ROCZNIK KOSZALIŃSKI

2011

KOSZALIN

KOSZALIŃSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

ROCZNIK KOSZALIŃSKI
NR 39

KOSZALIN 2011

KOLEGIUM REDAKCYJNE

BOGUSŁAW POLAK - PRZEWODNICZĄCY
JERZY BANASIAK - SEKRETARZ
LESZEK LASKOWSKI, JERZY RUDZIK,
ANDRZEJ ZIEMIŃSKI

ISSN-01-37-5652

Wydawca:
Koszalińska Biblioteka Publiczna w Koszalinie
Plac Polonii 1
tel. 094 343-25-54

Koszalin 2011. Wydanie I, format B-5,
Łamanie i druk: Wydawnictwo Feniks, Koszalin, ul. Jana z Kolna 38 B

SPIS TREŚCI

Od redakcji 5

Przeszłość dalsza i bliższa

Jerzy Rudzik, 45 lat Rocznika Koszalińskiego. Wyzwania i szanse 11
Edward Rymar, Początki rodu rycerskiego von Rahmeli losy wsi Ramlewo (Ramelow) na ziemi kołobrzeskiej (do 1945 r.) 15
Jerzy Rudzik, 90 lat Związku Polaków w Niemczech. Znakiem ich było Rodło 29
Zenon Kachnicz, Młodzieżowe organizacje antykomunistyczne na ziemi koszalińskiej w pierwszych powojennych latach - cz. II 35
Edyta Wnuk, „Kierzek" donosi na „Grubasa".Koszalinianin w celi Michała Roli-Żymierskiego 53
Zofia Banasiak, Moja - całkiem osobista - historia gazety w Koszalinie 73
Irena Boguszewska, Koszaliński dziennikarz, żeglarz, podróżnik 83
Eugeniusz Z. Zdrojewski, Działalność Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego (1972-1991) 89
Zbigniew Szulc, „Plastyk" przed czterdziestką - wspomnienia dyrektora 109
Mariusz Surma, Jaka gospodarka, taki transport 115
Krzysztof Bukowski, Polityczni w kamaszach 135
Leszek Laskowski, Wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce w 1979 r. w świetle materiałów operacji kryptonim „Lato - 79" w województwie koszalińskim 153
Zenon Kasprzak, Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina w latach 1994-2012 163
Irena Boguszewska, Znalazł więzy krwi ze świętym 177

Recenzje i omówienia

Jerzy Rudzik:
• Pamięci „żołnierzy wyklętych" i majora Szendzielarza; 181
• Chlubne i kłopotliwe epizody w historii Koszalina (1950-1976) Ekspozycja: uczy, wzrusza, prowokuje; 186
• Kiedyś podboje - dziś filantropia. Krzyżacy w oczach Niemców; 190
• Żołnierze wyklęci. Koszalińska lekcja historii; 193
• Stare mapy i widoki. Klucz do poznania wzajemnych dziejów; 196
• Powojenne podziemie antykomunistyczne.Przegrani rycerze wolności na Pomorzu Zachodnim; 199

• Koszalińska Civitas Christiana. Duchowość i zabawa 202
• Włochy, Uzbekistan, Rosja, Iran.Pośród nekropolii i pomników wojska generała W. Andersa 207
• Władza komunistyczna przeciwko narodowi. Stan wojenny w obiektywie 211
• Prezydenci RP z wysp brytyjskich. Obrońcy ciągłości Rzeczpospolitej 214

Pożegnania

Irena Boguszewska:
Wacław Nowak; Zbigniew Sawicki; Wacław Nakielski; Władysław Husejko; Roman Lis; Dominik Maciołek; Jan Kowalczyk; Adam Muszyński; Jerzy Olejniczak; Roman Bielecki; Tadeusz Przegaliński; 221

Bibliografia

Anna Kowal, Bibliografia regionu koszalińskiego w wyborze (1 I 2010 r. - 31 XII 2010 r.) 233

Od redakcji

Zapraszamy do lektury kolejnego numeru Rocznika Koszalińskiego, w którym jak zwykle znaleźć można wiele interesujących publikacji. Ubiegłoroczna edycja pisma – jak być może niektórzy czytelnicy pamiętają – w dużej części poświęcona była jego 45-leciu. Uroczystościom jubileuszowym towarzyszyły oczekiwania i plany związane z rozwojem Rocznika. O tym, co z nich zostało po roku oraz jak przebiegało spotkanie okolicznościowe twórców i sympatyków periodyku z przedstawicielami lokalnych władz, piszemy w artykule otwierającym bieżący numer.

Prawdziwą gratką dla sympatyków historii wieków średnich Pomorza Środkowego będzie zapewne kolejne spotkanie z profesorem Edwardem Rymarem, znanym polskim mediewistą, który od kilku lat systematycznie gości na łamach Rocznika. Tym razem zajmuje się on początkami rodu rycerskiego von Rahmel oraz losami pochodzącej od ich nazwiska wsi Ramlewo, znajdującej się w granicach obecnego powiatu kołobrzeskiego.

W 2012 roku obchodziliśmy „okrągłą", bo dziewięćdziesiątą rocznicę Związku Polaków w Niemczech. Organizacja ta, reprezentująca w 1922 roku ponad 1,5-milionową mniejszość polską w granicach ówczesnego państwa niemieckiego, odegrała znaczącą rolę w krzewieniu narodowej kultury, języka i tradycji. Obecna była także na terenie Pomorza Zachodniego obejmując w ramach V Dzielnicy m.in. ziemię złotowską i Kaszuby. O jej historii, strukturze, organizacji i głośnym Kongresie w 1938 roku w Berlinie, podczas którego proklamowano pięć prawd Polaków – pisze na łamach Rocznika Jerzy Rudzik.

Najobszerniej i w różnych barwach przedstawiony jest w periodyku okres PRL-u. Zenon Kachnicz kontynuuje rozpoczętą w roku ubiegłym prezentację antykomunistycznych organizacji młodzieżowych działających na ziemi koszalińskiej w latach 1945-1956. Edyta Wnuk na podstawie zachowanych w archiwach IPN meldunków tzw. agenta celnego czyli donosiciela – współwięźnia (mieszkańca Koszalina) przedstawia nieznane fakty związane z aresztowaniem i pobytem w więzieniu w 1953 roku w Warszawie marszałka Roli-Żymierskiego. Jak neutralizowano aktywność dużej grupy działaczy Solidarności jesienią 1982 roku, których nie można było internować czy formalnie pozbawić wolności, dlatego powołano ich na ćwiczenia wojskowe w Pułku Czołgów Średnich w Budowie, w rejonie poligonu drawskiego, przeczytamy w materiale prokuratora IPN Krzysztofa Bukowskiego. Leszek Laskowski opisuje działania Służby Bezpieczeństwa na terenie województwa koszalińskiego towarzyszące wizycie w Polsce w 1979 roku Jana Pawła II. Problemy transportu w regionie środkowopomorskim na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych oraz ich wpływ na kondycję lokalnej gospodarki analizuje na podstawie dokumentów z partyjnych archiwów Mariusz Surma.

Na tle tych publikacji inaczej prezentuje się zestaw wspomnień, które mimo, iż dotyczą tego samego okresu, pokazują jego inne, normalniejsze oblicze. Znajdziemy tu zapis wydarzeń, których efekty nie tylko przetrwały do obecnych czasów, ale współcześnie są rozwijane i kontynuowane. Tak jest choćby z powstałym 60 lat temu Głosem Koszalińskim, regionalnym dziennikiem, który zmieniając po drodze

właścicieli, profil społeczno-polityczny i szatę graficzną, ukazuje się do dziś. Jedna z jego pierwszych dziennikarek, Zofia Banasiak, związana z gazetą od chwili jej narodzin w 1952 roku wspomina pierwsze lata pracy w redakcji oraz ludzi tworzących ówczesny zespół redakcyjny. Był wśród nich m.in. red. Władysław Łuczak, który w rozmowie z Ireną Boguszewską, obecną dziennikarką Głosu, dzieli się wspomnieniami z tamtego okresu, opowiada o swoich żeglarskich i podróżniczych pasjach. Podobnie ważne treści, dotyczące dokonań i dorobku lokalnych środowisk naukowych odnajdziemy w artykule Eugeniusza Zdrojewskiego poświęconym działalności Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego. Placówka ta, choć ostatecznie nie przetrwała czasu transformacji, istotnie przyczyniła się do narodzin koszalińskiego szkolnictwa wyższego, zaś jej dorobek naukowy stanowi do dziś kluczowe źródło wiedzy o regionie. Na łamach Rocznika czytelnicy odnajdą również wspomnienia Zbigniewa Szulca, byłego dyrektora i „współsprawcy" powstania Liceum Plastycznego w Koszalinie, który przypomina historię tej szkoły oraz jej znaczący wpływ na lokalną społeczność i środowisko. Odnotujmy jeszcze opracowanie dotyczące Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina autorstwa Zenona Kasprzaka oraz artykuł Ireny Boguszewskiej przedstawiający koszalinianina, Jerzego Antoniego Kostkę, autora książki o rodzie Kostków, w której wskazuje m.in. na łączące go więzy krwi ze św. Stanisławem Kostką.

Sporą część bieżącego wydania Rocznika wypełniły recenzje i omówienia. To zasługa Jerzego Rudzika, który uważnie obserwował społeczno-kulturalne życie Koszalina w minionych miesiącach, opisując co ważniejsze wydarzenia. Jego uwagę przykuło odsłonięcie 17 września 2011 roku w kościele p.w. Ducha Świętego tablicy upamiętniającej „żołnierzy wyklętych" i majora Szendzielarza. Kilka miesięcy później, 1 marca obchodziliśmy Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych, z okazji którego zorganizowano w naszym mieście wystawę pt. „Wrogowie Polski Ludowej. Konspiracja Antykomunistyczna na Pomorzu Zachodnim 1945-1956". Niedługo po niej przed koszalińskim ratuszem miała miejsce kolejna historyczna prezentacja dramatycznych losów podziemia antykomunistycznego lat 40. i początku 50. na Pomorzu Zachodnim. Nasz recenzent odwiedził również wystawę w koszalińskiej delegaturze szczecińskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej pokazującą chlubne i kłopotliwe epizody w historii Koszalina w latach 1950-1976, a także obejrzał i opisał plenerową ekspozycję przed Katedrą NMP złożoną z fotogramów dokumentujących opór koszalinian wobec władzy w okresie stanu wojennego w Polsce. Z oferty koszalińskiego Muzeum dwie wystawy wydały mu się szczególnie interesujące. Pierwsza prezentowała historię Zakonu Krzyżackiego od powołania do dnia dzisiejszego. Wyjątkowość tej ekspozycji polegała m.in. na tym, że jej organizatorem było Centrum Kultury Prus Wschodnich w Ellingen (w Bawarii). Druga z muzealnych wystaw przedstawiała historyczne mapy i widoki miast Prus Wschodnich i Zachodnich oraz krajów bałtyjskich. Te niezwykłe eksponaty zaskakiwały kunsztem i wysokim poziomem sztuki kartograficznej, a jednocześnie stanowiły jedyną w swoim rodzaju ilustrację procesów zmian i przeobrażeń organizmów państwowych, krain i związków politycznych w tej części Europy.

Wśród omówień na uwagę zasługuje artykuł poświęcony aktywności koszalińskich historyków: profesorów Bogusława Polaka, Zbigniewa Wawera i dr Michała Polaka z Instytutu Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych Politechniki Koszalińskiej, którzy od lat prowadzą badania naukowe dotyczące wojennych losów II Korpusu pod dowództwem generała Andersa, odwiedzając miejsca pamięci, nekropolie i pomniki związane z obecnością tej formacji na terenie byłego ZSRR, Włoch czy Bliskiego Wschodu. Profesor Bogusław Polak i dr Michał Polak pojawiają się też w kolejnym omówieniu, tym razem jako redaktorzy naukowi wydanej w ubiegłym roku przez Politechnikę Koszalińską książki przedstawiającej działalność niepodległościową prezydentów RP na uchodźstwie 1939-1990. Znajdziemy w niej m.in. analizę ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej na uchodźstwie w kontekście powstania i działalności Rady Trzech, powołanej przez przeciwników prezydenta Augusta Zalewskiego w odpowiedzi na bezprawne przedłużenie przez niego kadencji prezydenckiej – o czym pisze koszaliński historyk Zbigniew Werra. W sumie książka godna uwagi – co zauważa nasz recenzent – choćby dlatego, że w polskiej literaturze historycznej nie było do tej pory poważnego opracowania naukowego obejmującego działalność niepodległościową wszystkich sprawujących tę godność przez lata wojny, po jej zakończeniu, aż do momentu obalenia w Polsce dyktatury komunistycznej i powstania Trzeciej Rzeczpospolitej. Przeglądając kolejne artykuły w tej części pisma trafimy jeszcze na tekst poświęcony działalności koszalińskiej Civitas Christiana. To stowarzyszenie obecne w wielu sferach społecznej aktywności, mające aspiracje bycia animatorem i inspiratorem inicjatyw i przedsięwzięć związanych z przypominaniem historii, tradycji, kształtowaniem regionalnej tożsamości, promowaniem chrześcijańskich postaw i wartości.

Jak co roku przypominamy sylwetki koszalinian zmarłych w okresie pomiędzy kolejnymi wydaniami pisma. Ta smutna lista nieobecności jest zapewne niekompletna, ale ci, których na niej umieściliśmy, z całą pewnością zasłużyli swoim życiem i dorobkiem twórczym czy zawodowym, abyśmy zachowali ich w życzliwej pamięci.

Tradycyjnie zamieszczamy też obejmującą rok 2010 bibliografię regionu koszalińskiego w wyborze Anny Kowal.

W sumie na obecny numer Rocznika złożyło się 15 artykułów, 10 recenzji i omówień oraz tyleż biogramów w cyklu Pożegnań. Jak zwykle mamy nadzieję, że w tym zestawie każdy znajdzie coś dla siebie. Zatem, zapraszamy do lektury.

I
Przeszłość dalsza i bliższa

45 lat Rocznika Koszalińskiego

Wyzwania i szanse

Zapowiadaliśmy w poprzednim wydaniu *Rocznika* relację z uroczystości jubileuszowych periodyku, co teraz czynimy. Uroczyste spotkanie z udziałem władz miasta i regionu, autorów, sympatyków, czytelników odbyło się w Politechnice Koszalińskiej (ul. Kwiatkowskiego) 20 lutego 2012 roku. Przybyli m.in. Władysław Husejko (zmarły niedawno) przewodniczący Rady Miejskiej Koszalina, Andrzej Jakubowski, wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego, wiceprezydent Koszalina Przemysław Krzyżanowski. W podwójnej roli wystąpił Eugeniusz Żuber, jako wiceprzewodniczący koszalińskiej rady miejskiej, autor publikacji, dawny członek kolegium redakcyjnego *Rocznika Koszalińskiego*. Uczestniczyli także dyrektorzy instytucji kultury, przedstawiciele organizacji, stowarzyszeń społecznych, kulturalnych, środowisk naukowych i twórczych. Dopisały koszalińskie media prasowe, radiowe i elektroniczne, co znalazło odzwierciedlenie w programach informacyjnych i publicystycznych.

Z okazji jubileuszu wyróżnieni zostali dawni i obecni członkowie kolegium redakcyjnego *Rocznika Koszalińskiego*: prof. dr hab. Bogusław Polak, prof. dr hab. Eugeniusz Zdzisław Zdrojewski, red. Jerzy Rudzik. Złote odznaki Gryfa Zachodniopomorskiego wręczył im wicemarszałek województwa Andrzej Jakubowski. Z kolei Leszek Laskowski został odznaczony odznaką honorową „Za zasługi dla Koszalina", którą wręczył mu Władysław Husejko, przewodniczący rady. Uhonorowano również wydawcę – dyrektora Koszalińskiej Biblioteki Publicznej Andrzeja Ziemińskiego, którego wicemarszałek Jakubowski obdarował obrazem olejnym przedstawiającym Bramę Szczecińską.

Zapowiedziano dekorację odznaczeniami państwowymi innych osób związanych z Rocznikiem, co nastąpiło 5 marca br. w sali dawnego koszalińskiego urzędu wojewódzkiego. Red. Jerzy Banasiak, sekretarz kolegium redakcyjnego *Rocznika* został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, a red. Wiesław Miller (redaktor naczelny *Tygodnika Koszalińskiego* „Miasto") Brązowym Krzyżem Zasługi.

Okolicznościowe spotkanie z okazji święta *Rocznika* prowadził przewodniczący kolegium redakcyjnego profesor Bogusław Polak. Przeczytał listy gratulacyjne od nieobecnych na spotkaniu osobistości i przyjaciół *Rocznika*, w tym list od senatora RP Piotra Zientarskiego oraz prezydenta Koszalina Piotra Jedlińskiego. Wprowadzenie do dyskusji wygłosił w imieniu kolegium redakcyjnego red. Jerzy Rudzik. Oto jego skrót.

Rocznik Koszaliński, jako jedyny periodyk regionalny z minionej epoki, przetrwał po dziś dzień, co samo w sobie jest pewną osobliwością i wartością samą w sobie. Zachował przy tym profil periodyku popularno-naukowego, nie przywdziewającego coraz to nowych kostiumów, nie poddającego się urzędowym modom i dętej frazeologii. Jako organ naukowy Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego wniósł istotny wkład w kształtowanie profesjonalnego środowiska naukowego, upowszechniał programy badawcze, popularyzował dorobek twórczy z zakresu szeroko pojmowanej humanistyki i nauk społecznych. Stawiał ważne pytania dla społeczności regionu. Był motorem sprawczym wielu inicjatyw edytorskich, recenzował ukazujące się publikacje. Sam też stanowił część nieformalnej oficyny wydawniczej prowadzonej przez tenże ośrodek. Skupił szerokie grono autorów i współpracowników. Wywarł pozytywny wpływ na rozwój nauki i kultury. Dobrze zasłużył się ziemi koszalińskiej. Czeka na rzetelną ocenę swoich dokonań i poświęcone mu wydawnictwo monograficzne.

Dziś w zmienionych realiach ustrojowych i administracyjno-terytorialnych, widocznych przeobrażeniach na rynku medialnym i w sferze komunikacji społecznej – periodyk stoi w obliczu kolejnych wyzwań. Musi znaleźć swoje miejsce w życiu społecznym Koszalina i pobliskiego regionu. Jest to konieczne także ze względu na pojawienie się licznych periodyków lokalnych funkcjonujących w obrębie powiatów, związków gmin oraz o znaczeniu regionalnym i krajowym. Nie brakuje ich w Zachodniopomorskim. Często korzystają ze środków większych od naszych. W Wielkopolsce, na Dolnym i Górnym Śląsku lokalne periodyki wzbogacają swój profil poprzez stałą współpracę z ośrodkami uniwersyteckimi i centrami badawczymi, stąd ich awans w hierarchii periodyków naukowych i popularnonaukowych o randze ponadregionalnej.

Rocznik Koszaliński stoi przed wyborem: kontynuacja lub odważne zmiany. Uważamy, że powinien uzyskać wpis do rejestru Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego i zdobyć status pisma wpływającego na dorobek naukowy autorów. Innymi słowy: autorzy – naukowcy za umieszczone publikacje byliby honorowani punktami liczącymi się w ich dorobku. Korzyści z tego płynące byłyby ewidentne: większy prestiż, wzrost poziomu materiałów, wyższa atrakcyjność czytelnicza, zalety wizerunkowe – a dla władz – aura włodarzy miasta tworzących zachęty dla autorów i tematyki koszalińskiej. Jednym z warunków jest powołanie kilkuosobowej Rady Naukowej Rocznika Koszalińskiego z udziałem wybitnych naukowców – specjalistów z różnych dziedzin – miejscowych i z kraju. Do nich powinna należeć ocena publikacji pod względem merytorycznym (artykuły, eseje, szkice). Działalność Rady Naukowej byłaby prowadzona na zasadach społecznych, natomiast recenzje – honorowane gratyfikacjami. Utrzyma swoją rolę kolegium redakcyjne, wypełniając nadal tradycyjne powinności. Rocznik składałby się więc z dwóch podstawowych części: naukowej i publicystycznej. Ta koncepcja wymaga pewnego wzrostu nakładów na ten cel. Tymczasem od lat Rocznik jest chronicznie niedofinansowany. Niedostatek środków rzutuje też – co oczywiste – na ubóstwo graficzne, kolorystyczne (nikłe stosowanie tabel, wykresów, zdjęć) oraz na ograniczoną objętość.

Bez wchodzenia w szczegóły zauważmy, że sprawy te były przedmiotem wielu rozmów z wydawcą i przedstawicielami władz miasta. Są pewne przyrzeczenia skłaniające do nieco bardziej optymistycznego spojrzenia na przyszłość. Rocznik potrzebuje stabilizacji finansowej i emocjonalnej. Na poziomie absolutnie elementarnym niezbędna jest kwota pięciu tysięcy i podobna na zadania nowe.

Pozwalamy sobie wyrazić przekonanie, iż wzrost rangi periodyku wedle wzmiankowanych reguł byłby spektakularnym osiągnięciem przy niewielkich nakładach. Można śmiało powiedzieć, że byłoby to przedsięwzięcie bezprecedensowe. Za cztery lata odbędzie się jubileusz półwiecza Rocznika. Jeśli powitamy tę rocznicę wydaniem monografii periodyku, aktywną obecnością wśród liczących się w kraju wydawnictw tego typu, spełniłyby się nasze oczekiwania. Gdyby jeszcze udało się przekształcić pismo w dwa półroczniki wówczas satysfakcja byłaby jeszcze większa. Przedstawiliśmy naszą wizję Rocznika. Może jest inna, lepsza, ale nikt do tej pory jej nie przedstawił. Musimy więc dokonać wyboru: czy kontynuujemy dotychczasowy kierunek, który oznacza regres, czy idziemy w stronę rozwoju i nowoczesności?

W dyskusji głos zabrali: Stanisław Trzuskowski, Eugeniusz Zdzisław Zdrojewski, Adam Siwula, Jarosław Hryckowian, Dorota Chojecka, Zenon Kasprzak, Jerzy Kalicki, Paweł Michalak, Zbigniew Werra. Mówiono o wyobrażeniach, oczekiwaniach w zakresie treści *Rocznika*, szacie graficznej, perspektywach rozwoju periodyku, szerzej o sytuacji społeczno-kulturalnej w Koszalinie. Ktoś żartobliwie zauważył, że dyskusja przypominała udane obrady sejmiku kultury. Odnoszono się życzliwie do propozycji zmiany formuły programowej periodyku zgadzając się, że Rocznik ma nadal do odegrania dużą rolę w życiu regionu i miasta. W wystąpieniach oficjalnych gości i przedstawicieli władz dostrzegliśmy wolę pomocy i zainteresowania przedstawionymi projektami zmian.

Jest jednak faktem, iż późniejsza praktyka i korespondencja nie potwierdziły naszych oczekiwań w sprawie stabilizacji i rozwoju pisma. Owszem, co do koncepcji przeobrażeń, certyfikatu, pozyskania środowisk naukowych jest zgoda, jednak sami mamy zbiegać o środki finansowe. Tymczasem są już wyraźne oznaki zwiększających się ograniczeń i trudności.

Maleje zainteresowanie współpracą ze strony naukowców, dydaktyków akademickich. Dzisiaj stawiane jest coraz mocniej pytanie: ile punktów zdobędzie autor za swoją publikację w *Roczniku*? My tych oczekiwań nie jesteśmy w stanie spełnić. Dla dziennikarzy barierą stają się niskie stawki, jakie może zaoferować periodyk.

W jakiej więc kondycji i z jakim dorobkiem powitamy jubileusz półwiecza *Rocznika Koszalińskiego*? Na to pytanie nie ma dzisiaj dobrej odpowiedzi. Nie byłaby nią także wiadomość o zejściu *Rocznika* w niebyt.

Kolegium redakcyjne Rocznika Koszalińskiego

Edward Rymar

Początki rodu rycerskiego von Rahmel i losy wsi Ramlewo (Ramelow) na ziemi kołobrzeskiej (do 1945 r.)

Wieś Ramlewo powstała w strefie wododziału rzek Parsęty i Regi, na wzgórzu opodal przecięcia się dróg Szczecin-Gdańsk i Kołobrzeg-Stargard, 11 km na południowy wschód od miasta – (od 1 I 2011) – Gościna. W obrębie wsi nie stwierdzono dotychczas ważnych stanowisk archeologicznych z okresu wczesnośredniowiecznego (VI-XII wiek). Tylko ok. 3 km na południowy zachód od centrum wsi i ok. 3-3,5 km na północny zachód od wsi, podczas badań weryfikacyjno-powierzchniowych prowadzonych w 1995 roku przez Instytut Archeologii UAM w Poznaniu, stwierdzono dziewięć śladów osadnictwa z tego okresu, z minimalnym materiałem ceramicznym, ogólnie datowanym na okres wczesnego średniowiecza[1]. Ślady takowe nie zawsze oznaczają ciągłość osadniczą w tym samym miejscu.

Uprawnione jest kojarzenie nazwy – Ramelow do 1945 roku – z rodem rycerskim *de/ von Rahmel*, dlatego trzeba prześledzić historię tej rodziny na Pomorzu, by wydobyć jej związek z wsią nazwy, skoro ta od niej pochodzi. Odwrotne rozumowanie: tzn. pochodzenie nazwiska od pomorskiej miejscowości o słowiańskiej nazwie Ramelow, wywodzonej od nazwy osobowej *Ramela*, jak to proponują od lat bezrefleksyjnie nasi językoznawcy[2] – nie jest tu uprawnione. Może i żył kiedyś na świecie osobnik „Ramela" od którego wiedliby miano von Rahmelowie, ale ci, pozostający w związku z Ramlewem, z pewnością byli Niemcami przybyłymi w drugiej połowie XIII wieku na Pomorze, do ziemi kołobrzeskiej i nadali nazwę interesującej nas wsi.

Początkami rodu rycerskiego von Rahmel (w źródłach: Romelo, Romulo, Ramulo, Ramelow, Ramele, Romele, Romolo, itp**)** wymarłego w 1795 r., na Pomorzu i jego posiadłościami na terenie ziemi kołobrzeskiej i koszalińskiej już się zajmowano[3]. Ród pochodził z dolnosaskiej wsi Romele w Holsztynie. Pierwszym zna-

---

[1] Za informację na podstawie danych zawartym w Archiwum Archeologicznym Muzeum w Koszalinie, teczka AZP nr 515, serdecznie dziękuję dr. Ignacemu Skrzypkowi.

[2] E. Rzetelska-Feleszko, J, Duma, *Dawne słowiańskie nazwy miejscowe Pomorza Środkowego,* Wrocław 1985, s. 74

[3] Zob. R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln und Verzeichnisse der Pommerschen Ritterschaft vom XIV. bis in das XIX. Jahrhundert*, Berlin 1863 s.130, zwłaszcza E. Sauer, *Der Adel während der Besiedlung Ostpommerns (der Länder Kolberg, Belgard, Schlawe, Stolp) 1250-1350*, Stettin 1939, s. 107 n., M. Trapp, *Geschichte des Dorfes Reinfeld, Vom Aufstirg und Niedergang eines ritterschaftlichen Dorfes im Grenzlande Ostpommern*, Greifswald 1940, s.14 n H. Bollnow, *Studien zur Geschichte der pommerschen Burgen und Städte ium 12. und 13. Jahrhundert*, Köln/Graz 1964, s. 168 n., R. Benl, *Die Gestaltung der Bodenrechtsverhältnisse in Pommern vom 12.bis zum 14.Jahrhundert,* Köln/Wien

nym przedstawicielem na Pomorzu był Egbert (Herbert) I z Lesian (Lassan), ośrodka ziemi lesiańskiej w kasztelani wołogoskiej, zapewne identyczny z Egbertem przebywającym w 1233 roku w otoczeniu hrabiów Holsztynu. Po tym terminie widocznie udał się do księstwa pomorskiego. Na ziemi lesiańskiej otrzymał w lenno dobra, w tym wieś Rauen – potem opuszczoną. Zmarł przed 1256 roku, bo tego roku wdowa po nim Gerburga, zamieniła z klasztorem w Uznaniu wieś Rauen na wieś klasztorną Banzin (potem Benz) na wyspie Uznam[4]. Rycerz Ekbert (II) de Romele znany w latach 1267-1275 w otoczeniu hrabiego Wölpe i biskupa Verden[5], może był synem Egberta (I) i dał widocznie początek gałęzi, która pozostała w swej starej ojczyźnie.

Natomiast Jan (I) Starszy, syn Egberta (I) i Gerburgi, często zwany bezimiennie po prostu: *Romele, Romulo,* od 17 X 1265 roku bywał obecny przy czynnościach księcia zachodniopomorskiego Barnima I (1220-1278), wpierw dotyczących obszarów na zachód od Odry[6]. Dziwaczne jest przypisanie mu daty 1267 na portalu internetowym pałacu w Ramlewie jako metryki w związku z działalnością tego Jana. Jako rycerz i *camerarius de Hildensem* wystąpił 20 V 1267; a 15 sierpnia tego roku w Uznaniu obok (swego brata?) Ludekina z Lesian (*Liudeco de Lassan)*; 19 XI 1269 w Dyminie jako również z Lassan, 20 II 1269 jako wójt gryfijski księcia Barnima I, a nawet jego kum (*compater*)[7]. Tego roku 23 sierpnia w Szczecinie z konsensem księcia sprzedał kościołowi z Lubeki posiadaną po rodzicach wieś Ramszewo w ziemi sitneńskiej (Ziethen) – też w kasztelanii wołogoskiej. Wśród świadków czynności księcia byli: Arnold pleban z Lassan, pleban z Sitna, opaci klasztorów w Słupie (Stolp) i Uznaniu, Werner pan na Łosicach (Loitz), Egbert *camerarius de Hildensim* i wielu rycerzy.[8] *Hildensim* to Hildesheim, ośrodek niemieckiej diecezji w Saksonii. Może Rahmelowie przed przybyciem na Pomorze pełnili tam funkcję podskarbich (komorników), stąd widocznie jako honorowy używali po latach ten tytuł. Ten komornik Egbert to może wyżej wspomniany Egbert II, gościnnie przebywający na Pomorzu.

1988, s. 235-7, D. Wybranowski, *Początki świeckiego kręgu wasali biskupa kamieńskiego Hermana von Gleichena (1251–1288/89) na tle jego działalności politycznej i kolonizacyjnej. Przyczynek do dziejów państwa biskupiego w XIII wieku. Cz. I (1251-1274)* [w:] *Biskupi, lennicy, żeglarze. Gdańskie studia z dziejów średniowiecza,* nr 9, pod red. B. Śliwińskiego, Gdańsk 2003, s. 337–338. także tenże, *Polityka biskupów kamieńskich Jaromira, Wisława i Piotra wobec rycerstwa w latach 1289-1298. Fragment z dziejow władztwa biskupiego i stosunków pomorsko-brandenburskich w drugiej połowie XIII wieku*, „Przegląd Zachodniopomorski" 15, 2000, z. 1, s. 12, tenże, *Działalność rycerstwa biskupów kamieńskich za rządów Henryka von Wachholtza w świetle dokumentów z lat 1300-1317*, w: *Kopijniczy, szyprowie, temutariusze. Gdańskie studia z dziejów średniowiecza nr 8,* pod red. B. Śliwińskiego, Gdańsk 2002, s. 258 i n., E. Rymar, *Najazd brandenburski na Kamień (1306)*, „Przegląd Zachodniopomorski" 9, 1994, z.1, s. 48-53.

[4] *Pommersches Urkundenbuch* (dalej:PUB) II, nr 630: 1256 r..

[5] E. Sauer, dz. cyt., s. 108.

[6] PUB II, nr 784: 1265 r.; podobnie w Dyminie, 14, 21 III 1267 przy zatwierdzaniu układu miasta Greifswaldu z panami na mieście i zamku Loitz, tamze nr 836, 838.

[7] PUB II, nr 841, 847, 878, 898.

[8] PUB II nr 894, D. Wybranowski, *Początki świeckiego kręgu,* dz. cyt. , s. 337, przyp. 64.

Jan (I) wystąpił potem przy czynnościach Barnima I: 5 I 1270 w Dyminie przy nadaniu klasztorowi w Darguniu dochodu we wsi Karsibor n/Świną, 15 III 1270 w Kamieniu wśród świadków po marszałku Liudeco de Lassan, 2 VIII w Greifswaldzie, 10 IV 1270 w Dyminie, 25 VIII 1272 w Uznaniu[9]. We Wkryujściu 21 III 1273 z konsensem księcia wraz z Rudolfem Neuenkirchenem i Janem Schollentinem dokonał transakcji z obywatelem lubeckim Zygfrydem z Brugii (de Ponte), dotyczącej sprzedaży dochodów z ceł, a pieniądze miały być przeznaczone na szpital św. Ducha w Lubece. Tamże 14 października i tego dnia w Uznamiu był przy nadaniu Barnima dla klasztoru w Uznaniu[10]. W 1274 spotykamy go: 5 stycznia w Dyminie, 30 września w *Curtlowe* (nadanie w Lesiańskiej Wodzie dla miasta Anklam); w 1275: 31 III we Wkryujściu, 24 V w Greifswaldzie, 26 X w Dyminie[11]. W 1276: 13 VI wraz z księciem w Stolp („Słupia" nad Pianą), 9 VII w Darguniu przy czynności biskupa Hermana i tego roku w Kamieniu wraz ze swym (krewnym?) Ludolfem de Lassan, Janem de Scolentyn był przy sprzedaży przez Barnima I biskupowi ziemi kołobrzeskiej. W 1277: 16 II w Szczecinie na czele świadków, 20 i 21 III w Anklam, 26 IV we Wkryujściu, 30 IV we wsi *Brunne* wraz z Rudolfem de Lassan, Janem de Scollentyn, gdy Barnim I zatwierdza granice ziemi kołobrzeskiej nabytej przez biskupa; 13 I 1278 we Wkryujściu; w 1279: w Kamieniu przy czynności biskupa obok rycerzy: Borka i Jana de Scollentyn, 31 XII w Wolinie na czele czynności księcia Bogusława IV (1278-1309) dla kościoła kamieńskiego w otoczeniu rycerstwa z obszaru na wschód od Odry[12]. Zestawienie to zawiera nikle i dopiero od 1276 roku ślady jego związku z obszarem dominium biskupów na ziemi kołobrzeskiej.

Może też od tego czasu (w każdym razie przed 1280) Jan wraz z (bratem?) Ludolfem z Lassan związał się z biskupem kamieńskim Hermanem von Gleichen i otrzymał od niego rozległe lenno na ziemi kołobrzeskiej między Świdwinem i Połczynem obejmujące wsie: Tharnus, potem Arnhausen, (dziś Lipie ośrodek ziemi lipieńskiej), Reinfeld/Bierzwnicę, Rogalin, Dąbrowę Białogardzką potwierdzoną rodowi 30 IX 1322, Rycerzewo, w ziemi lipieńskiej, na długo z ośrodkiem w Sławie (Alt – Schlage), kolonizując ten obszar. Jan i jego rodowcy posiadali jednak początkowo ważne dobra na pograniczu ziem kołobrzeskiej i koszalińskiej, a Ramelow/Ramlewo mogło być główną zrazu siedzibą Jana. Prawdopodobnie to on w końcu XIII w zbudował tam zamek[13], o którym rychło usłyszymy.

Jan wysługiwał się zarazem i margrabiom brandenburskim, lennym zwierzchnikom książąt i biskupów jako władców terytorialnych, bo został 13 VII 1280 r. w Stargardzie (meklemburskim) wraz z Borkiem z Łobza i Ludekinem z Lassan

[9] PUB II nr 905, 910, 920-1, 953, 962.
[10] PUB II, nr 970-1, 979, 980.
[11] PUB II, nr 981, 1002-3, 1012, 1020.
[12] PUB II, nr 1036, 1038, 1044, 1052, 1055, 1059, 1112, 1131, 1147.
[13] H. Berghaus, *Landbuch des Herzogthums Pommern und des Fürstenthums Rügen...in des 19. Jahrhunderts*, Th III, Bd I, (*Landbuch des Herzogthums Kaschubien un der einverleibten Kreise der Neümark oder des Verwaltung-Bezirks der Kömigl. Regierung zu Köslin, westlicher Theil, I Band: Kreis Fürstenthum und Belgard)* Anklam 1867, s. 415.

określony jako *fidelis* („wierny" a więc wasal*)* margrabiego Albrechta III (z linii młodszej, „ottońskiej", Askańczykow), gdy ten potwierdzał układ swych kuzynów, margrabiów joannickich z biskupem kamieńskim w sprawie rozgraniczenia tajemniczej ziemi *Cinnenburg* z kołobrzeską pomiędzy Lipiem i Świdwinem, ustalonej przez tych trzech rycerzy[14], a więc Jan już w tym rejonie chyba siedział mając – jak Borko na ziemi łobeskiej – lenno w księstwie biskupim w ziemi kołobrzeskiej.

Wiemy na pewno, że dzierżył wtedy zamek Unieście (*Nest*), w którym 23 III 1281 potwierdzał cystersom z Bukowa wieś Parsęcko w ziemi białogardzkiej ze 120 łanami, które nadał im Kazimierz Świętoborzyc przed swą pielgrzymką do Ziemi Świętej. Jan nabył bowiem do nich prawa przez małżeństwo z wdową po Kazimierzu, Mirosławą**.** Świadkami byli panowie z dominium biskupiego: Detlew de Sletzen, Vidanta, Ulryk de Bevenhusen, ale i famul Ebertus Romele[15], czyli Egbert (III) nie posiadający pasa rycerskiego giermek, widocznie syn Jana. Mirosława była drugą żoną Jana, wdową po Kazimierzu Świętoborzycu z bocznej linii książąt pomorskich, kasztelanie dotąd kołobrzeskim (do 1277)[16]. Wniosła mu dobra w ziemi białogardzkiej (jak część Parsęcka; Rościęcino) i zamek w Unieściu u płn. zach. krańców ziemi sławieńskiej. Sądząc z jej imienia, które nosiła wcześniej córka księcia wschodniopomorskiego Mściwoja I i matka księcia zachodniopomorskiego Barnima I, Mirosława ta mogła być krewną rodziny książęcej na Pomorzu Wschodnim, co mogło Janowi zapewniać wysoką pozycję społeczną w kręgu elit pomorskich.

Jan 29 lipca 1280 roku wystąpił podobnie z Borkiem i Lassanem w Kamieniu przy biskupie, obok Borka z Łobza 14 listopada tego roku w Żarnowie (*Zarnowe*)[17] przy czynności księcia Bogusława IV dla Wolina, 15 VIII 1281 w (Marskich-) Friedland obok margrabiego Albrechta III, Jana de Scollentyna i innych rycerzy przy nadaniu przez Bogusława IV dla biskupa połowy Kozielic k. Pyrzyc. Gdy bracia Sabikowicze 11 I 1282 potwierdzali klasztorowi w Darguniu wsie Garz i Karsibor, sprzedane już przez ich ojca Sabika, świadkami byli biskup Herman, książę Bogusław IV, panowie Borko, Romelo i Widzięta. Gdy Borko z synami czynił w Łobzie 13 V 1283 nadanie mniszkom z Kołobrzegu, wśród świadków wystąpił *dominus Ramelow* obok rycerzy Widzięty, Sziszeka i Zdiseka[18], ale to nie powód by - jak czyniła Ewa Rzetelska-Feleszko[19] – uznać ten dokument za pierwszą wzmiankę o Ramlewie!

Rycerze Jan Romele i Widanta/Widzięta oświadczali 22 II 1287, że przed nimi, po otrzymaniu 8 grzywien fenigów, Słowianin Dedic z synem Jakubem, rezygnował z roszczeń wobec klasztoru w Darguniu do pewnej wsi[20].

---

[14] PUB II, nr 1168.
[15] PUB II, nr 1196.
[16] Zob. E. Rymar, *Rodowód,* wyd. II, Szczecin 2005, s.197.
[17] Widocznie to Altsarnow, dziś Żarnowo k. Stepnicy w pow. Goleniów skoro czynność dotyczy Wolina, zob. E. Rymar, *Itinerarium książąt zachodniopomorskich Bogusława IV (1278-1309) i Warcisława IV (1309-1326)*, „Przegląd Zachodniopomorski" 2007, z. 2, s. 10 i przyp. 10.
[18] PUB II, nr 1171, 1182, 1210, 1225, 1259.
[19] E. Rzetelska-Feleszko, dz. cyt., s. 74.
[20] PUB III, nr 1414.

Mieli też Ramelowie jakiś czas Gościno i Gościnko. Nabyli je w latach 1277(?) -1290 widocznie od wcześniejszych posiadaczy, joannitów ze Sławna, ale 11 VIII 1290 roku Jan, podczas jakiegoś wielkiego zjazdu feudalnego czy rodzinnego, z konsensem swych krewnych i dziedziców (*cum amicis et heredibus meis),* brata swego Mikołaja, zięcia (*gener)* Widzięty (*Vidante*) oraz swych synow Egberta (III), Zabella (I) i Jana II, sprzedał je meklemburskiemu klasztorowi cystersów w Doberanie. Akt obok niego opieczętowali: Jakub Borko, Widzięta, a świadkami byli opaci cysterscy z Bukowa i Dargunia, Jan prepozyt kolegiacki kołobrzeski z kanonikiem Henrykiem, prepozyt klasztoru w Kołobrzegu, Engelbert pleban w Gościnie, a dalej rycerze: Detlew de Sletzen, Ulryk i Fryderyk Bevenhusenowie, armigerzy (tj. giermkowie) Sulisław zwany Moltowe, Henryk zwany Kartlowe, mieszczanie kołobrzescy, Wicboldus i Machin[21]. Biskup Jaromir 7 października tego roku udzielił konsensu na sprzedaż tych lenn i w towarzystwie swego ojca księcia Rugii Wisława II, hrabiego z Nowogardu Ottona von Everstein, rycerzy i rajców Kołobrzegu – transakcję zatwierdził[22]. Ramelowie jawią się tu już wręcz jako lokalni dynaści.

Jedną z córek wydał więc Jan za rodzimych pomorskich rycerzy Vidante/Widzięte (z Reska), drugą za Jakuba Borka z Łobza. Skoligacony więc był z elitarnymi rodami w dominium biskupim. Od 1283 r. obecny był przy wielu czynnościach prawnych margrabiów, także w Nowej Marchii, zapewne pełniąc jakąś funkcję na ich dworze, ale nadal bywał też na Pomorzu. I tak np. 5 XI 1292 Jan był we wkrzańskim miasteczku Angermünde przy zawieraniu układu z margrabiami przez księcia rugijskiego Wisława II i jego syna biskupa kamieńskiego Jaromira. Tam do ustalenia granic biskupstwa z Pomorzem Wschodnim po stronie Jaromira wyznaczono właśnie jego wraz z Detlewem von Sletzen, a po stronie brandenburskiej Zulisa i Ludolfa Wedlów. Superarbitrem został Otto hrabia z Nowogardu. W 1294 spotykamy Jana w Prenzlau znów przy czynności margrabiów[23]. Obok Ottona hrabiego z Nowogardu, zięciów: rycerza Widzięty z Reska, famula Borka II z Łobza, był 15 IX 1295 przy potwierdzaniu przez Bogusława IV nadanych mniszkom z Koszalina przez Borka 30 łanów pól o nazwie Scheterow k. *Nezenassowe*. *Dominus Romelone* uczestniczył 21 VI 1297 w Kołobrzegu przy ustanawianiu w swych byłych wsiach Gościno i Gościnko dożywocia dla rodziny rycerza Henryka von Heydebreck; w brandenburskim Grimnitz 7 grudnia był przy nadaniu dla cystersów z Bierzwnika; 2 VII 1298 w dalekim Rathenow w Starej Marchii powołany na świadka gdzie margrabiowie joanniccy zajmowali się zakupem ziemi pełczyckiej od swego kuzyna margrabiego Albrechta III; towarzyszył im

[21] PUB III, nr 1540.
[22] PUB III, nr 1551.
[23] PUB III, nr 1623, *Codex diplomaticus Brandenburgensis* (dalej: CDB), hrsg. A. F. Riedel, Berlin 1839- Bd VII, s. 85.

21 VI 1299 w Golzow (*Goltitz)* k. Chorynia. 17 VI 1299 znów w „Grzmiącej" (Grimnitz) na ziemi wkrzańskiej był przy margrabiach[24].

Jan *Senior* (tj. Starszy), przebywając w Kołobrzegu z synami, rycerzami Egbertem, Sabellem i Henningiem (Janem II Młodszym) 14 II 1302 sprzedał mieszczanom z Kołobrzegowi wieś Rościęcino z konsensem biskupa Henryka, kapituły kołobrzeskiej i swych dziedziców, w obecności Hermana hr. Nowogardu i wielu rycerzy okolicznych w tym krewniaków (Hinceko de Heydebreck, Vidanta z synem Przybysławem, Mikołaj Borko, rycerze, Markward zwany Rugenwold i *Rufus Pribeslaus,* famulowie[25]. *Dominus Romulo* 13 IX 1301 był obecny w nowomarchijskim mieście Strzelce przy nadaniu margrabiów dla cysterek z Pełczyc, 18 IX 1303 również Hermanem z hrabią Nowogardu wystąpił w mieście Dobiegniew jako świadek układu biskupa Henryka z margrabiami, a 15 I 1304 obecny przy zawieraniu przez margrabiów układu z Meklemburgią[26]. Osiadł wtedy dobrach białogardzkich k. Lipia. Jan Romulo *Senior* był 15 lipca 1304 w Białogardzie świadkiem układu biskupa z księciem Bogusławem IV w sprawie Golczewa[27].

Po Janie I na scenę publiczną wkraczają od 1281 roku synowie z pierwszej żony: Egbert III, Zabel/Sabel i Jan (Henning) II. W latach 1306–1308 brali udział w opanowywaniu przez margrabiów Pomorza środkowego. Egbert II obecny w Werbellinie 14 XI[28] 1306 przy potwierdzaniu przez margrabiego Waldemara granic Iwięcina, wsi cystersów z Bukowa w ziemi slawieńskiej z dobrami rycerza Jana de Sletzen i 11 XI gdy brał cystersów pod opiekę[29]. Występował często przy Waldemarze (1309-1313); 7 VI 1309 w Kołobrzegu przy sprzedaży przez Jana i Ottona, synów Markwarda Rugenwolda kapitule kołobrzeskiej wsi Moycellyn/Moitzlin/Myślino, z przywołaniem konsensu Egberta, Sabela i Jana Romelo. Oni też wraz z Markwardem de Razstorp, braćmi Pawłem i Bartoszem, Janem Clemsicke, Zawistem i innymi; przy margrabim Waldemarze: 9 IX 1310 w Krępcewie nad Iną k. Stargardu świadkami nadania praw miejskich Słupskowi, 2 X 1311 w Brunnneke k. Barlinka, 2 II 1313 w Spandau, 9 X 1313 w Słupsku obok Piotra Święcy z Nowego i Wedlów[30]. W latach 1317-1320 obecny był na widowni dziejowej ich młodszy brat Jan II: w Bukowie 13 VII 1317 obecny przy czynności Święców, jako Henning 20 IX 1319 gdy biskup Konrad IV potwierdza kolegiacie kołobrzeskiej zakup wsi Peterfitz/Piotrowice, podobnie 3 VI 1320 we wsi Świelubie gdzie Anzelm v. Blankenburg zastawiał swemu zięciowi, Piotrowi Święcy z Nowego, właśnie tę swą wieś[31].

---

[24] PUB VI, nr 4030: 1294 r., III, nr 1737: 1295 r., CDB XIX, s. 446: 1297 r., nr 1808: 1298 r CDB XVIII, s. 70, *Regesten der Markgrafen von Brandenburg aus Askanischem Hause*, bearb. v. H. Krabbo, München/Leipzig 1913, nr 1753: 1299 r. CDB XIII, s. 131: 1299 r.,

[25] PUB IV, nr 2019: 1301 r., nr 2177: 1302 r.

[26] PUB IV, nr 1999, 2111, CDB B I, s. 253.

[27] PUB IV, nr 2170.

[28] A nie 24 X, w tej sprawie zob. E. Rymar, *Zmiana datacji pierwszego dokumentu margrabiów brandenburskich dla cystersów z Bukowa z 1306 r.* – „Studia Źródłoznawcze" 32, 1990, s. 189-195.

[29] PUB IV, nr 2321, 2324

[30] PUB IV, nr 2545, 2629, V, nr 2682, 2774, 2856.

[31] PUB V, nr 3129, 3292, 3368.

Stary (*Olde) Rahmel* z bratem Betekinem (Bertramem) 30 IX 1322 r. w zamku Sława potwierdzał swemu lennikowi Bartoszowi z Dąbrowy 8 łanów w Dąbrowie (Białogardzkiej) i dwa w Rogalinie, tak jak jego dziad już od jego dziada otrzymał. Świadkiem był Hasso von Wedel ze Złocieńca i liczni giermkowie z okolicy[32]. Jeśli tym bezimiennym „starym" Rahmelem był sędziwy już Jan I, co możliwe, wtedy poznajemy jeszcze jednego z synow Egberta, Betekina. ale tez mamy tu wskazówkę, że w okolicy Lipia lenno posiadł kiedyś po 1248 roku już dziad Jana, zatem Egbert I. To oni kolonizowali ziemie między Świdwinem i Połczynem.

Utrzymuje się pospolite (np. w internecie) przekonanie Heinricha Berghausa z XIX wieku (powtarzane za Ludwigiem. Brüggemanem z XVIII w.), że kiedyś w XIV wieku od Rahmelów zamek Ramlewo przeszedł na rodzinę Adebar. Zamiast przytoczenia źródeł skonstatowano, że to rzadko trafiająca do dokumentów stara pomorska rodzina rycerska. Ostatnim z rodu miał być Kaspar na Ramlewie ok. 1530 i przez małżeństwo jego córki Zofii Adebarówny Ramlewo miało przejść na szlachcica Jakuba von Güntersberga. Potem było to lenno Blankenburgów[33].

To jednak nie było tak. Bo kiedyś przed 1322 rokiem Ramlewo przez sprzedaż przeszło od Rahmelów na ród rycerski Blankenburgów! Książęta pomorscy Otton I szczeciński i Warcisław IV wołogoski pod Czarnowem 3 III 1322 przekazali biskupowi Konradowi IV wszystkie dobra Anzelma von Blankenburga, jego braci Henninga, Vicco (Fryderyka) i Cone (Konrada) wraz z *castrum Ramelow*, trzymane w lenno od kapituły kamieńskiej[34]. Tego roku książęta przekazali Czarnowo Pyrzycom, a według tradycji właśnie wcześniej oblegali tam i zdobywali zamek trudniącego się od dawna rozbojem Anzelma von Blankenburga[35]. Otton I w Szczecinie wystawił 2 czerwca tego roku biskupowi Konradowi IV przywilej za pomoc przy zniszczeniu zamku (*pro destructione castri*) Ramelow[36].

Zastosowano więc represje w ramach karcenia krnąbrnego rodu rycerskiego. Obydwaj książęta pomorscy wystąpili zbrojnie widocznie w ramach pomocy dla biskupa, niszcząc też zamek Blankenburgów w Ramlewie w obszarze dominium biskupiego. Razem też niszczyli zamek tego rodu w Czarnowie k. Pyrzyc (ob. w gm. Kozielice; na Górze Zamkowej do dziś ślady ruin)) w księstwie szczecińskim. Jeszcze tego roku, w trakcie dalszego postępowania w tej sprawie, doszło

[32] PUB VI, nr 3637.
[33] H. Berghaus, dz. cyt., s. 415.
[34] PUB VI, nr 3581.
[35] E. Rymar, *O rabusiu z Czarnowa*, „Zeszyty Pyrzyckie" 1, 1967.
[36] PUB VI, nr 3600. A oto treść dokumentu: *Nos Otto dei gracia Slavie, Cassubie et Pomeranie dux serie presenti recognoscimus publice protestantes, quo venerabilis in Christo pater ac dominus, dominus Conradus, Caminensis ecclesie episcopus, super illos de Blanckenborch et bona forum in dominio suo sita coram nobil et nostris vasallis et alias fidedignis pluribus est omnem iusticiam prosecutus et ea omni iure obtinuit et iusticia acquisivit. Volumus igitur et debemus nos cum nostris toto posse stare eidem et cooperari contra quosque ipsum et suam ecclesiam pro destructione castri Ramelow, quo frangere debet, qualitercumque impetentes.[...]. Testes huius rei sunt Wedego de Wedel, noster marscalcus, Henningus Bere, marscalcus patrui nostri domini ducis Wartizlai, Sifridus de Plone, Henningus de Ekstede, milites, et plures fide digni. Datum Stetin anno [...], per manus domini Iohannis Lentzin, nostre curie notarii.*

jednak do zwrócenia Blankenburgom zamku w Ramlewie. Już 24 października w Dąbiu pod Szczecinem Otton I i Warcisław IV nadają biskupowi jako odszkodowanie za zwrócony Blankenburgom zamek Ramlewo dwa dwory (gospodarstwa chłopskie?) w Wierzchlądzie (przy jeziorze Miedwie w ziemi stargardzkiej) i tysiąc grzywien słowiańskich pod które mu zastawiają tamże pobliską wieś Koszewko (dziś obydwie w gminie Stargard), ale w drugim dokumencie z tego dnia za Ramlewo jeszcze tytułem wykupu owego tysiąca grzywien dodali *Clemme* (Kłęby dziś gmina Warnice), Clotzin/Klötzin/ tj. Kłodzino Kamieńskie, Wildenhaghen (Gadom k. Kamienia)[37]. Tak na dobrą sprawę dopiero teraz dowiadujemy się o istnieniu Ramlewa, od kiedyś lenna Blankenburgów a nie Rahmelów! Tak więc tylko nazwa i kariera Rahmelów we władztwie biskupim nakazuje początki zamkowego Ramlewo powiązać z Rahmelami.

Do sprawy nabycia Ramlewa przez Brankenburgów jeszcze powrócimy. Czas stosowny, by wpierw krótko zając się tym rodem. Blankenburgowie to najpierw ród ministeriatów w górach Harzu, zwany początkowo *de Campe* (bracia Anzelm, Bernard, Fryderyk 1131, Jordan stolnik księcia saskiego Henryka Lwa 1158), w związku z saskim zamkiem Blankenburgiem na zachód od Kwedlinburga. Pełnili funkcje urzędnicze przy hrabiach Blankenburga, książętach Brunszwiku, biskupach z Hildesheim, podobnie jak panowie Borneke czy Bornstede, którzy również po 1230 przenieśli się do księstwa pomorskiego[38]. Anzelm obecny był przy nadaniu praw miejskich Szczecinowi (1243), przed 1279 był książęcym burgmanem w Pyrzycach, zapewne identycznym z rycerzem Anzelmem z Chabowa (1244, 1253). On i jego brat Jan (1260) byli przodkami linii pomorskiej, nowomarchijskiej i wkrzańskiej (tu wieś Blankenburg k. Prenzlau, 1250)[39].

Nie możemy tu prezentować bogatej historii rodu na Pomorzu. Od 1266 spotykamy go przy czynnościach margrabiów joannickich, najpierw właśnie (tychże?) braci Anzelma i Jana[40]. Jan w 1296 wystąpił w Prenzlau przy fundacji klasztoru w Reczu. Wiemy, że obydwaj w 1296 byli lennikami templariuszy w Parnicy i Kunowie k. Bania w księstwie szczecińskim[41], a Jan często obecny przy margrabiach w latach 1290–1298, księciu szczecińskim w latach 1300-1312. Bratankami Jana (I) byli wspomniani wyżej czterej bracia, którzy tak narazili się książętom i biskupowi w 1322 roku. Z Elżbietą córką Anzelma najpóźniej w 1320 żenił się słynny Piotr Święca z Nowego (1299-1327)[42]. Anzelm stryj Anzelma (syna Jana I), brat Henninga (Jana II?), Fryderyka, Konrada, szwagier czy teść (?)[43] Piotra z No-

[37] PUB VI, nr 3653.
[38] E. Sauer, *Der Adel*, s.107 n.
[39] PUB II, nr 599, 1136, F. Streng, *Umgebung und Herkunft der Knappen de Borneke, de Velthane und de Locstede, Partner im Vergleich um die Fischereirechte am Woltiner See im Jahre 1302*, „Baltische Studien" N. F. 66, 1980, s. 14 i n.
[40] *Regesten*, nr 916, CDB XIII, s. 211, 319, XXIII, s. 5, VII, s. 201, B I, s. 94.
[41] CDB XVIII, s. 6: 1296 r., PUB III, nr 1758: 1296 r.
[42] E. v. Puttkamer, *Geschichte des Geschlechts von Puttkamer*, 2 Auflage, Neustadt a.d. Aisch, s. 175. Elżbieta zmarła 19 sierpnia według nekrologu pelplinskiego, tamże s. 168-175.
[43] Według A. Bugaja, *Problem przynależności politycznej ziemi sławieńskiej w l. 1316-1320*, w: *Biskupi, lennicy, żeglarze*, Gdańsk 2003, s. 32 i n. i przyp.81.

wego, znany jest od 4 V i 25 V 1319 gdy wystąpił w otoczeniu margrabiego Waldemara, przybywając zapewne od Ottona I szczecińskiego by poinformować o konflikcie wewnętrznym w księstwie[44]. Anzelm z Blankenburga posiadał w ziemi kołobrzeskiej co najmniej Świelubie, którego się wyzbył w 1320 i to w obecności Jana von Rahmel, o czym wyżej wzmiankowano. Może około tego czasu doszło też do transakcji w sprawie Ramlewa.

Odjęcie Blankenburgom Ramlewa skutkowało jakimś procesem ciągnącym się latami. Bo Henning (Jan III?) von Blankenburg w imieniu też zmarłego kuzyna czy stryja (*patruus)* Henninga (II?), oświadczał 23 III 1337 w Berlinie biskupowi kamieńskiemu Fryderykowi von Eickstedt i kapitule kamieńskiej, że odjęte mu dobra (tj. *curia*/dwór w *Ramelow(e)* z przyległościami ostatecznie odstąpi im za 300 grzywien monety brandenburskiej (tj. grzywien srebra) do św. Marcina, przy czym część tej sumy przeznaczona zostanie na spłacenia famula Arnolda Morele! Na prośbę Henninga to jego zobowiązanie/ślubowanie poręczał i opieczętował Hasso Starszy von Wedel (ze Świdwina). Świadkami oprócz kanoników kamieńskich byli Eickstedtowie: rycerze Dobiesław i Jarosław (*Germaro*) oraz famul Bertram[45], bliscy krewni biskupa.

Teraz dopiero uzyskujemy źródłowe potwierdzenie nie tylko związków Rahmelów z Ramlewem, ale też ich praw do wsi i dóbr zamkowych. Co ciekawe, zamku zniszczonego w 1322 r. nadal nie ma[46]. Ten tajemniczy Arnold, roszczący sobie prawa do Ramlewo, to być może Arend, do 1373 na Lubichowie, Piotrowicach i Kłopotowie (wsiach kołobrzeskich), syn owego marszałka, „starego" Rahmela ze Sławy z 1322 roku[47].

Od XIV w. główną siedzibą rodu von Rahmel w ziemi białogardzkiej była Sława (Alt Schlawe) z Dąbrową, Rogalinem, Bierzwnicą (Reinfeld), Rycerzewem (Ritzerow). Na Pomorzu środkowym posiadali też Białogórzyno/Bulgrin, Pomiarowo/Pumlow i Żeleźno/Silesen[48]. Do reformacji pełnili dziedziczny urząd marszałka władztwa biskupiego w ziemi kołobrzesko-koszalińskiej.

* * *

Blankenburgowie posiadali dobra ramlewskie nadal w XV wieku. Ośrodkiem ich był odbudowany zamek, który stał się obiektem walki biskupów z książętami słupskimi. Spór rozgorzał około 1405 roku. Biskup Mikołaj żądał wtedy zwrotu zamków (Golczewo, Sianów, Lipie, Polanow, Bobolice, Maszewo) bez wypłacenia sumy zastawnej z 1387 roku, gdy to kapituła zleciła młodszemu z książąt słupskich, Bogusławowi VIII, opiekę nad sobą. Jego następca biskup Magnus udając się na sobór powszechny w Konstancji w 1413 roku powołał na administratora

[44] *Regesten*, nr 2699-2705.
[45] PUB X, nr 5490.
[46] Zamku zabrakło też w akcie oddania pod opiekę księstw i dominium biskupiego z 1331 r. kiedy wymieniono widocznie wszystkie zamki zachodniopomorskie, PUB VIII, nr 4853-4.
[47] M. Trapp, dz. cyt., Stammtafel
[48] O czym traktuje monografia: M. Trappa, *Geschichte des Dorfes Reinfeld,. Vom Aufstieg und Niedergang eines ritterschaftlichen Dorfes im Grenzlande Ostpommern*, Greifswald 1940.

biskupstwa Konrada Bonowa ze Stralsundu, wpływowego archidiakona z Tribsees (w diecezji szweryńskiej). Tenże w walce o sporne zamki 24 VII 1413 roku zawarł w Kołobrzegu sojusz z wielkim mistrzem krzyżackim przeciw Bogusławowi VIII i Polsce. Zajęte biskupstwu podczas ostatniej wojny zamki i miasta, w tym Karlino, Bewenhusen/Bobrowo, Damnitz/Dębica, Moitzlin/Myślino, *Ramelow,* miały być zbrojnie odebrane. Uczestnikami układu byli: kanonicy kamieńscy, radcy biskupi, w tym Henning de Blankenborch na Ramlewie oraz miasta Kołobrzeg i Koszalin. Bonow, uzupełnił ten układ 14 IX 1413 o słowa *po wsze czasy*, a opieczętowali go m. in. Henryk i Henning Blankenburgowie. Zamek Bogusława VIII w Ramlewie był oblegany około 10 XI 1413 przez Krzyżaków [49]. Sprawa nie jest jeszcze bliżej zbadana.

Blankenburgowie z Ramlewa byli fundatorami: Henning dla kościoła w Białogardzie, w 1518 dla kościoła w Koszalinie, Henryk i Dionizy/Dinnies dla kościoła w Koszalinie, ten drugi kiedyś w I połowie XVI w. dla kościoła w Karwinie kołobrzeskim[50].

Tu trzeba wprowadzić dopiero owych Adebarów jako posiadaczy w Ramlewie. Była to rodzina patrycjuszowska Kołobrzegu. Pierwszym znanym jest chyba Udo (1300). Do znaczenia doszła w XV w. Ludeke i Maes posiadacze salin, mieli w 1440 roku dom przy ul. Rybackiej. Synami Ludekina byli: Laffrentz, Jan I (rajca), Szymon i Benedykt. Ten ostatni (1473) zmarły w 1486 roku, był szwagrem biskupa Marcina Karitha jako mąż Katarzyny córki Hansa Karitha. Ich syn Jan II, burmistrz Kołobrzegu, zmarły w 1507 roku, był ojcem Jakuba, Ludwika, Szymona, Kaspara/Jaspera (rajca 1512-1526) i kanonika Joachima[51]. Tomasz Kantzow w swej wielkiej kronice pomorskiej szeroko opisał konflikt Benedykta z konkurencyjnym kołobrzeskim rodem Schlieffenów[52]. To widocznie wtedy Adebarowie weszli w posiadanie Ramlewa, ale jako lennicy Blankenburgów! Ostatnim z nich miał być Kaspar (do ok. 1530 roku) i przez jego córkę Scholastykę Zofię majętność miała przejść na szlachcica Jakuba von Güntersberga[53]. Takiego szlachcica spotkamy w Ramlewie jednak dopiero równo w sto lat później!

Nie jest to ścisłe i o tyle, że Blankenburgowie byli nadal posiadaczami wsi. W 1565 i 1572 roku wśród lenników książęcych (tj. księcia-biskupa Jana Fryderyka) byli kuzyni Dinnies/Dionizy i Henning von Blankenburg na Ramlewie i Kar-

[49] *Die Staatsverträge des Deutschen Ordens im 15. Jahrhundert*, hrsg. v. E. Weise, Königsberg, 1939, Bd. 1, nr 102, s. 104 i n: 1413 r.; *Lites ac Res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum typis mandavis adnotationibus instruxit Hedvigis Karwasińska. T. III, Comprehendit causam actam anno 1414, additamentum,* Warszawa, 1935, s. 184: 1413 r. zob. tez E. Rymar, *Karlino-biskupie miasto rezydencjalne (XIII-XCI wiek),* w: *W poszukiwaniu tożsamości historycznej Karlina,* t. I, Karlino/Pruszcz Gdański 2010, s. 89.

[50] Według wizytacji kościołów z 1540, 1555 roku, zob. H. Heyden, *Protokolle der pommerschen Kirchen-visitationen 1535–1555*, Bd II, Köln 1964, s. 78, 290, 292, 295, 305, 402.

[51] H. Riemann, G*eschichte der Stadt Kolberg*, Kolberg 1924, s. 247-281.

[52] T. Kantzow, *Pomerania,* zob. tłum. polskie K. Gołda, w oprac. T. Bialeckiego i E. Rymara, Szczecin 2005, t II, s. 262- 267.

[53] Przekaz H. Berhausa, dz. cyt., s. 415, o posiadaniu Ramlewa przez Adebarów oczekuje jeszcze na źródłowe dopiero udokumentowanie!

kowie[54]. W pierwszej ćwierci XVII wieku w części Ramlewa pojawia się rodzina drobnorycerska Parsowów. Franz Parsow w 1555 roku posiadał lenno we wsi Parsow/Parsów nad Radwią, w 1565 roku kuzyni i bracia Lorenz i Tessen, w 1572 Franz i Tessen wystąpili wśród lenników kapituły kamieńskiej na Parsowie i Schwemmin/Świeminie, w 1579 roku książę/biskup kamieński Jan Fryderyk żądał od Reinholda Parsowa i kilku Massowów, wypłacenia (zwrócenia) 3 tys. florenów Franciszkowi Parsowowi na Parsowie. Po Franciszku syn Lorenz w 1609 roku procesował się o gospodarstwa chłopskie w Pustowie (k. Słupska). Synami Tessena byli Jurgen, Joachim i Tessen (1592). Interesujący nas Jerzy z Ramlewa otrzymał w 1622 roku książęcy list lenny. Jego syn Lorenz poślubił Borkównę z Bralęcina, inni synowie to Tessen i Joachim. Jerzy w 1623 roku przejął Baumgarten (Wodzisław w pow. Goleniów?) i Ramlewo jako dzierżawca w zastaw udzielonej pożyczki[55].

W 1628 i 1630 roku w pomorskiej matrykule łanowej wystąpił Jakub von Güntersberg. W części majątku Ramlewa miał 6 dużych łanów (tzw. *Hagerhufen)*[56]. To domniemanie o podziale wtedy majątku znajduje swe potwierdzenie w późniejszym czasie, bo część należała do Joachima von Wedel (ur. 1674, zm. 14 IX 1737) na Chociwlu, Kamiennym Moście, Zarańsku (k. Drawska), syna Hansa Jerzego na Chociwlu, Zarańsku, Krzywnicy, Mielnie oraz Anny z Podewilsów. Posiadłość w Ramlewie musiał nabyć przez swe małżeństwo z Ernestyną Julianą von Blankenburg z Myślina, Pobłotów, Moltowa[57]. Obok Wedla, który pozostawił tylko dzieci zmarłe młodo, stąd posagowe dobro ramlewskie powróciło do Blankenburgów, część majątku posiadał w tym czasie porucznik Christian Henryk von Blankenburg, a potem jego syn małoletni Karl Henryk von Blankenburg. Opiekun prawny (kurator) tegoż, zastawił cały majątek w 1738 roku na 30 lat z prawem wykupu radcy Krzysztofowi Hermanowi von Schweder (ur. 5 I 1678 w Kołobrzegu, zmarł w Szczecinie 24 IX 1741). To syn brandenburskiego radcy dworskiego, prawnika Hermana i córki burmistrza Kołobrzegu Kundenreicha. Po studiach prawniczych, filozoficznych i historycznych w Tübingen, pracował jako sędzia na Pomorzu, wprowadzony przez króla do stanu szlacheckiego w 1729 roku. Jego spadkobiercą od 1743 roku był syn jedynak Filip Ernest urodzony w 1720 roku[58].

Porucznik Mikołaj von Blankenburg wywalczył Ramlewo w postępowaniu z 3 III-21 VI 1752 roku, powołując się na stare prawa lenne do majątku jako stare lenno swego rodu[59]. W roku 1756 Filip Ernst von Schweder posiadał w Ramlewie 9 tzw. *Landhufen*[60]. Po śmierci majątek przeszedł na jego siostrę Dorotę Szarlotę

[54] R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln,* s. 210, 213. Karkowo na zach. od Karlina, to stare lenno Blankenburgów do XIX w.; od 1853 roku z zachowaniem ich praw tam rodzina Brüstlein, H. Berghaus dz. cyt., s. 349:

[55] H. Berghaus, dz. cyt., s. 399, 415.

[56] R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln*, s. 334.

[57] *Familien-Matrikel der Herren und Grafen von Wedel, Gerenarionen 1bis 28,* 5 Auflage, erarbeitet vom Arbeitskreis Matrikel, hrsg. vom Archivar des Familienverbandes, Dietrich v. Wedel, Freiburg 1997, (kopia w posiadaniu autora) nr 18041, s. 77.

[58] http://de.wikipedia.org/wiki/Christoph_Hermann_von_Schweder; H. Berghaus, dz. cyt., s. 415.

[59] H. Berghaus, dz. cyt., s. 415.

[60] R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln*, s. 367.

zamężną za pułkownikiem von Blankenburgiem, który za zgodą następnego prawnego posiadacza lenna, Klausa von Blankenburga, 4 X 1762 odstąpił prawa prałatowi Anzelmowi Henningowi von Blankenburg i po jego śmierci w 1780 roku dobra przeszły na jego syna, podchorążego Henninga Dionizego von Blankenburga. W latach 70. XVIII wieku właściciel przy drodze do Koszalina na płn. wsch. od wsi założył folwarczek Neu-Ramelow, którego jednak już w 1818 nie było[61]. W końcu XVII wieku Ramlewo to wieś lenna Blankenburgów już z dwoma przysiółkami (majątkami)[62]. Z 1804 roku znany podporucznik Karl Leopold von Blankenburg na Karkowie i Ramlewie[63].

W latach wojny z Francuzami 1806-7 Ramlewo popadło w ruinę. W następstwie licytacji nowym właścicielem zamku został ekonom Pophai. Po jego śmierci majątek przeszedł na jego zięciów, Kannenberga i Neitzke'go, i od nich w 1845 Ramlewo zakupił (Ludwik August Henryk) Wilhelm (Eberhard) Flügge (ur. 19 VII 1819)[64]. Ten podzielił posiadłość w 1848 roku na Ramlewo Górne i Ramlewo Dolne. Sam poślubiwszy 1 IX 1849 Joannę Karolinę Focke (1825-1872) gospodarował w posiadłości „Dolnej". Miał ją jeszcze w 1862 roku i chyba do zgonu 28 VI 1879, natomiast posiadłość „Górną" ofiarował swojemu zięciowi Aleksandrowi Andrae[65]. Później syn Wilhelma Flügge otrzymał posiadłość „Górną" od swojego szwagra, gdy ten nabył majątek – Rymań. Z listu Aleksandra Andrae z 1845 roku do jego narzeczonej wynika, że założycielami parków w Ramlewie Górnym i Ramlewie Dolnym była rodzina Wilhelma Fluge[66].

W II połowie XIX w. Ramlewo to majątek alodialny złożony nadal z dwóch części Obergut/Górne i Niedergut/ Dolne oraz wieś z kościołem i plebanią, w 1867 z domem wdów po duchownych (?) i na polu leżącym dworem (przysiółkiem) Eiebenik(?), 35 nieruchomościami mieszkalnymi i 32 gospodarczymi. W 70 rodzinach żyło 447 mieszkańców, w tym rodzina właścicieli majątku i należnych doń 14 gospodarstw chłopskich. Areał pól to 5881 mórg, w tym w majątku 5000, chłopskich 700 i kościelnych (parafii i szkoły) 181. W areale tym było 3834 mórg ziemi ornej, 1047 mórg łąk, pastwisk i ogrodów. Zabudowa i drogi zajmowały 100 morgów. Hodowano wtedy w majątku 68 koni, 18 źrebiąt, 174 krów mlecznych, 2552 owiec, 45 nierogacizny, 2 kozy, trochę gęsi. Ryby poławiano w stawie wiejskim. Kościół neogotycki z 1879 r. z filią w Wartkowie, obecnie p.w. św. Stanisława[67]. Dawniej w tym nowym kościele pochodzący z wyposażenia wcześniejszego kościoła Chrystus w Genezaret, drzeworyt naśladujący Dürera. Także stary dzwon bez inskrypcji i poźnogotycki kielich. Na gruncie kościelnym dawniej też 5 rzeźb

[61] H. Berghaus, dz. cyt., s. 415
[62] C. Fr. Wutstrack (hrsg.), *Nachtrag zu der Kurzen historisch-geographisch-statistischen Berschreibung des königlich-preussischen Vpr-und Hinter-Pommern*, Stettin 1795, s. 217.
[63] R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln*, s. 467.
[64] H. Berghaus, dz. cyt., s. 415.
[65] R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln*, s. 588.
[66] http://www.parki.org.pl/parki-dworskie-i-przypalacowe/park-zabytkowy-w-ramlewie-gornym
[67] H. Berghaus, dz. cyt., s. 414

w drzewie o wysokości 42 cm, przedstawiających św Urszulę i innych świętych...[68]

Parafia Ramlewo w synodzie Karlino miała prowadzoną od 1656 księgę parafialną (śluby, chrzty, pogrzeby)

Liczyła w latach:	1843	1876	1885	1914
dusz ludności ewangelickiej	1000	1356	1365	1510

Dzieci ochrzczono w 1886-56, w tym 9 nieślubnych; ślubów kościelnych udzielono 9 w 1870, 12 w 1898. W 1856 było 5 szkół elementarnych, dla 244 dzieci[69].

W 1870 majątek Ramlewo Dolne przejął rotmistrz Hans Reichel, który rychło sprzedał go rodzinie Flanenberg, a ta Wilhelmowi Dilger. W 1874 Obergut (Górne) zakupił przedstawiciel znamienitej rodziny (znanej od XII w., na Śląsku od XIII wieku[70]) Wilhelm von Knobelsdorff-Brenkenhoff (zm. 1909) dla drugiego swego syna Helmuta[71]. Tu w II połowie XIX w. zbudowano obecny pałac. W południowej części wsi po 1918 roku stanęła kamienna stela poświęcona mieszkańcom wsi poległym w I wojnie światowej[72]. W 1939 majątek Dolne (418 ha) należał do Wilhelma Dilgera, Górne (585 ha) po śmierci Helmuta (19 VII 1921) do Emmy von Knobelsdorf-Brenkenhoff, administrowany przez A. Goltza[73]. W 105 gospodarstwach domowych mieszkało wtedy w Ramlewie 402 mieszkańców[74].

Radziecki zagon pancerny w drodze ze Świdwina na Kołobrzeg 3 marca 1945 zajął Ramlewo – wtedy z punktu widzenia militarnego węzłowy punkt opodal przecięcia się ważnych dróg[75]. Według danych z 19 listopada 2009 roku Ramlewo liczyło 284 stałych mieszkańców[76]. Pałac odrestaurowany w latach 2006-2008 jest ozdobą miasta i gminy Gościno.

---

[68] Die *Bau und Kunsdenkmaler des Regierungsbezirks Köslin*, bearb. L. Böttger, Heft 1, Stettin 1889, s. 99

[69] L. Bończa-Bystrzycki, *Organizacja oraz działalność Kościoła katolickiego i luterańskiego w mieście i gminie Karlino do roku 1945,* w: *W poszukiwaniu tożsamości historycznej Karlina. T.1: do 1945 roku,* pod red. A. Chludzińskiego, Pruszcz Gdański 2010, s. 121-125.

[70] Zob. T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do polowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 320.

[71] (www.palacramlewo.blogspot.pl)

[72]http://westernpomerania.com.pl/admin/pliki/564_REJESTR%20POMNIK%D3W%20zachodniop%20i%20pomorskie%2015.01.2011.pdf

[73] Niekamer's *Landwirtschaftliches Adressbuch der Provinz Pommern*, 9 Aufl., Leipzig 1939, s. 237.

[74] F. R. Barran*, Städte-Atlas Pommern*, Leer 1993, s. 181.

[75] H. Lindenblatt, *Pommern 1945*, Würzburg 2004, s. 215.

[76] Urząd Gminy Gościno – Statystyka ludności 2009.

Jerzy Rudzik

90 lat Związku Polaków w Niemczech

Znakiem ich było Rodło

Związek Polaków w Niemczech założony został w Berlinie 27 sierpnia 1922 roku, ale zgodnie z przepisami pruskimi, dopiero po zatwierdzeniu statutu, mogło się odbyć konstytucyjne walne zebranie i ogłoszenie w polskiej prasie, zarówno statutu, jak i odezwy pierwszej rady naczelnej. Stało się to 3 grudnia 1922 roku. Pierwszym prezesem Związku Polaków został Stanisław Sierakowski z Prus Wschodnich, a kierownikiem naczelnym dr Jan Kaczmarek z Westfalii. Na siedzibę centrali Związku wybrano Berlin.

Są więc ważne powody, aby wrócić do wydarzeń, które zapisały się złotymi zgłoskami w dziejach polskiej społeczności zamieszkującej ówczesne Niemcy. Jest to ten fragment historii XX wieku Polaków i polskości, który budził dumę i satysfakcję z dokonań, lecz dziś niestety został mocno zapomniany i błąka się po obrzeżach ojczystych dziejów. Stąd ranga uroczystości związanych z 90 rocznicą powstania Związku Polaków, zorganizowanych niedawno z rozmachem w Słupsku. Nawiązano do tej rocznicy również na Śląsku i Opolszczyźnie. Stosownych akcentów nie powinno zabraknąć w Koszalinie (cieszy zapowiedź miejscowego Civitas Christiana, iż sposobi się do okazjonalnego podjęcia tej tematyki. Możliwe, że dołączą organizacje obywatelskie i instytucje kultury).

Lider jest tylko jeden

Po traktacie wersalskim (czerwiec 1919 r.) ustanawiającym w Europie nowy ład prawno-polityczny i terytorialny, w granicach Rzeszy Niemieckiej pozostała 1,5-milionowa mniejszość polska zamieszkująca głównie na Górnym Śląsku i Opolszczyźnie, Nadodrzu, w Berlinie i nad Łabą, Warmii, Mazurach, Westfalii i Nadrenii. Na Pomorzu Zachodnim 35-tysięczna ludność autochtoniczna pogranicza lubusko-kaszubskiego, Złotowskiego, Bytowszczyzny, Lęborskiego protestowała przeciwko postanowieniom Wersalu pozostawiającym te ziemie w państwie niemieckim, jednak bezskutecznie.

Terytoria te należały do Polski aż do pierwszego rozbioru (rok 1772). Jeszcze wczesniej odpadły od Polski Bytów i Lębork z polską ludnością jako lenna pruskie (brandenburskie) w wyniku traktatów welawsko-bydgoskich w 1657 i 1660 roku. Była to cena jaka Polska musiała zapłacić elektorom brandenburskim za zmianę ich stanowiska w wojnie polsko-szwedzkiej w okresie Potopu.

Fenomen Związku Polaków w Niemczech polegał na świetnej, wzorowej organizacji związku, klarownej strukturze wyzwalającej społeczną energię, doskonałej znajomości prawa niemieckiego i precyzyjnym rozdzieleniu zadań pomiędzy licznymi polskimi organizacjami w Niemczech, a samym Związkiem Polaków. Te

pierwsze zajmowały się pracą społeczną, edukacyjną, kulturalną, zagadnieniami gospodarczymi. Natomiast Związek brał na siebie całość spraw politycznych oraz tych, które dziś przynależą do szeroko rozumianej polityki historycznej. Związek Polaków chronił wszystko co polskie, patriotyczne, bronił każdego Polaka przed pruskim i hitlerowskim bezprawiem, agresywnym szowinizmem. Na ogromny dorobek pracowało więc wiele towarzystw, organizacji, zrzeszeń, ale w sprawach fundamentalnych był tylko jeden lider – przywódca i przewodnik – Związek Polaków w Niemczech, cieszący się ogromnym autorytetem.

W jego deklaracji ideowo-politycznej czytamy m.in. „Bez różnicy zapatrywań politycznych, warunków stanowych i majątkowych łączyć się będziemy pod jednym hasłem – Kto Polak, ten nasz brat. My, którzy pozostaliśmy w Niemczech jako obywatele tego państwa włączyć się musimy do wspólnej pracy, jeśli nie chcemy utracić wiary ojczystej, naszego języka, naszej kultury”[1]. Związek kierował życiem społeczno-politycznym polskich wspólnot i zbiorowości poprzez inne związki. Nie był oczywiście organizacją jednorodną ideowo, ścierały się w nim różne tendencje od konserwatywnych po lewicujące. Umiał jednak utrzymać w kwestiach podstawowych jedność, co stanowiło o jego sile i sprawności.

W centrali Związku Polaków w Niemczech pracował na stałe kilkunastoosobowy, profesjonalny personel fachowców wysokiej klasy wspierany przez szerokie grono zapaleńców, entuzjastów, społeczników – patriotów. Przynależność do związku była aktem dużej odwagi i gotowości działania bez względu na liczne zagrożenia i konsekwencje dla bytu, zdrowia, a nawet życia. Struktura związku opierała się na dzielnicach (okręgi) i oddziałach terenowych (koła). Było 5 dzielnic. Dzielnica I – obejmowała Śląsk. Dzielnica II – Berlin i ziemie połabskie, Dzielnica III – ziemie westfalsko-nadreńskie, Dzielnica IV – Prusy Wschodnie, Dzielnica V – Kaszuby, Złotowskie oraz skupiska polskie w Międzyrzeczu i na Babimojszczyźnie, enklawy polszczyzny w Pile, Wałczu, Lęborskie, rejon środkowego Nadodrza.

Siedzibą V Dzielnicy był Złotów. W Złotowskiem działały 23 polskie szkoły, a w całej dzielnicy 33 szkoły na 67 placówek w całych Niemczech. Złotów i pobliskie wsie miały własne banki, spółdzielnie rolnicze i handlowe, kluby sportowe, biblioteki, kilkadziesiąt zespołów artystycznych (tanecznych, śpiewaczych, teatralnych, kilka znakomitych chórów mieszanych w tym chór Cecylia w Złotowie).

W 1924 roku Związek Polaków liczył 32 tysiące członków. Na przełomie lat 20. i 30. liczba ta prawie się podwoiła. Później szeregi aktywnych członków związku wykruszały się w wyniku nasilających się represji hitlerowskich. Mimo to w roku 1939 liczba ta była niemniejsza niż w połowie lat dwudziestych. Była to w dalszym ciągu poważna siła polityczna, zwłaszcza gdy się zważy, że był to dynamiczny, twórczy, ideowo zaangażowany żywioł polski, zdeterminowany w podtrzymywaniu głównych założeń obrony polskości i praw ludności polskiej w III Rzeszy. Było to także potwierdzenie wysokiej ideowości tej społeczności, czego

[1] Polacy spod znaku Rodła. Helena Lehr, Edmund Osmańczyk. Wydawnictwo Obrony Narodowej. Warszawa 1972. S. 4 - 14

dowiódł również manifestacyjny Kongres Polaków w Niemczech, odbyty w Berlinie w marcu 1938 roku.

Zgodzić się trzeba z autorami wstępu do wydanego na półwiecze Związku Polaków w Niemczech albumu, w którym czytamy m.in. (…) „Jeśli komuś wydadzą się jednak te liczby zbyt małe w stosunku do półtoramilionowej ludności polskiej w Rzeszy, niech nie zapomina, że członkowstwo Związku Polaków obejmowało z całą świadomością tylko najbardziej awangardową, najbardziej bojową część osób dorosłych. Nie wolno zapominać także, że w III Rzeszy ten aktyw Związku Polaków stanowił jedyną w gruncie rzeczy formalnie zorganizowaną grupę ruchu oporu i to w kilkudziesięciotysięcznej liczbie".(…) „W III Rzeszy, gdzie pozdrowieniem oficjalnym nie tylko w urzędach, ale w całym życiu publicznym było podniesienie ręki i dwa słowa „Heil Hitler", coś przecież znaczyło trwające 6 lat obstawanie – i to na co dzień – członków Związku Polaków w Niemczech, że to ich jako Polaków nie obowiązuje, mimo iż są obywatelami Rzeszy"[2].

Pięć prawd Polaków

Na Kongresie Polaków w Berlinie 5 marca 1938 roku uroczyście proklamowano pięć prawd Polaków: prawda pierwsza – **Jesteśmy Polakami**!; prawda druga – **Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci!**; prawda trzecia – **Polak Polakowi bratem!;** prawda czwarta – **Co dzień Polak narodowi służy!**; prawda piąta – **Polska Matka nasza – nie wolno mówić o matce źle! „**Prawdy nasze nie z rozumu mędrców wielkich się wywodzą, ale z najprostszych serc Ludu Polskiego wydobyte są. I dziś stąd, z Kongresu Polaków w Niemczech prawdy te do wszystkich serc posyłamy".

Pierwsze hasło legło u podstaw powstania Związku w 1922 roku, towarzyszyło stale wszystkim większym uroczystościom. Pozostałe też były używane przez Polaków i rodzime organizacje. Jednak zebranie ich w pewną całość zrobiło kolosalne wrażenie, znakomicie też ilustruje istotę działalności Związku Polaków. Zawierało również potężny ładunek pozytywnych emocji i głębokiej wiary w przyszłość Polski, także w obecność państwa polskiego na tych ziemiach. Taka wizja była wówczas udziałem nielicznych.

Niezwykle ważne było też stworzenie własnego znaku narodowego obchodzącego nakazy i zakazy władz hitlerowskich o używaniu przez wszystkich obywateli Niemiec swastyki i obowiązkowego pozdrowienia przez podniesienie ręki i wypowiedzenie „Heil Hitler". Długo trwały dyskusje w gronie ścisłych władz Związku Polaków i ekspertów. Ostatecznie ustalono, że znakiem graficznym stanie się wystylizowany bieg Wisły z zaznaczonym królewskim Krakowem – kolebką i symbolem państwa polskiego i jego trwania. Znak w kolorze białym na czerwonym tle. Na nazwę Rodło złożyły się dwa słowa: Rodzina i godło. Powstał więc znak wyglądający jak pół zmodyfikowanej swastyki, ale nią nie był. Przeciwnie była to konstrukcja na wskroś polska i patriotyczna.

[2] Tamże

Słowo Rodło przyjęło się powszechnie. Wyraz ten i znak był powszechnie używany przez wszystkie polskie organizacje w Niemczech. Otwierano nim i zamykano zebrania i uroczystości, przy czym wykorzystywano równie powszechnie używane hasło: – „I nie ustaniem w walce, siłę słuszności mamy, I mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy!”[3].

Gwoli ścisłości dodajmy, że kongres w Berlinie 6 marca 1938 był wielkim wydarzeniem politycznym i propagandowym o niebywałym rozgłosie, wspaniałą lekcją polskiego patriotyzmu, obecności Polaków w hitlerowskiej Rzeszy. Pod względem prawnym i organizacyjnym kongres okazał się prawdziwym majstersztykiem. Ogromna sala (druga co do wielkości w Berlinie) z 5 tysiącami miejsc siedzących została wypełniona po brzegi. Tych ludzi dowieziono sprawnie pociągami i autobusami z całych Niemiec, zakwaterowano i wyżywiono oraz zapewniono powrotny transport. Perfekcyjna organizacja, pełna realizacja programu zjazdu – polskiej manifestacji patriotycznej w samym sercu hitlerowskiego państwa. Władze nie mogły niczego zakwestionować, zdelegalizować, unieważnić, choć bardzo miały na to ochotę. Jednak zerwanie jakichkolwiek umów byłoby zbyt kosztowne i groziło także stosowaniem odwetu na imprezach, zjazdach organizacji niemieckich w Polsce.

Polskie Radio zawarło umowę z rozgłośnią berlińską na nagranie przebiegu i transmisji z kongresu do Warszawy, czego oczywiście nie zrealizowano, jakoby ze względów technicznych. Polscy organizatorzy byli jednak przewidujący. Nie wierzyli, że Niemcy dotrzymają umowy (jedyna umowa niezrealizowana), dokonali więc potajemnie własnego nagrania, co pozwoliło 12 marca (po tygodniu) na nadanie przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia półgodzinnej audycji o kongresie. Wydano zresztą wkrótce album pięciu płyt kongresowych, którego nieliczne egzemplarze ocalały podczas wojny.

Ocalić dla pamięci

W 1972 roku Ministerstwo Obrony Narodowej wydało z okazji 50. rocznicy utworzenia Związku Polaków w Niemczech okolicznościowy Album pt. „Polacy spod Znaku Rodła”. Na tamte lata był to okazały (300 stron), starannie wydany album, spełniający zarazem rolę wydawnictwa monograficznego, adresowanego do szerokiego grona czytelników (niestety papier nie był wysokiej marki). Wydawnictwo miało upamiętniać walkę Polaków w Niemczech o prawa narodowe, język, kulturę i szkołę w okresie monarchii, republiki i hitlerowskiego państwa do końca II wojny światowej. Album przygotowali Helena Lehr i Edmund Osmańczyk. Ten ostatni opracował wstęp o powstaniu, działalności i dorobku Związku Polaków w Niemczech, jego założeniach ideowo-politycznych, pracy interwencyjnej, polskim szkolnictwie w Rzeszy, prasie, zespołach artystycznych, sukcesach gospodarczych, jakie odnosiły polskie banki, spółdzielnie, sklepy, system kredytowy.

Recenzenci z tamtych lat słusznie zwracali uwagę, iż znakomite osiągnięcia polskiego szkolnictwa, sportu, ruchu artystycznego, wydawniczego powinny zostać

[3] Tamże

szerzej uwzględnione przez autorów wydawnictwa. Na tych terenach bowiem pracowało relatywnie najwięcej szkół, w których uczyli świetnie wykształceni, pełni pasji i zaangażowania nauczyciele i instruktorzy sportowi. Dobrze prosperowały polskie banki, spółdzielnie pracy i handlowe, kredytowe.

W Albumie wykorzystano ogromny materiał ikonograficzny, ilustracyjny, bogate materiały źródłowe. Opublikowano ponad 500 zdjęć, fotokopii dokumentów, w dużej mierze unikatowych, bezcennych. Dołączono też ważne dokumenty audiowizualne – płytę z oryginalnym nagraniem fragmentów Kongresu w Berlinie. Na kopercie nagrania wykorzystującego płyty archiwalne znajduje się opis działań Polaków (technik Antoni Brzozowski, redaktor Edmund Osmańczyk), którzy potajemnie nagrali dwa dokumenty: godzinny wybór głównych fragmentów kongresu celem ich utrwalenia na płytach oraz półgodzinną audycję dla Polskiego Radia, która ku zaskoczeniu gestapo i rozgłośni Radia Berlin została później odtworzona (po tygodniu) w całej Polsce i wysłuchana na zebraniach oddziałów Związku Polaków w całych Niemczech[4].

Przypomnienie wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat, których spora część rozgrywała się na terenach ówczesnej rejencji koszalińskiej jest naszą elementarną powinnością. O niektórych problemach pisaliśmy przed rokiem i więcej na łamach „Gazety Ziemskiej" (miesięcznika samorządowego powiatu koszalińskiego) np. kwestie polskiej prasy na Pograniczu i Kaszubach, rozwój sportu jako czynnika pobudzania patriotyzmu, sprawa konspiracji patriotycznej na Pomorzu Zachodnim. W tym ostatnim przypadku w tym roku kontynuujemy cykl materiałów poświeconych właśnie podziemnym organizacjom pomorskim, zwłaszcza działalności Batalionu „Odra". Do pewnych zagadnień z zakresu tej tematyki nawiązywał również „Rocznik Koszaliński" w latach 60 i 70 ubiegłego stulecia oraz w ostatnim okresie.

Literatura:

1. Pamiętniki nauczycieli złotowskich 1929 – 1939. Opracowanie i wstęp Edmund Makowski. Biblioteka Słupska, t. 12. Poznań 1964, s. 172;
2. Bernard Woltman – Kultura fizyczna pod znakiem Rodła. Ośrodek Badań Naukowych KTSK. Koszalin 1972, s. 112;
3. Bernard Woltman – Warunki rozwoju sportu w V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Rocznik Koszaliński 1977;
4. Jan Jacimski – Liczebność i rozmieszczenie Polaków w Niemczech w latach 1920 – 1939. Olsztyn 1965;
5. Andrzej Czechowicz – Głos Pogranicza i Głos Pogranicza i Kaszub. Koszalin 1972;
6. Wojciech Wrzesiński – Z historii V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech (1923 – 1939). Poznań 1968.

[4] Tamże

Zenon Kachnicz

Młodzieżowe organizacje antykomunistyczne na ziemi koszalińskiej w pierwszych powojennych latach (cz. II)

W latach 1945-1956 na ziemi koszalińskiej działały organizacje tzw. „drugiej konspiracji" w większości nie posiadającej broni lub z nieliczną bronią przechowywaną na wypadek wybuchu III wojny, ewentualnie używanej do szkolenia. W większym stopniu nastawiały się na wychowanie patriotyczne, a często też na oddziaływanie na młodzież nie zrzeszoną i społeczeństwo. Nagminnie posługiwano się ulotką i napisami na murach.

Już wkrótce po zakończeniu wojny powtawały zorganizowane grupy młodzieżowe, stawiające się w oporze wobec tworzącej się władzy komunistycznej. Jedną z pierwszych była organizacja „Legion Młodej Polski" (LMP), powstała na przełomie 1945/46 r. na terenie Gimnazjum Ogólnokształcącym i Liceum Pedagogicznym w Bytowie. Istniała do 1947 r., czyli do momentu ukończenia przez jej członków nauki w szkołach[1].

Założycielami byli Bolesław Wiśniewski i Leon Marcin Cichosz, dowódcą był Henryk Żurawicz ps. „D-7". W skład organizacji wchodziło 12 czynnych członków wywodzących się w większości z ZHP. Byli to: Adam Sękowski, Ryszard Ławrynowicz, Janusz Bogdan Ołtarzewski, Zdzisław Sybilski, Tadeusz Lenartowicz, Jan Chyła, Krystyna Dalecka, Borkowski, Bogusław Rytwiński. Spotykali się w swoich prywatnych mieszkaniach[2].

Struktura organizacji oparta była na systemie trójkowym. Nie znamy jednak dowódców poszczególnych trójek. Broń ukrywał Wiśniewski. Były to 2 pistolety, 4 karabiny niemieckie i 24 sztuki amunicji do MP-1. Po zaprzestaniu przez organizację działalności całe uzbrojenie zostało zmagazynowane w stodole Franciszka Cichosza we wsi Mokrzyno. Właśnie podczas natknięcia się na tę broń, przy okazji rozpracowywania innej organizacji w 1956 r., SB odkryła istnienie „Legionu Młodej Polski". Więcej informacji o organizacji uzyskano wtedy podczas przesłuchań Leona Cichosza i Bogusława Rytwińskiego[3].

---

[1] Dokumenty UB informują, iż, „Organizacja działała w latach 1945-1947 na terenie m. Bytowa, woj. koszalińskie. Dowódcą był Jan Ołtarzewski. Liczyła 8 osób, Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956, Warszawa 1964, wyd. RETRO Lublin 1963, s. 83. Błędnie podana jest data istnienia organizacji. Z dokumentacji wynika, że dowódcą był Henryk Żurawicz.

[2] Archiwu Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie (AIPN, Sz.) Sz., sygn. 00103/328. Charakterystyka nr 5/II-1181/II-243/74, s. 1, Koszalin 17 stycznia 1974 r.; Kwestionariusze osobowe członków Legionu Młodej Polski, s. 9-20.

[3] A IPN Sz., sygn. 00103/328. Charakterystyka, *op. cit.*, s. 2.

Jedynymi akcjami, jakie podjął LMP było rozklejenie pod koniec kwietnia 1946 r. na słupach w Bytowie ulotek o antykomunistycznej treści oraz przed świętem 1 Maja zamalowanie czarną farbą tabliczki z nazwą ulicy 1 Maja[4].

Na podstawie materiałów można wnioskować, że członkowie organizacji „Legion Młodej Polski" nie byli pociągnięci do odpowiedzialności karnej ponieważ zostali objęci amnestią.

Kolejną organizacją harcerską były Bataliony Harcerstwa Polskiego (BHP)[5].

Wobec tej konspiracyjnej organizacji funkcjonowały również nierzetelne informacje podawane przez autorów publikacji wydanych w okresie PRL. Warto prześledzić jak przedstawiała się organizacja BHP w świetle dokumentów zachowanych w archiwach.

Bataliony Harcerstwa Polskiego zostały zorganizowane w Słupsku w marcu 1946 r. przez Cezarego Jezierskiego – ucznia II klasy Państwowego Gimnazjum i Liceum w Słupsku. BHP tworzone były w odpowiedzi na krążące pogłoski o likwidacji przez władze organizacji harcerstwa. Przystępując do konspiracji młodzi ludzie kierowali się pragnieniem walki o niepodległą Polskę.

Pierwszymi zwerbowanymi przez C. Jezierskiego byli jego koledzy H. Majewski i Eugeniusz Nowogrodzki: Przy wstępowaniu wszyscy składali i podpisywali tekst przysięgi: „Przysięgam na Honor, Ojczyznę i Wiarę, że nie zdradzę tajemnic BHP i AK, i będę posłuszny rozkazom wydanym przez moich przełożonych, nie rzucę broni, aż Polskę opuści ostatni okupant, wróg, tak mi dopomóż Bóg"[6].

Do chwili aresztowania do organizacji wstąpiło 21 chłopców w wieku 16-17 lat. Większość z nich uczęszczała do wymienionego gimnazjum w Słupsku, Wszyscy byli podzieleni na patrole, których było cztery. Według założeń patrole powinny składać się z pięciu osób i dowódcy (patrolowy). W rzeczywistości skład taki miały patrole I i IV, a II i III liczyły po 4 ludzi[7].

Werbunek do organizacji odbywał się w szkole w trakcie koleżeńskich rozmów. Nie bez znaczenia były tradycje rodzinne oraz sytuacja polityczna w kraju w okresie referendum i wyborów do sejmu. Z powodu krótkiego działania BHP nie wypracowała programu ani planu działania.

Członkowie konspiracji uprawiali szeptaną propagandę, rysowali hasła polityczne na ścianach i tablicach ogłoszeń, ćwiczyli się w strzelaniu z broni jaką po-

[4] Ibidem, s. 25. Karta na czyn przestępny dokonany przez członków nielegalnej organizacji p.n. Legion Młodej Polski, Koszalin, dnia 12. o1. 1974 r.

[5] W Informatorze Urzędu Bezpieczeństwa czytamy: „Organizacja istniała w 1946 r. na terenie Słupska, woj. Koszalińskie. Dowódcą organizacji był Cezary Jezierski „Boruta" (uczeń II kl. gimnazjum). Organizacja dzieliła się na cztery patrole, którymi dowodzili: Eugeniusz Nowogrodzki „Bill", Waldemar Rola „Ryś", Stanisław Sobiesiak „Huragan" i Zbigniew Szydłowski. Liczyła 21 osób", Informator o nielegalnych antypaństwowych... *op. cit.,* s. 49. Zob. też: *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956,* pod red. Rafała Wnuka, Warszawa-Lublin 2007, s. 375. Atlas w odniesieniu do Pomorza Zachodniego zawiera szczątkowe informacje nt. konspiracji antykomunistycznej oraz błędy w opisie tych, które tam się znajdują.

[6] Archiwum Państwowe w Szczecinie (AP Sz.), ZAWSOS, sygn. 134, s.162. Protokół przesłuchania oraz akt oskarżenia z l stycznia 1947 roku.

[7] Ibidem.

siadał C. Jezierski i E. Nowogrodzki. Pierwszy z nich miał pistolet typu Walther P 38 i automat fińskiej marki, a drugi pistolet typu Parabellum. Bataliony Harcerstwa Polskiego stawiały sobie za cel przygotowania młodzieży do podziemnej organizacji Armii Krajowej, tzn. przygotowania do walki zbrojnej[8].

30 października C. Jezierski i Henryk Majewski rozbili szybę w księgarni „Pionier" i zabrali pieczątki, z których zamierzali sporządzić pieczątki organizacji[9].

Nie ma wątpliwości, iż lekkomyślność jednego z członków organizacji spowodowała jej rozbicie. W pierwszych dniach grudnia 1946 r. Józef Stępień udał się na posterunek MO w Kubicach, próbował zakupić tam pistolet. Próba ta zakończyła się jego aresztowaniem i wykryciem organizacji przez PUBP w Słupsku[10].

To wydarzenie spowodowało natychmiastową reakcję Urzędu Bezpieczeństwa. Nastąpiły aresztowania. Trwały one od 9 grudnia 1946 r. do l stycznia 1947 r. i objęły 12 członków organizacji. Pozostali zdążyli się ukryć[11].

Z protokołów przesłuchań sporządzonych dla potrzeb prowadzonego przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku, wynika, iż osoby wówczas aresztowane były bite już w trakcie doprowadzania ich do cel więziennych[12].

C. Jezierski został umieszczony w „karcerze". Była to mała cela z betonową posadzką na której stała woda. Ponieważ był to już okres zimowy, na posadzce była tafla lodu. Wcześniej funkcjonariusze kazali mu zdjąć płaszcz i buty[13].

W trakcie przesłuchań prowadzonych przez funkcjonariuszy PUBP w Słupsku członkowie organizacji byli bici po całym ciele[14], M. Majbrodzie wybito kilka zębów[15].

30 grudnia 1946 roku Władysław Jezierski, Ryszard Biedakiewicz i Józef Stępień podjęli próbę ucieczki z więzienia poprzez obezwładnienie strażnika Romana Kuletę. Ucieczka powiodła się tylko W. Jezierskiemu, pozostałych schwytano[16].

Rozprawa sądowa przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Szczecinie na sesji wyjazdowej w Słupsku odbyła się 13 stycznia 1947 r. Wszystkim oskarżonym zarzucono udział w związku mającym na celu obalenie ustroju państwa polskiego

[8] AP Sz., tamże. Protokół przesłuchania C. Jezierskiego z 17 grudnia 1946 roku.
[9] AP Sz., tamże.
[10] Ibidem, s. 168. Istnieje też dokument mówiący, iż Stępień nie został od razu aresztowany, natomiast aresztowany został zastępca komendanta MO za to, że od razu nie nadał sprawie biegu, tamże, s. 162.
[11] *Władze komunistyczne wobec ziem odzyskanych po II wojnie światowej,* pod red. S. ŁacA, Słupsk 1997.s. 126.
[12] Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej – Okręgowa Komisja w Koszalinie (OKKo)., sygn. S 98/01/Zk. Protokół przesłuchania w sprawie C. Jezierskiego z dnia 20 stycznia 1993 roku.
[13] Ibidem. Protokół przesłuchania w charakterze świadka E. Nowogrodzkiego z dnia 9 lutego 1993 roku.
[14] Ibidem. Protokół przesłuchania w charakterze świadka M. Majbrody z dnia 24 marca 1993 roku.
[15] Ibidem. Protokół przesłuchania w charakterze świadka R. Kępińskiego z dnia 16 grudnia 1992 roku.
[16] AP Sz., *op. cit.* Akt oskarżenia z 10 stycznia 1947 roku, s. 62.

siłą a w stosunku do części oskarżonych wysunięto zarzut posiadania broni oraz napad na klucznika więziennego.

WSR w Szczecinie skazał członków organizacji na więzienie od 1 do 6 lat.

Istotnym ośrodkiem ruchu harcerskiego po II wojnie światowej na Pomorzu Środkowym był Szczecinek. Tutaj powstała drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki kierowana przez Ireneusza Leszczyńskiego[17].

W miarę upływu czasu gasł zapał młodzieży do działalności harcerskiej. Rosło rozgoryczenie ze względu na polityczną indoktrynację; narastała chęć dokonania zmian i rosła nadzieja na zmiany wiązane z wybuchem nowej wojny.

Harcerze z drużyny I. Leszczyńskiego zaczęli gromadzić broń i starali się nawiązać kontakt z organizacjami podziemnymi. Wkrótce zdobyli pistolet typu Nagan, karabin Mauser, granat i ponad 200 sztuk amunicji. W celu nawiązania kontaktów z organizacjami konspiracyjnymi planowali wysłać kilka osób w rejon Siedlec. Chociaż oficjalnie nie przyjęli nazwy to określali się jako Związek Harcerstwa Polskiego Armii Krajowej. Pseudonim posiadał tylko przywódca grupy L. Leszczyński „Jerzy"[18].

W wyniku zdrady jednego z członków organizacji 29 maja 1947 r. nastąpiły aresztowania dokonane przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinku. Aresztowano: Ireneusza Leszczyńskiego, Bolesława Kasperskiego, Mieczysława Makowielskiego, Romana Ziętka, Hieronima Wilczyńskiego, Zdzisława Kujawińskiego i Romualda Jeglińskiego.

Uwięzieni przebywali w wilgotnej celi ponad 2 miesiące. Przesłuchania prowadzono najczęściej nocą. Zeznania wymuszano biciem, kopaniem i obelgami.

W trakcie przesłuchania, funkcjonariusz UB często przewracał osobę przesłuchiwaną a następnie kopał ją po całym ciele. Przesłuchania odbywały się w dzień i w nocy. Brało w tym udział bardzo często kilku funkcjonariuszy naraz[19].

Proces rozpoczął się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Szczecinie 4 sierpnia 1947 r. Harcerzom postawiono zarzut przynależności do związku, który usiłował zmienić przemocą ustrój państwa a także gromadzenia i przechowywania broni.

Na drugi dzień ogłoszono wyroki. Sąd skazał[20]: Ireneusza Leszczyńskiego na karę l roku aresztu, Bolesława Kasperskiego i Hieronima Wilczyńskiego na karę

---

[17] I. Leszczyński. *Początki harcerstwa w Szczecinku*, w: *Tobie Ojczyzno*, Szczecinek 1979, s. 73. Zob. też. *Ojczyźnie i społeczeństwu. Działalność Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1984*, pod red. W. Nowaka, Koszalin 1985. s. 223. W tej publikacji czytamy, iż: „30 maja 1947 r. funkcjonariusze PUBP w Szczecinku aresztowali 7 członków nielegalnej organizacji młodzieżowej powstałej w listopadzie 1946 r. w szkole podstawowej w Szczecinku, Organizacja nie miała nazwy ani programu. Jej organizatorem był Ireneusz L., lat 16, uczeń 6 klasy szkoły podstawowej. W wyniku likwidacji odzyskano 5 jednostek broni palnej, ponad 200 szt. amunicji oraz granat" Informator UB nie opisuje tej organizacji.

[18] *Władze komunistyczne... op. cit.,* s. 124. Zob. też: Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku (dalej OKKo G.), akta śledztwa sygn. S 44/01/Zk. Zob. też: *Sytuacja i przemiany polityczno-społeczne na Pomorzu w lalach 1945-1946*, pod red. Z. Kachnicza, Koszalin 2002, s. 108-110.

[19] OKKo, tamże. Protokół przesłuchania Hieronima Wilczyńskiego z dnia l czerwca 1994 roku.

[20] *Władze komunistyczne... op. cit.,* tamże. Także OKKo G, sygn. Sr. 748/47.

6 m-cy aresztu, Mieczysława Makowielskiego na karę 2 lat więzienia, Zdzisława Kujawińskiego na karę l roku i 6 m-cy więzienia, Ryszarda Jagielińskiego uniewinniono. Wszystkim skazanym sąd zawiesił warunkowo wykonanie kar na okres 3 lat a M. Makowieckiemu na okres 5 lat.

„Czujkę Krajową" utworzyła grupa młodych dziewcząt z Koszalina[21]. W kwietniu 1949 r. do Eugenii Kosmatki mieszkającej w Koszalinie przyjechał w odwiedziny kuzyn Henryk Kosmatka z Nakła, w woj. bydgoskim, gdzie istniała organizacja konspiracyjna. Zaproponował utworzenie podobnej w Koszalinie. E. Kosmatka wyraziła zgodę i zobowiązała się do podjęcia działań, aby związek taki powstał[22].

Eugenia Kosmatka była uczennicą szkoły podstawowej nr 3 w Koszalinie i jednocześnie zastępową drużyny ZHP funkcjonującej przy tej szkole. 8 kwietnia 1949 r. zwołała zbiórkę swojego zastępu w świetlicy harcerskiej. Zaraz po zbiórce poprosiła o pozostanie niektóre zaufane koleżanki. Zaproponowała im utworzenie związku konspiracyjnego o nazwie „Czujka Krajowa", którego celem byłaby walka z istniejącym ustrojem, a także ćwiczenia sanitarne przygotowujące je na wypadek wybuchu trzeciej wojny światowej. Do nowo tworzonej organizacji, na czele której stanęła E. Kosmatka, przystąpiły: Wiesława Kosiecka, Józefa Puzarewska, Krystyna Domagalska, Zofia Wiśniewska i Bolesława Rzepka. Wszystkie miały po 14-16 lat[23].

Na kolejnej zbiórce 29 kwietnia dziewczęta przygotowały afisze, z hasłami typu: „Precz z komunizmem", „Nie chcemy Polski komunistycznej" itp. Zostały one rozwieszone na ścianach domów w mieście w nocy z 2 na 3 maja 1949 r. Następne ukazywały się co pewien czas. Na zbiórkach omawiano i planowano akcje[24]. 1 września E. Kosmatka wyjechała do Nakła po dalsze wskazówki i instrukcje. 14 września celem lepszej konspiracji zaczęła przygotowywać szyfr, jakim miano się posługiwać od tej, chwili w korespondencji – nie zdążyła go jednak wprowadzić[25]. Działalność „Czujki Krajowej" przerwało zatrzymanie uczestniczek konspiracji przez służby bezpieczeństwa 29 stycznia 1950 r. Aresztowanie zamieniono na środek zapobiegawczy, polegający na zakazie oddalania się od miejsca zamieszka-

[21] *Ojczyźnie i społeczeństwu....* s. 231. Występuje tu pod nazwą „Szajka Krajowa". Funkcjonariusze UB zmienili nazwę by podkreślić demoralizację młodzieży należącej do konspirującej młodzieży. Zob. też: *Atlas polskiego podziemia... op. cit.,* s. 373.

[22] Archiwum Sądu Okręgowego w Koszalinie (ASO Kosz.), sygn. Sr. 5/51, Sprawa Kosmatka Eugenia i inni, Akt oskarżenia z 8 maja 1950 r., s. 114 119. *Informator o nielegalnych..., s.* 167 potwierdza istnienie Szajki Krajowej w Nakle, liczącej 11 osób i kierowanej przez Henryka Kosmatkę. Podaje też o jej powiązaniach z grupą koszalińską, dowodzoną przez Eugeniusza Kosmatkę, zmieniając w ten sposób płeć Eugenii Kosmatki

[23] ASO Kosz. Do Szajki Krajowej należały: E. Kosmatka ur. 20 czerwca 1935 r., W. Kosiecka ur. 8 października 1932 r.. J. Puzarewska ur. 26 grudnia 1933 r., K. Domagałska ur. 28 grudnia 1933 r., Z. Wiśniewska ur. 19 września 1934 r. i B. Rzepka ur. 23 marca 1934 r.

[24] Ibidem, Protokół z przesłuchania E. Kosmatki z 1 września 1950 r., s, 7-13; Protokół z przesłuchania K. Domagalskiej z 1 września 1950 r., s. 22-24.

[25] Ibidem, Każdej literze alfabetu odpowiadały określone znaki graficzne zaprojektowane przez Eugenię Kosmatkę, koperta na s. 71.

nia i meldowaniu się na komendzie MO dwa razy w tygodniu. Rozprawa sądowa odbyła się 25 września 1950 r. przed WSR w Szczecinie na sesji wyjazdowej w Słupsku. Decyzją sądu umorzono postępowanie karne, uzasadniając to młodym wiekiem oskarżonych i tym, że działały bez rozeznania[26].

„Wolny Żywot" to organizacja, którą utworzyły uczennice z Wałcza[27]. Według dokumentów UB i MSW była to grupa zdemoralizowanych dziewcząt, występująca przeciwko państwu, władzy, ustrojowi[28]. Początki konspiracji wiązały się z Janiną Szwem, mieszkanką Szczecinka w województwie koszalińskim, uczennicą miejscowej szkoły i jednocześnie członkinią ZHP (drużynowa). W 1947 r. wyjechała ona do Wałcza, gdzie rozpoczęła naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym[29].

W pierwszych latach nauki grupa młodych dziewcząt stworzyła „paczkę", która często ze sobą przebywała, razem się uczyła i bawiła. Należały do niej: Janina Szwem, Maria Majewska, Aleksandra Kołos, Stefania Rożeńska, Wanda Socha-Piotrowska. Jedynym chłopcem, który często z nimi przebywał, był Janusz Wasilczyk. Wszyscy należeli też do harcerstwa, w którym J. Szwem kierowała II drużyną żeńską. W 1948 r. była też szefową hufca Służby Polsce, lecz pozbawiono jej tej funkcji po odmowie wstąpienia do ZMP[30]. Swą działalność antypaństwową dziewczęta poprzedziły wystąpieniem z ZHP z powodu zmian ideowych, jakie nastąpiły w tej organizacji[31].

W styczniu 1950 r. pięć dziewcząt jak zwykle spotkało się towarzysko, jednak tym razem zaczęły rozważać możliwość przekształcenia ich „paczki" w organizację, której celem byłaby walka z istniejącym systemem politycznym i z ówczesną władzą. J. Szwem i M. Majewska miały w tym czasie niespełna 18 lat, a pozostałe 15 lat.

Organizacja przyjęła nazwę „Wolny Żywot", a wstąpiły do niej: J. Szwem ps. „Diasza" − dyrektor, Maria Majewska ps. „Maria", „Mary", „Marika", „Izydora" – wicedyrektor, Aleksandra Kołos ps. „Aria", „Ari" – sekretarz, Stefania Ro-

[26] Ibidem, Wyrok z 25 września 1950 r., s.185-187.

[27] *Informator o nielegalnych...*, s. 85, podaje: „Organizacja działała w latach 1950-1951 na terenie Wałcza, woj. koszalińskie. Dowódcą była Janina Szwem «Dziasza». Liczyła 7 osób".

[28] W *Ojczyźnie i społeczeństwu...,* s. 237 napisano: „12.1.1951 roku, funkcjonariusze PUBP w Wałczu zatrzymali pięć członkiń nielegalnej organizacji młodzieżowej «Wolny Żywot». Zrzeszała ona uczennice Gimnazjum Ogólnokształcącego w Wałczu. Założycielką była Janina Sz. – córka byłego białogwardzisty, członka AK. Organizacja postawiła jako zadanie uprawianie propagandy przeciwko ustrojowi Polski i ZSRR. Między innymi w nocy z 21 na 22 lipca 1950 r. członkinie tej organizacji sprofanowały obelisk żołnierzy poległych w walce o wyzwolenie Wałcza. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Koszalinie z 22.6.1951 r. Janina Sz. i jej zastępczyni Maria M. skazane zostały na kary po 2 lata więzienia. Nieletnie członkinie organizacji skazane zostały na umieszczenie w zakładzie poprawczym".

[29] ASO Kosz., sygn. IV/K/76/51, sprawa Janiny Szwem i innych, 1.1, s. 29. Protokół z przesłuchania J. Szwem z 11 stycznia 1951 r.; AUOP Sz., sygn. HI/3068, dok. 126. Protokół z przesłuchania J. Szwem z 24 stycznia 1951 r. i dok. 227. Akt oskarżenia z 26 kwietnia 1951 r.

[30] AUOP Sz., sygn. 111/3068, dok. 126 oraz ASO Kosz., sygn. IV/K/76/51,1.1. s. 29.

[31] Ibidem. J. Szwem już wtedy dość powszechnie określano w szkole mianem „reakcjonistki".

żeńska ps. „Edii" – skarbnik, Wanda Socha-Piotrowska ps. „Dzinka"[32]. W okresie od stycznia 1950 do stycznia 1951 r., członkinie organizacji „Wolny Żywot": sporządzały i kolportowały ulotki, rozwieszały afisze i wykonywały napisy na murach budynków, niszczyły hasła polityczne i portrety przedstawicieli rządu, wybijały szyby w gablotach propagandowych, układały wiersze i dowcipy o treści ośmieszającej ustrój i władze, a później je kolportowały. Pod koniec roku 1950 zniszczyły wieńce i kwiaty ułożone przy pomniku Bohaterom Poległym w Walkach o Wyzwolenie Wałcza[33].

Ostatnie zdarzenie nastąpiło w okresie, kiedy już prawie wszyscy nauczyciele i uczniowie w szkole wiedzieli o prowadzonej przez nie działalności. Nie można się dziwić, że w styczniu 1951 r. nastąpiły aresztowania, które objęły pięć dziewcząt i Janusza Wasilczyka[34]. 22 czerwca 1951 r. zapadły wyroki: Janina Szwem i Maria Majewska jako pełnoletnie w chwili dokonywania „przestępstwa" otrzymały po 2 lata więzienia każda, pozostałe zostały skierowane do zakładu poprawczego, a Janusz Wasilczyk został uniewinniony[35].

Na temat organizacji „Chór Walki z Komunizmem" w opracowaniach resortu spraw wewnętrznych zamieszczono kilka istotnych nieścisłości. Najwięcej zastrzeżeń budzą informacje o okolicznościach i charakterze podjętej działalności oraz wysokości kar orzeczonych przez sąd[36]. Kronika ważniejszych wydarzeń pierwszego 10-lecia MO i SB w odniesieniu do tej organizacji informuje:

Tadeusz Wojtowicz mieszkający w Szczecinku, przyjaźnił się z Kazimierzem Rynkiewiczem. Często razem słuchali rozgłośni „Głos Ameryki", a później dyskutowali nad usłyszanymi wiadomościami. W miarę upływu czasu narastała w nich myśl założenia organizacji, która prowadziłaby walkę z istniejącym ustrojem w Polsce Ludowej[37]. W połowie października 1951 r. obaj koledzy postanowili

[32] Wszystkie informacje o pseudonimach, planach działalności itp. znajdują się w: ASO Kosz., sygn. IV/K776/51, sprawa Janiny Szwem i innych, t. I, s. 29 i 61. Protokół z przesłuchania M. Majewskiej z 14 stycznia 1951 r.; AUOP Sz., sygn. 111/ 3068, dok. 126.

[33] Ibidem, s. 176-186. Akt oskarżenia z 26 kwietnia 1951 r.; AUOP, sygn. III/3068, dok. 126.

[34] AUOP, sygn. III/3068, dok. 126.

[35] ASO Kosz., sygn. IV/K/76/51, s. 277-281. Wyrok z 22 czerwca 1951 r.

[36] *Informator o nielegalnych...,* s. 165. Autorzy publikacji Chór Walki z Komunizmem zakwalifikowali jako organizację klerykalną. Powodem było występujące w nazwie słowo „chór", kojarzone przez UB z Kościołem. W *Ojczyźnie i społeczeństwu, op. cit.,* s. 240-241 czytamy: „6.10.1952 roku, Sąd Wojewódzki w Koszalinie skazał na kary od 5 lat do jednego roku i sześciu miesięcy więzienia pięciu członków nielegalnej organizacji młodzieżowej pod nazwą „Sęp", zmienionej później na „Chór Walki z Komunizmem". Założycielem jej był Kazimierz R., ps. „Wrona" i „Wilk", zatrudniony w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym w Szczecinku, który dowództwo grupy powierzył Tadeuszowi W. pseudonim „Kartusz", zatrudnionemu w charakterze pomocnika maszynisty w parowozowni PKP w Szczecinku. Członkowie organizacji sporządzali, z zamiarem rozkolportowania w Szczecinku, kilka egzemplarzy ulotek o treści nawołującej do walki z komunizmem w Polsce i ZSRR. Ponadto planowali zdobycie środków wybuchowych do wysadzenia wiaduktu drogowego nad torami kolejowymi w Szczecinku. Zamierzenia nie zostały zrealizowane w wyniku zatrzymania ich przez funkcjonariuszy PUBP w Szczecinku 20.5.1952 roku".

[37] Archiwum Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Koszalinie (AKBZpNP w Kosz.). Sprawa Wojtowicza Tadeusza i innych, s. 104, Akt oskarżenia z 29 maja 1952 r.

założyć w Szczecinku organizację antykomunistyczną[38]. W ciągu kilkunastu dni do tworzącego się związku wstąpili: Tadeusz Wojtowicz ps. „Kartusz", Kazimierz Rynkiewicz, Marian Kujawa ps. „Komunista", Józefa Wołodkowicz ps. „Sokół" i Teresa Marczyk ps. „Praha". Wspólnie zatwierdzili propozycję nadania organizacji nazwy „Chór Walki z Komunizmem". Na dowódcę wybrano T. Wojtowicza. Jego zastępcą została T. Marczyk, a J. Wołodkowicz sekretarką. Większość członków organizacji należała do harcerstwa[39]. Spotkania odbywały się wieczorami, w parku nad jeziorem. Tam też ustalono, że pierwszym działaniem będzie przygotowanie ulotek o treści antypaństwowej, pieczątki organizacyjnej i legitymacji dla członków. Następnie zamierzano zniszczyć nowo montowaną centralę telefoniczną na poczcie, nadawać wiadomości przez radiowęzeł w Szczecinku, wysadzić most przed miastem i zbierać od żołnierzy polskich i sowieckich informacje o charakterze wojskowym[40].

Kolejną organizację wyróżnił spośród innych działających na Pomorzu Zachodnim fakt, że jej członkowie wykonali wyrok śmierci na aktywnym działaczu politycznym[41]. Powstała ona we wrześniu 1949 r. w Mielenku w pow. koszalińskim. W jej skład weszli: Mirosław Czajka, Antoni Truś, Jan Zając i Bolesław Zając[42]. Początków działalności tej grupy młodych ludzi należy dopatrywać się w ich przyjacielskich spotkaniach i wspólnych wędrówkach po polach i lasach w poszukiwaniu broni i amunicji. Był rok 1947, wszyscy chodzili do tej samej szkoły w Mielnie. Zdaniem przedstawicieli UB powstanie tej organizacji konspiracyjnej należy wiązać z przybyciem na ten teren i działalnością duszpasterską ojców kapucynów. W akcie oskarżenia czytamy:

„Czajka i inni udali się do spowiedzi i tu wypytywali księdza-spowiednika na tematy polityczne. Spowiednik ustosunkował spowiadających się chłopców wrogo i wręcz nienawistnie do ustroju Polski Ludowej i polecił im walczyć z ludźmi pozytywnie odnoszącymi się do rządu, twierdząc kłamliwie, że obecnie toczy się w Polsce walka z religią i mają być niebawem zamknięte kościoły itp. informacje zaczerpnięte z bogatego repertuaru wrogiej propagandy państw imperialistycznych. W celu walki z rządem duchowny poradził chłopakom, aby dywersję uprawiali w ramach jednolitej organizacji podziemnej, udzielając im przy tym wskazówek co do jej organizowania i działalności, werbunku członków itd. Spowiednik wskazał spowiadającym się, aby użyli nazwy Podziemna Organizacja Zbrojna i zalecił szczególną ostrożność przy jej rozwoju i działalności"[43].

Nie ma wątpliwości, że był to jeden z licznych ataków skierowanych przeciw Kościołowi. Ciekawe, że oskarżyciel nie wymienił nazwiska spowiednika,

[38] Ibidem, s. 105.
[39] *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956,* pod red. R. Wnuka, Warszawa-Lublin 2007, s. 375.
[40] Ibidem, dok. 101-108. Spiskowcy spotykali się także koło wieży „Przemysława".
[41] *Ojczyźnie i społeczeństwu...* s. 232.
[42] WAP Sz., sygn. 121, spr. 499/50. Akt oskarżenia Mirosława Czajki i innych z 25 listopada 1950 r.. s. 236 i n.; Wyrok z 5 stycznia 1951 r., s. 253 i n.
[43] Ibidem.

a w dalszej treści aktu oskarżenia – podobnie czyni sąd w sentencji wyroku − nie podał żadnych faktów poza stwierdzeniami o inspiracji i (nieudokumentowanym) duchowym kierownictwie POZ.

Wrzesień 1949 r. należy uznać za początek działalności Podziemnej Organizacji Zbrojnej. Mirosław Czajka wraz z Antonim Trusiem przygotowali rotę przysięgi. Wszyscy uczestnicy spisku złożyli przysięgę, że będą walczyć z ustrojem komunistycznym dążącym do zniesienia religii i utrzymają tajemnicę o działalności organizacji. Po złożeniu przysięgi podzielili między sobą funkcje i obrali pseudonimy: M. Czajka „Wicek" − dowódca. Antoni Truś „Wacek" i „Gaik" − zastępca dowódcy, Jan Zając „Szymański" − skarbnik i Bolesław Zając − sekretarz[44]. Grupa spiskowców w tym czasie posiadała dwa karabiny niemieckie. W okresie swojej działalności pozyskali jeszcze pistolet belgijski kal. 7,65 mm oraz dwie kostki trotylu[45]. Do chwili aresztowania członkowie POZ przeprowadzili następujące akcje:

1. W drugiej połowie września 1949 r. M. Czajka, A. Truś i B. Zając podjęli działania zmierzające do zarekwirowania z Domu Wypoczynkowego w Osiekach maszyny do pisania. Wieczorem wsiedli do łodzi i popłynęli przez jezioro w kierunku Osiek. Akcja nie udała się z powodu ciemności, które utrudniły wykonanie zadania.
2. W połowie stycznia 1950 r. M. Czajka, A. Truś i J. Zając na drodze z Mielenka do Koszalina urządzili zasadzkę na powiatowego aktywistę ZSL z Koszalina, Władysława Sulistrowskiego, który prowadził agitację na rzecz tworzenia w Mielnie spółdzielni produkcyjnej. Znowu akcja nie powiodła się, gdyż Sulistrowski wrócił do domu inną drogą.
3. Skuteczną akcją okazał się zamach na Mieczysława Kłusowskiego, działacza PZPR. Wzięli w niej udział uzbrojeni w karabiny Antoni Truś i Jan Zając. Udali się oni do mieszkania M. Kłusowskiego, zapukali do okna i zobaczyli, że gospodarz otworzył drzwi z jednego pokoju do drugiego, przy którego oknie właśnie stali. Oddali w jego kierunku dwa strzały, trafiając Kłusowskiego w brzuch. Raniony zmarł w Szpitalu Powiatowym w Koszalinie po sześciu dniach[46]. Śledztwo doprowadziło do aresztowania 23 lutego 1950 r. członków POZ. Rozprawa sądowa odbyła się 5 stycznia 1951 r. przed WSR w Szczecinie na sesji wyjazdowej w Koszalinie. Oskarżyciel, uwypuklając tło polityczne działalności organizacji, a także udział w niej przedstawicieli Kościoła katolickiego, powiedział: „Naród polski po rozgromieniu machiny hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu spod ucisku obszarników, kapitalistów wyzyskiwaczy mas pracujących, stanął w obliczu budowy nowej rzeczywistości, budowy Państwa nie znającego wyzysku człowieka przez człowieka. Przeciwko młodej Polsce Ludowej, odpryski faszystowsko-endecko-sanacyjnego obozu usiłują, za wszelką

[44] Ibidem. Bolesław Zając nie miał pseudonimu. Jego udział w działalności POZ był znikomy. Wyjechał pod koniec października 1950 r. do Olbięcina w pow. Kraśnik, gdzie mieszkał na stałe i uczęszczał do Państwowego Liceum Rachunkowości Rolnej.
[45] Ibidem. Akt oskarżenia, s. 237 238.
[46] Ibidem, s. 238-245, oraz Wyrok, s. 497 n.

cenę zniweczyć słuszne dążenia mas pracujących Polski Ludowej, obalić przemocą istniejący ustrój Polski Ludowej − cofając koła historii wstecz. Od roku 1945 do chwili obecnej Naród Polski jest świadkiem różnych metod jakich ima się reakcja rodzima i zagraniczna w walce przeciwko Państwu Polskiemu. Szereg procesów wykazało, że reakcja poprzez prowokacje i mordy polityczne, poprzez inspirowanie pośród młodzieży szkolnej grup dywersyjnych stara się za wszelką ceną godzić w najżywotniejsze interesy Polski Ludowej. W obecnym etapie, gdy Naród Polski kroczy zdecydowanie ku socjalizmowi, gdy chłop małorolny i średniorolny ma możności poprawy swego bytu poprzez zakładanie gospodarstw produkcyjnych − reakcja na tym odcinku przeszkadza najróżnorodniejszymi sposobami w realizacji słusznych zamierzeń Narodu. Zadanie to spełnia z całą gorliwością reakcyjna część kleru, która nadużywając kościoła w szczególności ambony i konfesjonału sprowadza siebie do roli inspiratorów, organizujących się band dywersyjnych"[47].

Sąd uznał oskarżonych za winnych zarzucanych im czynów i skazał: M. Czajkę na 12 lat pozbawienia wolności, A. Trusia i J. Zająca na 10 lat i B. Zająca − 2,5 roku oraz pozbawił ich praw publicznych i obywatelskich od 1 do 3 lat. Według sądu przy wymiarze kary uwzględniono ich młody wiek, brak należytego uświadomienia politycznego, ponieważ „działali pod wpływem namów duchownego, właściwego promotora ich przestępstw"[48]. Sąd Wojewódzki w Szczecinie decyzją z 10 września 1991 r. i 9 marca 1992 r. unieważnił wyrok WSR w Szczecinie z 5 stycznia 1951 r.[49].

Organizacja Wolna Młodzież Europejska istniała na terenie Bytowa od stycznia 1950 r. do maja 1950 r. Budzi ona wiele kontrowersji co do zasady czysto patriotycznej działalności, biorąc nawet pod uwagę to, że działalność prowadzili młodzi niedoświadczeni i pełni fantazji chłopcy. Z Informatora UB dowiadujemy się, że:

„Organizacja działała w latach 1949-1950 na terenie pow. Bytów, woj. koszalińskie. Miała charakter dywersyjny, demolowała cmentarze żołnierzy radzieckich, planowała szereg akcji dywersyjnych na PKP i liniach łączności. Bazowała na b. członkach Hitlerjugend. Dowódcą był Edmund Walkusz , a członkami dowództwa: Alfons Rekowski, Bernard Rekowski, Roman Ordowski. Liczyła 25 osób"[50]. Założycielem organizacji był Edmund Walkusz , który w 1948 r. próbował opuścić teren Polski i w czasie przekraczania granicy został schwytany i później skazany na 1 rok w zakładzie poprawczym. Miał tam do czynienia z wieloma skazanymi za przynależność do młodzieżowych organizacji antykomunistycznych. Zarazili go oni swoim pragnieniem walki z ustrojem[51]. W późniejszym czasie słuchając z kolegą – Alfonsem Rekowskim audycji BBC i „Głosu Ameryki" postanowili założyć organizację antykomunistyczną. Dowódcą został Walkusz, zastępcą Rekowski. W późniejszym czasie planowali oni zrezygnować ze swych funkcji na rzecz du-

[47] Ibidem, Wyrok. s. 236.
[48] Ibidem, s. 253 n.
[49] Ibidem, s. 270 n.
[50] Informator..., *op. cit.*, s. 162.
[51] A IPN Sz., sygn. 273/12, t. 2, *op. cit.*, s. 2.

chowego przywódcy organizacji – Bernarda Rekowskiego, względnie Huberta Ordowskiego[52]. Cała organizacja liczyła sobie 12 członków i 3 pomocników. Nazwiska, które znamy to: Henryk Radke, Jan Sikora, Paweł Gliszczyński, Ginter Rekowski, Hubert Ordowski, Jan Ziemba, Jan Bukowski, Erich Gaul, Kurt Trzebiatowski, Edwin Dorawa, Gerhard Dorawa, Gertruda Lewińska, Gerhard Wojaczek, Jan Pałubicki[53].

Członkowie organizacji zbudowali trzy bunkry. Dwa w okolicznych lasach, jeden w samym Bytowie. Miały być one dla nich schronieniem oraz magazynem na zdobytą broń. Tymczasem posiadali 1 pistolet typu Parabellum, 1 pistolet P-38, 1 pistolet maszynowy, 1 pistolet typu Mauser[54]. Spotkania członków organizacji odbywały się w prywatnych mieszkaniach lub na niemieckim cmentarzu na terenie Bytowa. Nie posiadali środków transportu i finansów. Za cel stawiali sobie oderwanie od Polski Ziem Odzyskanych i stworzenie z nich tzw. Wolnych Terenów[55]. Wolna Młodzież Europejska nie podjęła żadnych akcji zbrojnych. Działalność organizacji polegała głównie na werbowaniu nowych członków. Wiemy tylko o jednym zajściu, które zostało później odnotowane w aktach z przesłuchań[56]:

„W nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1950 r. Alfons Rekowski, Ginter Rekowski i Edmund Walkusz udali się na cmentarz poległych Żołnierzy Armii Czerwonej w Bytowie i zdemolowali 8 grobów. Podczas niszczenia grobów zostali zaskoczeni przez funkcjonariusza MO z Komendy Powiatowej MO w Bytowie Władysława Rekowskiego, który pełnił obowiązki służbowe w pobliżu cmentarza. Usiłował on zatrzymać ich i doprowadzić do Komendy MO w Bytowie. Alfons i Ginter Rekowscy pobili milicjanta, a sami zbiegli z miejsca przestępstwa, natomiast Walkusz Edmund został zatrzymany i doprowadzony do Komendy".

W lutym 1950 r. UB został poinformowany o istnieniu organizacji. Donieśli o tym Jan T. i Roman M., którzy mieli być do niej werbowani, oraz były pracownik UB Józef G. i Franciszek T.[57] 25 lutego 1950 r. PUBP rozpoczęło akcję rozpracowywania organizacji pod kryptonimem „Niewdzięczni". 5 kwietnia w ramach tej akcji pozyskali do współpracy członka organizacji i nadali mu pseudonim „Kalicki". Okazał się on jednak dezinformatorem. Lojalny wobec organizacji uprzedził kolegów o zdekonspirowaniu. Najprawdopodobniej był to Gerhard Wojaczek.

Likwidacja Wolnej Młodzieży Europejskiej nastąpiła na skutek wspomnianego już zatrzymania Edmunda Wolkusza po akcji na cmentarzu. Ujawnił on nazwiska znanych mu członków organizacji. 10 i 11 maja 1950 r. nastąpiły aresztowania. Wyrokiem WSR w Koszalinie skazano Edmunda Walkusza na 15 lat więzienia, Alfonsa Rekowskiego na 15 lat więzienia, Gintera Rekowskiego na 13 lat więzie-

[52] Ibidem, s. 1.
[53] A IPN Sz., sygn. 273/12, t. 2, *op. cit.,* s. 1.
[54] A IPN Sz., sygn. 00103/359, *op. cit.,* s.4.
[55] A IPN Sz., sygn. 273/12, *op. cit.* s. 2.
[56] A IPN Sz., sygn. 00103/359, *op. cit.,* 2. Także, sygn. 273/12, t. 2, *op. cit.,* s. 1.
[57] Ibidem, s. 3. W dokumentach znajdują się pełne dane osobowe wymienionych osób.

nia, Jana Ziembę na 12 lat więzienia. Zapadły też wyroki – 11 lat więzienia, 8 i 5 lat. 3 członków i 3 pomocników uniknęło skazania. Zwolniono ich z aresztu[58].

Konspiracyjne Wojsko Polskie to organizacja, która powstała w maju 1951 r. w Świdwinie. Założycielami tego antykomunistycznego związku byli Henryk Dąbrowski i Grzegorz Pietryszyn [59]. H. Dąbrowski (ur. 5 grudnia 1931 r.), zanim przyjechał do Świdwina, mieszkał w Brąchnowie w pow. toruńskim, gdzie pisał i wysyłał do aktywnych działaczy państwowych listy z pogróżkami, opatrzone pieczęciami „KWP Mleczewo" i „KWP Toruń". Drugi z założycieli organizacji, G. Pietryszyn w latach 1944-1947 był członkiem AK na terenie powiatów Łuków i Radzyń. Ujawnił się w 1947 r. i wyjechał do Świdwina[60]. Od maja 1951 r. zaczął się werbunek do Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Można przyjąć, że do organizacji należało 19 członków. Byli to: Henryk Dąbrowski − dowódca, Grzegorz Pietryszyn – zastępca dowódcy, Henryk Jankowski, Klemens Noworacki, Józef Żdżański, Józef Kuczyński, Bolesław Fijałkowski, Stanisław Leszczak, Eugeniusz Jankowski, Edward Gałosz, Józef Dziubak, Stanisław Bertosz, Jan Skiba, Józef Pawlik, Jan Karpiński, Henryk Karpiński, Władysław Bertosz, Jan Orłowski i Konstanty Zimmer [61].

KWP było nastawione na pozyskiwanie członków, zdobywanie broni i prowadzenie propagandy za pomocą ulotek. Organizacja nie miała prowadzić żadnych działań dywersyjnych ani wywiadowczych, nawet przeciwko działaczom politycznym czy urzędnikom państwowym. Członkowie mieli czekać na ewentualny konflikt wojenny i dopiero wtedy jawnie wystąpić przeciwko „władzy ludowej". H. Dąbrowski nakazywał wszystkim, aby pracowali i spokojnie czekali na wybuch trzeciej wojny światowej". Sam pracował do 1953 r. jako referent w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Świdwinie i starszy referent w Domu Książki w Koszalinie, a następnie jako zastępca przewodniczącego Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Łubiance[62]. Poszczególni członkowie posiadali własną broń, H. Dąbrowski pistolet Vis, rewolwer bębenkowy i Parabellum; K. Noworacki pistolet o kalibrze 6 mm i pistolet maszynowy MP, S. Bertosz pistolet 6 mm. KWP miało też radio „Siemens", z którego słuchano audycji stacji zachodnich, nadających w języku polskim, powielacz i pieczątkę z napisem „Dow. I Wojska Polskiego − Akcja Z"[63].

Wszyscy wstępujący do KWP składali przysięgę i byli osobiście przedstawiani dowódcy, od którego otrzymywali zaświadczenia potwierdzające ich przynależ-

[58] Ibidem, s. 3-4.
[59] OKBZpNP Kosz., sygn. Sr. 53/54, sprawa Henryka Dąbrowskiego i innych, Wyrok z 23 kwietnia 1954 r., s. 323.
[60] Ibidem, Wyrok z 23 kwietnia 1954 r., s. 323.
[61] Obliczenia na podstawie: OKBZpNP Kosz., *op. cit.*, s. 322-323 oraz AP Kosz., sygn. WSR/35; sprawa Eugeniusza Jankowskiego i Stanisława Leszczaka, s. 25, 28; OKBZpNP Kosz., sprawa Henryka Karpińskiego i dwóch innych, Wyrok z 15 kwietnia 1954 r., s. 168; ibidem, sprawa S. Bertosza, J. Ortowskiego, W. Bertosza, Wyrok z 30 kwietnia 1954 r., s. 209; wspomnienia i korespondencja autora ze Stanislawem Leszczakiem, członka KWP – w posiadaniu autora.
[62] OKBZpNP Kosz., sprawa H. Dąbrowskiego..., s. 325-326.
[63] Ibidem, s. 324-330; AP Kosz., sygn. WSR/35, sprawa E. Jankowskiego... *op. cit.* Charakterystyka kontrrewolucyjnej bandy występującej pod nazwą „Konspiracyjne Wojsko Polskie", s. 1.

ność do organizacji”[64]. Przez cały okres istnienia KWP sporządzane były ulotki, które następnie rozwieszano na murach domów lub rozrzucano na terenie Świdwina i okolicy. Autorem tych ulotek był głównie H. Dąbrowski [65].

W dniach 8-23 stycznia 1954 r. Wydział III WUBP *w* Koszalinie, po agenturalnym rozpracowaniu o kryptonimie „Zakonspirowani”, aresztował 14 członków i trzech współpracowników organizacji KWP[66]. Pozostałych zatrzymano nieco później . Aresztowania odbywały się nocą. zatrzymanych odprowadzono na posterunek MO przy ul. 3 Marca, a następnie przewieziono do aresztu przy WUBP w Koszalinie[67]. Przed WSR odbyło się kilka rozpraw członków KWP. Postawiono im zarzut z art. 86 § 2 kkWP oraz art. 4 § 1 mkk i skazano odpowiednio na 2,5 do 5 lat więzienia. Najwyższe wyroki otrzymali H. Karpiński, E. Galosz i S. Bertosz − po 5 lat więzienia; J. Karpiński, W. Bertosz i J. Orłowski po 3,5 roku więzienia; S. Leszczak i E. Jankowski po 3 lata więzienia, a Józef Kuczyński 2 lata więzienia[68]. W głównym procesie przed WSR w Koszalinie odpowiadali: Henryk Dąbrowski, Grzegorz Pietryszyn, Klemens Noworacki i Józef Żdżański. Postawiono im zarzut zbrodni stanu z art. 86 § 2, art. 48 § 1 i art. 49 § 2, kkWP; oskarżono ich, że zamierzali zmienić przemocą ludowo-demokratyczy ustrój Polski i podjęli odpowiednie kroki, by urzeczywistnić ten zamiar, min. werbowali członków, gromadzili broń. rozpowszechniali antypolskie ulotki itp.[69] 23 kwietnia WSR w Koszalinie skazał; H. Dąbrowskiego i G. Pietryszyna na 12 lat więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 3 lata i przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa, K. Noworackiego na 10 lat więzienia, a J. Żdżańskiego na 5 lat. Dodatkowo otrzymali oni karę utraty praw obywatelskich, pierwszy na 3 lata, a drugi na 1 rok[70].

W pierwszych dniach lipca 1950 r. we wsi Bardy w pow. kołobrzeskim powstała orgaznizacja o nazwie „Zemsta za Katyń”[71]. Inicjatorem powtania grupy spiskowej był Stanisława Czapka , który wraz z kolegami-rolnikami często rozmawiał na tematy polityczne. Szczególnie oburzała ich nowo powstała Spółdzielnia Pro-

[64] OKBZpNP Kosz., sprawa H. Dąbrowskiego.. *op. cit.*, s. 323.
[65] Ibidem, t. III, s. 27, 28, 31. Kopie znajdują się w aneksach.
[66] AMSWiA, sygn. MBP/1214. Sprawozdanie za styczeń 1954 r. z 9 lutego 1954 r. s. 8-11. W sprawozdaniu jest mowa o tym, że członkowie KWP w 1951 r. wysadzili Pomnik Przyjaźni Polsko-Radzieckiej - nie potwierdzają tego dokumenty, zaprzecza temu również S. Leszczak.
[67] Relacja S. Leszczaka w posiadaniu autora.
[68] OKBZpNP Kosz., sprawa H. Karpińskiego... *op. cit.* Wyrok WSR w Koszalinie z 15 kwietnia 1954 r., s. 168; ibidem, sprawa S. Benosza....*op. cit.* Wyrok WSR w Koszalinie z 30 kwietnia 1954 r., s. 209; AP Kosz., sygn. WSR/35. Wyrok WSR w Koszalinie z 8 kwietnia 1954 r., s. 100.
[69] OKBZpNP Kosz., sprawa H. Dąbrowskiego...*op. cit.*, s. 329-330.
[70] Ibidem, s. 330-331.
[71] W dokumentach archiwalnych nazwa ta nic pojawia się. Podana jest informacja, że organizacja nie miała nazwy. Stanisław Czapka, dowódca tej grupy konspiracji antykomunistycznej twierdzi, ze funkcjonariusze UB nie ujmowali jej w dokumentach ze względów politycznych – ukrywanie mordu polskich oficerów w Katyniu. Jest to wyjaśnienie logiczne, należy zatem uznać, że organizacja posiadają nazwo „Zemsta za Katyń” (relacja S. Czapki w posiadaniu autora).

dukcyjna i naciski władz, aby wstępować do niej[72]. Na tym spotkaniu S. Czapka zaproponował założenie organizacji, która będzie przeciwdziałać komunistycznym metodom gospodarowania ich ziemią. Wszyscy uczestnicy spotkania zgłosili akces do związku konspiracyjnego. Do konspiracji przystąpili: Stanisław Czapka (wybrany na dowódcę), Józef Piotrowski, Kazimierz Mrowiński, Wincenty Piekuta. Wacław Sadowski, Kazimierz Tuszyński, Jan Moszczyński i Bogdan Krajs. Niektórzy z nich przybrali sobie pseudonimy, np. S. Czapka „Jojna", K. Tuszyński „Ankiel", J. Piotrowski „Lejbus". B. Krajs „Deresz" i K. Mrowiński „Cynamonek"[73]. Członkowie organizacji posiadali trzy karabiny i dwa pistolety. Postanowili wykopać w lesie bunkier, gdzie planowali przechowywać broń i ewentualnie ukrywać się w przypadku zagrożenia aresztowaniem. Więcej broni zamierzali zdobyć napadając na funkcjonariuszy MO. Środki finansowe zamierzali zdobywać poprzez rekwizycję w spółdzielniach i majątkach państwowych. W niedalekiej przyszłości S. Czapka planował wyjazd na Kielecczyznę celem nawiązania łączności z partyzantami[74].

Tymczasem pierwszym zadaniem było pokazanie okolicznej społeczności, że istnieje organizacja, która pragnie chronić mieszkańców przed naciskami nowej władzy. Do rozstrzelania wytypowano czterech najaktywniejszych orędowników wstąpienia do spółdzielni. Jednak najpierw chciano nie dopuścić do zebrań spółdzielców, które miały się odbyć 31 sierpnia i września 1951 r.[75] W obu tych dniach w trakcie odbywających się zebrań członkowie „Zemsty za Katyń" oddali w kierunku budynku strzały z karabinów: 31 sierpnia pięć strzałów, a dzień później siedem. Po tym zdarzeniu postanowiono na razie nie przejawiać działalności. W półtora miesiąca później na podstawie donosu jednej z mieszkanek Bard rozpoczęły się aresztowania członków „Zemsty za Katyń"[76]. 22 lutego 1952 r. przed WSR w Koszalinie odbyła się rozprawa. Podstawowym zarzutem było „założenie związku antypaństwowego, którego celem miało być likwidowanie i dokonywanie zbrodni na działaczach partii politycznych i osób bezpartyjnych oraz rozbijanie spółdzielni produkcyjnych"[77]. Jeszcze tego samego dnia zapadły wyroki: Stanisław Czapka skazany został na 10 lat więzienia, Józef Piotrowski − na 8 lat Kazimierz Tuszyński − na 7 lat. Bogdan Krajs − na 6 lat, Jan Moszczyński i Kazimierz Mrowiński − na 2 lata[78].

[72] AUOP Sz.. sygn., III/3066. Sprawa Stanisława Czapki i innych, s. 1. Protokół z przesłuchania S. Czapki z 17 października 1950 r., s. 2.
[73] Ibidem, s. 9. Protokół z przesłuchania Bogdana Krajsa z 20 października 1950 r.. s. 20. Charakterystyka sprawy Józefa Piotrowski eg o z 21 października 1950 r.
[74] Ibidem, s. 21. Charakterystyka sprawy Stanisława Czapki z 21 października 1950 r.
[75] Ibidem, s. 2.
[76] Ibidem, s. 20, także s. 50. Akt oskarżenia (bez daty). Przy okazji rewizji w domach ludzi me należących do konspiracji funkcjonariusze UB znaleźli pistolet u Tadeusza Mężyka. Za posiadanie broni bez zezwolenia otrzymał wyrok 5 lat więzienia. Ibidem, s. 35, Wyrok T. Mężyka z 22 lutego 1951 r.
[77] Ibidem, s. 50.
[78] OKBZpNP Kosz. Akta Stanisława Czapki i innych, t. II, s. 291. Wyrok z 22 lutego 1951 r.

21 sierpnia 1956 r. Andrzej Ruciński i Mieczysław Gembarski postanowili założyć na terenie Wałcza organizację antykomunistyczną[79]. Wkrótce zwerbowali do organizacji: Tadeusza Piaseckiego, Witolda Kazanowskiego, Władysława Polakowa, Józefa Porowskiego, Edwarda Noniewicza i Bogusława Filipiaka. Organizacji nadano nazwę „Wolność i Niepodległość". Posługiwano się też drugą nazwą: „Bractwo Czerwonego Sztyletu"[80]. Jedyną akcję, jaką przeprowadzili członkowie WiN, było włamanie do miejscowej szkoły i zabór 12 sztuk flowerów wraz z amunicją. Dalsze przygotowania i działania zostały przerwane aresztowaniem[81]. 25 lipca 1957 r. odbyła się rozprawa przed WSR w Koszalinie, gdzie skazano: A. Rucińskiego i M. Gembarskiego na 6 miesięcy więzienia, a E. Noniewicza na 8 miesięcy pozbawienia wolności. Pozostałych zwolniono ze względu na znikomą szkodliwość[82].

W okresie od grudnia 1952 r. do stycznia 1956 r. na terenie Bytowa działała organizacja założona przez Ryszarda Kosińskiego (od jego nazwiska nazywana „Grupą Kosińskiego") z inicjatywy Baranowskiego – byłego oficera 2 Korpusu Andersa. Dowódcą na terenie Bytowa był Bogusław Rytwiński[83]. Wewnętrzna struktura organizacji oparta była na systemie trójkowym. Działaniem objęte były miasta: Bytów, Siedlce, Warszawa, Lublin i Szczytno. Werbowano przeważnie osoby posiadające wykształcenie średnie i zdecydowanie opowiadające się przeciwko komunizmowi. Członkami organizacji byli: Jerzy Cyran, Ryszard Krawczyk, Bogdan Kopystyński, Henryk Rozbicki, Jan Łuka, Stanisław Kołtun, Robert Pełczyński, Rajmund Prochowicz, Edmund Pyrcha, Zbigniew Hagen, Jan Kułakowski, Stanisław Iwanowski[84]. Na swym uzbrojeniu organizacja posiadała jeden pistolet Parabellum bez amunicji. Poza werbowaniem nowych członków i planami nie ma wzmianek o żadnej konkretnej działalności[85]. „Z materiałów wynika, że w czasie istnienia i działania organizacji b. PUBP Bytów nie prowadził rozpoznania. Likwidacja nastąpiła w wyniku przedsięwzięć śledczo-operacyjnych w styczniu 1956 roku przez Wydział Śledczy WU ds. BP w Warszawie. Z terenu Bytowa aresztowano 9-ciu członków. Nie byli sądzeni, a zostali zwolnieni z aresztu śledczego na mocy amnestii.

Członkom „Chóru Walki z Komunizmem" do chwili aresztowania udało się zorganizować parę spotkań, sporządzić kilka ulotek, wykonać pieczątkę organizacyjną. Ponadto 6 listopada 1951 r. T. Marczyk w bursie Polskiego Czerwonego Krzyża w Szczecinku zdjęła i pomalowała pastą do podłogi portrety dwóch „do-

[79] AUOP Sz., sygn. 5256/SL, dok. 28, Pismo Kierownika Samodzielnej Służby Bezpieczeństwa KW MO w Koszalinie, por. Władysława Cieślika do dyrektora Biura Śledczego MSW w Warszawie z 1 czerwca 1957 r.
[80] Ibidem, dok. 28 i 30.
[81] Ibidem.
[82] Ibidem, dok. 76 z 12 września 1957 r. i dok. 79 z 11 grudnia 1957 r. Informacja o organizacji WiN w Człuchowie.
[83] A IPN Sz., sygn. 00103/328. Charakterystyka nr 6/II-243/74, Koszalin, dnia 22 stycznia 1974 r., s. 1.
[84] Ibidem, s. 7-24.
[85] Ibidem, s. 2.

stojników państwowych"[86]. W pierwszych miesiącach 1952 r. „Chór Walki z Komunizmem" nie prowadził działalności. Dopiero 27 maja tego roku K. Rynkiewicz zaproponował wstąpienie do organizacji swojej koleżance Marii Janeckiej. W dwa dni później wszyscy konspiratorzy zostali aresztowani[87]. 1 października 1952 r. rozpoczął się proces przed WSR w Koszalinie. 6 października zapadły wyroki: Tadeusz Wojtowicz – 5 lat więzienia, Kazimierz Rynkiewicz – 3 lata, Marian Kujawa – 1 rok, Józefa Wołodkowicz – 1 rok i 8 miesięcy, a Teresa Marczyk jako niepełnoletnia została skierowana do domu poprawczego[88].

Związek Walki Wyzwoleńczej (ZWW) powstał 22 lutego 1955 r. w Koszalinie Inicjatorem utworzenia organizacji był był uczeń Technikum Handlowego – Józef Działo vel Józef Dobrowolski[89]. W tym celu spotkał się 22 lutego 1995r. z kolegami – Marianem Szambelanem i Bogusławem Strzeleckim. Wspólnie podjęli decyzję o utworzeniu organizacji antykomunistycznej. Nadali organizacji nazwę, określili sztandar i hasło oraz obrali pseudonimy: J. Działo ps. „Brzoza", M. Szambelan ps. „Dąb", B. Strzelecki ps. „Leszczyna". Do organizacji wkrótce przyłączył się Zdzisław Nagaj[90]. Związek Walki Wyzwoleńczej nie posiadał struktury hierarchicznej, nie było w nim dowódcy, jedynie czterech członków, którzy spotykali się w szkole lub na skwerze przy dworcu kolejowym w Koszalinie. Organizacja ta nie posiadała żadnego uzbrojenia i sprzętu oraz nie dysponowała środkami finansowym. Jej działalność polegała na kolportowaniu ulotek i sporządzaniu napisów o treści antykomunistycznej. Członkowie ZWW w okresie swojej działalności zdążyli podjąć następujące akcje:

W marcu 1955 r. sporządzili i wysłali na adres jednej ze skrzynek radia „Wolna Europa" w Paryżu list zawierający informacje o sytuacji ekonomicznej i politycznej w Polsce[91]. W kwietniu 1955 r. Zdzisław Nagaj napisał pamflet dotyczący marszałka Konstantego Rokossowskiego[92]. Przechowywał go Józef Działo. Jesienią 1954 r. J. Działo wraz z Z. Nagajem włamali się do szafy z pomocami naukowymi Przysposobienia Wojskowego, zabrali 1209 szt. amunicji do KBKS-u, około 1,5 kg śrutu do wiatrówki, 6 busoli (kompasów), 4 regulaminy wojskowe, jeden zamek do KB, 26 szt. legitymacji Służby Pracy in blanco oraz tarcze strzeleckie[93]. W celu

[86] Ibidem, s. 106. W dokumentach nie ma informacji, kto widniał na portrecie.
[87] Ibidem, s. 108. Z dokumentów nie wynika bezpośrednio, co było powodem aresztowania.
[88] Ibidem, dok. 157. Protokół z rozprawy głównej z 3 października 1952 r. i dok. 169. Wyrok WSR w Koszalinie z 6 października 1952 r.
[89] A IPN Sz., sygn. 00103/349/DVD. Charakterystyka Nr 29/74 Nielegalnej młodzieżowej organizacji politycznej p.n. „Związek Walki Wyzwoleńczej" o zabarwieniu sanacyjnym bez powiązań politycznych, Koszalin 16 marca 1974 roku, s. 1. W Informatorze... *op. cit.,* s. 197 czytamy: „Organizacja działała w 1955 r. w Koszalinie. Przewodniczył jej Józef Działo „Brzoza'. Istniała na terenie Technikum Handlowego. Liczyła 4 osoby.
[90] Ibidem, s. 1-2 i kwestionariusze osobowe s. 6-12.
[91] Ibidem, s. 2. Także s. 14. „Karta na czyn przestępny dokonany przez nielegalną organizację p.n. „Związek Walki Wyzwoleńczej", Koszalin 14 marca 1974 roku.
[92] Ibidem.
[93] Ibidem, s. 13, „Karta na czyn przestępny przez Nagaja Zdzisława i Działo Józefa, Koszalin 15 marca 1974 roku"; s. 15, „Karta na czyn przestępny dokonany przez Obywatela Strzeleckiego Mariana s. Michała ur. 1. 02. 1904 r., Koszalin 15 marca 1974 roku";

rozpracowania grupy 30 kwietnia 1955 r. WUBP w Koszalinie rozpoczął akcję pod kryptonimem „Astra". W operacji wzięło udział 10 funkcjonariuszy, z tego 7 z WUBP w Koszalinie, 1 z PUBP w Kołobrzegu, 1 z PUBP w Sławnie i 1 funkcjonariusz MO. Te siły zostały skierowanie przeciw 4 chłopcom. W raporcie napisano „Strat własnych w ludziach, sprzęcie ze strony organów BP jak i ze strony przeciwnika nie było"[94]. W efekcie 25 czerwca 1955 r. 4 członków organizacji zostało aresztowanych i wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie z dnia 13 listopada 1955 r. skazanych: Józef Działo i Marian Szambelan na umieszczenie w Zakładzie Poprawczym do ukończenia 21 roku życia, Bogusław Strzelecki na 3 lata i 6 miesięcy więzienia, Zdzisław Nagaj – na 3 lata więzienia[95].

Organizacje młodzieżowe powstawały spontanicznie, bez jakichkolwiek powiązań ze strukturami podziemnymi dorosłych, często przybierających formę kółek samokształceniowych, których celem było przede wszystkim poznawanie historii, literatury, swobodna wymiana myśli, utrzymywanie więzi koleżeńskich[96]. Ich członkowie rzadko posiadali broń, choć nieliczni podjęli i takie próby walki. Wierzono, że istniejąca sytuacja w kraju ulegnie zmianie i młodzież będzie miała w tym swój własny udział. Czekano na wybuch wojny pomiędzy Wschodem a Zachodem, który jednak nie nadchodził. Mimo to podjęli walkę, walkę skazaną na niepowodzenie. Aktywny udział młodzieży w antykomunistycznym oporze sprowadził na nią ogromne represje. Tysięce młodych ludzi przeszło przez areszty i więzienia, jeszcze większej liczbie uniemożliwiono kontynuowanie nauki, wielu straciło trwale zdrowie lub zapłaciło największą cenę – życia.

[94] Ibidem, s. 3.
[95] Ibidem.
[96] K. Szwagrzyk, *Młodsi bracia Kolumbów, op. cit.*

Edyta Wnuk

„Kierzek" donosi na „Grubasa". Koszalinianin w celi Michała Roli-Żymierskiego

Nocą z 15 na 16 marca 1953 r. do celi nr 4 aresztu Głównego Zarządu Informacji MON przy ulicy Chałubińskiego w Warszawie wprowadzono Michała Rolę-Żymierskiego, marszałka Polski. Czekał tam już na niego „towarzysz niedoli", Józef Kordowski, młodszy o ponad dwadzieścia lat więzień polityczny z wysokim wyrokiem. Przedstawił się jako – przed aresztowaniem – dyrektor gimnazjum i liceum w Koszalinie. Nie było to prawdą, choć rzeczywiście mieszkał i pracował w Koszalinie. Jako agent celny miał donosić na swego wysoko postawionego współtowarzysza. Codziennie o godz. 8 strażnik zabierał go do pokoju przesłuchań, gdzie musiał przygotować całodobowe informacje o marszałku. Podpisywał je pseudonimem „Kierzek".

Śledczy kopnął marszałka

Agent celny to więzień zwerbowany przez aparat bezpieczeństwa, którego zadaniem było donoszenie – według narzuconego planu – na osoby, z którymi został specjalnie umieszczony w jednej celi aresztu lub więzienia. Podlegał Działowi Specjalnemu i ze swych obowiązków był skrupulatnie rozliczany. Tego rodzaju agentami zostawali najczęściej odsiadujący wyroki więźniowie polityczni złamani w śledztwie, zmuszeni do tego torturami lub szantażem. Zadaniem agenta celnego było zdobycie zaufania wyznaczonego więźnia i skłonienie do zwierzeń, które były wykorzystane w śledztwie (podczas przesłuchań lub /i jako dowody). Agenta „spalonego" przenoszono do innej celi lub – bardzo często – likwidowano. Jeśli, po odsiedzeniu swego wyroku wychodził na wolność, nadal pozostawał pod władzą aparatu bezpieczeństwa, Był wykorzystywany operacyjnie i śledzony.

Pierwszy meldunek złożył „Kierzek" następnego dnia. „Uważałem za swój obowiązek przedstawić się, jak również on pytając, czy go rozpoznaję, podał mi swoje nazwisko >Żymierski jestem<. Partner mój był mocno zdenerwowany i użalał się na metody śledcze tutejszego Urzędu. Według [jego] relacji męczono go całą dobę bez przerwy - nie pozwalając na żaden odpoczynek. Jak można człowieka mającego lat 60 tak traktować – powiedział Żymierski, podkreślając jednocześnie, że z uwagi na zasługi jego w obecnej rzeczywistości, kiedy to on bez reszty poświęcił się Ojczyźnie, nie ma najmniejszych podstaw, żeby w obecnym śledztwie stosować tego rodzaju podejście do niego. (…) Śniadania nie jadł, ale z utęsknieniem czekał na zapalenie papierosa. Poza tym zaznaczył, że oficerowie w śledztwie częstowali go papierosami, ale on nie przyjmował od nich papierosów. (…) Powiedziałem do Żymierskiego: był pan zaledwie kilka dni temu na wolności i cieszę się, że od pana dowiem się o zmianach, które od chwili mojego aresztowa-

nia zaszły w Polsce jak również i za granicą. Żymierski mnie przeprosił, rzucił się na łóżko i płakał. Był to płacz spazmatyczny. >30 lat temu po raz ostatni płakałem i przepraszam, że się wobec pana w tej chwili tak zachowuję, ale nie liczyłem, że na stare lata będę musiał przejść taką gehennę<. Kiedy strażnicy proponowali mu krople walerianowe – odmówił i prosił tylko o wodę, tłumacząc się chwilowym osłabieniem."

Nazajutrz, 17 marca, „Kierzek" przekazał: „Dziś z rana zakomunikował mi, że śledztwo wczorajsze trwało 19 godzin, gdyż wrócił do celi dopiero o godz. 2.30 w nocy. W dalszym ciągu narzeka na dotkliwe bóle głowy i ogólne przemęczenie. >Pastwienie się w trakcie przesłuchania nade mną woła o pomstę do nieba i przekonałem się nareszcie na własnej skórze, że głosy opinii publicznej na temat karygodnego traktowania ludzi w śledztwie przez nasze organa bezpieczeństwa nie są pozbawione podstaw i wiarygodności. (…) Poza cierpieniami moralnymi doznałem wczoraj bólu fizycznego, gdyż oficer śledczy odważył się kopnąć mnie w nogę<. Dalej marszałek mówił o swojej pracy dla ludowej Ojczyzny, której wstydzić się nie musiał i nie popełniał błędów (…)"

18 marca zapisał słowa Żymierskiego: „Wczoraj w czasie śledztwa większe grono oficerów śledczych napadło na mnie jak wilki na bezbronną ofiarę, chcąc mnie złamać psychicznie i zmusić do przyznania się do wyimaginowanych przestępstw. Grozili, że zniszczą nie tylko mnie, ale i żonę i córkę moją. Rzekomo istnieją na mnie materiały obciążające, ale tak można małe dzieci straszyć, a nie człowieka doświadczonego życiowo. To są ordynarne metody systemu policyjnego, na które ja się nabrać nie dam (…) O łaski prosić nie myślę, bo zwolnić mnie muszą (…) ".

21 marca „[Żymierski] Od samego rana przystąpił do podsumowywania wrażeń z przeżyć w czasie od 14–go do chwili obecnej. >Największym szokiem dla mnie był sam moment aresztowania, pomimo że od dnia zwolnienia mnie z Rady Państwa, tj. od grudnia 1952, krążyły w gronie moich znajomych wersje mówiące o tym, że wkrótce będę się musiał pożegnać z wolnością. Więc powinienem być przygotowany na taką ewentualność, ale nie widziałem powodów, na skutek których aresztowanie moje nastąpić miało. I tak doczekała się Polska Ludowa, że jej pierwszy wódz naczelny dostał się za kraty i sam nie wie za co!< (…)".

Dwa dni później „Kierzek" odnotował zwierzenia marszałka , który nadal bardzo przeżywał okoliczności i sposób aresztowania: „(…) >Wsadzono mnie do specjalnie przygotowanego samochodu, którego okna były zasłonięte firankami i odwieziono mnie na ul. Chałubińskiego, aczkolwiek ja byłem przygotowany na to, że dostanę się na Mokotów, z racji tej, że aresztowanie moje przeprowadzili funkcjonariusze MBP. Po przebraniu mnie zaprowadzono mnie do pokoju, w którym oczekiwali już płk. Skulbaszewski i pułkownik, który mnie w tej chwili przesłuchuje i z miejsca przystąpili do huraganowego ataku< (…)".

Rozpracowanie „Grubasa"

Rzeczywiście, aresztowanie marszałka było nagłe, choć dla niego nie powinno być zaskoczeniem. Odbyło się 14 marca 1953 r. o godz. 11 w willi przy ul. Puławskiej w Warszawie. Marszałka wraz z żoną „zwabił" tam ppłk. Józef Światło, wicedyrektor X Departamentu MBP, pod pretekstem pokazania proponowanego nowego lokum. Żymierski przywitał się ze Światłą podaniem ręki, a ten ją spiął kajdankami.

Marszałek (krypt. „Grubas") rozpracowywany był od 1949 r., otoczony specjalną agenturą i pracownikami operacyjnymi Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (z nich rekrutowała się ochrona osobista i willi, a potem mieszkania), a pod wzmożoną obserwacją co najmniej od sierpnia 1951 r. Zdawał sobie z tego sprawę, bo – jak donosił jeden z agentów – „Mówił do żony, że co do ochrony [osobistej i obiektu] to żadna ochrona tylko kontrola". Inny informator cytował słowa marszałka: „Ktokolwiek się o mnie otrze, już go pytają". W raporcie z tego okresu czytamy: „Robi wrażenie człowieka bardzo zamyślonego, gdyż całymi dniami nie odzywa się do nikogo. Narzeka tylko, że całymi dniami chodzi za nim UB. (…) Bardzo stracił na humorze. Dało się to odczuć, gdyż przechodząc obok wartowni nie odkłania się, a jeśli odkłania to lekceważąco. (…) [Jego] córka (…) ludzi gorzej traktuje niż swoje psy. Dało się [to] zauważyć [w] tym, że psy śpią w fotelach, a wartownikom kazała siedzieć na betonowych schodach. Wartownik kiedy powie jej dzień dobry – w ogóle nie odpowiada. Zaznaczam, że należy do ZMP, gdyż wychodziła raz w czerwonym krawacie i dłuższy czas nie wracała". Informator ulokowany w kotłowni (palacz i dozorca) raportował na temat gościa marszałka: „Ksiądz, którego odwiózł szofer nosi tytuł biskupa i miał pod szyją czerwonego guzika".

We wrześniu 1951 r. córka Żymierskiego, Zofia, zwana dla odróżnienia od matki Kalą, nie została dopuszczona do egzaminów ustnych na medycynę, co dla ojca było dowodem represji. Informator z bliskiego kręgu rodziny donosił:

„Powiedział do niej, że dopóki ojciec żyje, to cię nie opuści. Na to Żymierska: A jak cię posadzą? – To ty, matka, będziesz ją prowadziła. Na to Żymierska: mnie też posadzą . – To wtedy sama da sobie radę".

Rzeczywiście, marszałka aresztowano wraz z żoną Zofią (wkrótce ją zwolniono) i poddano rewizji osobistej. W tym samym czasie gruntownie przeszukiwany był ich dom, pełen cennych obrazów, sreber stołowych i sztuki orientalnej. Wśród wartościowych przedmiotów, których zestawienie zajmuje wiele kart, był złoty zegarek z dedykacją od Stalina i wysadzany brylantami order „Pobieda".

Aresztowanemu marszałkowi odebrano sztuczną szczękę i zabroniono się golić. Prof. Jerzy Poksiński, który nad książką o Żymierskim pracował do ostatnich dni swego życia, zanotował rozmowę, jaką w 1966 r. odbył z ppłk. Władysławem Gorzkowskim na temat marszałka za kratami: „Nie miał na sobie aresztanckiego ubioru. Raz przyszedł na przesłuchanie w podartych skarpetkach, więc zwróciłem mu uwagę, że mógł poprosić o nowe. Rzeczywiście, na następne przesłuchanie przyszedł w nowych".

„Będę się bronił do upadłego"

Dla sposobu prowadzenia śledztwa ważne było odkrycie „słabych punktów" marszałka i takie zadanie dostał „Kierzek". „Maskuje bardzo umiejętnie swoje zdenerwowanie i odgrywa przede mną rolę bohatera. Jako rasowy pozer ukrywa ból (…), ale drży na samą myśl, że kary w stosunku do niego mogą nabrać charakter doprawdy poważniejszy aniżeli dotąd i wtedy mógłby się załamać" – donosił we wrześniu 1953 r. Półtora roku później cytował słowa Żymierskiego: „ Mówienie prawdy wobec aparatu śledczego byłoby z mojej strony grzechem śmiertelnym. Będę się bronił do upadłego (…). Taktyka moja w śledztwie polega od początku na tym, by wszystkiemu zaprzeczyć. W myśl tej koncepcji nie wahałbym się nawet nazwać własną matkę krętaczką, gdyby miała wystąpić przeciwko mnie. Muszę się za wszelką cenę bronić i kosztem własnego sumienia nie cofnąć przed jakimkolwiek środkiem zaprzeczania faktów. W walce politycznej wykluczam pojęcia etyczne."

Z czasem marszałek, korzystając z przysługującego mu prawa, odmawiał składania zeznań a nawet stawiania się na przesłuchania.. O jego reakcji na naciski śledczych „Kierzek" pisał: „Wysila się nad wynajdywaniem skutecznych sposobów kontrakcji (…).Wyklucza kategorycznie zmianę taktyki w śledztwie, stojąc uparcie na stanowisku, że władze tutejsze nie zmuszą go żadnym sposobem do przyznania się do działalności antypaństwowej". Zdradzał też szczegóły taktyki „grobowej ciszy w celi", wprowadzonej przez Żymierskiego: „>W razie zainteresowania się administracji więziennej ponurym nastrojem w celi umotywować to tym, że jesteśmy głodni i skazani na tortury – dzięki sadystycznym metodom stosowanym przez płk. Skulbaszewskiego<" oraz „Odnośnie taktyki przy ewentualnych konfrontacjach nie wprowadza innowacji, bo wystąpi w tych sytuacjach jako oskarżyciel i nie dopuści, by przyznano rację świadkom-prowokatorom".

W maju 1953 r., w związku z odmową złożenia jego not protestacyjnych na ręce Bieruta i Rokossowskiego, marszałek odmówił przyjmowania posiłków, przynoszonych z kasyna oficerskiego i poprosił o te z kuchni ogólnej, co też uczyniono. „Nadmienił, że żadnych wyróżnień od wroga nie chce" – donosił „Kierzek".

Trudno ustalić, jaka była naprawdę atmosfera w celi, choć wiele świadczy o dużej dozie zaufania (lub naiwności) marszałka. We wrześniu 1953 r. „Kierzek" pisał: „Żyjąc pod silnym wrażeniem, że wkrótce ze mną rozstać się może, wręczył mi Żymierski swoją chusteczkę, którą ma jeszcze z domu i prosił, żebym ja, wychodząc na wolność, wydrukował na niej atramentowym ołówkiem trzy imiona, a mianowicie Zosia, Kala, Michał (żona, córka, on). Żonie należy oczywiście powiedzieć, że to on wydrukował na chusteczce (…) >Proszę żonie powiedzieć, że chcę być pochowany w Warszawie na Bródnie obok rodziców żony. Nie życzę sobie, bym był pochowany na cmentarzu wojskowym na Powązkach. Nie mam żadnych zamiarów samobójczych, ale wątpię w to, czy przetrwam zapowiedziane ciężkie śledztwo< (…)" [*wybrane meldunki agenturalne w pełnym brzmieniu zawarto w załącznikach do artykułu*].

Zdaniem prof. Jerzego Poksińskiego, który przeanalizował wszystkie dostępne materiały „Kierzka", na początku kwietnia 1955 r. agent ten zaczął składać fałszywe meldunki, które dla sprawy Żymierskiego miały dużą wartość dowodową. Najprawdopodobniej robił to pod dyktando swego oficera prowadzącego – konieczne było przyspieszenia śledztwa i nadanie wiarygodności materiałom, na podstawie których powzięto decyzję o aresztowaniu.

Agent „Kierzek" był wysoko ceniony przez swego oficera prowadzącego – st. oficera śledczego IV Zarządu Głównego Zarządu Informacji Ministerstwa Obrony Narodowej por. W. Bednarka. "(…) Jest człowiekiem inteligentnym, spostrzegawczym. Przebywając już kilka lat w więzieniu poznał on mentalność ludzi w śledztwie i zdołał w niedługim czasie zdobyć zaufanie u aresztowanego Żymierskiego M., który zasięgał nawet rad u agenta „Kierzek" w kwestii swojego postępowania w śledztwie. W okresie wspólnego przebywania agenta „Kierzek" z aresztowanym Żymierskim stosowano specjalne przedsięwzięcia celem sprawdzenia jego szczerości we współpracy z organami Informacji. Z uzyskanych tą drogą materiałów wynika, że informacje podawane przez agenta „Kierzek" odnośnie aresztowanego Żymierskiego zasługują na wiarę" – pisał oficer w notatce służbowej z kwietnia 1955 r.

Marsz. M. Rola-Żymierski wyszedł na wolność w kwietniu 1956 r. Śledztwo przeciw niemu umorzono – nie zdołano udowodnić ani „kierowania spiskiem antypaństwowym, usiłującym obalić przemocą ustrój Polski Ludowej", ani współpracy z „wywiadem imperialistycznym", ani współpracy z gestapo. Ostał się jedynie zarzut „zaśmiecania" ludowego wojska oficerami AK i KOP, zakwalifikowany jako wykroczenie i nie podlegający ściganiu.

Komprmateriały

Józef Kordowski trafił w ręce bezpieki 7 lutego 1946 r. w Brzezinach – pracował jako nauczyciel w pobliskim Gałkówku i przetrzymywany był w areszcie Wydziału Śledczego WUBP w Łodzi. Powód: przygotowanie i rozwieszenie wraz z innymi osobami trzech afiszów (stanowiły później komprmateriał, czyli materiał kompromitujący, służący do szantażu).

W „Arkuszu kronikarskim do dossier przestępstw przeciwpaństwowych" opisano to wydarzenie następująco: „Wraz z innymi osobnikami malował afisze antypaństwowe na terenie Gałkówka, do czego się przyznał. (…) Afisze te wyglądały następująco: jedna karykatura mężczyzny klęczącego z lejkiem w głowie i literami PPR, druga karykatura człowieka nalewającego oliwy do głowy karykatury z literami PPR i oznaczona literami AK. Miało to oznaczać, że akowcy nalewają oliwy do głowy pepeerowcom. Trzecia karykatura przedstawiała marszałka Stalina pochylonego do przodu, któremu z tyłka wychodzi karykatura małego człowieka. Pod tym podpis: U Stalina z dupki wychodzą Osóbki. Afisze te wykleili jeden na szkole, jeden koło restauracji i jeden na gminnym budynku".

Po tym wydarzeniu spędził w aresztach aparatu bezpieczeństwa w sumie dziewięć miesięcy. W czasie przesłuchań przyznał się, iż wraz z innymi starał się od-

tworzyć na terenie Gałkówka AK, uświadamiał – jako nauczyciel – w tej mierze młodzież, słuchał zachodniego radia. Jako sekretarz tamtejszej PPR starał się sparaliżować pracę tej partii, dążąc do jej likwidacji. W innym zeznaniu podawał, że wszelki kontakt z ludźmi z AK, których znał z Warszawy, dawno zerwał. Na treść jego zeznań niewątpliwy wpływ miały ubeckie metody przesłuchań oraz fakt, iż po tygodniowym śledztwie, 14 lutego, jeden ze współaresztowanych powiesił się w celi aresztu.

Drugim – po afiszach – komprmateriałem był…. jego życiorys. „Urodziłem się 12 kwietnia 1912 r. w Duisburgu-Hamborn (Zagłębie Ruhry) jako syn Juliusza i Zofii z d. Klarowska. Ojciec mój z zawodu jest krawcem. W domu nas było pięcioro dzieci: Wanda, Józef, Anna, Bernard i Teresa. Mając lat 6 zacząłem chodzić do szkoły. Szkół polskich na terenie Rzeszy Zachodniej nie było, więc naukę pobierałem w języku niemieckim. W 1929 r. Związek Polaków w Niemczech poszukiwał kandydatów do zawodu nauczyciela. Jako uczeń siódmej klasy gimnazjum zgłosiłem się do kierownika III Dzielnicy Z[wiązku] P[olaków] w N[iemczech] p. Wesołowskiego w Bochum i zostałem przyjęty na kandydata. Na koszt ZPwN wysłano mnie do seminarium nauczycielskiego w Rogoźnie. Nauczało się tam kilkunastu Polaków z zagranicy. Nauka szła nam z początku bardzo trudno, bo nikt z nas nie pobierał nauki w języku ojczystym, a po polsku umiał tylko tyle, ile go matka w domu nauczyła. Jednak w 1932 r. uzyskałem dyplom nauczyciela szkół powszechnych i wróciłem (jeden z pierwszych) do Westfalii. Pracowałem od czerwca do października 1932 r. w konsulacie polskim w Essen, a do końca 1932 w szkole prywatnej jako nauczyciel. Do szkoły tej uczęszczały dzieci polskie, które przed południem chodzić musiały do szkoły niemieckiej.

W 1933 r. wyjechałem znów do Polski celem pogłębienia wiedzy fachowej i złożenia II egzaminu nauczycielskiego. Od [nieczyt.] lutego 1933 do 1 sierpnia 1933 pracowałem w Gałkówku (Łódzkie), od [nieczyt.] marca 1934 do 1 sierpnia [nieczyt.] w Tomaszowie Mazowieckim, od 1 sierpnia 1u934 do 15 czerwca 1936 w Zgierzu. W Szkole nr 1 w Zgierzu zdałem w marcu 1936 r. II egzamin nauczycielski i zyskałem pełne kwalifikacje nauczyciela szkół powszechnych.

W lipcu 1936 r. wróciłem do Niemiec i do końca roku prowadziłem oświatę dla dorosłych w organizacjach i stowarzyszeniach polskich w Hamborn-Bruchhausen. Ojciec mój w tym czasie był prezesem ZPwN w tej miejscowości.

W grudniu 1936 r. wyjechałem znów do kraju, uciekając przed odbyciem służby wojskowej w Niemczech. W Łodzi uzyskałem z miejsca posadę jako nauczyciel. Tutaj poznałem nauczycielkę Barbarę Sokołowską, z którą w czerwcu 1937 r. się ożeniłem. W 1938 r. pracowałem w Rudzie Pabianickiej, a do wybuchu wojny 1939 r. w Brzezinach koło Łodzi.

W grudniu 1939 r. wraz z Janem i Eugeniuszem Cegiełą pojechałem do Warszawy i wspólnie tam handlowaliśmy manufakturą. Znalazłszy mieszkanie na Żoliborzu sprowadziłem żonę i dzieci (…)

Powstanie [warszawskie] zaskoczyło mnie w mieście. Do domu nie powróciłem, a żonę z dziećmi spotkałem w Piotrkowie u swego szwagra Z. Sokołowskiego. Do wyzwolenia wzgl. odzyskania niepodległości mieszkałem u szwagra

w Piotrkowie. W lutym 1945 r. wróciłem do powiatu brzezińskiego (…). Kiedy mnie w listopadzie 1946 r. inspektor chciał przenosić [było to już po incydencie z afiszami], podziękowałem za pracę i wyjechałem z rodziną na zachód [Polski]. Mieszkam u szwagra swego [w Bobolicach] i wspólnie z nim prowadzę firmę instalatorską. Jednak robię już starania, by wrócić wraz z żoną do swego zawodu i pracować w szkolnictwie (…)".

Życiorys ten sporządził Kordowski 23 kwietnia 1947 r., po wyrażeniu zgody na współpracę z UB. W kolejnym rozwinął motyw wojny i powstania warszawskiego, co stało się kolejnym komprmateriałem. „W 1943 r. poznałem przez Jurka Gorczykowskiego – akowca, płk. Konstantego Abramowicza – w mieszkaniu pułkownika przy Alejach Ujazdowskich 32. W domu tym poznałem na zebraniach różnych ludzi (…). Powierzono mi pracę, która polegała na słuchaniu radia i to wyłącznie stacji niemieckich i oryginalne teksty w tłumaczeniu polskim dostarczałem jednemu z księży w kancelarii przy kościele św. Bazyliki na Pradze [zapewne chodzi o bazylikę Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Kawęczyńskiej]. O księdzu tym wiem tylko tyle, że pochodził z Czerwonego Prądnika pod Krakowem i był salezjaninem. Ksiądz ten kierował pracę moją do drukarni".

W trakcie opracowania Kordowskiego zbierano zarówno informacje o jego AK-owskiej przeszłości jak i pobycie w Niemczech. Szczególnie ten drugi motyw interesował aparat bezpieczeństwa i niebawem stał się powodem oskarżenia i skazania. Siłę dowodów charakteryzuje jedno z zeznań, złożone przez sąsiadkę w Bobolicach, gospodynię domową Janinę Brodę. Referent Feliks Grzechnik z PUBP w Koszalinie sporządził z tego protokół [zapis oryginalny]: „ja swego czasu zapytałam się szwagra kto to jest ten gość Kordowski na co mi szfagier odpowiedział że Kordowski jest folksdojc bo za czasów niemieckich posiadał własny telefon w domu (…) żył b.[ardzo] dobrze, dwa razy na dzień przebierał się w inne garnitury, często przyjeżdżali pod jego dom Niemcy taksówkami i on wsiadał z Niemcami razem i jechał na miasto. W czasach niemieckich trzymał służącą Polkę i ona mówiła że Kordowski jest folks dojc i że posiada kartki żywnościowe takie jak Niemcy".

W „Arkuszu informacyjnym dossier na przestępców przeciw Państwu" nr 397/46 sporządzonym w WUBP w Łodzi – Wydział V Sekcja I [był wtedy nauczycielem szkoły w Gałkówku pow. Brzeziny] zawarto następującą jego charakterystykę: „cechy osobiste: krętacz, kłamca; przyzwyczajenia, nałogi: pijak; działalność polityczna: wywrotowa, nie ustalona; jaki kierunek reprezentuje w polityce: prowadzi rozbijacką robotę w PPR; w czasie okupacji; AK; po oswobodzeniu: PPR sekr., AK [dopisane inną ręką] .

Agent „Kierzek"

Józef Kordowski, zanim jako agent celny wykorzystywany był w sprawie Żymierskiego, a wcześniej gen. Stanisława Tatara, został zawerbowany przez aparat bezpieczeństwa w 1947 r., a nawet wcześniej. 23 kwietnia 1947 r. „referent po linii B[bezpieczeństwa] P[ublicznego] Jabłoński" pisał do Szefa PUBP w Koszalinie: „Raport o zetknięciu się z kandydatem na werbunek. Rozpatrzywszy wstępny

komprmateriał oraz charakterystykę Kordowskiego Józefa, zamieszkałego w Bobolicach, (…), wezwałem go 22 kwietnia 1947 r. o godz. 6 na posterunek w Bobolicach (…) W trakcie rozmowy ustaliłem, że Kordowski jest człowiekiem zrównoważonym oraz inteligentnym. Posiada on szerokie znajomości z wszystką inteligencją w Bobolicach, a także zna wszystkich osobników z poderwaną opinią. Często bywa on w restauracjach, tak jak to czynią wszyscy mieszkańcy Bobolic. A co najważniejsze, iż przy wódce często poruszane są tematy, które nas interesują. Ponieważ Kordowski zna się z całą inteligencją w Bobolicach, a jest on zapatrywań demokratycznych, dlatego on nadaje się na agenta, ponieważ będzie on nas informował o wszystkich planach reakcji". Jako sposób werbunku proponował „na uczuciach patriotycznych i komprmateriałach". Po sześciogodzinnym przesłuchaniu na posterunku MO złożył „Raport o dokonaniu werbunku". Napisał w nim: „(…) Przyznał on mi się, że w październiku 1946 r. był zwolniony z [aresztu] WUBP Łódź (…) i przy zwolnieniu podpisał zobowiązanie do współpracy z organami bezpieczeństwa celem zwalczania wrogów w Polsce demokratycznej, lecz nie współpracował z organami bezpieczeństwa w Łodzi, ponieważ zaraz po zwolnieniu z aresztu wyjechał na zachód i osiedlił się w Bobolicach. Na podstawie powyższego zaproponowałem mu dalszą współpracę z nami, na którą zgodził się bardzo chętnie. Zobowiązanie podpisał bez namysłu, a pseudonim obrał sobie Kierzek. Zadanie pierwsze otrzymał sporządzić spis i charakterystykę tych ludzi, którzy chodzą wieczorami na schadzki do kierownika tartaku w Bobolicach oraz wszystkie dane o przedwojennych >dwójkarzach<.

Sprawę wcześniejszej współpracy Kordowskiego wyjaśnia pismo WUBP w Łodzi, w którym naczelnik Maus informuje szefa PUBP w Koszalinie: „Wyżej wymieniony nie był przez nas formalnie zwerbowany. Upozorowanie werbunku miało na celu związanie go z nami w związku z długotrwałym aresztem".

Po przystąpieniu do współpracy w 1947 r. otrzymał zadanie: wniknięcia w struktury opozycji. „Dla zmylenia i wprowadzenia w błąd reakcji a nawet Milicji w Bobolicach proszę o zezwolenie na usunięcie z PPR w Bobolicach Kordowskiego za pomocą wystosowania odpowiedniego pisma do Powiatowego Komitetu PPR w Koszalinie, za podstawę wykluczenia wezmę to, że Kordowski w 1946 r. malował afisze (…). Po usunięciu go z PPR, co z pewnością odbije się głośnym echem w Bobolicach, i ułożeniu odpowiedniej legendy, że był on nasadzony do PPR, osiągnie on całkowite zaufanie otaczającej go reakcji" – zapisał jego oficer prowadzący.

Wiele wskazuje, że od 1948 r. otoczono go agenturą i kontrolowano wszelkie poczynania. Z Bobolic wyjechał do Koszalina i tu zamieszkał.

Skazany

3 czerwca 1950 r. Kordowski został w Szczecinie aresztowany za „działalność antypaństwową" i po śledztwie MBP w 1952 r. oskarżony o to, że „w latach 1932-1939, na terenie m. Duisburg-Hamborn Westfalia oraz w Łodzi, będąc agentem polskiego konsulatu w Dù sseldorfie, a następnie informatorem O[ddziału] II Szta-

bu Generalnego, inwigilował działaczy komunistycznych, zatrudnionych w KPD, KPP oraz w ZNP, ponadto w latach 1942-1944, w Warszawie i okolicach woj. krakowskiego, będąc kierownikiem siatki wywiadowczej (pod kryptonimem „Prostokąt"), a następnie szefem komórki wywiadowczej „Szerszeń" oraz p.o. szefa Kontrwywiadu Inspektoratu Krakowskiego Armii Krajowej, działał na szkodę członków PPR, GL i AL; to jest o czyny z art. 2 Dekretu z dn. 31.08. 1944 r.". Początkowo zarzut zawierał jeszcze podejrzenie, iż „uzyskane [od niego] informacje przekazywano do Gestapo w Warszawie i okolicach od jesieni 1942 do sierpnia 1944 r.", ale śledztwo tego nie potwierdziło. Wyrok wydany przez Sąd Wojewódzki dla m. Warszawy Wydział IV Karny 28 kwietnia 1952 r. podczas rozprawy „przy drzwiach zamkniętych" brzmiał: 15 lat więzienia, 8 lat pozbawienia praw publicznych i przepadek mienia. Rewizja, wniesiona do Sądu Najwyższego przez obrońcę z urzędu nic nie dała – wymiar kary utrzymano.

Przyczyną aresztowania był donos warszawskiej sąsiadki z okresu wojny: pisała do UB, że Kordowski jest Niemcem, spotyka się z żołnierzami Wehrmachtu [miał w niemieckiej armii brata i szwagra] i chodzi do Gestapo. W sumie nic konkretnego, ale wystarczająco dużo, by w tamtych czasach oskarżyć o współpracę z okupantem. „Nawiązywał kontakty z Gestapo, skąd wydobywał aresztowanych AK-owców i NSZ-owców a także kupował broń dla NSZ" – czytamy w aktach sądowych.

W jego obronie zeznawał Antoni Szperlich, przedwojenny warszawski dziennikarz i endek, organizator antyżydowskich akcji studenckich, w czasie wojny ważna postać NSZ. Niestety, przyznał się w śledztwie do zwerbowania Kordowskiego do współpracy z wywiadem NSZ, w tym do rozpracowywania ruchu lewicowego na terenie Warszawy. „Zadaniem moim (…) było zbieranie informacji z dzielnicy Bielany o byłych członkach KPP i PPS-L, o komunistycznych organizacjach młodzieżowych, ustalić ich kontakty, spotkania i miejsca spotkań, działalność ustalonych ludzi.(…) Dopiero w 1942 r. dowiedziałem się, że zebrane materiały o PPR i GL są przekazywane również do Gestapo przez wywiad NSZ i wspólnie przygotowywane akcje likwidacyjne rozpracowanych ludzi" – zeznał Kordowski. O Szperlichu powiedział m.in., że „polecił mi zacieśnić kontakty z gestapowcami, jakich znałem [był wśród nich kolega szkolny] i zapoznać ich z nim."

Do zarzutu, iż był „informatorem Oddziału II Sztabu Głównego na terenie miasta Duisburg oraz rozbijania rewolucyjnego ruchu robotniczego, a przede wszystkim Komunistycznej Partii Niemiec, Komunistycznej Partii Polski i Związku Nauczycielstwa Polskiego od 1932 do 1939 r." przyznał się sam, co więcej – śledczy wywiedli go wprost z jego życiorysu. Potwierdzeniem były donosy dwu agentów celnych: ps. „Poprawa" i PS „Błyskawica".

Wyrok odsiadywał w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Tam odnowiono z nim współpracę i tak stał się agentem celnym Michała Roli-Żymierskiego (w ostatnim okresie przebywania w Bobolicach mieszkał przy ulicy jego imienia).

W Koszalinie pozostała żona Barbara z czwórką dzieci w wieku 6-13 lat. „Wielce Czcigodny Obywatelu Przewodniczący [Rady Państwa] – pisała do Bolesława Bieruta po odrzuconej rewizji wyroku – Nie znałam działalności męża, za

którą słusznie został osądzony, ale (…) zwracam się do Obywatela Przewodniczącego o łaskawe złagodzenie orzeczonej kary do granic, jakie Obywatel Przewodniczący w drodze swej najwyższej łaski uzna za stosowne." Jej podanie pozostawiono „bez biegu".

W aktach IPN zachowało się jeszcze kilka pism żony w tej sprawie, pod którymi podpisały się także dzieci: Tadeusz, Andrzej, Zofia i Jan. „Czy obecnie, po 6 latach, mogłabym dowiedzieć się, za co mąż mój otrzymał tak wysoki wyrok?" – pisała do Sądu Wojewódzkiego dla m. Warszawy 22 maja 1956 r. W odpowiedzi czytamy, że na podstawie ustawy o amnestii wyrok został złagodzony do 10 lat. Niemal natychmiast wspólnie z dziećmi wystosowała list do Józefa Cyrankiewicza, prosząc o ułaskawienie. W piśmie do Generalnej Prokuratury jest jako załącznik m. in. opinia Związku Polaków w Niemczech „Zgoda", określająca Józefa Kordowskiego [przed wojną był członkiem ZPwN] jako „bardzo gorliwego Polaka i już wówczas zwolennika ruchu postępowego".

Prośba więźnia o darowanie reszty kary z 31 maja 1955 r. poparta została bardzo dobrą opinią Komendanta Aresztu Wewnętrznego GZI MON – zapewne doceniono jego rolę w sprawie Tatara i Żymierskiego, choć, co oczywiste, nie ma w niej na ten temat ani słowa.

Na wolność wyszedł 22 września 1956 r., wrócił do Koszalina i rozpoczął pracę w Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej.

W 1959 r., po wcześniejszym opracowaniu, został pozyskany jako tajny współpracownik/informator koszalińskiej SB. „Swoją powierzchownością nie budzi specjalnego zainteresowania. W miejscu pracy i zamieszkania cieszy się dobrą opinią. Nie stwierdzono, by posiadał jakieś nałogi" – pisał w notatce służbowej z 17 marca 1959 r. kierownik Sekcji III Wydziału IV Lech Chajduk. Miał dostarczać informacje o ewentualnych przestępstwach gospodarczych w miejscu pracy (był księgowym) a w okresie późniejszym – o osobach mających wysokie oszczędności w PKO. „Przekazywane informacje były prawdziwe, jednak nie zawsze mówiły o konkretnej działalności przestępczej" – zapisano w okresowej ocenie działalności. Skarżył się na wyczerpanie i najwyraźniej dążył do zerwania z SB.

Za swoje informacje otrzymywał pieniądze (taka była podstawa werbunku): z zachowanych danych wynika, że za 14 informacji w 1959 r. pobrał łącznie 1000 zł, w ostatnim roku współpracy – za 13 informacji 2800 zł.

W 1964 r. został „wyłączony z sieci informatorów" a dokumentacja współpracy – teczka personalna i dwie teczki robocze – zniszczona.

Józef Kordowski zmarł w Koszalinie 10 lipca 1989 r. Z M. Rolą Żymierskim spotkał się w latach 60. podczas wizyty tegoż, który – jako wiceprezes NBP – wizytował koszaliński oddział banku.

Artykuł przygotowano na podstawie materiałów archiwalnych IPN, Ośrodka „Karta" (kolekcja prof. Jerzego Poksińskiego), korzystano także z publikacji J. Poksińskiego: „TUN". Tatar-Utnik-Nowicki, Wydawnictwo „Bellona", Warszawa 1992 i Piotra Lipińskiego: Towarzysze Niejasnego, Wydawnictwo Prószyński i Spółka, Warszawa 2003.

Załączniki:

(ściśle tajne) Notatka służbowa z materiałów spec.[jalnego] przedsięwzięcia nr. 6 i 7 dot.[yczącego] Żymierskiego Michała

Żymierski Michał po aresztowaniu został w dniu 16 marca 1953 r. osadzony w celi z agentem „Kierzek", z którym przebywa razem do chwili obecnej.

Agent „Kierzek", który do współpracy został zawerbowany przez organa Bezpieczeństwa, jest człowiekiem inteligentnym, spostrzegawczym. Przebywając już kilka lat w więzieniu poznał on mentalność ludzi w śledztwie i zdołał w niedługim czasie zdobyć zaufanie u aresztowanego Żymierskiego M., który zasięgał nawet rad u agenta „Kierzek" w kwestii swojego postępowania w śledztwie. W okresie wspólnego przebywania agenta „Kierzek" z aresztowanym Żymierskim stosowano specjalne przedsięwzięcia celem sprawdzenia jego szczerości we współpracy z organami Informacji. Z uzyskanych tą drogą materiałów wynika, że informacje podawane przez agenta „Kierzek" odnośnie aresztowanego Żymierskiego zasługują na wiarę.

Stosunki osobiste między areszt.[owanym] Żymierskim M. a ag.[entem] „Kierzek" układają się przez cały czas na ogół dobrze. Dochodziło między nimi do nieporozumień na tle utrzymania porządku w celi, jednak nieporozumienia te nie spowodowały większego rozdźwięku.

Z materiałów pochodzących od ag. „Kierzek" wynika, że Żymierski M. od chwili aresztowania zajął stanowisko nieskładania zeznań. Niejednokrotnie powtarzał, że „nie dojdzie do tego, żeby się oskarżał". Zasadniczą jego taktyką w śledztwie jest taktyka „przetrwania i grania na czas". Obok tego uważa, że jedynym sposobem uchronienia się od wyjaśnień jak i przyznanie się do szeregu faktów z zakresu jego działalności politycznej jest taktyka protestów i metoda zaprzeczania wszelkim faktom i dowodom. „Wszystkich, którzy będą zeznawali przeciwko niemu, nazwie oszczercami i prowokatorami". Poza tym za najlepszy środek przeciwstawiania się śledztwu uważał milczenie.

Stosowanie przez areszt. Żymierskiego M. taktyki zaprzeczania i nieprzyznawania się uwidoczniło się szczególnie w ostatnim okresie śledztwa, kiedy to każdorazowe przesłuchanie było popierane materiałami dowodowymi. Znalazło to odbicie w materiałach agenturalnych:

„(…) Mówienie prawdy wobec aparatu śledczego byłoby z mojej strony grzechem śmiertelnym. Będę się bronił do upadłego(...)" – ag.[enturalny] meld.[unek] z 17.01.1955 r.

„(…) Czyż miałem potwierdzić moje rozmowy z bratem a propos Modelskiego? Uważałbym to za wielki błąd, bo taktyka moja w śledztwie polega od początku na tym, by wszystkiemu zaprzeczyć. W myśl tej koncepcji nie wahałbym się nawet nazwać własną matkę krętaczką, gdyby miała wystąpić przeciwko mnie. Muszę się za wszelką cenę bronić i kosztem własnego sumienia nie cofnąć się przed jakimkol-

wiek środkiem zaprzeczenia faktów. W walce politycznej wykluczam pojęcie etyczne" – ag. meld. z 11.02.1955 r.

Celem oderwania się od śledztwa za wszelką Żymierski od pierwszych tygodni pobytu w areszcie symulował choroby. Wprowadzał się również mechanicznie w stan chorobowy, dążąc do osłabienia stanu zdrowia. Wysiłki areszt. Żymierskiego były skierowane w tym kierunku, ażeby dostać się do szpitala i przerwać w ten sposób śledztwo. Badany wielokrotnie przez lekarzy specjalistów, którzy nie stwierdzili poważniejszych zmian chorobowych, nie zaprzestał on swojego procederu symulacji chorób i wielokrotnie odmawiał udania się na śledztwo. W ostatnim okresie, chcąc za wszelką cenę zachorować, mechanicznie zmuszał się do wymiotów, ażeby osłabić swój organizm, co w pewnym stopniu mu się udało. Na uwagę zasługuje fakt, że „choroby" nawiedzają areszt. Żymierskiego M. w okresie, kiedy w śledztwie spotyka się z problemami trudnymi dla niego do rozwiązania. W świetle materiałów agenturalnych widać, że areszt. Żymierski M. poważnie w areszcie nie chorował, wszystkie „choroby" były mocno symulowane, a obliczone na to, by przerwać śledztwo i pobyt w areszcie śledczym. Niewątpliwie, pewne dolegliwości związane z wiekiem areszt. Żymierski M. odczuwa, jednak przez cały czas pobytu w areszcie znajduje się pod troskliwą opieką lekarską.

Materiały uzyskane od ag. „Kierzek" rzucają światło na oblicze areszt. Żymierskiego M. Materiały te świadczą o wybitnie wrogim stosunku areszt. Żymierskiego M. do ustroju Polski Ludowej, Partii i Związku Radzieckiego. Ten wrogi, nieprzejednany stosunek do obecnej rzeczywistości charakteryzują jego wypowiedzi na temat różnych zagadnień i stanowią jednocześnie credo polityczne areszt. Żymierskiego M.

„(…) Żymierski w dniu dzisiejszym powrócił do tematów politycznych. W toku tych rozmów stanął Żymierski M. na stanowisku, że >prawdziwy, szczery Polak nie może nie nosić w sobie aktywnej i heroicznej nienawiści do ZSRR i Polski Ludowej, która niewolniczo kopiuje systemy komunistyczne. Póki reżim ten będzie trwał, póki w więzieniach ginąć będą najlepsi synowie Ojczyzny, póki Żydzi i Rosjanie Polską rządzić będą, niechaj nie stygnie nienawiść do obecnej rzeczywistości. Tu w tych warunkach więziennych hartuje się moja wola jak również potęguje się nieprzejednana nienawiść do tych, którzy niszczą wszystko, co polskie<" – ag. meld. z 7.12.1953 r.

Stosunek areszt. Żymierskiego M. do ludzi pracy ilustruje następująca jego wypowiedź:

„(…) W dalszym ciągu rozmowy Żymierski zaznacza, że nigdy nie był „wojskowym", a raczej politykiem. Stosując w rozmowie ze mną szereg aluzji dochodzi do wniosku, że ideologia ogarnia masy, a wysunięta przez wojsko posuwa historię naprzód. Jednak, gdy „motłoch" zacznie myśleć, wszystko zginie. Uważa, że społeczeństwo musi być podzielone na dwie klasy: klasę, która rozkazuje i klasę, którą się rządzi. O ludziach pracy wyraża się jak o wołach, którym potrzebne jest jarzmo i żarcie(...)" – ag. meld. z 20.04 1954 r.

Wypowiedzi areszt. Żymierskiego M. wobec ag. „Kierzek" świadczą o tym, że liczył się on z możliwością przewrotu w kraju i że w tej sytuacji będzie miał możliwość odegrania pewnej roli:

„(…) W 1948 r. przekonywała mnie żona, bym podał się do dymisji a zrezygnowawszy ze stanowiska ministra obrony narodowej opuścił kraj wraz z rodziną. Znowu nie usłuchałem żony, a mogłem spokojnie wyjechać z Polski, bo miałem kontakty z dowódcami Marynarki. Z uwagi jednak na międzynarodową napiętą sytuację polityczną i z jednoczesnym uwzględnieniem tarć i rozłamu w PPR uważałem za wskazane pozostać w kraju, by w momencie wybuchu wojny czy wewnętrznego przewrotu stanąć na właściwym swoim posterunku dla wzmocnienia obozu zwalczającego obecny reżim w Polsce (…)" – ag. meld. z 1.04.1954 r.

Areszt. Żymierski M. odzyskanie wolności łączy stale z nieuniknionym wybuchem wojny (wymieniał nawet terminy), zakładając, że w przyszłej wojnie zwycięży USA:

„(…) *Jego dalsze rozumowania idą po tej linii, by wynieść całą głowę ze sprawy, gdyż w obliczeniach jego jesienią tego roku (1953), a najdalej wiosną 1954 r. dojdzie wreszcie do ostatecznej rozgrywki między ZSRR a USA. >O ile trudno w wojnach przewidywać zwycięstwa, to w tym wypadku z całą pewnością stawiać można na Amerykę<* (…)" – ag. meld. z 5.06.1953 r.

„(…) *>Trzeba mieć pełne zaufanie do Ameryki. Nie zostawi ona narody Europy pod wpływami „koszmarnej deprawacji komunistycznej" i nie pozwoli na to, by miliony ludzi cierpiało, buntowało się nie mogąc znieść komunistycznego ucisku* (…)" – ag. meld. z 30.07.1953 r.

Odnośnie zagadnień będących przedmiotem śledztwa, jak już podano wyżej, areszt. Żymierski M. zajmuje stanowisko negowania wszystkiemu wbrew oczywistym faktom i dowodom. Szczególnie jaskrawo uwidoczniło się to przy poruszaniu zagadnień okupacyjnych w oparciu o zeznania świadka Muzyczki, z których wynikało, że będąc komendantem G[wardii] L[udowej] tkwił on jednocześnie w K[orpusie] B[bezpieczeństwa]. W tej sprawie był on z Muzyczką konfrontowany. Zeznania Muzyczki postawiły Żymierskiego w sytuacji braku argumentów na swoją obronę. W tym stanie postanowił on, że:

„(…) *Zadaniem moim będzie zaprzeczyć wypowiedzi osób trzecich na temat moich założeń politycznych w okresie okupacji*" – ag. meld. z 28.03.1955 r.

Charakterystycznym jest, że z wypowiedzi areszt. Żymierskiego M. jeszcze z 1955 r. wynikało to, co potwierdził obecnie Muzyczka. Jak podał ag. „Kierzek" w doniesieniu z dnia 5.12.1953 r. Żymierski na temat swoich powiązań z Delegaturą wyraził się:

„(…) *Pytany przeze mnie, czy nie obawia się w razie przyjścia Amerykanów konsekwencji za to, że wstąpił w czasie okupacji do A[rmii] L[udowej]u i został jej komendantem, oświadcza mi Żymierski, że nie uczynił tego posunięcia bez wiedzy Delegatury i że nie spalił za sobą mostów* (…)"

Oświadczenie świadka Muzyczki w czasie konfrontacji, że Żymierski jeszcze w grudniu 1943 r. spotykał się z nim, nazwał Żymierski M. sztyletem w plecy biorąc pod uwagę, że był on już wówczas w GL. Komentując znaczenie świadka Mu-

zyczki wypowiedział się areszt. Żymierski M., że nie załamią go one, nie potwierdzi ich i nie będzie się sam oskarżał. To, co robił w czasie okupacji to rzecz jego sumienia. Działalność Żymierskiego M. szła w parze z jego światopoglądem, jak sam oświadczył.

Podobne stanowisko zajął areszt. Żymierski przy omawianiu w śledztwie jego polityki personalnej. Zdecydowanie zaprzecza temu, że z premedytacją przyjmował do W[ojska] P[olskiego] oficerów z przeszłością [w] A[rmii] K[rajowej]. Stanowisko areszt. Żymierskiego M. w kwestii polityki personalnej charakteryzuje następująca jego wypowiedź:

„(…)*W ocenie rzeczywistej potwierdza Żymierski, że nie mógł się nigdy pogodzić z tym, by w WP przebywali oficerowie radzieccy, tym bardziej, że było ich tysiące, co zagrażało sowietyzacją armii polskiej. Dlatego też różnymi sposobami zwalczał ich działalność i pobyt na terenie Polski, nie występując jednak zbyt oficjalnie z „czystką", którą konsekwentnie przeprowadzał dla pozbycia się „elementu obcego" w szeregach WP* " – ag. meld. z 24.11.1953 r.

Z zagadnień polityki personalnej szczególnie zaskoczyło Żymierskiego i przeraziło omawianie w śledztwie kwestii przyjęcia do wojska i wysłanie przez niego na stanowisko attache wojskowego do Stanów Zjednoczonych AP zdrajcę Modelskiego I.[zydora]. Nie mógł on znaleźć argumentów na wytłumaczenie swojego postępowania. W świetle materiałów ag. „Kierzek" zagadnienie to wygląda następująco:

„ *(...) Rozumiem ich podejrzenia i domysły w związku z tym zagadnieniem, jak również zdaję sobie sprawę z tego, że osoba Modelskiego ma inny ciężar gatunkowy, aniżeli sprawy związane z innymi. Jednak mylą się władze o ile uważają, że ja im na temat Modelskiego ujawnię całkowitą prawdę. Nie będę się chyba chwalił tym, że spekulacje polityczne Modelskiego były mi w całej pełni znane i z góry wiedziałem o jego zdradzie w stosunku do Polski Ludowej (...)*" – ag. meld. z 22.09.1954 r.

„*(...) Kiedy Modelski był już przeznaczony na attache do Ameryki, postawił on jeszcze taki warunek, bym mu pozwolił, aby mógł wyjechać z żoną i dziećmi, gdyż nie chce być po raz drugi w rozłące z nimi. Życzenie jego zostało spełnione. Wtedy już było wiadome, że Modelski więcej do kraju nie powróci, bo zabezpieczył sobie rodzinę (...)*" – ag. meld z 19.09.1954 r.

W śledztwie Żymierski M. twierdzi, że o wysłaniu Modelskiego do Stanów Zjednoczonych AP decydował zespół ludzi. Jednak jak wynika z wypowiedzi Żymierskiego M. wobec ag. „Kierzek" w podjęciu tego postanowienia jego rola jest decydująca.

kwiecień 1955 r.
st. oficer śledczy IV Zarządu GZI MON
/ W. Bednarek – por./

Dnia 31.08.1953 r.
Meldunek agenturalny
dot. Żymierskiego Michała

Sprawa prowiantu suchego – tzw. zakupy, których Żymierski pozbawiony został w drodze kar dyscyplinarnych – wyprowadziła go kompletnie z równowagi. Wysila się on w tej chwili nad wynajdywaniem skutecznych sposobów kontrakcji, mającej na celu przywrócenie mu prawa korzystania z zakupów artykułów spożywczych. W czasie przeanalizowania tego zagadnienia wyklucza Żymierski kategorycznie zmianę taktyki w śledztwie – stojąc uparcie na stanowisku, że władze tutejsze nie zmuszą go żadnym sposobem do składania zeznań jak i do przyznania się do działalności antypaństwowej. Tym niemniej podejmuje się walki z aparatem śledczym w sprawie „humanitarnego traktowania go", gdyż uważa, że postępowaniem swoim w śledztwie nie daje najmniejszych powodów do nakładania kar, „bo trzyma się ściśle uprawnień wynikających z ustaw i upoważniających go do uchylania się od zeznań". Na znak protestu przeciwko „zgwałceniu konstytucji – ustawodawstwa" itp., postanowił z dniem 30.08.53 r. stosować następującą taktykę:

1.Wprowadzić w niedzielę 30.08.53 r. kompletną ciszę na celi do godz. 14-tej. W razie zainteresowania się administracji więziennej ponurym nastrojem w celi – motywować to tym, że „jesteśmy głodni i skazani na tortury – dzięki sadystycznym metodom stosowanym przez płk. Skulbaszewskiego". W związku z powyższym zaznaczyć należy, że ppor. Zuzo zainteresował się w dniu 30.08.53 r. po godz. 14-tej przyczyną „grobowej ciszy" na celi, którą Żymierski tłumaczył w myśl powziętego uprzedniego dnia planu, a mianowicie, że „pusty żołądek nie wpływa sprzyjająco na nastrój – a jest raczej powodem złego humoru i osłabienia". Przy sposobności użalał się na swego oficera śledczego i na lekarza, zaznaczając równocześnie, że będzie się przy każdej nadarzającej okazji „skarżył" na brutalne metody pozbawienia więźnia dodatkowych pokarmów przez kierownictwo GZI.

2. Od dnia 30.08.53 r. postanowił Żymierski przyjmować z posiłków w ramach śniadań i kolacyj – tylko jeszcze następujące dania: makaron, fasolę i groch i kapustę. Z reszty – nawet ze smacznej grochówki – chce czy musi chwilowo zrezygnować, „by wykazać tut.[ejszym] władzom, że de facto głoduje". Przy tym chce zaznaczyć, że to nie są grymasy i chimery z jego strony – a że postępowanie to podyktowane jest koniecznością, gdyż jako „żołądkowiec" unika zawsze kaszy manny – jak i innych kasz – z uwagi na ich szkodliwość i wywołanie boleści żołądkowych.

W myśl powyższej decyzji nie przyjmował wczoraj zupy na śniadanie i kolację, a zjadł biały i razowy chleb. Kierując się koncepcją i receptą podaną w punkcie 2 chce w konsekwencji wywalczyć sobie na powrót prawo korzystania z zakupów i sądzi, że najdalej do 14.09.53 r. zlikwiduje ten problem mając na uwadze interwencję prokuratora, który po wysłuchaniu jego zażaleń „położy kres wszelkim szykanom stosowanym wobec niego przez tut.[ejszy] aparat śledczy".

Odnośnie taktyki przy ewentualnych konfrontacjach – nie wprowadza innowacji, bo wystąpi w tych sytuacjach jako „oskarżyciel" i nie dopuści do tego, by przyznano rację „świadkom-prowokatorom".

„Kierzek"

Dnia 1.09.1953 r.
Meldunek agenturalny
dot. Żymierskiego Michała

Zanim przystąpiliśmy do obiadu zdał mi Żymierski dość dokładnie relację o zajściach, które w dniu wczorajszym miały miejsce w śledztwie. Przy niniejszym relacjonuję przebieg rozmowy z nim – w czasie od godz. 15-tej do 19-tej.

„Der Feind hort mit" (wróg podsłuchuje) – mówi w języku niemieckim Żymierski do mnie i prosi do okna – by z dala od drzwi poinformować mnie o przebiegu śledztwa. „Domini Cannes" (psy pańskie) powściekały się a w szczególności ppłk. Dusza, z którym miałem dzisiaj ciężką przeprawę. W dwugodzinnym kazaniu przekonywał mnie w formie dość kategorycznej, że mnie zmuszą do składania zeznań, a ja się w duchu z niego śmiałem. „Nie znajduje się pan w gabinecie marszałka – a jest pan tu po to, by zeznawać" mówi do mnie pułkownik, a ja nie byłem mu dłużny i oświadczyłem, że właśnie przychodzę tu po to, żeby odmówić zeznań. Moje kontrowersje doprowadziły go do wściekłości, szczękał on zębami i stracił w końcu panowanie nad sobą. Mówił tak głośno, że zamknął nawet okno. W pewnym momencie wyskoczył jak z procy wystrzelony z pokoju. Widziałem, że udał się do „arcykapłana" po naradę – bo według mnie konsultuje się w ciężkich dla niego sytuacjach z płk. Skulbaszewskim. Wrócił czerwony jak burak i widać było, jakie zawzięte z sobą toczy walki. Niedługo trzeba było czekać na skutki tej konferencji, bo zjawił się koło godziny 13 sam „arcykapłan" i oznajmił mi, że zezwala mi na zakup cebuli. Równocześnie podał mi do wiadomości, że z dniem dzisiejszym zostaję ukarany tym, iż mi nie wolno spać po obiedzie. „Odpoczywał czy spał pan będzie tylko między godziną 10-tą wieczór a 5-ta rano" – oświadczył mi płk. Skulbaszewski – „ a o ile się pan będzie w ciągu dnia wylegiwał na lóżku, zabiorę panu siennik na dzień". Oświadczyłem mu jeszcze raz, że nie będę zeznawał, bo wszystkie zarzuty to „bzdury i oszczerstwa ale on mnie znów nie chciał wysłuchać do końca i uciekł jak rażony prądem z pokoju. Płk. Dusza próbował kilkakrotnie nawiązać ze mną rozmowę, ale ja w pewnym momencie zdecydowałem nie spojrzeć nawet na niego. Czuję dla tych „Domini Cannes" pogardę i wstręt, ale czasem muszę i ja coś powiedzieć. Kiedy w ciągu dnia płk. Dusza mówił, że się nade mną lituje, odpowiedziałem mu: „a ja nad panem". On mnie oczywista nie zrozumiał, bo nie zdaje sobie sprawy, co go wraz z rodziną w najkrótszym czasie czeka. Przyszła wojna go wykończy, bo trudno, by tacy „krwiopijcy" po bożym świecie chodzili. Zadałem mu jeszcze jeden cios – kiedy mu powiedziałem: „Jesteście panowie bez serca". Chciał wtedy koniecznie wiedzieć, co mam na myśli, ale

jakoś nie wypadało mi powiedzieć, że są „bydlakami". Mszczą się oni nade mną za to, że nie mogą uzyskać rezultatów w śledztwie, że „natrafiła kosa na kamień", a tu nadchodzi 15 wrzesień – dzień obrachunku z prokuratorem, a bilans wykazuje„zero". Ja im dałem dobrą szkołę, bo się szybko zorientowałem, na jak kruchych podstawach zbudowana jest moja sprawa, że nie dysponują materiałem dowodowym, a na siłę próbują mnie zmusić, bym przyznał się do winy, Za wielki ze mnie „cwaniak", bym się dał złapać podstępnie, względnie żeby mnie można było nastraszyć.

W czasie całej rozmowy kpi i drwi sobie Żymierski z aparatu śledczego – jest w wesołym nastroju i pewien swego zwycięstwa, mówiąc do mnie: „Ja, ja Frechtheit siegt" (bezczelność zwycięża). Zaznaczam przy tym, że Żymierski w rozmowach ze mną często cytuje przysłowia niemieckie albo operuje całymi zdaniami po to, by za drzwiami trudno było nas zrozumieć. Wspominając wczoraj o wojnie, która „wykończy" komunistów mówił pocieszając mnie: „Das wird ein Promenaden feldzug sein" (Kampania o charakterze promenady-spaceru – oczywiście ze strony Ameryki).

Kiedy już całą złość i nienawiść do tut.[ejszego] urzędu z siebie wypluł, nie szczędząc słów pogardy i potępienia dla obecnego ustroju, nawiązał do „Wacusia" (Komara). Zapewniał mnie, że tenże był od 1930 roku związany z wywiadem francuskim i swoją działalnością polityczną bardzo przypomina Rajka – także pupilka wywiadu francuskiego o legitymacji rewolucjonisty. Żeby mi wyjaśnić, że Komar miał kwalifikacje ku temu, by objąć Kierownictwo II Oddziału Sztabu Generalnego WP, poinformował mnie Żymierski, że po wypadkach hiszpańskich został on dodatkowo przeszkolony na terenie Francji i dzięki swej inteligencji szybko opanował wiedzę fachową i był dobrze rozpracowany w zagadnieniach tyczących się wywiadu. „Proszę go nie posądzać, że to był laik albo tuman. To był właśnie człowiek o dobrej znajomości swego fachu i posiadał wrodzony spryt – żyłkę – mówi Żymierski – i to zdecydowało, że go wywiad francuski pod kierownictwem Anglosasów wysłał do Polski według z góry ułożonego planu. Wykazał on zresztą swój poziom, bo niewiele jest ludzi, którzy tak umiejętnie potrafią żonglować, jak właśnie „Wacek", bo w lisi sposób wodził partię za nos uśpiwszy jej czujność i uzyskawszy pełne jej zaufanie. Tak tylko potrafi postąpić „rasowiec". Jestem dla niego pełen uznania i żal mi go, że dzisiaj za swoje poświęcenie cierpieć musi w „lochach" Polski Ludowej. Dlatego, że dla człowieka tego mam wielką sympatię – jestem „zmuszony" milczeć w śledztwie na temat jego działalności politycznej, bo nie wiem, jaką on stosuje taktykę w śledztwie a nie mogę dopuścić do tego, bym był sprawcą odkrycia faktycznych kart.

Inne jest moje nastawienie do Spychalskiego, bo to już wiem, że jest całkowicie rozpracowany i można na nim już psy wieszać. Ale mimo wszystko muszę i odnośnie jego osoby być bardzo ostrożny, abym się przypadkiem nieopatrznie nie powiązał z jego działalnością. Potępiał go w śledztwie wskazując stale na to: że ja również nie miałem nigdy do niego zaufania, że to mój osobisty wróg, że nim gardziłem od początku, ale byłem bezsilny na to, by go wyrzucić z wojska, gdyż go partia popierała".

Uwagi: Żymierski maskuje bardzo umiejętnie swoje zdenerwowanie i odgrywa przede mną rolę bohatera. Jako rasowy pozer ukrywa swój ból. Twierdził on już niejednokrotnie, że wszystkie dotychczasowe kary traktuje jako słaby kaliber, który odbija się o silny jego „pancerz" jak piłka rzucona o mur. Ale drży on na samą myśl, że kary w stosunku do niego mogą nabrać charakter doprawdy poważniejszy aniżeli dotąd i wtedy mógłby się załamać.

„Kierzek"

Dnia 2.09.1953 r.

Meldunek agenturalny
dot. Żymierskiego Michała

Żymierski był od samego rana w poważnym nastroju. Narzekał na ból głowy i niedospanie. Do rozmów na temat zaostrzonego kursu w śledztwie nie doszło wczoraj rano. Oświadczył mi tylko, że będzie milczał jak głaz w śledztwie i nie da się sprowokować do żadnych rozmów. Po obiedzie zreferował mi pokrótce rozmowy, które prowadził ppłk. Dusza z nim:

„Nazwał mnie cyrkowcem, niepoważnym człowiekiem, smarkaczem i wytykał mi również moje niekulturalne zachowanie się a to wszystko dlatego, że nie odpowiadałem na jego pytania. Pytał mnie między innymi, czy już sprzątałem korytarze. Zainteresował się również tym, jak się między nami układa współżycie w celi i zapowiedział mi w związku z pozytywną moją odpowiedzią, że postara się o to, bym otrzymał innego sąsiada. A może – mówi Żymierski – chcą mnie wsadzić na pojedynkę i zamęczyć mnie kompletną izolacją? „Stworzymy panu takie warunki – mówi w pewnej chwili Dusza – że będzie nas pan błagał i prosił o przesłuchanie", Odpowiedziałem mu na to: „niech pan tylko w to nie wierzy bo ja zeznawać nie będę". Zaznaczam, że Żymierski jest pod wielkim strachem i obawia się mocniejszych uderzeń. Wszystkie dotychczasowe kary bagatelizuje i uważa je za rodzaj „postrachu i szantażu". To, co oni w tej chwili ze mną robią jest dobre dla dzieci – mówi Żymierski – ale nie dla mnie. Spływa to po mnie jak deszcz po rynnie. Żyjąc pod silnym wrażeniem, że wkrótce ze mną rozstać się może, wręczył mi Żymierski swoją chusteczkę, którą ma jeszcze z domu i prosił, żebym ja, wychodząc na wolność, wydrukował na niej atramentowym ołówkiem trzy imiona, a mianowicie Zosia, Kala, Michał (żona, córka, on). Żonie należy oczywiście powiedzieć, że to on wydrukował na chusteczce. Z chusteczką tą mam się udać w towarzystwie państwa Greizerów do żony jego – oddać ją jako dowód, że siedziałem z marszałkiem i przekazać wszystkie wiadomości na temat jego śledztwa do chwili pożegnania się z nim. Ja – mówi Żymierski – tracę powoli nadzieję powrotu do domu, bo widzę, co się tu „święci". Ale niechże żona i córka wiedzą, że on bronił się jak długo tylko mógł – jednak przed „przemocą" i najsilniejszy człowiek ugiąć się musi. Żonie należy wyperswadować, że całe życie walczyłem o Polskę „ale na finiszu tych walk" zginąłem, jak godny syn" Ojczyzny. „Niech ją pan pouczy, jak ostrożną powinna być w rozmowach z ludźmi i zwróci jej uwagę na to, by się przed nikim

zbytnio nie zwierzała. Żona moja powinna przemilczeć fakt, że po roku 1935 utrzymywała na skutek mojej prośby kontakty z Rydzem-Śmigłym i Sosnkowskim i przyjeżdżała z Paryża do Warszawy. Niech o tym zapomni i w razie potrzeby zawsze oświadczy, że nie wtrącała się do moich spraw i polityką się nie zajmowała.

Wyjaśniam w związku z otrzymanym poleceniem, że pana Greizera, u którego Żymierski ukrywał się w czasie okupacji – poznałem w 1946 r. przez znajomego swego Tadeusza Ostaszewskiego na Grochowie. Żeby żona Żymierskiego nie posądziła mnie o to, że jestem podstawiony przez GZI i przyszedłem w celach prowokacji, poradził mi Żymierski udać się wpierw do Greizerów, którzy mnie z kolei zaznajomią z żoną jego. W ten sposób zdobędę większe zaufanie, gdyż pan Greizer za mnie będzie ręczył.

Po kolacji poinformował mnie Żymierski, że zwróci się w najbliższych dniach do lekarza z prośbą o udzielenie mu zezwolenia na dodatkowy wypoczynek w ciągu dnia – a o ile spotka się z odmową – to pewnego poranka nie wstanie i ogłosi, że jest chory i wyczerpany męczącym śledztwem.

„Kierzek”

Zofia Banasiak

Moja – całkiem osobista – historia gazety w Koszalinie

Zaczęło się od tego, że chciałam zarobić parę dodatkowych złotych w korekcie nowopowstałej gazety. W banku, gdzie byłam kierownikiem działu planowania kredytowego, pracowałąm od rana do trzeciej po południu, a potem do późnego wieczora – w korekcie, bo gazetę drukowało się w nocy.

Trwało to zaledwie miesiąc, od pierwszych do ostatnich dni września 1952, a wpłynęło na następne czterdzieści lat mojego życia: ówczesny naczelny, **Tadeusz Bartosz**, zaproponował mi przejście na etat dziennikarski i ja tę propozycję przyjęłam.

Nim jeszcze na zawsze rozstałam się z Oddziałem Wojewódzkim NBP, wzięłam urlop, pojechałam do Warszawy, żeby pójść na miejsce, gdzie kiedyś stał nasz warszawski dom, zobaczyłam ruiny i wróciłam do Koszalina. Też pełen był gruzów, które jednak mniej mnie bolały...

1 listopada 1952 r. byłam już dziennikarką Głosu Koszalińskiego. Był to trudny czas, tylko 7 lat po wojnie. Jej podmuch jeszcze czuliśmy na plecach, ale chcieliśmy o niej zapomnieć, żyć normalnie. Dziś wspomnienia wracają. Henryk Banasiak mówił: przecież my wszyscy jesteśmy chorzy na wojnę – i nikt nas z tego nie wyleczy...

Był to także dopiero drugi rok od chwili wydzielenia ze szczecińskiego Zachodniopomorskiego dużego obszarowo województwa koszalińskiego, liczącego 460 tysięcy mieszkańców i obejmującego całe Pomorze Środkowe, aż po Złotów, Bytów, Człuchów, Szczecinek, o wielu bliższych powiatach nie mówiąc. O miano stolicy województwa ubiegał się obok Koszalina także Słupsk, mniej zniszczony, bardziej uprzemysłowiony i dysponujący wtedy dużą grupą inteligencji. Potem – na krótko – „wybił się na niepodległość" w połowie lat siedemdziesiątych, przy okazji gierkowskiej reformy administracji. W 1950 roku wybór padł na Koszalin, a gazeta od nazwy miasta wzięła swój tytuł.

Przystępując do pracy w Głosie, o dziennikarskiej robocie nie miałam pojęcia, mimo, że równocześnie z prawem na UJ, studiowałam w krakowskiej WSNS i zaliczyłam dwa lata dziennikarstwa. Skończyłam jednak tylko prawo, bo dwa kierunki i półetat w NBP Kraków, to było dla mnie za dużo. Zresztą jakież studia dają zawodową sprawność? Przynosi ją dopiero doświadczenie.

To doświadczenie zdobywał wówczas cały redakcyjny zespół, złożony głównie z ludzi młodych, często dopiero po maturze. Nawet absolwenci uczelni wyższych, czy to z Warszawy, czy z Krakowa, skierowania do pierwszej pracy dostawali tuż po absolutorium, a dyplomy magisterskie robili później. Jak wspominał ostatnio Władek Łuczak, decydujący głos miała komisja, złożona z przedstawicieli Biura Prasy KC i Zarządu Głównego RSW Prasa.

Przypominam sobie, że o takiej właśnie komisji opowiadał mi także Henryk Banasiak, pierwszy redaktor depeszowy Głosu (od 1954 roku mój mąż). Z jej błogosławieństwem podejmował rok wcześniej tj. w 1951 r. zatrudnienie w Gazecie

Pomorskiej w Bydgoszczy. Tam zdobył ostrogi depeszowca, a w sierpniu 1952 przyjechał na delegację służbową do Koszalina, żeby wraz z redaktorem Renikiem z katowickiej Trybuny Robotniczej zorganizować tu redakcję nocną. Uczestniczył w pracach przygotowawczych i redagował pierwsze strony depeszowe pierwszego numeru Głosu. Pewnie i w toastach z tej okazji brał udział, ale to może już pamiętać tylko Władek Łuczak, bo jedynie nas dwoje żyje jeszcze z około dwudziestu pierwszych dziennikarzy Głosu.

Henryk Banasiak o swoim koszalińskim starcie mawiał: „Przyjechałam na dwa tygodnie, a zostałem na całe życie". Studiował na wydziale dziennikarskim w Krakowie, podobnie, jak pierwszy kierownik działu korespondentów Głosu **Lesław Gnot,** czy przybyli do nas już w drugiej połowie lat pięćdziesiątych absolwencji UJ – **Zbigniew Michta**, **Tadeusz Kwaśniewski** i **Julian Pelczar.**

Red. Banasiak zdobył w następnych latach wiele nagród i wyróżnień w swojej specjalności (m. in. I miejsce w kraju dla działu depesz Głosu w roku 1973), był zastępcą sekretarza redakcji Głosu i naczelnego suwalskich „Krajobrazów", ale najdłużej kierował koszalińską redakcją nocną. Tam go poznałam.

Redakcja nocna – to było wówczas prawdziwe „serce gazety". Nikomu nie śniły się jeszcze komputery, fotoskład i inne nowinki techniczne. Żeby rano gazeta mogłą trafić do rąk czytelnika, trzeba było drukować ją w nocy. A nim pierwszy maszynista rotacyjny p. **Szymański** uruchomił w tym celu rotację, inni musieli przygotować poszczególne strony: linotypiści – przepisać redakcyjne teksty, zecerzy – ułożyć z nich kolumny, korekta – sprawdzić odbitki.

Tak właśnie zobaczyłam wtedy gazetę, w jej bliskim związku z pracą drukarni, która nawiasem mówiąc była gospodarzem budynku przy ulicy A. Lampe – obecnie Andersa. Tu jeszcze do lat 60. i 70. ubiegłego wieku mieściły się wydawnictwo i redakcja. Z czasem zaczęło się nam razem robić za ciasno, zamiast trzech samodzielnych jednostek, tj. drukarni, wydawnictwa z redakcją i zajmującego się kolportażem „Ruchu", powstał jeden wielki organizm – koncern RSW. Próby ponownej decentralizacji, rozpoczętej secesją „Ruchu" i powrotu do status quo, doprowadziły do sytuacji obecnej: budynek świeci pustką, wystawiony na sprzedaż.

60 lat temu Koszalińskie Zakłady Graficzne, zanim zaczęły drukować Głos, dysponowały tylko maszynami płaskimi, na których można było powielać broszury, nalepki handlowe, czy nawet książki, ale nie codzienną prawdziwą gazetę o conajmniej dwudziesto, trzydziestotysięcznym nakładzie. Potem nastąpiły lata, w których ten nakład wzrósł do stu kilkudziesięciu, a w soboty i do dwustu tysięcy. To było jednak później.

Wtedy – Zakłady Graficzne sprowadziły starą, ale sprawną maszynę rotacyjną i zaczęły kompletować zespół gazetowy. Tak, jak w zespole redakcyjnym, w któym młodzi korzystali z pomocy i doświadczenia przedwojennych dziennikarzy, tak startujący w zawodzie drukarze byli prowadzeni przez znakomitych przedwojennych drukarzy. Byli to np. małżonkowie **Jońscy** – świetni linotypiści (oboje 2 lata później byli naszymi, tj. moimi i Henryka Banasiaka, ślubnymi świadkami), pierwszy metrampaż **J. Świtalski** (od niego uczyli się wtedy nasi równolatkowie **M. Pankowski** i **R. Zieliński)**, pierwszy maszynista rotacyjny

p. **Szymański**, którego żona karmiła nas wszystkich – i drukarzy i dziennikarzy – w jednym, służącym obu przedsiębiorstwom bufecie.

Takie to były czasy. Egalitaryzm, łamanie barier środowiskowych wynikało nie tylko z przesłanek ideologicznych i mitologizacji roli „klasy robotniczej". W należącej do Zakładów Graficznych dużej świetlicy odbywały się wspólne zebrania organizacji partyjnych redakcji i drukarni, ale też wspólne zabawy. Łączyła nas po prostu wspólna praca. Wydawanie gazety wymagało współdziałania.

Wszystko wtedy było „pierwsze".

Pierwszy redaktor techniczny, **Aleksander Kaczorowski**, „kocinka", wychylał się przez wewnętrzne okienko z pomieszczeń drukarni, a po pracy śpiewał nam piękne „sercoszczypatielne" rosyjskie piosenki. Dopiero gdy wyjechał z Koszalina, dowiedziałam się, że były to piosenki z łagru, do którego trafił jako żołnierz AK.

Nie on jeden wolał szczegóły swego „niepoprawnego politycznie" jak na tamte czasy, życiorysu, zachować dla siebie... **Jurek Lesiak** na spotkanie kombatantów spod Monte Cassino mógł pojechać dopiero w czasach gierkowskich, a **Alicja Zatrybówna** o ojcu – oficerze przedwojennym, który zginął na Wschodzie, też mówiła tylko w prywatnych rozmowach.

Wymieniłam „kocinkę" jako pierwszego redaktora technicznego, a przecież pełnił także tę funkcję **Andrzej Wojciechowski**, z którego pierwszą żoną Zosią pracowałam w latach 1952-53 w dziale korespondentów. Wielkie wrażenie zrobiła na mnie jej tragiczna, przedwczesna śmierć. Mogę nawet powiedzieć, że w ogromnym stopniu wpłynęło to na moje późniejsze zainteresowanie się tematyką ochrony zdrowia kobiet...

Każdy z nas ma własne, odrębne wspomnienia, nawet, gdy dotyczą tego samego czasu... Uczestniczyłam w życiu redakcyjnym wiele, wiele lat, byłam świadkeim kolejnych zmian pokoleniowych, ale np. burzliwy rok 56, kiedy moi koledzy manifestowali na placu przed WRN swą niezależność od Komitetu Wojewódzkiego, przeznaczyłam wyłącznie dla rodziny, przerywając pracę zawodową. Nie było wtedy urlopów na wychowanie dziecka, a urlop macierzyński wynosił tylko 3 miesiące i to jedynie dla „pracownic umysłowych". Nie zdajemy sobie dziś sprawy z postępu jaki dokonał się w zakresie pracowniczych uprawnień w ciągu minionego 60-lecia.

Mnie, jak i nikomu z mojego pokolenia, nikt tej przerwy w pracy na odchowanie dzieci do pracowniczego stażu nie zaliczył, jak nie liczył też lat nauki, bo odnośne przepisy zostały wydane w PRL dopiero później. Toteż w moich dokumentach powrót do redakcji w 1958 r. został odnotowany jako nowy początek. Jakby tego okresu od 1952 do 1955 roku wcale nie było. A przecież był. I przecież pracowałam od wczesnej młodości aż do emerytury.

Ludzie z tamtych lat... Myślę, że nie muszę powtarzać tego, co już powiedziało tyle osób przede mną, a co najrzetelniej przekazała **Stenia Zajkowska** w broszurze, wydanej z okazji 25-lecia „Głosu" i 30-lecia RSW: Głos Koszaliński, to była wcześniej mutacja Głosu Szczecińskiego, a ludzie tam pracujący jakby „z automatu" (że tak to współczesnym językiem określę), stali się trzonem zespołu nowej redakcji. Oczywiście obok grupy przyjezdnych, skierowanej przez komisję z war-

szawskiego szczebla, o której już wspominałam, a którą dokładnie przedstawił **Władek Łuczak**.

Muszę przy okazji sprostować wadliwie podaną przez red. Zajkowską datę rozpoczęcia mojej pracy w Głosie: nie był to rok 1955, w którym właśnie korzystałam z urlopu macierzyńskiego, tylko rok 1952, dokładnie 1 listopada 1952 r. Tego samego dnia rozpoczęła pracę **Jadzia Ślipińska**. W roku następnym razem zbierałyśmy wypowiedzi mieszkańców naszego miasta na temat 60. urodzin Bolesława Bieruta. Nie byłyśmy tym zachwycone, toteż Jadźka skomentowała zadanie krótko: „... (tu nieparlamentarne słowo), zimno i te wypowiedzi!" A w roku następnym oberwałyśmy po naganie partyjnej za brak dostatecznego żalu po śmierci Józefa Stalina. Miała prawo nie pamiętać tamtych klimatów Stenia, bo przyszła do redakcji parę lat później, czy relacjonująca wspomnienia Władka Łuczaka **Irena Figas-Boguszewska**, której jeszcze wtedy zapewne nie było na świecie. Ale pamięta jej mama, **Krystyna Figas**, księgowa Wydawnictwa, wedle moich wspomnień – pracująca w nim od zarania, po śmierci **Józefa Wołujewicza** główna księgowa, a już z całą pewnością pamięta – **Józefa Nowicka**, wtedy z Biura Ogłoszeń, potem – kadrowa, która po gomułkowskiej „odwilży" zwracała nam „odtajnione", a wystawione w „okresie błędów i wypaczeń" „poufne" pracownicze opinie – bo już obowiązywała jawność. Życie i polityka kołem się toczą, a każdy czas ma swoje kryteria politycznej poprawności. Tylko cena tych zmian bywa zwykle za wysoka...

Pierwszy wieloletni główny księgowy – **Józef Wołujewicz.** Pierwsza telety-pistka – **Elżbieta Wiśniewska.** Pierwszy kierowca pierwszej redakcyjnej „warszawy", która spłonęła **Józef Tupalski** i jego zmiennik **Władysław Makowski**. Żona Władysława Makowskiego **Zofia**, też od pierwszych dni w wydawnictwie, z początku w „ogłoszeniach", potem przy dalekopisie. Mam w albumie zdjęcie z 1953 lub 54 roku z red. Banasiakiem i Władkiem Makowskim, który przywiózł nas oboje do Połczyna..

A zanim wpomniana wyżej Ziuta Nowicka objęła stanowisko kadrowej, pełniła tę funkcję **Zofia Czerwińska**, której mąż Marian był później wicewojewodą. No i przede wszystkim pierwsza dyrektor Wydawnictwa – **Halina Elczewska**, żona I sekretarza KW Macieja Elczewskiego, pani pełna uroku, której ambicje wykraczały poza to dyrektorowanie, dbająca o bliski kontakt ze środowiskiem dziennikarskim, w którym odgrywała znaczącą rolę. Wydała (pod pseudonimem) broszurę o województwie koszalińskim lat 50. Po nagłej śmierci męża wyjechała do Warszawy, ale do Koszalina przyjeżdżała w odwiedziny jeszcze w latach 70. ub. wieku.

Przypominam sobie, że w tym samym czasie przeniósł się na warszawskie salony nasz kolega z działu korespondentów, **Ryszard Gontarz**, redakcyjny „agent Tomek", cieszący się dużym powodzeniem u dam, który będąc na redakcyjnym etacie, równocześnie otwarcie manifestował swoje związki z odnośnymi służbami. Ale choć napisał i wydał całkiem ciekawą powieść z czasów okupacji i osnuty na kanwie przedstawionych w niej wydarzeń scenariusz filmu pt. „Dwaj panowie K" (reżyserował tak dobry fachowiec jak Chmielewski), nie przyniosło mu to powodzenia, bo wdał się w polityczne i personalne rozgrywki filmowców. Może szkoda, film był niezły.

Pierwszy naczelny, **Tadeusz Bartosz**, usiłujący realizować w praktyce szczytne ideały socjalizmu, został wkrótce zastąpiony przez **Witolda Dobskiego**, który w imię dyktatury proletariatu miał naprawiać jego inteligenckie błędy, lekce sobie ważąc wszelkie przepisy (a obowiązywały ciągle te przedwojenne) i reprezentujących je, jak ich określał „urzędasów". Miałam z nim parę potyczek, bo mimo swej rewolucyjnej retoryki był szefem wymagającym bezdyskusyjnej realizacji swych poleceń, a ja niesforną jednak i od zawsze naiwną buntownicą – ośmielałam się mówić o prawach pracownika…

Pierwszym, bardzo solidnym, odpowiedzialnym, od rana do wieczora ślęczącym nad naszymi nieporadnymi tekstami sekretarzem redakcji był **Rajmund Zawadzki**. Ponieważ przeniósł się potem do Bydgoszczy, do Gazety Pomorskiej, z której wywodził się red. Banasiak, sądziłam, że i on tam zaczynał swą dziennikarską drogę, tym bardziej, że nim w Koszalinie zdobyła jego serce śliczna dziewczyna z partyjnej stołówki, był podobno związany z aktorką z Bydgoszczy, albo Torunia. Ale może to były tylko romantyczne opowieści. Był to bowiem wtedy wysoki, przystojny, szczupły młody człowiek o dużym apetycie na dobre jedzenie i na uroki życia. Zdjęcia z jego bydgoskich czasów pokazują już tego wyraźne skutki.

Rajmunda, który długo ciągnął całą robotę w sekretariacie Głosu zupełnie sam, zastąpił po jego wyjeździe **Marian Rebelka**, w pierwszych latach zajmujący się koszalińskim rolnictwem, pegeerami. Bo początkowo, mimo formalnego podziału na działy, wszyscy zajmowali się po trosze wszystkim. Panował też pogląd, że ponieważ koszalińskie, to głównie rolnictwo, każdy dziennikarz powinien się na nim znać. I tak wysłany na reportaż z PGR przesympatyczny **Zenek Karpiński** pytał jego pracowników: „A ile te warchlaki mleka dają?", wzbudzając oczywista ogólną wesołość. Był stuprocentowym mieszczuchem, poznaniakiem. Nim wrócił z Koszalina do swego domku w Puszczykówku pod Poznaniem, miał w Głosie „przydział" do działu ekonomicznego, co znaczyło jednak niewiele.

Kiedy **Marian Rebelka** został sekretarzem redakcji, był już po czterdziestce, po rozwodzie, chyba też jeszcze przed dyplomem, toteż wysoko sobie cenił uzyskaną pozycję i przynależność do ścisłego kierownictwa redakcji. Bardzo nie lubiliśmy – wszyscy – jego daleko idących ingerencji w nasze teksty. Żartowaliśmy, że byłby chory, gdyby nie zmienił komuś „strumyka" na „rzeczkę" – lub odwrotnie. A przecież teraz widzę to zupełnie inaczej. Marian ma niezaprzeczone, wielkie zasługi w oczyszczaniu dziennikarskiego języka z naleciałości powszechnej wtedy partyjnej „nowomowy". Mimo, że bez filologicznego przygotowania, z „papierami" ekonomisty, został gorącym obrońcą poprawności językowej w gazecie, organizatorem spotkań z językoznawcami i prasoznawcami. To z jego inicjatywy prof. **Walery Pisarek** urządził nam kiedyś takie dyktando, jakie dziś organizuje się w krajowej skali dla wszystkich miłośników „ojczyzny – polszczyzny".

My – wtedy „młodzież" – patrzyliśmy na Mariana Rebelkę, **Wlademara Slawika** i innych „dziestolatków" jak na starych nudziarzy. No, może wyjątkiem był **Edward Bartkowiak**, na którego mówiło się „tata", bo był ciepłym, życzliwym światu i ludziom, pogodnym i krąglutkim panem około pięćdziesiątki, którego nie można było nie lubić i nie szanować. Pomagał, jak mógł, młodym. Pomagał, jak

mógł, mniejszości niemieckiej, jeszcze licznej w PGR-ach, redagując wydawaną wtedy jako dodatek do Głosu, gazetę w języku niemieckim. A przecież wiedzieliśmy, że był zasłużonym dla polskiego podziemia działaczem Polonii w Niemczech Hitlera. Zmarł wcześnie, w wieku pięćdziesięciu lat. „Żegnaj moje słoneczko" napisała żona na skromnym pomniku, który do dziś znajduje się na koszalińskim cmentarzu. Kiedyś choć raz do roku odwiedzaliśmy z red. Banasiakiem grób „taty", teraz nie mam już dosyć sił...

Te smutne refleksje nasuwają mi się pewnie w związku z niedawnym Świętem Zmarłych, ale przecież, o ile wiem, nikt z naszej „pierwszej brygady" z 1952 roku – poza Władkiem – już nie żyje. Ani „Grisza" – **Zbigniew Więckowski**, który uważał, że „nie masz cwaniaka nad warszawiaka" i z zapałem podśpiewywał „Bal na Gnojnej", a który do Polski wraz z żoną Ireną, więźniarką Ravensbruck wracał, jak opowiadał, przez zachodnią, amerykańską „żonę". Ani **Jasio Barfuss**, sam więzień obozów koncentracyjnych, z którym się długo nie napracowaliśmy, ale za to zdążyliśmy wypić niejedną kawę „z prądem", czyli dziś – po irlandzku – w kawiarence przy ul. Zwycięstwa, której oczywiście już nie ma. Ani **Henio Zieliński**, który mówił nam wtedy o swoich doświadczeniach dziennikarza działu miejskiego poznańskiej popołudniówki, o którego względy zabiegały liczne, walczące o pozytywny wizerunek w prasie, poznańskie placówki handlowe.

W redakcyjnej gromadzie Głosu, jak i w samym Koszalinie, poznaniacy stanowili znaczącą grupę, do której przecież zaliczał się i **Henryk Zieliński** i **Marian Rebelka** i **Irena Lubojańska** i **Zenon Karpiński** i tylekroć wymieniany **Władek Łuczak**. Był to czas aktywnej działalności Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, czas, gdy z anteny radiowej poznańskiego radia słuchaliśmy listów red. **Strugarka**, niezmiennie zaczynającego je inwokacją „Drogi koszaliński Przyjacielu!"...

Była też grupa bydgosko-toruńska, w której wyróżniały się takie postaci, jak **Alicja Zatrybówna**, później laureatka nagród dziennikarskich im. Juliana Bruna oraz Bolesława Prusa (tę przyznawano tylko nielicznym), czy **Ryszard Siennicki**, nasz pierwszy gazetowy grafik. Przyjechał do Koszalina z Bydgoszczy, już jako znany plastyk, laureat nagrody Ministra Kultury. Tam w Gazecie Pomorskiej także zajmował się stroną graficzną. Sądzę, że jego „kreski", ilustrujące niektóre teksty Głosu, jeśli się zachowały, stanowią dziś cenne pamiątki dla zbieraczy... Dla mnie taką pamiątką jest wykonany ołówkiem portret red. Banasiaka. Kiedy Ryszard Siennicki zamknął okres współpracy z naszą gazetą, skupiając się całkowicie na twórczości artystycznej, jego obowiązki przejął, również już nieżyjący **Zbigniew Olesiński**.

Alicję Zatrybówną zapamiętałam przede wszystkim jako mistrzynię reportażu społeczno-obyczajowego. Napisała kiedyś tekst o kłopotach sianowskiej Fabryki Zapałek z „płynnością kadr", jak się wtedy określało zwykłe porzucanie pracy przez przychodzących i odchodzących pracowników. Ale jak napisała! (To były czasy, kiedy praca szukała ludzi, a nie ludzie – pracy.). **Stenia Zajkowska** w swej monografii Głosu podaje, że sam Melchior Wańkowicz nazwał Alicję pierwszą damą polskiego reportażu.

Mam zdjęcie Alicji z jakiegoś wspólnego wyjazdu nad morze. Przyjaźniła się blisko z **Jadwigą Ślipińską**, z którą długo trzymały się razem, choć jedna studiowała w Warszawie, a druga w Toruniu. Jadzia zawsze miała „parcie na teatr" i szeroko pojętą działalność kulturalną, a Alicję interesowały raczej sprawy społeczne. Ale to przed Alicją klękał w teatralnym geście poeta Witold Wirpsza w trakcie zorganizowanego na poczekaniu małego bankieciku u **Mariana Świecimskiego**, gazetowego chemigrafa. To Alicja zawiozła do Jastrowia **Leona Kruczkowskiego** i pomagała mu dotrzeć tam do właściwych ludzi, kiedy zbierał materiał do swej głośnej powojennej sztuki pt. „Pierwszy dzień wolności". (Był to moralitet o wracających z oflagu polskich oficerach, zaatakowanych przez niedobitki oddziału niemieckiego, szlachetnym niemieckim lekarzu, jego zagubionych córkach i ludzkich postawach wobec dziedzictwa wojny.). I to Alicja pierwsza dotknęła trudnego tematu tzw. ludności rodzimej, czyli mieszkańców ziemi złotowskiej, czy bytowskiej, traktowanych przez polskich sąsiadów – przesiedleńców ze Wschodu, jak Niemcy choć w rzeczywistości ludzie ci mieli za sobą długie lata walki o zachowanie polskości. Dopiero po wyjeździe Alicji z Koszalinia, Jadzia podjęła tę tematykę, żeby na koniec zamknąć ją w książce „Orły i gryfy" napisanej wspólnie z **Antonim Kiełczewskim**. To było oczywiście dużo później.

Z pierwszego okresu została mi w pamięci jeszcze wspólna z Jadzią i Alicją wieczorna wizyta u **Zosi** i **Andrzeja Wojciechowskich** w willi z półokrągłym tarasem przy parku na skrzyżowaniu Armii Czerwonej (dziś Piłsudskiego) przed obecnym barem „Łasuch". Do „silnej, bo licznej grupy" dziennikarzy Głosu dojechał wtedy z Warszawy zaprzyjaźniony z Zatrybówną **Andrzej Śliż** z Ośrodka Badań Prasoznawczych. Tak, istniała już wtedy taka placówka! Z innym jej przedstawicielem, red. **Masłowskim** z Krakowa (zastanawiam się, czy nie ojcem naszej współczesnej znanej literatki) miałam do czynienia, kiedy szukałam metody reorganizacji działu łączności z czytelnikami w połowie lat 60.

Prócz wspólnych służbowych redakcyjnych spotkań, na zebraniach, na „planówkach", (czyli porannym planowaniu numeru), dyżurach nocnych w drukarni, czy wyjazdach w teren, spotykaliśmy się też nad morzem i na spacerach na Górę Chełmską. Z tych spacerów całą gromadą i wyjazdów do redakcyjnego domku w Mielnie zapamiętałam też **Andrzeja Bieńkowskiego-Rumiana** z warszawskiego „Podwieczorku Przy Mikrofonie" – kabaretu **Zenona Wiktorczyka**. **Andrzej Bieńkowski**, syn Ministra Oświaty, autor kąśliwych kabaretowych tekstów, do Głosu trafił na krótkotrwałe zesłanie za jakieś swoje polityczne grzeszki. Ponieważ było lato 53 czy 54 roku – przywiózł też do Mielna żonę z synkiem, z którą pomieszkiwałyśmy przez ścianę przez pewien czas. Rumian wrócił wkrótce do stolicy, co było do przewidzenia, biorąc pod uwagę pozycję ojca. Ale widać zachował Koszalin we wdzięcznej pamięci, bo odwiedzał nas także po latach. A z postacią Alicji kojarzy mi się jeszcze sympatyczny wierszyk, ułożony przez jednego z jej toruńskich czy bydgoskich wielbicieli:

Każdy przystanek ma twój inicjał -
bądź pozdrowiona. Ave Alicja.

– którego tekst sama nam zareklamowała.

Z przyjemnością dziś wspominam takie miłe głupstwa i żałuję, że nie mam z kim już o nich pogadać.

60 lat, to kawał czasu. Nie wymienię wszystkich, z którymi pracowałam. Było wśród nich wielu mądrych, ciekawych, wspaniałych ludzi. Jedną z takich nietuzinkowych dziennikarskich znakomitości, z którą miałam zaszczyt zetknąć się już w pierwszych latach, była **Czesia Czechowicz** – wtedy Żurawik – z domu Lisztwan, urodzona w Wilnie, która całe swoje dorosłe, zawodowe życie spędziła w Koszalinie, tuż po maturze zaczynając tu swą dziennikarską karierę. Tu w latach 50. angażowała się w działalność młodego środowiska literackiego, tu zdobywała dziennikarskie laury.

Kiedy przypominam sobie uczestników redakcyjnych zebrań z tamtych najpierwszych dni, nie widzę wśród nich Czesi. Zobaczyłam ją dopiero, gdy wróciła z urlopu macierzyńskiego po urodzeniu pierwszej córki. A zaczynała pracę razem ze wszystkimi z koszalińskiej mutacji Głosu Szczecińskiego – **Waldemarem Slawikiem**, **Leszkiem Figasem**, **Zbyszkiem Rogowskim** – pierwszym fotoreporterem i innymi.

Godzenie macierzyństwa z pracą nigdy nie było i wciąż nie jest łatwe. Czesi się to udało. Wychowała Ewę, choć rozstała się z jej ojcem, ukończyła kurs w warszawskim ośrodku dziennikarstwa, urodziła drugą córkę, z kolejnego małżeństwa z Andrzejem Czechowiczem – który w międzyczasie został naczelnym redaktorem Głosu, zdobyła nagrodę im. J. Bruna, i pisała dużo i dobrze, niezależnie od tego, jaką aktualnie w gazecie pełniła funkcję. Pisała do końca życia, także na emeryturze, już schorowana, samotna i słaba – to był sens jej egzystencji.

W ciągu mojego redakcyjnego czterdziestolecia wielokrotnie zdarzało się nam współpracować czy to w jednym dziale, np. kulturalnym w latach 60. (kierował nim Zbigniew Michta), czy łączności – w 70. (wtedy ja odpowiadałam za dział), zajmować się zbliżoną tematyką, wyprawiać w teren jednym redakcyjnym samochodem, a u progu lat 80. odbyć wspólną podróż zagraniczną do sąsiedzkiej Połtawy – i zawsze udawało się nam, nawet w sytuacjach pozornego konfliktu interesów – zachować przyjaźń. Zawsze mogłyśmy na siebie liczyć. Bo taka była właśnie Czesia: nie tylko świetny dziennikarz, ale przede wszystkim mądry i prawy człowiek. Nigdy nie chciała uznać stosowanej przez tylu innych zasady, że cel uświęca środki, nie tolerowała braku lojalności i cynizmu.

Zbigniew Michta, to kolejne znaczące nazwisko spośród dziennikarzy z drugiego „naboru" wykształconej uniwersytecko kadry, zdobywca tej samej co Czesia nagrody im. J. Bruna za świetne reportaże. Podjął pracę w Głosie wtedy, gdy ja ją przerwałam i zaczynałam swój prywatny „urlop wychowawczy". Nim nieprzewidziane koleje losu z kontestatora w 1956 i 1980 roku zmieniły go w sekretarza KW, przeszedł wszystkie szczeble gazetowej kariery, jak wszyscy, jak **Tadeusz Kwaśniewski**, z którym pracowałam, gdy kierował działem informacji, czy **Julian Pelczar**, z którym w dziale terenowym pracował pewien czas red. Henryk Banasiak. W tym samym okresie tj. w drugiej połowie lat 50 – tych zaczynali pracę dwaj absolwenci uniwersytetu moskiewskiego – **Wacław Nowak** i **Stanisław Figiel**. Red. Nowak uczestniczył już w jubileuszu 5-lecia gazety w 1957 roku. Razem

z **Leszkiem Figasem**, **Czesią i Andrzejem Czechowiczami** oraz **Władkiem Łuczakiem** znalazł się na zdjęciu z tej uroczystości tuż obok **Ignacego Wirskiego**, ówczesnego naczelnego oraz ówczesnego I sekretarza KW **Bodalskiego**. Zdjęcie przechował red. Banasiak. Ja wróciłam do gazety rok później, byłam dopiero na następnym jubileuszu – 10-lecia Głosu w 1962 r. Towarzyszącą temu wydarzeniu satyryczną „Kaczuszkę" redagował wtedy Zbyszek Michta.

Tyle osób jeszcze powinnam wymienić, tyle zdarzeń, które dziś wydają mi się znaczące, opisać… Nie wspomniałam o strasznym wypadku samochodowym, w którym zginęli w 1953 roku nasi młodzi koledzy: **Leszek Koziołkiewicz**, pozbawiony przez wojnę rodziny, wychowanek Domu Dziecka i **Władek Kubiak** – przyjaciel red. Banasiaka z Bydgoszczy, który w tę swoją ostatnią podróż wcale nie chciał jechać, a pojechał, bo musiał. Zginął w tym wypadku także sprawca nieszczęścia – kierowca **Józef Tupalski**.

Ich okradziony przez cmentarne hieny, zdewastowany grobowiec, o koszty utrzymania którego w minionym dwudziestoleciu stoczono niejedną batalię, został na szczęście odrestaurowany dzięki staraniom wielu młodych kolegów z „Głosu" i z „Miasta", a przede wszystkim dzięki pomocy Ratusza: odświeżone, czytelne napisy obejrzało z okazji Święta Zmarłych wielu starszych i młodszych koszalinian. Myślę, że wydane na tę odnowę pieniądze zostały spożytkowane lepiej, niż te inwestowane w kosztowną reklamę, zwłaszcza produkowane masowo reklamowe ulotki, które odbiorca nie czytając, wyrzuca do śmieci.

Z tych, którzy odeszli, chciałabym jeszcze przypomnieć **Jurka Kiss-Orskiego**. Mieszkał z żoną Małgosią i synami przy sąsiadującej z naszą ulicą Waryńskiego – ulicy Matejki. Odwiedzaliśmy się nim przeniósł się do Słupska, gdzie długo kierował słupskim oddziałem redakcji. Potem wrócił do Bydgoszczy, gdzie czuł się „u siebie". Studiował w Krakowie, w tym samym czasie, co red. Banasiak. W latach 70., a może nawet na początku 80. spotykałam Jurka na ul. Foksal w Warszawie, kiedy przyjeżdżałam na zebrania klubów publicystów prawnych i łączności z czytelnikami, organizowane przez SDP. On angażował się w działalność Zarządu Głównego Stowarzyszenia.

Działaczem Stowarzyszenia Dziennikarzy był też wieloletni zastępca zmieniających się naczelnych, wspaniały publicysta, felietonista, legendarny autor „Zielonego Notesu" **Józef Kiełb**. Jeśli dobrze pamiętam przyjechał do Koszalina w początku lat 60. z Rzeszowa, razem ze **Stasiem Ramsem**, którego żona Zofia została lekarzem zakładowym naszego Wydawnictwa. Red. Kiełb, który wcześniej pracował w „Chłopskiej Drodze", był człowiekiem bezgranicznie oddanym pracy dla środowiska, z którym się identyfikował, działaczem z temperamentu, organizatorem licznych akcji na rzecz koszalińskiej wsi. Jako poseł walczył w Sejmie o rolnicze sprawy z ogromnym – dziś powiedziałabym – że zbyt wielkim – zaangażowaniem. Miał jeszcze wiele do zrobienia, gdy pokonał go zawał, wobec którego medycyna tamtych lat była jeszcze bezsilna. Znałam red. Józefa Kiełba długo – prawie 20 lat. Jak już wcześniej powiedziałam, przeszłam kolejne etapy redakcyjnego stażu, robiłam stronę miejską, pisałam informacje, migawki, felietony, artykuły, reportaże, zajmowałam się oświatą, służbą zdrowia, tematyką prawno-społeczną,

aż w połowie lat 60. dostałam zadanie: dział łączności z czytelnikami. Red. J. Kiełb był wtedy jednym z zastępców naczelnego redaktora. Z listów czytelników korzystał często w swoim „Zielonym Notesie". Pracą działu interesował się bardziej niż inni członkowie kierownictwa Głosu. Był szefem uważnym, krytycznym, ale sprawiedliwym. I to on po latach towarzyszył mi w imieniu szefów redakcji i Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy, kiedy odbierałam w SDP w Warszawie pierwszą nagrodę Klubu Łączności z Czytelnikami i Radiosłuchaczami. To był czerwiec 1985 roku. W 1987 odeszłam na emeryturę.

I tu powinnam skończyć moje, zbyt długie już „wypominki". Skupiłam się w nich na pierwszych, początkowych latach i ludziach tamtego okresu, wychodząc z założenia, że poza Ich najbliższymi niewiele osób dziś pamięta, że byli, pracowali i coś nam po sobie zostawili… O tym, co później, wciąż mogą opowiedzieć przedstawiciele młodszego pokolenia, nasze dzieci i wnuki.

Ale skoro wspominam okres pracy w dziale łączności, który od czasów pogomułkowskich był nowszą wersją dawnego działu korespondentów (w nim zaczynałam) – nie mogę pominąć refleksji, że przecież nie byłabym w stanie nic zdziałać bez pomocy moich administracyjnych współpracownic: serdecznej i impulsywnej **Anieli Ciećwierz**, „rozważnej i romantycznej" **Danuty Szydłowskiej** oraz ambitnej **Stanisławy Weryszko**. Bo cokolwiek byśmy nie mówili o zgubnym wpływie biurokracji na życie społeczeństw, zawsze musi być ktoś, kto „trzyma porządek w papierach", odbierze telefon, przepisze bez błędów i ze zrozumieniem to, coś ktoś inny przygotował…

Kiedy przejmowałam dział po **Henryku Zielińskim**, który przechodził wtedy do sekretariatu redakcji, wszystkie trzy „dziewczyny" już tam były. Strukturę organizacyjną też początkowo przejęłam po poprzednikach. Obawiałam się czekających mnie nowych obowiązków, zwłaszcza odpowiedzialności za inne osoby, nie wiedziałam, czy będę umiała ją przyjąć, jak ułoży się współpraca. Okazała się nie tylko możliwa, ale i owocna. Okazało się, że można rozszerzyć działania na rzecz czytelników, uruchomić szeroką akcję poradnictwa, budować wokół działu zespół współpracowników – fachowców z różnych dziedzin, zyskiwać zaufanie ludzi dzięki rzetelnemu reagowaniu na ich sygnały. Że od rubryki porad można przejść do stałej strony, redagowanej wyłącznie w oparciu o listy czytelników. Cotygodniowe przygotowanie tej strony też umożliwiała mi codzienna, odpowiedzialna, perfekcyjna praca zaledwie trzyosobowego działu. Strona „czytelnicy – Redakcja" długo jeszcze „chodziła" w sprywatyzowanej, a potem sprzedanej gazecie w tym kształcie, jaki nadaliśmy jej w redakcji w latach 70. i 80. ze **Zbyszkiem Olesińskim** i **Zbyszkiem Janiszewskim**. Widać i w XXI wieku możliwe jest nie tylko „karczowanie" przeszłości, ale i jej kontynuacja.

Tym niemniej nadal uważam, że kolejne, bliższe dzisiejszym lata zasługują na kolejne opowiadanie. Nie chcę obiecywać, że to ja je podejmę, bo mam na to coraz mniej czasu.

Irena Boguszewska

Koszaliński dziennikarz, żeglarz, podróżnik

„Głos Koszaliński" powstał 60 lat temu. Pierwszy numer ukazał się 1 września 1952 roku. Jednym z tych, którzy pracowali w nim od tego dnia aż do przejścia na emeryturę jest **Władysław Łuczak.**

Pan Władysław urodził się i mieszkał w Poznaniu. Kiedy miał 19 lat rozpoczął pracę w „Gazecie Poznańskiej", a dokładnie w jej oddziale w Zakładach Cegielskiego. Stamtąd został skierowany na roczne szkolenie dziennikarskie do Warszawy. Tam spotkał ludzi z różnych gazet z całej Polski.

– Na zakończenie kursu przyjechała komisja z Wydziału Prasy Komitetu Centralnego PZPR i kadrowcy z RSW „Prasa" – opowiada. – Dali nam do wyboru dwie gazety, które właśnie wtedy były uruchamiane – w Zielonej Górze lub w Koszalinie. Wybrałem Koszalin, bo zwariowałem na punkcie morza.

Do Koszalina dotarł 16 sierpnia 1952 roku razem z kolegami z kursu. Wśród nich byli Zenon Karpiński, Władysław Kubiak, Zbigniew Więckowski i Rajmund Zawadzki. Wysiedli z pociągu o godzinie 6 rano.

– Miasto zrobiło na mnie okropne wrażenie – opowiada Władysław Łuczak. – Było prawie całe w gruzach. Kiedy doszliśmy do śródmieścia, do miejsca, w którym obecnie jest „Saturn", zobaczyłem zwały gruzów, nad którymi uniosły się jakieś opary. Stamtąd rozchodził się potworny smród, wręcz nie do opisania. Przeraziłem się, że tu nie da się żyć. Wróciłem na dworzec. Wyjeżdżam. Zostałem przez przypadek. Po prostu okazało się, że pociąg odchodzi dopiero o godzinie 14. Musiałem więc do tego czasu coś robić. Poszedłem do hotelu przy ul. 1-go Maja. Na dole była jakaś knajpa, na piętrze pokoje. Tam już byli nasi. A jakie były warunki? Trudno opowiadać, bo dzisiaj byłyby nie do zaakceptowania. W jednym wielkim pokoju mieszkało kilku dorosłych mężczyzn, ubikacja była na piętrze. A łazienka? Jaka łazienka? Był kran z wodą.

Praca

Grupa dotarła do redakcji przy ul. Alfreda Lampego (obecnie Andersa), obok drukarni. Tam spotkali się z tymi, którzy już pracowali, bo w Koszalinie była w tym czasie wydawana mutacja „Głosu Szczecińskiego". Pracowało tu sporo ludzi: Leszek Figas, Jerzy Lesiak, Waldemar Slawik, Edward Bartkowiak i Leszek Koziołkiewicz. Pan Władysław zgodnie z przydziałem z kursu miał zostać zastępcą sekretarza redakcji. Trafił jednak do działu ekonomicznego i został w nim do emerytury.

Razem z grupą z kursu do Koszalina przyjechali z Warszawy: Irena Lubojańska i Andrzej Czechowicz, a potem Jadwiga Ślipińska – absolwenci Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, z Krakowa po Uniwersytecie Jagiellońskim – Zbigniew Michta, Julian Pelczar i Tadeusz Kwaśniewski z żoną Ireną, która została dziennikarzem w radiu, a trochę później, jesienią – Wacław Nowak i Stanisław Figiel po studiach w ZSRR.

Pierwszym naczelnym „Głosu Koszalińskiego" był Tadeusz Bartosz z Kielc.

– Na pierwszy reportaż pojechałem z Leszkiem pociągiem do fabryki zapałek w Sianowie – wspomina koszaliński dziennikarz. – Przygotowywaliśmy pierwsze wydanie „Głosu Koszalińskiego". Oglądając gazetę byliśmy bardzo podekscytowani i dumni. Mieliśmy spotkanie z władzami, m.in. z pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR Maciejem Elczewskim. Kiedy poszli, naczelny zatarł ręce i powiedział: – To byśmy coś wypili. I wypiliśmy. Pierwszy numer „Głosu" oblaliśmy „Złotą jabłonią", winem z Lipki pod Złotowem. Od początku pracowałem w dziale ekonomicznym, ale gospodarką morską zajmował się Jurek Lesiak. Często musiał kontaktować się z portami. Jakiś głupek uznał, że nie powinien tego robić, bo był byłym żołnierzem Armii Andersa, (walczył pod Monte Cassino), czyli niepewnym politycznie. On przerzucił się na rolnictwo, a ja zająłem się gospodarką morską i rybołówstwem.

W redakcji

W redakcji brakowało maszyn do pisania, samochodów i wszystkiego. Artykuły trzeba było pisać ręcznie, a maszynistki je przepisywały. W teren jeździli pociągami. Pan Władysław często musiał być w Kołobrzegu, Ustce, Darłowie. Nie było samochodów. Dopiero potem dostali jeden, który na nieszczęście miał wypadek, spalił się, a w nim dwóch dziennikarzy – Leszek Koziołkiewicz i Władysław Kubiak oraz kierowca Józef Tupalski. Ich grób jest na koszalińskim cmentarzu. To był dla nas wszystkich szok, bardzo to przeżyliśmy, bo straciliśmy kolegów, przyjaciół, z którymi byliśmy bardzo zżyci.

Po roku pracy, w sierpniu 1953 roku, Władysław Łuczak postanowił wyjechać do Gdyni i tam podjął pracę w „Rybaku Morskim". Miał wtedy kontakt z dużymi portami od Gdyni po Świnoujście.

– Bardzo mi to odpowiadało, ale nie miałem szans na mieszkanie – mówi Władysław Łuczak. – W grudniu 1953 roku wróciłem do rodzinnego Poznania. Rodzice nie żyli, mieszkałem u ciotki. Ona miała mieszkanie, a obok był samodzielny pokój, w którym się ulokowałem. Kiedy ten pokój mi zajęli, w sierpniu 1954 roku, ze względów mieszkaniowych, wróciłem do Koszalina. Pracowało nas ze 20-30 osób, bo województwo koszalińskie było duże, jedno z większych w kraju. Jak wyjeżdżałem w teren, to na dwa dni. Spałem w domach rybaka. Byłem często w przedsiębiorstwach przetwórstwa ryb, w portach, wypływałem razem z rybakami w morze, obserowałem nocne rozładunki. Poznałem wielu ludzi, z wieloma się zaprzyjaźniłem.

Gazeta zmieniła nazwę. W 1975 roku, po reformie administracyjnej kraju, kiedy utworzono 49 województw, a w tym i słupskie, „Głos Koszaliński" przekształcony został w „Głos Pomorza". W samej redakcji i pracy niewiele się zmieniło, bo zawsze w Słupsku był oddział.

Potem redakcja przeniosła się do wieżowca przy ul. Zwycięstwa, bo mieściła się w obiekcie należącym do Zakładów Graficznych i ich dyrektor chciał się jej pozbyć. Dzisiaj cały ten budynek stoi pusty. W wieżowcu miały być lepsze warunki pracy. Owszem, pokoje były mniejsze, w każdym pracowało po 2-3 dziennikarzy, ale warunki wcale lepsze nie były. Wieżowiec też świeci pustkami.

Przedsiębiorstwa

Kiedy zaczynał pracę, w 1952 roku w Koszalinie była roszarnia, z której potem powstał „Płytolen", była „Bogusławka", fabryka mebli, zakłady mięsne przy ul. Morskiej. Była Spółdzielnia Mechaników Samochodowych, z której powstała Fabryka Urządzeń Budowlanych. Miała też być fabryka autobusów, ale z tego planu nic nie wyszło.

– Wielu ludzi zasłużyło się dla naszego miasta – mówi pan Władysław. – W latach 1960-1970 sekretarzem KW PZPR do spraw ekonomicznych był Stefan Krzakiewicz, a wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej Jan Jabłoński. Im szefowie dali swobodę w działaniu i silne wsparcie. I oni szaleli. Chcieli stworzyć coś w każdym powiecie, bo rósł powojenny wyż demograficzny, potrzebna była praca dla ludzi. Wtedy m.in. w Szczecinku uruchomiono zakłady elektryczne A-22, w Świdwinie – spółdzielnię chemiczną, w Słupsku – fabrykę obuwia „Alka", w Koszalinie – „Kazel", zakłady mięsne, w Kołobrzegu – „Elwę" i port.

Dyrektorem „Korabia" w Ustce przez 25 lat był Zenon Lewand. Dzięki niemu firma przynosiła zyski. Lubiłem uczestniczyć tam w naradach produkcyjnych. Tam dyrektor nie ustalał planu rocznego, to przedstawiciele poszczególnych działów mówili, co można zrobić. Plan roczny nie był im odgórnie narzucany, a był ich planem i oni czuli się odpowiedzialni za jego realizację. Dlatego to przedsiębiorstwo osiągało tak wspaniałe rezultatu.

W tamtych czasach dziennikarze czynnie uczestniczyli w życiu społecznym, często byli w terenie w wśród ludzi. Wspomagaliśmy mądre działania, rozwój firm. Inne było życie, inne dziennikarstwo. Dziennikarz, aby o czymś pisać, musiał dobrze temat poznać. Rozwijaliśmy swoje specjalizacje. Stowarzyszenie Dziennikarzy organizowało kursy, szkolenia, ludzie, którzy chcieli mogli w siebie inwestować, podnosić kwalifikacje, wiedzę, rozwijać się. Były komisje etyki zawodowej, sądy dziennikarskie, czuwające nad tym rzemiosłem.

Mieszkania

Władze starały się zapewnić przybyłym z całego kraju dziennikarzom mieszkania. – Tuż po przyjeździe wsadzili nas na półciężarówkę i wozili po całym mieście, tam gdzie według ich rozeznania były puste mieszkania – wspomina Władysław

Łuczak. – Najpierw pojechaliśmy do domku przy ulicy Zacisze. Był ładny, wyremontowany, ale w kuchni przy samym wejściu, prawie w drzwiach zamontowano muszlę klozetową. Uśmialiśmy się, ale przez to tej „willi" nikt nie chciał. My z Karpińskim zdecydowaliśmy się na budynek przy ul. Łużyckiej. On dostał mieszkanie na piętrze, bo był żonaty, a ja pokój na parterze. Któregoś dnia wracam w nocy z dyżuru w drukarni, a tu na moich drzwiach wisi kłódka. Okazało się, że ten budynek należał do nadleśnictwa i był przygotowany dla ich pracowników. Przez jakiś czas była przepychanka, aż w końcu leśnicy zrezygnowali i dali nam spokój.

Część dziennikarzy, m.in. Jadwiga Ślipińska, Irena Lubojańska i Andrzej Czechowicz, mieszkali w budynku przy rogu Kościuszki, w którym potem przez wiele lat mieściło się ognisko plastyczne. Nazwali go kołchoz.

Po powrocie do Koszalina z Poznania nadal miał pokój na Łużyckiej. Był duży, miał z 30 metrów kwadratowych, a przydział węgla mały, starczał na parę dni palenia w piecu. Ten piec to była tak zwana koza. Potem przeniósł się do pokoju przy ul.Młyńskiej, do budynku, którego już nie ma.

Kiedy się ożenił, otrzymał mieszkanie przy ul. Zawiszy Czarnego, ale na parterze. – Żona narzekała na ten parter – wspomina dziennikarz. – Kiedy więc kolega z pracy się zwolnił i oddał mieszkanie w wilii przy ul. Armii Czerwonej, zamieszkaliśmy na piętrze. Na parterze mieszkali Czesława i Andrzej Czechowiczowie, oboje dziennikarze z „Głosu". Nie nacieszyliśmy się tym zbyt długo, bo Miejska Rada Narodowa postanowiła urządzić w tej willi żłobek. My otrzymaliśmy mieszkanie przy ul. Broniewskiego. Jeden pokój był bardzo wąski, nieustawny, a większy – przechodni. Kiedy dr Waldemar Kaźmierczuk przeprowadził się bliżej szpitala, my wprowadziliśmy się na jego miejsca na ul. Zwycięstwa, w samym śródmieściu. Tam było głośno, bo duży ruch. Stamtąd przenieśliśmy się na ul. Dąbrówki. I tu powiedziałem żonie, że stąd się już nie przeniosę nigdzie, chyba że mnie wyniosą.

Żeglarz

Władysław Łuczak jest znany jako dziennikarz. Był też zapalonym żeglarzem.

– Byłem czynnym żeglarzem w Poznaniu. Stamtąd organizacja Służba Polsce wysłała nas na marynarski kurs przysposobienia Służby Polsce do Ustki – wspomina Władysław Łuczak. – Ponieważ miałem już jakieś doświadczenie, stopień sternika, trafiłem na kurs instruktorski. Pamiętam do dzisiaj, że rozpoczynał się 15 czerwca, a wtedy jeszcze trwał rok szkolny. Z konieczności uciekłem ze szkoły. Był to znakomity kurs. Trwał sześć tygodni. Po jego zakończeniu mieliśmy trzytygodniowy rejs do Leningradu. Kapitanem jachtu był Michał Sumiński. W Poznaniu uprawiałem żeglarstwo na jeziorze Kiekrz, które wtedy wydawało mi się wielkie. Kiedy wypłynąłem na Bałtyk, uznałem, że Kiekrz to bajorko. A gdy ruszyłem na ocean, w rejs dookoła świata zobaczyłem, że ten nasz Bałtyk też jest malutki.

Należał do klubu publicystów morskich Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Klub dla swoich członków otrzymywał od armatorów ulgowe miejsca na statkach

liniowych lub trampach. Panu Władysławowi czterokrotnie udało się z nich skorzystać.

Podróżnik

W pierwszy rejs wyruszył w 1959 roku na statku „Świdnica" z Polskiej Żeglugi Morskiej do Afryki Zachodniej. Był wtedy w Ghanie, Nigerii, po drodze na Wyspach Kanaryjskich.

– To był zupełnie inny świat, zauroczył mnie – opowiada Władysław Łuczak. – Wpłynęliśmy rzeką Niger 120 km w głąb lądu, do Burutu. Do dziś słyszę w uszach tamte tamtamy. Dzisiaj każdy ma telefon komórkowy i inaczej się ludzie porozumiewają, nawet w Afryce. Pewnego razu siedzimy w domu dyrektora stoczni, którym był Polak i raptem słyszymy z radia „Kukułeczka kuka"…

Z tamtej podróży przywiózł m.in. afrykański bęben, który ma do dzisiaj.

W 1965 roku wybrał się na „Energetyku" na Kubę. Tam korespondentem Polskiej Agencji Prasowej był Mirosław Ikonowicz, kolega żony pana Władysława ze szkoły. Zaprosił go do siebie na kilka dni. Dużo dzięki niemu zwiedził.

Trzeci rejs był po Morzu Śródziemnym, a potem – w 1986 roku – dookoła świata na „Malczewskim". Spędził na nim 150 dni. Wypłynął z Gdyni przez Bałtyk na ocean Atlantycki, dalej przez Kanał Panamski na Thaiti, na Nową Zelandię, Papuę, Nową Gwineę, Nową Kaledonię do Singapuru i przez Kanał Sueski do Walencji, Roterdamu i do Gdyni. – Właściwie przez Kanał Sueski nie przepłynąłem. Bo zeszliśmy ze statku i wybraliśmy się do Kairu, a wsiedliśmy z powrotem w Port Said – wspomina.

Atlantyk przepłynął też jachtem. W 1983 roku, w stanie wojennym popłynął jachtem z Klubu „Tramp" na Karaiby.

– Było to niesamowite, że w stanie wojennym otrzymaliśmy zezwolenie na wyjście z portu. Ale wtedy w Koszalinie była taka silna grupa żeglarzy, o której mówiono, że sprawy trudne załatwia od ręki, a na niemożliwe potrzebuje paru dni. Kapitanem był Zbigniew Drużba. Sami musieliśmy zgromadzić prowiant na cały rejs, a w tamtych czasach na półkach w sklepach był tylko ocet i musztarda. Składaliśmy zapasy w garażu przy ul. Traugutta. Ktoś podkablował, że spekulanci działają i musieliśmy się gęsto tłumaczyć. 25 października 1983 roku wypłynęliśmy, a wróciliśmy w maju 1984 roku.

Korespondent

Ze wszystkich rejsów pisał korespondencje do gazety.

– Korzystając z poczty żeglarska można było nalepić na list znaczek ze swojego kraju. Zawsze z tego korzystałem – mówi. – Jednak na pierwszej wyspie po przejściu Atlantyku – na Babrados urzędnik na poczcie wziął ode mnie list, ale zobaczył znaczek Poczty Polskiej i powiedział, że muszę kupić ich znaczek. On moją kopertę już trzymał w rękach. Powiedziałem mu, że teraz to już nie jest moja korespondencja, a jego. Po tygodniu ten list dotarł do Koszalina. Wtedy było to naprawdę

wyjątkowo szybko. A z korespondencjami miałem różne przygody. Na przykład kiedy byłem na końcu południowej wyspy Nowej Zelandii (ta składa się z trzech wysp), zobaczyłem tablicę z napisem „The End", co miało oznaczać koniec Nowej Zelandii. Taki tytuł dałem swojemu artykułowi. Potem wysyłałem kolejne korespondencje z Singapuru, Egiptu, ale się nie ukazywały. Nie wiedziałem dlaczego. Zapytałem redaktora naczelnego o powód. A ten zdziwiony powiedział: – Jak to, przecież napisałeś „koniec".

Mąż, ojciec i dziadek

Pracując skończył studia zaoczne na Politechnice Szczecińskiej.

W Koszalinie w 1956 roku ożenił się z Marią. Jego żona podjęła pracę w Koszalińskim Wydawnictwie Prasowym w biurze ogłoszeń. Z czasem została jego kierowniczką. Mieli jedną córkę Annę, na którą pani Maria mówiła Małgosia.

– Kiedy urodziła się córka, powiedziałem, że dam jej na imię Kira – śmieje się Władysław Łuczak. – Jak to usłyszała teściowa, przestraszyła się i szybko poszła do Urzędu Stanu Cywilnego zgłosić dziecko jako Annę. Bywało śmiesznie, bo żona przez okno woła: – Gosiu, chodź do domu, a na to koleżanka w piaskownicy mówiła do córki: – Aniu, mama cię woła.

Córka poszła w ślady ojca. Po ukończeniu germanistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu podjęła pracę w Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie. Jest dziennikarką, a oprócz tego tłumaczem przysięgłym języka niemieckiego.

Pan Władysław ma dwoje wnuków: Macieja i Agnieszkę.

Na emeryturę odszedł w 1990 roku z „Głosu Pomorza", po 40 latach pracy dziennikarskiej, a z tego 38 lat w Koszalinie. Dzisiaj żeglarstwem się już nie zajmuje, chociaż ma w domu dużo pamiątek z dalekich podróży. Lubi je wspominać. Nadal za to uprawia działkę. Na niej aktywnie odpoczywa. A co jeszcze robi emeryt? Dużo podróżuje, odwiedza dawnych przyjaciół i kolegów.

Eugeniusz Z. Zdrojewski

Działalność Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego (1972-1991)

Wstęp

Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy powstał z przekształcenia Ośrodka Badań Naukowych Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (OBN KTS-K), który funkcjonował w latach 1965-1972. OBN KTS-K swoją różnorodną działalnością zyskał sobie uznanie w regionie i w kraju, był pozytywnie oceniany przez różne środowiska i władze województwa[1]. W miarę swoich możliwości podejmował prace badawcze o szerszym, ponadregionalnym zasięgu i znaczeniu, włączając się tym samym do realizacji zadań ogólnokrajowych, stawianych przed nauką polską. Prawdą jest również i to, że w miarę jego rozwoju i wzbogacania dorobku naukowego, rosły oczekiwania, rodziły się nowe postulaty różnych środowisk zawodowych i władz regionalnych. Dotyczyły one przede wszystkim rozszerzenia profilu badawczego o różnorodną problematykę współczesną, na którą z każdym rokiem rosło zapotrzebowanie.

Realizacja stawianych zadań wymagała podniesienia rangi i umocnienia samego Ośrodka. Dotychczasowa struktura organizacyjna i prowadzona działalność w ramach stowarzyszenia społeczno-kulturalnego, nie odpowiadały już ówczesnym, a zwłaszcza przyszłościowym potrzebom. W tej sytuacji, na przełomie lat 1971/1972 podjęto starania o usamodzielnienie Ośrodka na prawach jednostki budżetowej, dotowanej przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Rozszerzenie profilu badawczego na współczesną problematykę gospodarczą i demograficzną wymagającą stosowania bardziej nowoczesnych metod badawczych, zwłaszcza ilościowych, wymagało nie tylko wzmocnienia kadrowego, lecz i wyposażenia w odpowiedni sprzęt oraz poprawy warunków lokalowych.

Oczekiwane decyzje zapadły w drugiej połowie 1972 roku na wniosek Rady Naukowej OBN KTS-K, po zasięgnięciu opinii Wydziału I Nauk Społecznych PAN i Ministerstwa Finansów oraz za zgodą Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki – Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w dniu 12 lipca podjęło uchwałę nr 102/933/72 o wydzieleniu Ośrodka z KTS-K i utworzeniu z dniem 1 października Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego. Został on podporządkowany Prezydium WRN w Koszalinie i Wydziałowi I PAN w Warszawie. Otwierał dział „nauka" w zbiorczym budżecie województwa. Niezbędne środki na jego działalność przydzielało odtąd Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Ze względu na wspólny budżet z OBN i KTS-K, wspólne po-

[1] E.Z. Zdrojewski, *Ośrodek Badań Naukowych jako najtrudniejszy etap rozwoju badań regionalnych*, Rocznik Koszaliński 2009, Koszalin 2010, s. 45-62.

mieszczenia i obsługę biurową, faktyczne rozpoczęcie samodzielnego bytu KON-B rozpoczął z początkiem 1973 roku.

Wcześniej niezbędne więc były dalsze decyzje, ustalenia (dotyczące m.in. obsady kadrowej, odpowiedniego lokalu) oraz wsparcie finansowe (na nowe etaty, umeblowanie, wyposażenie w odpowiedni sprzęt biurowy itp.). Wszystko zaczynano od początku, a utrudnień nie brakowało, zwłaszcza w odniesieniu do zaopatrzenia.

Podstawowe decyzje warunkujące rozpoczęcie działalności na nowych zasadach zapadły jeszcze we wrześniu i październiku 1972 roku. Na wniosek prezesa Zarządu Głównego KTS-K (mgr Jana Urbanowicza), Prezydium WRN w dniu 27 września podjęło uchwałę nr 108/987/72 w sprawie powołania dr Eugeniusza Zdzisława Zdrojewskiego na stanowisko dyrektora nowo utworzonego KON-B (z dniem 1 października). Tego samego dnia Prezydium WRN uchwałą nr 108/978/72, po uzgodnieniu z Ministerstwem NSzWiT powołało Radę Naukową KON-B, jako organ opiniodawczy i doradczy dyrektora.

Ośrodkowi przydzielono pomieszczenia przy ul. Zwycięstwa 13a (po byłej Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej). Lokal ten wymagał remontu i adaptacji do nowych potrzeb. Na ten cel oraz na usługi poligraficzne, Prezydium WRN przyznało 500 tys. złotych z nadwyżki budżetowej. Umożliwiło to dokonanie przeprowadzki w końcu października (z ul. Zwycięstwa 126 na ul. Zwycięstwa 13a). Dodatkowo Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki jeszcze na IV kwartał 1972 roku przyznało 100 tys. złotych, z przeznaczeniem na fundusz płac (61,5 tys.) i fundusz bezosobowy (38,5 tys.), co pozwoliło na zwiększenie stanu zatrudnienia oraz wypłacenie honorariów autorom różnych opracowań.

Nieco później, na wniosek dyrektora z dnia 8 maja 1973 roku, przewodniczący WRN powołał z dniem 1 czerwca tegoż roku: doc. dr Tadeusza Gasztolda na stanowisko dyrektora KON-B ds. naukowo-badawczych oraz mgr Jerzego Schwarza na stanowisko zastępcy ds. administracyjno-finansowych. Wcześniej, również na wniosek dyrektora, przewodniczący Prezydium WRN zaakceptował Marka Horowicza na stanowisko głównego księgowego.

Po załatwieniu jeszcze wielu drobniejszych spraw wreszcie KON-B mógł rozpocząć normalną działalność. Najwięcej kłopotów sprawiało zaopatrzenie w niezbędny sprzęt i materiały. Dzisiaj są to sprawy trudne do wyobrażenia, ale wówczas były one dostępne jedynie dla ludności, a nie na potrzeby biurowe instytucji państwowych. Na kupno choćby firanek niezbędne było zezwolenie wojewody, które było ważne jedynie przez 3 dni. Ośrodek podporządkowano Prezydium WRN i Wydziałowi I Nauk Społecznych PAN. Bezpośredni nadzór nad nim sprawowało Prezydium WRN za pośrednictwem Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego. Ale żadna z tych instytucji nie była władna wydać zezwolenia np. na zakup maszyn do pisania, jako podstawowych wówczas narzędzi pracy. Po dłuższych staraniach udało się uzyskać niezbędne wówczas asygnaty aż na szczeblu centralnym, tj. w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w Warszawie.

Rozwój organizacyjny i kadrowy

Dawny OBN KTS-K stanowił jedynie zalążek nowo utworzonej placówki badawczej. Tuż przed utworzeniem KON-B istniały następujące 3 pracownie, w których zatrudnieni byli jedynie kierownicy:

Pracownia Socjologii – kierownik dr B. Chmielewska,

Pracownia Historii – kierownik mgr T. Gasztold,

Pracownia Geografii i Ekonomii – kierownik mgr M. Stachowska.

Na stanowiskach naukowo-badawczych w pełnym wymiarze zatrudnienia, więc były tylko 3 osoby (a z początkiem września 1972 roku odeszła M. Stachowska). Dodatkowo w pracach badawczych uczestniczyli częściowo: dyrektor OBN pełniący jednocześnie funkcję sekretarza generalnego zarządu głównego KTS-K (dr E. Z. Zdrojewski) oraz redaktor wydawnictw KTS-K (mgr Jadwiga Wojciechowska).

Prezydium WRN podejmując uchwałę w sprawie utworzenia KON-B, w paragrafie 10 określiło jego strukturę organizacyjną. Przewidziano w niej zorganizowanie następujących pracowni (zakładów) i działów:

- Pracownia Historii,
- Pracownia Socjologii,
- Zakład Ekonomii i Geografii,
- Dział Wydawniczy,
- Dział Dokumentacji i Informacji Naukowej,
- Dział Administracyjno-Gospodarczy.

Przedstawiona wyżej struktura organizacyjna istniała przez pewien czas, chociaż przydzielone przez Resort środki finansowe pozwalały na zwiększenie stanu osobowego i pewne poszerzenie zakresu badań. Jeszcze w ostatnich miesiącach 1972 roku do pracy w KON-B przyjęto następujące osoby: mgr U. Witczak, mgr A. Moniaka, dr J. Tomaszewskiego, mgr K. Dackiewicz i mgr G. Święs. Kilka następnych osób prace podjęło z początkiem następnego roku. Byli to: U. Szymańska, dr W. Świątkiewicz, mgr A. Rudzik, mgr A. Szuszyński i J. Szczubert.

W połowie stycznia 1973 roku w Ośrodku zatrudnionych było łącznie 15 osób, w tym: po dwoje historyków, socjologów, geografów, dwie osoby z wykształceniem rolniczym, jeden etnograf, jeden ekonomista, jedna osoba z wyższym wykształceniem technicznym, jedna po filologii angielskiej, dwie z wykształceniem średnim i jedna z niepełnym średnim (sprzątaczka). Z tej liczby 10 osób było zatrudnionych na stanowiskach naukowo-badawczych, dwie w Dziale Dokumentacji i Informacji Naukowej (łącznie z biblioteką), a pozostałe 3 stanowiły obsługę administracyjną i księgowość KON-B. Na uwagę zasługuje dwukrotny wzrost pracowników naukowo-badawczych.

KON-B prowadził swoją działalność przez około 20 lat. W tym okresie następowały liczne zmiany, które trudno tu w szczegółach opisywać. W dalszej części artykułu zwrócono więc uwagę na bardziej istotne wydarzenia.

Na szczególne podkreślenie zasługuje dalszy wzrost zatrudnienia, zwłaszcza w grupie pracowników naukowo-badawczych. W końcu 1973 roku zatrudnionych było ogółem 23 pracowników (w tym 14 naukowo-badawczych), w roku 1975 – 28 (21), w 1980 roku – 40 (25), w 1984 roku – 47 (30) itd.

Z innych wydarzeń na podkreślenie zasługuje podniesienie rangi badań socjologicznych, przekształcając Pracownię w Zakład naukowo-badawczy. Z dniem 1 października 1973 roku utworzono na zapotrzebowanie społeczne Zakład Turystyki. Jego kierownikiem został doc. dr hab. Józef Bańka. Skład osobowy Zakładu dopełniły 3 panie: mgr B. Kolibowska, mgr Z. Łaszkiewicz i mgr U. Witczak.

Dalszy planowany rozwój KON-B wymagał dopływu kadr ze stopniami naukowymi. W regionie takich osób brakowało, a ewentualne pozyskanie naukowców z zewnątrz uniemożliwiał brak mieszkań. W tej sytuacji z inicjatywy dyrektora Ośrodka już w marcu 1972 roku zorganizowano pierwszą seminaryjną grupę doktorancką z geografii, pod kierunkiem doc. dr Jerzego Szukalskiego z Uniwersytetu Gdańskiego. W 1974 roku działalność prowadziły także dwie inne grupy doktoranckie: z ekonomiki przemysłu pod kierunkiem prof. dr Tadeusza Madeja z Politechniki Szczecińskiej oraz z ekonomiki rolnictwa – kierownik prof. dr Zygmunt Dowgiełło z Akademii Rolniczej w Szczecinie. Podjęto też próbę uruchomienia seminariów z zakresu historii i socjologii. Najbardziej efektywnie pracowały dwie pierwsze grupy (z geografii i ekonomiki przemysłu), w ramach których doprowadzono do obron prac doktorskich około 10 osób. Spośród uczestników trzech pozostałych grup, stopień doktora uzyskały pojedyncze osoby.

Ruch kadrowy w 1974 roku był niewielki, ale jak wyżej wspomniano zapewnił dalszy przyrost liczby pracowników. Z pracy odeszły tylko dwie osoby (doc. dr J. Bańka i mgr Z. Łaszkiewicz). Natomiast zatrudniono 4 osoby. Pracę podjęli: dr S. Miklos, mgr B. Czyżak, mgr E. Wnuk-Daszko i mgr A. Szwichtenberg.

Dość istotne zmiany nastąpiły w 1976 roku. Z pracy odeszli: doc. dr T. Gasztold, dr B. Kolibowska, dr W. Stachlewski, mgr A. Rudzik i mgr Z. Szultka. Natomiast przyjęci zostali: mgr M. Brzozowski, K. Kapias, mgr T. Miluski, mgr R. Rogut, inż. K. Salik, R. Ulicki, mgr Z. Ziemiański oraz w niepełnym wymiarze doc. dr B. Chmielewska i prof. dr hab. K. Berliński. Zastępcą dyrektora ds. naukowych został dr inż. S. Szała. Wobec bezskutecznych kilkuletnich starań o dodatkowe pomieszczenia, od 1 września 1976 roku wynajęto kilka pomieszczeń u osób prywatnych przy ul. Partyzantów 2a. Poprawiono wyposażenie techniczne sprzyjające zwiększeniu efektywności pracy.

Niewielkie zmiany nastąpiły w kolejnym roku. Pracę kontynuowały istniejące już zakłady naukowo-badawcze oraz działy o charakterze pomocniczym i usługowym. Z Ośrodka odeszli: dr B. Czyżak i B. Szczęsna, podjęli pracę: dr B. Szargut, mgr J. Siedlak i mgr E. Proch. Ogólny stan zatrudnienia utrzymał się na takim samym poziomie jak w 1976 roku i wynosił 38 osób, w tym 24 pracowników naukowo-badawczych. Funkcje kierowników Zakładów pełnili: dr J. Wojciechowska (Historii), dr B. Chmielewska (Socjologii), dr W. Świątkiewicz (Ekonomii i Geografii), prof. dr hab. K. Berliński (Turystyki).

Również niewielki ruch kadrowy miał miejsce w 1978 roku. Stosunek pracy rozwiązano z trzema osobami (z dr E. Piotrowską, T. Mackiweicz i J. Wilgocką), a przyjęto do pracy 6 osób, tj.: dr J. Rawskiego, mgr J. Bzdziucha, T. Mackiewicz, M. Matyjasz, G. Rzyską i B. Wysocką. Po raz pierwszy ogólny stan zatrudnienia przekroczył liczbę 40 osób (osiągnął 41). Funkcję kierownika Zakładu Turystyki i Ochrony Środowiska przyjął mgr A. Szwichtenberg.

Podobny stan zatrudnienia, oscylujący wokół 40 osób, w tym 25-26 pracowników naukowo-badawczych utrzymywał się przez kilka lat. Pewne zmiany nastąpiły w składzie osobowym. Z pracy odeszli m. in.: dr J. Rawski, dr Z. Ziemiański, mgr J. Schwarz, mgr M. Matyjasz, a później (w 1981 roku) – W. Małecka, mgr B. Mielniczuk, mgr B. Treśniowska i doc. dr E. Z. Zdrojewski. Pracę podjęli m. in. mgr B. Mazur, mgr J. Wilczko, dr J. Kudelska-Jaworska, ponownie prof. dr hab. K. Berliński i Z. Wiśniewski.

Szereg zmian dokonano w strukturze organizacyjnej. Utworzono nową komórkę organizacyjną, tj.: Zakład Demografii i Osadnictwa, którym początkowo kierował dr J. Siedlak, a następnie dr J. Kudelska-Jaworska. Kierownikiem Zakładu Socjologii został dr B. Szargut. Kierownictwo działem Administracji od U. Szymańskiej przejął mgr J. Wilczko, a następnie K. Kapias. Niezmiennie Wydawnictwem kierował mgr J. Sawka, a Działem Dokumentacji i Informacji Naukowej G. Świąs.

Po odejściu E. Z. Zdrojewskiego z Ośrodka, funkcję dyrektora naczelnego w 1981 roku objął dr inż. S. Szała, zastępcy ds. naukowych prof. dr hab. K. Berliński, a obowiązki głównego księgowego – Z. Wiśniewski.

W roku 1982 nastąpiły dość istotne zmiany organizacyjne i kadrowe. Zostały one spowodowane w głównej mierze wymianą kadry kierowniczej oraz włączeniem w struktury KON-B istniejącego dotychczas Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej (WOINTE). Z pracy odeszło wówczas aż 11 osób, w tym 9 pracowników naukowo-badawczych. Przyjęto do pracy 5 osób, w tym tylko 3 na stanowiska badawcze. Na mocy zarządzenia Wojewody Koszalińskiego nr 37/82z dnia 1 lipca 1982 roku rozwiązano dawne WOINTE, a część jego pracowników przeszło do KON-B. Ogólna liczba zatrudnionych wzrosła wprawdzie do 44, lecz równocześnie liczba pracowników naukowo-badawczych zmalała do 22. Ta bardzo niekorzystna zmiana struktury zatrudnienia była spowodowana tym, iż w większości odeszli pracownicy naukowi, w tym dr J. Kudelska-Jaworska, dr B. Szargut, dr J. Wojciechowska, dr Z. Madeja, mgr A. Borkowski, mgr M. Brzozowski, mgr W. Przeździecka, mgr K. Salik, mgr B. Staszewski, a ponadto były kierowca K. Goleń. Pracę podjęli mgr M. Siwko oraz wcześniej już zatrudnieni w Ośrodku – dr A. Moniak i mgr inż. A. Rudzik.

Przeprowadzona gruntowna reorganizacja wymagała też zmiany statutu KON-B, który wprowadzono zarządzeniem nr 60/82 Wojewody Koszalińskiego z dnia 22 września 1982 roku. Na skutek dokonanych zmian struktura wewnętrzna przedstawiała się następująco:

- Zakład Historii i Socjologii – kierownik dr J. Siedlak,
- Zakład Gospodarki Żywnościowej – kierownik doc. dr W Świątkiewicz,

- Zakład Turystki i Gospodarki Przestrzennej – kierownik dr A. Szwichtenberg,
- Zakład Informacji i Upowszechniania Wiedzy – kierownik doc. dr hab. E. Michalski,
- Dział Administracyjno-Finansowy – kierownik Z. Wiśniewski,
- Dział Wydawniczy – kierownik mgr J. Sawka,
- Biblioteka – kierownik mgr G. Świąs.

Po włączeniu WOINTE do Ośrodka poszczególne komórki organizacyjne mieściły się w trzech miejscach: przy ul. Zwycięstwa 13a, ul. Partyzantów 2a i ul. Mieszka I. Postanowiono zrezygnować z pomieszczeń przy ul. Partyzantów i podjęto starania o przydział odpowiedniego lokalu, w którym można by pomieścić wszystkich pracowników.

W następnych kilku latach nie nastąpiły zmiany w strukturze organizacyjnej, wystąpiły natomiast zmiany w strukturze kadrowej. Z pracy odeszli m. in.: doc. dr W. Świątkiewicz, mgr Z. Kubicki, mgr inż. A. Rudzik, mgr E. Wnuk, K. Kapias. W tym samym czasie pracę podjęli m. in.: dr A. Markiewicz, dr T. Stobiecki, mgr St. Dobrzycki, mgr inż. Z. Jaworski, mgr R. Pelczar, mgr A. Słowik. Funkcję zastępcy dyrektora ds. naukowych objął dr A. Szuszyński. Ogólny stan zatrudnienia wzrósł do 46-47 pracowników.

Bardzo istotne zmiany dokonały się w 1990 roku. W latach 1989-1991 dokonały się zmiany ustrojowe i społeczno-gospodarcze. Znalazło to m. in. odzwierciedlenie w znowelizowanej ustawie o jednostkach badawczo-rozwojowych. KON-B przekształcił się z jednostki budżetowej w jednostkę na własnym rozrachunku. Ośrodek tym wymogom nie podołał. W 1991 roku wprowadzono przejściową formę finansowania tego typu placówek przyznając dotację na pokrycie kosztów działalności tylko w 1991 roku. Następowało pogorszenie się warunków płacowych i rozpoczął się powolny proces degradacji oraz zbliżającej się likwidacji.

Tylko do 31 października 1990 roku istniały następujące 3 zakłady naukowo-badawcze oraz działy:

- Zakład Badań Społecznych,
- Zakład Badań Gospodarczych i Przestrzennych,
- Zakład Turystyki i Ochrony Środowiska,
- Dział Informacji i Dokumentacji Naukowej (łącznie z Biblioteką),
- Dział Wydawniczy,
- Dział Administracyjno-Gospodarczy,
- Sekcja Techniczna,
- Księgowość.

Ze względu na zmniejszającą się liczbę pracowników naukowo-badawczych oraz dublowanie się obowiązków kierowników zakładów i kierowników zespołów badawczych, podjęto decyzję o likwidacji z dniem 1 listopada 1990 roku wyżej wymienionych zakładów. Oznaczało to więc likwidację stanowisk kierowniczych oraz dodatków funkcyjnych.

Wszyscy pracownicy naukowo-badawczy i badawczo-techniczni zostali podporządkowani bezpośrednio zastępcy dyrektora Ośrodka.

Pracę w 1990 roku podjął tylko dr E. Małyga. Natomiast odeszło z pracy 6 osób. Byli to: dr W. Arendt, dr E. Pieńkowska, mgr J. Hermańczyk-Król, inż. Spiczak-Brzeźińska, mgr E. Wnuk, I. Szulczyńska. Według stanu w dniu 31 grudnia 1990 roku Ośrodek zatrudniał ogółem 34 osoby, w tym tylko 17 pracowników naukowo-badawczych. Z ogólnej liczby zatrudnionych 8 osób pracowało w niepełnym wymiarze czasu pracy, a 3 przebywały na urlopach wychowawczych.

Na posiedzeniu w dniu 25 października 1990 roku dotychczasowy dyrektor KON-B Stanisław Szała poinformował Radę Naukową, że 17 września tegoż roku zwrócił się do Wojewody Koszalińskiego z prośbą o przyjęcie jego rezygnacji w związku z zamiarem przejścia na emeryturę. Rezygnacja została przyjęta. W dniu 27 września 1990 roku Prezydium Rady Naukowej, zgodnie z sugestią Wojewody Koszalińskiego pozytywnie zaopiniowało kandydaturę Andrzeja Suszyńskiego na stanowisko dyrektora KON-B. Wkrótce kandydatura ta uzyskała akceptację Wojewody.

Założenia badawcze na 1991 rok były skromne. Określone tematy miała realizować nieliczna już grupa pracowników naukowo-badawczych, którą stanowili: dr A. Bojar-Fijałkowska, dr M. Jasiulewicz, mgr W. Lewandowski, dr E. Małyga, dr A. Markiewicz, dr S. Miklos (1/2 etatu), mgr inż. E. Napora, dr J. Siedlak (1/2 etatu), doc. dr A. Suszyński, doc. dr A. Szwichtenberg, dr K. Wołos i mgr M. Żukowski.

W ostatnich latach KON-B, którego organem założycielskim był Wojewoda Koszaliński, prowadził swoją działalność na podstawie ustawy z dnia 25 lipca 1985 roku o jednostkach badawczo-rozwojowych.

Rada Naukowa na plenarnym posiedzeniu w dniu 7 sierpnia 1991 roku dokonując oceny działalności KON-B stwierdziła, iż nie ma on możliwości dalszego istnienia jako jednostka samofinansująca się. W dniu 9 sierpnia 1991 roku Wojewoda Koszaliński podjął decyzję o likwidacji Ośrodka z dniem 31 grudnia tegoż roku. Do tego czasu KON-B musiał zakończyć wszystkie planowe zadania badawcze. Dnia 5 września 1991 roku wszczęto postępowanie przygotowawcze do likwidacji KON-B w Koszalinie. Faktyczne zamknięcie likwidacji Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego nastąpiło 30 marca 1992 roku.

Działalność naukowo-badawcza

Prezydium WRN w Koszalinie, podejmując w lipcu 1972 roku uchwałę o wydzieleniu Ośrodka ze stowarzyszenia społeczno-kulturalnego i usamodzielnieniu go w formie jednostki budżetowej, określiło zarazem jego cele i zadania. W jednym z paragrafów tej uchwały czytamy: „Celem działalności Ośrodka jest prowadzenie bezpośrednio oraz inspirowanie, organizowanie i popieranie działalności naukowo-badawczej w zakresie problematyki regionu koszalińskiego oraz upowszechnianie wiedzy o tym regionie zgodnie z potrzebami rozwoju kraju i woje-

wództwa". Ten przedmiot i kierunki działania popierały również MNSiT oraz Wydział I Nauk Społecznych PAN.

Plany naukowo-badawcze i wydawnicze na poszczególne lata analizowała i zatwierdzała Rada Naukowa KON-B. Zdarzało się, że już po akceptacji, w trakcie realizacji, wprowadzono później do planów tematy na wniosek władz wojewódzkich bądź po konsultacjach z zainteresowanymi instytucjami i przedsiębiorstwami. One również powinny i uzyskiwały aprobatę członków Rady Naukowej.

Zarówno w precyzowaniu tematów badawczych jak i kształtowaniu profilu organizacyjnego Ośrodka, brano pod uwagę przede wszystkim kierunki rozwoju województwa, a w niektórych przypadkach konkretne sugestie tematyczne określonych podmiotów. Początkowo podstawowe zadania KON-B w skrócie określono następująco:

1) prowadzenie badań naukowych związanych z rozwojem społecznym, gospodarczym i kulturalnym regionu,
2) współudział w opracowaniu prognoz i programów rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego regionu,
3) publikowanie prac naukowych i popularnonaukowych w zakresie różnorodnej problematyki regionalnej,
4) gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie zbiorów naukowych,
5) udzielanie pomocy w kształceniu kadr naukowych dla potrzeb województwa,
6) popularyzacja wiedzy o regionie na terenie kraju i poza jego granicami,
7) organizowanie i aktywny udział w konferencjach naukowych,
8) organizowanie odczytów, wystaw i zebrań dyskusyjnych związanych z problematyką regionalną.

W miarę umacniania placówki badawczej, nawiązywania coraz liczniejszych kontaktów z ośrodkami naukowymi w kraju (zwłaszcza w Gdańsku, Poznaniu, Szczecinie, Toruniu i Warszawie) – rozszerzono zakres i tematykę badań. Działania te umożliwiło zaproszenie przedstawicieli tych ośrodków do składu rady naukowej Ośrodka. Przy ich pomocy zorganizowano seminaryjne grupy doktoranckie (pierwsza już w marcu 1972 roku), które ułatwiły i przyspieszyły zdobywanie stopni naukowych.

Profil i zakres prowadzonych badań wynikał z zapotrzebowania społecznego oraz konkretnych zainteresowań i możliwości zespołu pracowników. Początkowo program badawczy Ośrodka ograniczał się zasadniczo do kontynuacji tematów rozpoczętych wcześniej przez osoby skupione w Koszalińskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w oddziałach Polskiego Towarzystwa Historycznego, a przede wszystkim w sekcji naukowo-badawczej KTS-K, stanowiącej pierwszą formę organizacyjną, poprzedzającej bezpośrednio powołanie OBN. W późniejszym okresie tematykę badawczą ustalano na innych zasadach. Przede wszystkim podejmowano tematy formułowane przez władze, określone instytucje oraz członków Rady Naukowej KON-B.

Pracownia Historii zatrudniała 3 osoby. Kierował nią doc. dr T. Gasztold. W realizacji planu badawczego brała też udział mgr J. Wojciechowska, zajmująca się zasadniczo działalnością wydawniczą. Na stanowisko st. asystenta zatrudniono

mgr Z. Haszczyca. Tematów badawczych było jednak sporo. Specyfika pracy polegała więc na istnieniu grupy współpracowników, których siłami realizowano dość szeroko zakrojone plany. Ogólne kierunki prac koncentrowały się na najważniejszej problematyce społeczno-politycznej, obejmującej zasadniczo trzy podstawowe grupy zagadnień: dzieje ostatniej wojny, walki wyzwoleńcze oraz różnorodne kwestie historii Polski Ludowej. W bardziej szczegółowym ujęciu były to:

- wybrane zagadnienia archeologiczne okresu średniowiecza i późniejszych wieków, opracowywane dla potrzeb monografii powiatów i województwa,
- niektóre problemy XIX wieku, w szczególności stosunki demograficzne, rozwój przemysłu i innych dziedzin gospodarki w byłej rejencji koszalińskiej,
- dzieje, rola i warunki pobytu Polaków na Pomorzu Zachodnim w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku,
- różnorodne aspekty dziejów polskiej ludności rodzimej i Związku Polaków w Niemczech,
- rozwój ruchu hitlerowskiego i militaryzacja Pomorza Zachodniego, rozwój ruchu oporu,
- sytuacja jeńców wojennych i przymusowych robotników cywilnych, zbrodnie i prześladowania Polaków oraz osób innych narodowości,
- działalność kulturalna w obozach polskich jeńców wojennych na terenie Niemiec w latach 1939-1945,
- rola radia i telewizji w polityce propagandowej Trzeciej Rzeszy,
- działania wojenne na Pomorzu Zachodnim, przełamywanie głównych punktów oporu, zdobywanie miast i wsi przez wojska radzieckie i polskie w 1945 roku,
- organizacja administracji polskiej, działalność partii politycznych, odbudowa życia gospodarczego,
- wieś koszalińska w świetle wspomnień i relacji z lat 40. i następnych,
- rozwój szkolnictwa w okresie powojennym,
- bardziej szczegółowe badania monograficzne miast, powiatów i niektórych wsi.

Zakład Socjologii – kierownik dr J. Tomaszewski. Zatrudnieni też byli mgr E. Piotrowska i mgr A. Moniak, a współpracę z Zakładem podjęło kilkanaście innych osób. Do planu badań przyjęto szereg tematów istotnych dla regionu, takich jak:

- społeczno-ekonomiczne przeobrażenia w środowisku rybaków morskich,
- społeczno-ekonomiczne problemy rozwoju państwowych gospodarstw rolnych w regionie,
- przyczyny, rozmiary i skutki oraz zapobieganie przestępczości w województwie,
- problemy socjologii zakładów pracy na przykładzie „Unimy" w Koszalinie,
- stare i nowe elementy oraz procesy w kulturze regionalnej,
- procesy adaptacji społecznej i kulturowej Cyganów w województwie,
- różnorodna problematyka związana z edukacją i procesem wychowawczym młodzieży,

- proces adaptacji absolwentów szkół wyższych w regionie koszalińskim,
- działalność samorządów mieszkańców miast,
- czytelnictwo książek, czasopism i prasy codziennej,
- wybrane zagadnienia etnografii w regionie,
- oddziaływanie placówek kulturalnych na życie społeczne lokalnych społeczności,
- kulturotwórcze funkcje książek i bibliotek,
- kształtowanie się kulturowego modelu regionalnego,
- z zagadnień socjologii kultury w Polsce,
- psychospołeczne procesy pracowników pochodzenia wiejskiego w zakładach pracy,
- społeczne aspekty rozwoju turystyki w regionie.

Zakład Ekonomii i Geografii Gospodarczej – kierownik dr W. Świątkiewicz, pracownicy: mgr A. Suszyński, mgr inż. A. Rudzik i mgr U. Witczak, która później przeszła do Zakładu Turystyki i Ochrony Środowiska. W realizacji planu naukowo-badawczego uczestniczył również dyrektor, dr E. Z. Zdrojewski oraz współpracownicy rekrutujący się spośród zatrudnionych w Instytucie Ziemniaka, Wyższej Szkoły Inżynierskie i działacze NOT. Analizą objęto wiele tematów, a wśród nich:

- procesy przemian demograficznych w województwie koszalińskim,
- stosunki demograficzne i struktura zatrudnienia w kilku powiatach (człuchowski, sławieńskim, świdwińskim),
- gospodarka komunalna i mieszkaniowa w tych powiatach,
- stan i rozmieszczenie ludności wiejskiej w województwie koszalińskim,
- z badań nad procesami migracyjnymi, adaptacyjnymi i integracyjnymi ludności województwa koszalińskiego,
- rola ruchu naturalnego i wędrówkowego w procesie przemian demograficznych,
- zagadnienia aktywizacji małych miast w regionie koszalińskim,
- porządkowanie struktury wiejskiej sieci osadniczej w województwie,
- podstawowe czynniki i uwarunkowania oraz główne kierunki rozwoju rolnictwa w województwie,
- efektywność nawożenia mineralnego w PGR,
- rozwój różnorodnych usług dla rolnictwa,
- poziom wiedzy fachowej rolników w województwie,
- efektywność produkcji roślinnej przy zastosowaniu biopreparatów,
- wpływ nowych inwestycji przemysłowych na przemiany struktury funkcjonalnej miast (Jastrowia, Karlina, Kępic),
- ważniejsze inwestycje przemysłowe w województwie koszalińskim w minionym 10-leciu,
- automatyzacja procesów wytwarzania w przemyśle regionu,
- układy scalone – droga do nowoczesności,
- rozwój spółdzielczości mieszkaniowej w Koszalinie,

– udział spółdzielczości pracy w aktywizacji społeczno-gospodarczej województwa,
– o potrzebie aktywizacji zawodowej inwalidów,
– gmina jako mikroregion gospodarczy,
– procesy gospodarcze w gminach wzorcowych,
– aspekty gospodarcze rozwoju turystyki.

W nieco późniejszym okresie Pracownię Historii podniesiono do rangi Zakładu. Badaniami objęto szereg nowych zagadnień. Jednym z głównych nurtów działalności Ośrodka stały się zagadnienia rozwoju turystyki i ochrony środowiska naturalnego. Dla realizacji określonych zadań, z dniem 1 września 1973 roku powołano kolejny, czwarty już Zakład – jak niżej.

Zakład Turystyki i Ochrony Środowiska – kierownik doc. dr hab. J. Bańka. Zatrudniono w nim: mgr B. Kolibowską, mgr Z. Łaszkiewicz i mgr U. Witczak, a nieco później mgr A. Szwichtenberga. Do współpracy zachęcono szereg osób z zewnątrz. Zaczęto oczywiście od opracowania kierunków i koncepcji prac badawczych. W bardziej szczegółowym ujęciu tematyka badawcza przedstawiała się następująco:
– metodologiczne założenia kompleksowej ochrony środowiska przyrodniczego,
– turystyka indywidualna i zespołowa a zagadnienie psychologii emocji,
– świat roślinny i zwierzęcy jako składniki środowiska objętego ochroną,
– program rozwoju turystyki do 1990 roku,
– model turystyki na przykładzie Kołobrzeskiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Bałtywia”,
– regionalizacja turystyczna województwa,
– chłonność turystyczna różnych typów krajobrazu,
– podstawowe problemy przestrzennego zagospodarowania turystycznego,
– szlaki etnograficzne w turystyce województwa koszalińskiego.

W miarę umacniania organizacyjnego KON-B, zwiększania liczby pracowników naukowo-badawczych, podejmowano dziesiątki innych tematów, które tu trudno prezentować. Oprócz prac realizowanych indywidualnie, począwszy od 1973 roku, zgodnie z postulatami Rady Naukowej, zaczęto tworzyć zespoły badawcze i realizować tematy bardziej złożone, nierzadko o charakterze interdyscyplinarnym.

Z zakresu problematyki historycznej działalność podjęły dwa zespoły badawcze, pracujące nad dziejami rozwoju przemysłu na ziemi koszalińskiej pod kierunkiem dr T. Machury i doc. dr T. Gasztolda oraz zespół słownika biograficznego Pomorza Zachodniego w XIX i XX wieku pod kierunkiem doc. dr T. Gasztolda.

W zakresie socjologii zespół pod kierunkiem dr J. Tomaszewskiego zajął się badaniem przyczyn, rozmiarów i skutków oraz zapobieganiem przestępczości w województwie koszalińskim (w tym i przestępczości nieletnich).

W zakresie ekonomii, zespołem opracowującym szeroko rozumiane usługi dla rolnictwa, kierował dr inż. W. Świątkiewicz.

Zespół interdyscyplinarny pod kierownictwem doc. dr T. Gasztolda i dr inż. W. Świątkiewicza zajął się badaniem funkcjonowania urzędów gmin wzorcowych, z uwzględnieniem aspektów gospodarczych, społecznych i kulturalnych.

Powołano też zespół do opracowania ekonomicznych problemów turystyki, optymalnego wariantu lokalizacji ruchu turystycznego w województwie oraz kształtowania się modelu zarządzania turystyką na przykładzie eksperymentu kołobrzeskiego.

Spośród zrealizowanych tematów, wiele wykonano na zapotrzebowanie i bezpośredni użytek konkretnych instytucji i jednostek gospodarczych. Można tu wymienić: byłe Wojewódzkie Zjednoczenie Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, spółdzielczość mieszkaniową, państwowe przedsiębiorstwa rybołówstwa morskiego, miejskie i powiatowe rady narodowe i wiele innych. Z inspiracji władz wojewódzkich lub z inicjatywy własnej pracowników, podjęto badania nad eksperymentami budzącymi zainteresowanie w skali kraju, takimi jak: działalność Człuchowskiego Przedsiębiorstwa Rolniczo-Przemysłowego, Kołobrzeskiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Bałtywia", funkcjonowanie gmin wzorcowych w województwie i wieloma innymi.

Na zlecenie niektórych centralnych placówek naukowo-badawczych, np. Instytutu Ekonomiki Rolnej i Centralnej Biblioteki Rolniczej, podjęto badania o zasięgu makroregionalnym lub ogólnokrajowym. Coraz szersza współpraca z ośrodkami naukowymi w kraju, zdobywanie doświadczeń i poszerzanie kompetencji – doprowadziły do uznania Ośrodka jako liczącego się partnera w badaniach. Dla dalszego rozwoju i podniesienia ragi istotne znaczenie miało włączenie się KON-B do realizacji wielu problemów badawczych planowanych na szczeblu centralnym. W latach 1976-1980 były to: Rządowe (PR), Węzłowe (PW), Międzyresortowe (M) i Resortowe (R) Problemy Badawcze, a w następnych pięcioleciach Centralne Problemy Badań Podstawowych (CPBP).

Wyrazem uznania placówki koszalińskiej było zaproszenie Ośrodka już w połowie lat 70. do udziału w realizacji niektórych problemów. Z powodzeniem KON-B uczestniczył w realizacji następujących tematów sterowanych centralnie:

- PW 09.2. Efektywność produkcji ziemniaków skrobiowych w gospodarstwach indywidualnych 4 województw północnych;
- PW 09.4. Wybrane problemy aktywności społecznej, w tym problematyka funkcjonowania WRN w Koszalinie;
- PW 10.7. Przyrodnicze uwarunkowania rozwoju turystycznych form rekreacji w województwie;
- PW 10.7. Społeczno-ekonomiczne czynniki rozwoju turystycznych form rekreacji i jej infrastruktury w strefie nadmorskiej województwa koszalińskiego;
- PW 11.1. Polska kultura narodowa i tendencje jej rozwoju;
- PW 11.2. Zmiany struktury społeczno-zawodowej i potrzeb kulturalnych pracowników PGR;
- PW 11.5. Uwarunkowania i konsekwencje procesów migracyjnych ludności na Pomorzu Środkowym;

- PW 11.5. Optymalizacja procesów i struktur demograficznych w województwie;
- PW. Inwestycyjne uwarunkowania procesów industrializacji i urbanizacji w Koszalińskiem;
- PW. System organizacji i zarządzania z zastosowaniem informatyki w regionie;
- PR-5. Problem rządowy dotyczący kompleksowego rozwoju budownictwa mieszkaniowego w Koszalinie;
- PM I-28. (międzyresortowy). Badanie barier wzrostu w gospodarce przestrzennej na przykładzie województwa koszalińskiego;
- R. II-3.2. (resortowy). Intensyfikacja produkcji paszowej i zwierzęcej w regionie nadmorskim;
- CPBP 03.5. Wyludnianie się wsi na Pomorzu Środkowym;
- CPBP 04.10. Turystyczne zagospodarowanie Pojezierza Drawskiego jako narzędzie kształtowania i ochrony środowiska przyrodniczego;
- CPBP 04.11. Struktura przestrzenno-funkcjonalna turystyki w strefie nadmorskiej;
- CPBP 08.1. Uwarunkowania i konsekwencje spożywania alkoholu w różnych środowiskach województwa koszalińskiego;
- CPBP 10.17. Techniczna i ekonomiczna efektywność uprawy roślin pastewnych i sadownictwa zielonek;
- CPBP-R-5. Funkcjonowanie społecznego osiedla mieszkaniowego na przykładzie osiedla „Przylesie" w Koszalinie (kontynuacja problemu rządowego, wcześniejszego).

Włączenie Ośrodka do realizacji problemów badawczych planowanych na szczeblu centralnym było wielce satysfakcjonujące, lecz zarazem stanowiło wielkie wyzwanie. Sprzyjało ono zdobywaniu niezbędnych doświadczeń, a jednocześnie świadczyło popularyzacji problematyki regionu oraz rozszerzaniu współpracy z różnymi placówkami naukowymi w kraju. Konkretne zadania badawcze były ustalane z koordynatorami problemów, którymi były Instytuty PAN, Ówczesna Szkoła Główna Planowania i Statystyki, Uniwersytet Wrocławski, Akademia Rolnicza w Szczecinie, AWF w Poznaniu, Oddział PAN w Gdańsku, Instytut Ziemniaka w Boninie i inne placówki.

Niezależnie od tej szeroko zakrojonej współpracy z różnymi jednostkami, pracownicy KON-B realizowali wiele tzw. tematów własnych (np. na stopień doktora) lub na zapotrzebowanie władz wojewódzkich. Było ich bardzo dużo. Warto tu jednak wymienić następujące opracowania:

- Uwarunkowania rozwoju rolnictwa w województwie koszalińskim jako bazy surowcowej dla przemysłu rolno-spożywczego;
- Wpływ systemu ekonomicznego na procesy modernizacyjne w przemyśle województwa koszalińskiego;
- Rola państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej w rozwoju infrastruktury społecznej na wsi;

– Potrzeby kulturalne rodzin w małych miastach a program upowszechniania kultury;
– Przeobrażenia osadnictwa wiejskiego w województwie koszalińskim po 1945 roku;
– Lecznictwo uzdrowiskowe na Pomorzu Środkowym po 1945 roku.

Jedną z form służebnej działalności pracowników naukowo-badawczych na potrzeby władz wojewódzkich i innych podmiotów, było przygotowywanie ekspertyz i opinii na określone tematy. Było ich sporo. Warto wymienić przynajmniej niektóre z nich. Oto przykłady:
– Kształtowanie się miasta Koszalina jako ośrodka kultury;
– Drawski Park Krajobrazowy (na potrzeby decyzji administracyjnych);
– Mapa sozologiczna miejscowości Mielno;
– Kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego województwa koszalińskiego;
– Podział województwa na rejony obsługi;
– Prognoza ochrony środowiska naturalnego;
– Wpływ eksploatacji kruszywa mineralnego na środowisko przyrodnicze (Mielęcin, gmina Człopa).
–

Działalność wydawnicza

Istotne znaczenie dla dalszego rozwoju badań i zdobywania stopni naukowych przez pracowników placówek naukowych, ma działalność wydawnicza. W pracach KON-B nadano jej szczególnie wysoką rangę. W celu właściwego wypełniania tej funkcji, utworzono Dział Wydawniczy, który bieżąco koordynował tę działalność, utrzymywał stały kontakt z kilkoma przedsiębiorstwami wydawniczymi (szczególnie z Wydawnictwem Poznańskim), dbał o właściwie układające się kontakty z Naczelnym Zarządem Wydawnictw w Warszawie, z Zakładami Graficznymi w Koszalinie i przedsiębiorstwami zajmującymi się kolportażem wydawnictw KON-B. Przygotowywał też wiele publikacji zwartych oraz kolejne numery periodyków pod względem redakcyjnym.

KON-B był wydawcą dwóch periodyków: Rocznika Koszalińskiego oraz kwartalnika pn. Koszalińskie Studia i Materiały. Ich profil tematyczny był stosunkowo szeroki. Zgodnie z potrzebami regionu obejmował on problematykę historyczną, społeczno-gospodarczą, demograficzną, kulturalno-oświatową, zagadnienia rozwoju turystyki, ochrony środowiska. Sporadycznie uwzględniano też inną tematykę, np. przyrodniczą, techniczną. Zamieszczano w nich artykuły i materiały, recenzje i omówienia oraz kronikę ważniejszych wydarzeń społeczno-gospodarczych i kulturalnych. Generalnie rzecz biorąc w Roczniku przeważała problematyka humanistyczna, zwłaszcza historyczna, podczas gdy w kwartalniku dominowała współczesna tematyka ekonomiczna, społeczna, turystyczna i kulturalno-oświatowa.

Ponadto Ośrodek wydawał nakładem własnym lub przy udziale wyspecjalizowanych oficyn wydawniczych, przede wszystkim za pośrednictwem Wydawnictwa Poznańskiego (rzadziej Wydawnictwa Morskiego, PWN i in.) około 15-25 pozycji zwartych o łącznej, objętości 250-300 arkuszy wydawniczych rocznie. Z tego po-

wodu KON-B był dość powszechnie określany mianem małej, regionalnej oficyny wydawniczej.

Działalność wydawnicza Ośrodka rozwinęła się zwłaszcza po usamodzielnieniu tej placówki. W roku poprzedzającym utworzenie KON-B (tj. w 1971 roku) nakładem własnym wydano 12 pozycji, o łącznej objętości około 150 arkuszy wydawniczych, a już w 1974 roku drukiem ukazało się 20 pozycji liczących ponad 235 arkuszy wydawniczych. W całym okresie swej działalności Ośrodek wydał ogółem setki woluminów oraz tysiące artykułów i referatów. W dużym stopniu wzbogaciły one wiedzę o regionie i spopularyzowały go w kraju oraz poza jego granicami.

Stałymi odbiorcami wydawnictw KON-B były: PP „Dom Książki", PUPiK „Prasa – Książka – Ruch" i PP „Sskładnica Księgarska". Ponadto odbiorcami były również biblioteki publiczne, pedagogiczne i szkolne oraz zainteresowane bezpośrednio instytucje i zakłady pracy.

W celu szerszego spopularyzowania wydawnych przez Ośrodek publikacji, opracowano i rozprowadzano informacje o nowościach wydawniczych, bieżąco zamieszczano omówienia w prasie miejscowej i recenzje w wielu czasopismach (również ogólnokrajowych). Dokonywano też prezentacji wielu pozycji w radiu i telewizji. Ponadto publikacje Ośrodka były eksponowane (łącznie ze sprzedażą) na licznych okolicznościowych wystawach, w tym m. in. w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN w Warszawie, z okazji Panoramy XXX-lecia, a także co roku z okazji Dni Książki i Prasy w regionie.

Nieustannie czyniono starania i podejmowano określone działania zmierzające do poprawy poziomu merytorycznego i edytorskiego wydawnictw własnych. Na tym polu również odnotowywano istotną poprawę, co potwierdzały liczne recenzje i opinie odbiorców.

Nie ma tu możliwości szerszej prezentacji wielu publikacji regionalnych. Ograniczono się więc do ukazania wybranych pozycji wydawniczych, na które istniało szersze zapotrzebowanie społeczne bądź ze względu na walory poznawcze. W związku z tym warto tu m .in. wymienić:

- Dzieje ziemi drawskiej, red. T. Gasztold, Poznań 1972.
- Dzieje ziemi białogardzkiej, red. A. Czarnik, Poznań 1972.
- Janocha H., Lachowicz F., Ptaszyńska D., Gród i zamek w Starym Drawsku, Poznań 1972.
- Powiat wałecki w Polsce Ludowej, red. H. Rybicki, Koszalin 1972.
- Wybrane problemy ekonomiczne województwa koszalińskiego, red. E. Szymański i E. Z. Zdrojewski, Koszalin 1972.
- Z badań nad rybakami kutrowymi wybrzeża koszalińskiego, red. B. Chmielewska, Koszalin 1972.
- Zdrojewski E. Z., Procesy przemian demograficznych w województwie koszalińskim, PWN, Poznań-Koszalin 1972.
- Dzieje ziemi świdwińskiej, red. J. Lindmajer i E. Z. Zdrojewski, Poznań 1973.
- Garczyński T., Stachowska M., Szczecinek i okolice, Poznań 1973.

- Problemy ochrony środowiska geograficznego w Koszalińskiem, red. J. Szukalski, Koszalin 1973.
- Czechowicz A., Gasztold T., Hitlerowskie prześladowania Polaków na Pomorzu Zachodnim 1939-1945, Koszalin 1974.
- Osiągnięcia i potrzeby badawcze w województwie koszalińskim, red. E. Z. Zdrojewski, Koszalin 1974.
- Bojar-Fijałkowski G., Zientarski A., Obóz jeniecki w Czarnem, Koszalin 1975.
- Dzieje ziemi człuchowskiej, red. H. Rybicki i E. Z. Zdrojewski, Poznań 1975.
- Koszalińskie w Polsce Ludowej, red. E. Z. Zdrojewski, Poznań 1975.
- Rozwój kultury regionalnej, red. E. Piotrowska, Koszalin 1975.
- Gasztold T., Wyzwalanie miast i wsi Pomorza Zachodniego w 1975 r., Koszalin 1976.
- Moniak A., Witczak U., Kultura ludowa w turystyce Pomorza Środkowego, Koszalin 1976.
- Wojciechowska J., Ruch ludowy na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1949, Koszalin 1977.
- Kolibowska B., Ekonomiczne problemy wdrażania innowacji w przemyśle, Koszalin 1978.
- Jaroszyk H., Etapy trudnej drogi, Koszalin 1979.
- Zientarski A., Represje gestapo wobec polskich robotników przymusowych na Pomorzu Zachodnim 1939-1945, Koszalin 1979.
- Buczak E., Gasztold T., Ruch oporu na Pomorzu Zachodnim w latach 1939-1945, Koszalin 1980.
- Pieńkowska E., Usługi turystyczne w województwie koszalińskim, Koszalin 1980.
- Szwichtenberg A., Walory turystyczne w województwie koszalińskim, Koszalin 1980.
- Zyber G., Osobliwości przyrodnicze w województwie koszalińskim, Koszalin 1980.
- Suszyński A., Przemysł województwa koszalińskiego i jego przemiany, Koszalin 1981.
- Gospodarka przestrzenna, morska, regionalna, red. A. Kukliński i E. Z. Zdrojewski, PWN, Poznań 1982.
- Jasiulewicz M., Kudelska I., Szulc H., Przemiany osadnictwa województwa koszalińskiego, Koszalin 1983.
- Zuber E., Problemy finansowania działalności kulturalnej, Koszalin 1983.
- Uwarunkowania rozwoju kultury w województwie koszalińskim, red. B. Szargut, Koszalin 1984.
- Stanuch M., Suszyński A., Szała S., Gospodarka żywnościowa województwa koszalińskiego, Koszalin 1986.
- Bojar-Fijałkowska A., Kołobrzeg w Polsce Ludowej, Koszalin 1990.
- Wyludnianie się obszarów wiejskich Pomorza Środkowego, red. M. Jasiulewicz, Koszalin 1990.

– Markiewicz A., Płoszyński Z., Zjawiska patologii społecznej wśród dzieci i młodzieży, Koszalin 1990.
– Badania regionalne KON-B, red. J. Siedlak i A. Suszyński, Koszalin 1990.

Ogółem do 1990 roku wydano drukiem około 160 prac zwartych i 115 tomów (numerów) periodyków, w których opublikowano setki artykułów. Pracownicy KON-B opublikowali też dziesiątki artykułów w czasopismach o zasięgu ponadregionalnym i krajowym.

Inne, ważniejsze kierunki działalności

Prowadzenie badań i publikowanie prac naukowych oraz popularnonaukowych było głównym zadaniem KON-B. Jednakże pracownicy Ośrodka nie ograniczali się jedynie do tych dwóch podstawowych nurtów działalności. Równie ważnymi kierunkami pracy były: inspirowanie i koordynowanie badań związanych z regionem, organizowanie konferencji i seminariów naukowych, współdziałanie w przygotowaniu kadr naukowych dla miejscowych placówek, opracowywanie na potrzeby władz wojewódzkich i innych podmiotów ekspertyz i opinii na określone tematy, szeroko zakrojona działalność popularyzatorska regionu w skali kraju i poza jego granicami itp.

Funkcja koordynacyjna KON-B została wzmocniona w drugiej połowie lat 70., kiedy to doc. E. Z. Zdrojewskiego powołano na stanowisko pełnomocnika wojewody ds. nauki. Zacieśnieniu uległa dobrze układająca się współpraca ze wszystkimi placówkami naukowymi w regionie. Dotyczyła ona zwłaszcza planów badawczych, organizowania wspólnych konferencji naukowych, wspólnych publikacji itp.

Przy ogólnie odczuwalnym niedoborze kadr naukowych z inicjatywy dyrektora zorganizowano kilka seminaryjnych grup doktoranckich. Pierwsza z nich rozpoczęła pracę już w 1972 roku pod kierunkiem doc. dr J. Szuklaskiego, dyrektora Instytutu Geografii Uniwersytetu Gdańskiego. Nieco później uruchomiono kolejne seminaria: z ekonomiki przemysłu pod kierunkiem prof. dr hab. T. Madeja, dyrektora Instytutu Ekonomiki Przemysłu Politechniki Szczecińskiej; ekonomiki rolnictwa pod kierunkiem prof. dr hab. Z. Dowgiałło z Akademii Rolniczej w Szczecinie; historii i nauk politycznych – pod przewodnictwem prof. dr hab. L. Trzeciakowskiego, dyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu; socjologii – kierowanej przez prof. dr hab. A. Kwileckiego z Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Tematy prac doktorskich były związane z regionem, zebrania szkoleniowe odbywały się w Koszalinie, a przewody doktorskie przeprowadzano w ośrodkach macierzystych kierowników seminariów.

Wzbogacając swój dorobek naukowy, kilku pracowników KON-B, po przeprowadzeniu odpowiednich procedur w placówkach uprawnionych do nadawania stopni naukowych, zostało powołanych na stanowiska docentów, których wówczas zaliczano do samodzielnych pracowników naukowych. Niektórzy z nich zasilili później uczelnie w regionie: dr B. Chmielewska, doc. T. Gasztold i doc. E. Z. Zdrojewski przeszli do pracy w WSP w Słupsku, a doc. E. Piotrowska i doc. W. Świątkiewicz do

pracy w ówczesnej WSI w Koszalinie. Pracę w WSI podjęli też dr J. Bartoszewski i dr J. Rawski.

Jedną z form działalności naukowej i popularyzatorskiej były konferencje i seminaria naukowe. Prezentowano na nich wyniki badań nie tylko własnych pracowników, lecz również przedstawicieli innych środowisk naukowych. Uczestniczyli w nich również praktycy, reprezentujący niekiedy inny punkt widzenia na określone tematy. Wiele z nich organizowano wspólnie z centralnymi placówkami badawczymi lub przy udziale niektórych ministerstw. Spośród kilkudziesięciu zorganizowanych konferencji, watro tu wymienić:

- Osiągnięcia i potrzeby badawcze w województwie koszalińskim do 1980 r. (1973);
- Wybrane problemy gospodarki przestrzennej, morskiej i regionalnej, wspólnie z KPZK przy Prezydium PAN (1973);
- Przemiany osadnictwa wiejskiego na Pomorzu Zachodnim – wspólnie z Komitetem Nauk Historycznych PAN (1977);
- Narodowy Spis Powszechny 1978 jako źródło informacji o migracjach ludności Polski – seminarium międzynarodowe, wspólnie z SGPiS i GUS (1978);
- Nadmorska gmina turystyczna (1978);
- Funkcjonowanie organów władzy i administracji państwowej w gminach o przewadze gospodarki uspołecznionej, wspólnie z PAN (1979);
- Rachunek ekonomiczny a podejmowanie decyzji w przedsiębiorstwie rolnym, wspólnie z AR w Szczecinie (1983);
- Założenia ochrony i kształtowania środowiska oraz problemy rozwoju funkcji turystyczno-wypoczynkowych w makroregionie północnym – wspólnie z Komisją Planowania przy Radzie Ministrów (1983);
- Kierunki poprawy efektywności żywienia zwierząt produkcyjnych, wspólnie z AR w Szczecinie (1984);
- Ochrona strefy przybrzeża i rybołówstwa morskiego (1987);
- Społeczeństwo i gospodarka Pomorza Zachodniego, wspólnie z Uniwersytetem Szczecińskim (1987);
- Efektywność gospodarowania w rolnictwie (1988).

Materiały z tych i innych konferencji naukowych wraz z wypracowanymi wnioskami wysyłano do określonych ministerstw, instytutów PAN i wielu innych jednostek szczebla centralnego i wojewódzkiego. Przez dłuższy czas były one przydatne w ich działalności. Szczególne znaczenie dla dalszej pracy KON-B i innych placówek naukowych miały materiały i publikacja pt. „Osiągnięcia i potrzeby badawcze w województwie koszalińskim".

Konferencja na ten właśnie temat odbyła się w dniu 20 listopada 1973 roku, a zbiór referatów i sprawozdania z obrad w komisjach ukazały się drukiem w roku następnym. Konferencje tę zorganizowano na wzór II Kongresu nauki Polskiej, którego uczestnikiem był doc. E. Z. Zdrojewski. Z jego inicjatywy do jej przygotowań włączono ponad 20 uczelni, instytutów i placówek badawczo-rozwojowych działających na obszarze województwa. Obrady zgromadziły około 160 osób,

głównie z terenu całego Pomorza, ale i z innych regionów kraju. To m. in. z tego powodu uznano, iż był to w rzeczywistości I kongres nauki pomorskiej. Najpierw na sesji plenarnej referat nt. Zadania nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju i województwa wygłosił prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz – dyrektor Departamentu w komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Następnie obrady toczyły się w 4 komisjach, w których referaty wprowadzające, obejmujące określone dziedziny nauki wygłosili: doc. dr E. Z. Zdrojewski, dr S. Szała, doc. dr T. Karpiński i doc. dr A. Czarnik. W dyskusji zabrało głos ponad 50 osób. Wnioski z obrad komisji przedstawili na sesji plenarnej ich przewodniczący: dr A. Goldmann, dr E. Kapsa, doc. dr L. Jastrzębski i doc. dr T. Szrubka.

Szczególne znaczenie tej konferencji polegało na tym, że niejako „zinwentaryzowano" postulaty i wiele tematów badawczych na następne lata. To do tych zestawów problemów badawczych przez następne lata nawiązywali pracownicy KON-B i innych placówek naukowych, a także kierownicy poszczególnych seminariów doktoranckich i ich uczestnicy. W ten sposób wypełniane były istniejące luki badawcze i wydawnicze w regionie.

Organizowanie konferencji i udział pracowników KON-B w obradach poza regionem, liczne publikacje Ośrodka i artykułów w czasopismach krajowych – to istotny wkład jego kadry w popularyzację województwa. Ale to nie jedyne formy upowszechniania osiągnięć i różnorodnych potrzeb mieszkańców regionu. Podobną rolę spełniały liczne spotkania, odczyty i prelekcje organizowane w bibliotekach, szkołach, klubach MPiK „Ruch", jednostkach wojskowych, ośrodkach wczasowych itp. Tylko w Roku Nauki Polskiej (1973 r.) zorganizowano ich około 120. Temu samemu celowi służyły prowadzone przez szereg lat cykliczne spotkania w ramach: „Koszalińskich Czwartków", „Studium Wiedzy o Regionie", rzadziej w „Dniach Książki Regionalnej" i innych. Liczne też były artykuły prasowe oraz wystąpienia pracowników KON-B w radiu i telewizji. Z racji swych zainteresowań zawodowych kadra Ośrodka brała aktywny udział w pracach towarzystw naukowych, takich jak: PTH, PTE, PTS, PTG, PTD, PTS, PTL, stowarzyszeń zrzeszonych w NOT i innych.

KON-B rozwijając wielokierunkową działalność naukową był co jakiś czas niejako „odkrywany" przez określone instytucje szczebla centralnego. Jego wyniki badawcze i wydawnicze, aktywny udział kadry w badaniach i konferencjach ogólnokrajowych przyczyniły się do wzrostu jego rangi i bardzo satysfakcjonujących propozycji. Będąc czterokrotnie wybieranym do Rady Towarzystw Naukowych i Upowszechniania Nauki przy Prezydium PAN, dzieliłem się doświadczeniem oraz inicjatywami na tym forum. Mówiono wręcz o ekspansji naukowej koszalińskiego środowiska naukowego. Wszystko to przyczyniło się do licznych wizyt znaczących osób w nauce polskiej i pewnych sugestii dotyczących ewentualnego przekształcenia KON-B w instytut państwowy.

Godne odnotowania były m. in.: wizyta mgr Mieczysława Kazimierczuka – wiceministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, prof. dr hab. Mieczysława Klimaszewskiego – wiceprzewodniczącego rady Państwa, prof. dr hab. Szczepana Pieniążka – wiceprezesa PAN, prof. dr hab. Antoniego Rajkiewicza – dyrektora

Zespołu Planowania Społecznego w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Z inicjatywy mgr Edwarda Hałonia – dyrektora generalnego w PAN, do Koszalina zwoływano narady dyrektorów podobnych placówek jak KON-B w istotnych dla nich sprawach. Po zapoznaniu się z wynikami i planami działalności Ośrodka, wybitny prawnik i poseł na Sejm prof. Sylwester Zawadzki z Warszawy zgodził się na objęcie funkcji przewodniczącego Rady Naukowej KON-B w Koszalinie itd. Rodziły się realne podstawy do podniesienia rangi Ośrodka.

W połowie lat 70. zrodziła się więc myśl przekształcenia KON-B w państwowy instytut naukowy o regionalnym lub międzyregionalnym zasięgu. W tym czasie w Warszawie rodziła się myśl o utworzeniu np. Instytutu Wielkich Aglomeracji, którego centralę przymierzano m. in. w Koszalinie. Mimo poparcia sąsiednich ośrodków naukowych, zwłaszcza Szczecina, osobiście nie podchwyciłem tej inicjatywy. Być może postąpiłem niesłusznie oceniając zbyt skromnie swoje i całego środowiska naukowego możliwości. Uznałem jednak, iż siedzibą tego typu placówki powinna być właśnie jedna z dużych aglomeracji.

Ponownie myśl o przekształceniu Ośrodka w instytut na mocy uchwały rządowej powróciła około 80. roku. Tym razem starannie przygotowano plan działań, uzyskano szereg popierających opinii, m. in. Polskiej Akademii Nauk, Komisji Rozwoju Makroregionu Północnego. Odchodząc z początkiem 1982 roku z Ośrodka, swojemu następcy przekazałem protokolarnie w teczce sprawy do załatwienia oraz zgromadzone materiały w tej sprawie. Były bardzo duże szanse na pozytywne jej załatwienie. Gdyby starania te doprowadzono do skutku, Państwowy Instytut Naukowo-Badawczy miałby jeszcze większe szanse rozwoju, a w przypadku pojawiających się ewentualnych trudności, trudniej byłoby go zlikwidować.

Niestety starań tych nie kontynuowano. „Wygaszono" też funkcjonowanie seminariów doktoranckich. Po zmianach ustrojowych, a także zmianach zasad finansowania tego typu placówek, Wojewodzie Koszalińskiemu ułatwiono podjęcie decyzji o likwidacji KON-B (9 sierpnia 1991 roku).

Bibliografia

Archiwum Państwowe w Koszalinie, Zespół KON-B, Koszalin, nr 405/II, nabytek z dnia 13 marca 1992 r.).

Badania regionalne KON-B, red. J. Siedlak i A. Suszyński, Koszalin 1990.

XX lat Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego w Koszalinie (1965-1985), Koszalin 1980.

Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy. Wkład w rozwój społeczno-gospodarczy Pomorza Środkowego, Koszalin 1975.

Osiągnięcia i potrzeby badawcze w województwie koszalińskim, red. E. Z. Zdrojewski, Koszalin 1974.

Sprawozdanie z działalności KON-B w 1973 r. i projekt programu pracy na 1974 r. (oraz analogicznie na kolejne lata), Koszalin 1974-1991.

E. Z. Zdrojewski, Sprawozdanie z działalności KON-B w roku 1972 oraz projekt programu działania na rok 1973, Koszalin 1973.

E. Z. Zdrojewski, Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy – dorobek i perspektywy rozwoju, „Nauka Polska" nr 8, Warszawa 1976.

Zbigniew Szulc

„Plastyk" przed czterdziestką - wspomnienia dyrektora

Powołanie Liceum Plastycznego w Koszalinie było poprzedzone wieloletnimi rozmowami wśród mieszkańców miasta, prowadzonymi nawet w latach 50. ubiegłego wieku, ale dopiero po roku 1970 pod naciskiem próśb osób związanych z Ogniskiem Plastycznym, nowy dyrektor Ogniska art. plastyk Zbigniew Szulc zwrócił się do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie z propozycją powołania średniej szkoły plastycznej z zachowaniem Ogniska Plastycznego. W odpowiedzi dyrektor tegoż wydziału mgr Bogumił Planutis poprosił o opracowanie materiałów potrzebnych do powołania takiej szkoły, jednocześnie delegując dyrektora Ogniska Plastycznego do Warszawy na zjazd dyrektorów szkół plastycznych. Tam najłatwiej można było porozumieć się z dyrekcją warszawskiego liceum plastycznego, którego dyrektorzy chętnie zapoznali z niezbędnymi dokumentami organizacji szkoły.

Z początkiem 1973 roku jako propozycja przedłożony został program w Wydziale Kultury i Sztuki UW. Dla większego zainteresowania, także uwrażliwienia społeczeństwa pięknem koloru, kształtu, ruchu i dźwięku zaproponowano także powołać szkołę tańca, a dla łatwiejszego dostępu umieścić te trzy szkoły artystyczne w trzech budynkach na jednym terenie, na wzór gmachu użytkowanego przez KW PZPR.

Z tej propozycji wynikło zainteresowanie się powołaniem liceum plastycznego. Ponownie na prośbę Wydziału Kultury i Sztuki UW dyrektor Ogniska Plastycznego opracował szczegółowy projekt z planem rozwojowym, który stał się podstawą uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej o utworzeniu Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Koszalinie. W następstwie tej uchwały, zarządzeniem nr 35 z 26 maja 1975 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki powołało drugą szkołę artystyczną w Koszalinie.

Wcześniej przed uchwałą Urzędu Wojewódzkiego, wizytator mgr Ludwik Szpernalowski delegował do Ministerstwa Kultury i Sztuki mgr Kozyrę, dyrektora Szkoły Muzycznej ze Słupska z opracowanym przez mgr Zbigniewa Szulca projektem programu zawierającego plan rozwojowy szkoły.

Za zawiezienie tych materiałów do Warszawy ówczesny dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego mgr Zbigniew Ciechanowski nagrodził kwotą 10.000 zł pana Kozyrę, pomijając autora opracowanego projektu działania szkoły plastycznej.

Z chwilą powołania Liceum Plastycznego można było przystąpić do prac organizacyjnych. Jak mówiono, Wydział Kultury i Sztuki UW proponował objęcie

stanowiska dyrektora tegoż liceum niektórym osobom, między innymi nauczycielowi rzeźby z Zakopanego, który dla uczniów liceum zakopiańskiego prowadził plener w Białym Borze, ale i on odpowiedział, że będzie mógł objąć stanowisko dyrektora P.L.S.P w Koszalinie wówczas, gdy przewidziany gmach będzie wyremontowany i odpowiednio wyposażony.

Z dniem 1 sierpnia 1975 r. dyrektora Ogniska Plastycznego mgr Zbigniewa Szulca mianowano dyrektorem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych, pozostawiając dalej prowadzenie Ogniska Plastycznego. Tegoż miesiąca przeprowadzono nabór. Uroczyste otwarcie roku szkolnego dla nowo powstałej szkoły artystycznej nastąpiło 11 września 1975 roku w sali widowiskowej Wojewódzkiej Biblioteki. Zajęcia lekcyjne rozpoczęto 15 września zaraz po udostępnieniu budynku po Technikum Mechanicznym przy ul. Racławickiej 9. Przydzielony gmach był nie tylko zdewastowany (w piwnicy woda), ale też nieprzystosowany do tego typu szkoły. Ponadto nowo założona placówka nie posiadała żadnych funduszy na wyposażenie, na płace (nauczyciele i obsługa pensje otrzymali dwa miesiące później), nie mówiąc o doraźnym remoncie.

Początkowo nie wszystkie zajęcia można było prowadzić w udostępnionym budynku. Część zajęć plastycznych prowadzono w salach Ogniska Plastycznego, a niektóre przedmioty ogólnokształcące za zgodą dyrektora Adama Siwuli w Liceum Ogólnokształcącym im. Broniewskiego. Na dodatek decyzją dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Zbigniewa Ciechanowskiego, Szkoła Muzyczna lekcje z perkusji prowadziła w godzinach dopołudniowych i po południu w budynku przydzielonym PLSP, co było dużym utrudnieniem, gdyż rozpraszało uwagę młodzieży podczas zajęć zarówno plastycznych jak i ogólnokształcących. Jeśli zwracało się na to uwagę dyrektorowi Szkoły Muzycznej, Kazimierzowi Fedykowi, kwitował to zaskakującą odpowiedzią mówiąc, że perkusja jest za głośna i przeszkadza w zajęciach innych instrumentów, choćby smyczkom, a uczniowie z plastycznej lubią słuchać ćwiczenia na perkusji, bo jak mówił, o to ich pytał. Do tej wypowiedzi dyr. Kazimierza Fedyka ze zrozumieniem odniósł się dyrektor Wydziału Kultury Zbigniew Ciechanowski, który stwierdził, że w dalszym ciągu zajęcia z perkusji betą prowadzone w PLSP, gdyż on ma sympatię do skrzypiec, bo trochę uczył się na tym instrumencie.

Wobec tego Komitet Rodzicielski PLSP w uzgodnieniu z dyrektorem szkoły postanowili pójść do wojewody, Jana Urbanowicza ze skargą na dyrektora Zbigniewa Szulca, że nie zabezpiecza możliwości prawidłowej nauki młodzieży szkoły plastycznej, pozwalając na zajęcia z perkusji podczas nauki uczniów szkoły plastycznej, co odwraca uwagę od zasadniczego przedmiotu i rozprasza ich. Wojewoda Jan Urbanowicz wezwał dyrekcję Wydziału Kultury i Sztuki oraz dyrektora PLSP na rozmowę wyjaśniającą z Komitetem Rodzicielskim szkoły plastycznej, w wyniku której wojewoda zalecił usunąć zajęcia Szkoły Muzycznej z budynku przy ul. Racławickiej 9. Po tym spotkaniu wymieniony budynek formalnie przyznano Państwowemu Liceum Sztuk Plastycznych. Teraz można było czynić starania o fundusze na remont szkoły.

Chcąc ulżyć w trudnych warunkach pracy w szkole, niektórzy rodzice zaofiarowali się z bezpłatną pomocą. Niezapomniany i nieoceniony Zygmunt Zgliński naprawił tablice rozdzielcze, punkty świetlne, kontakty, a także przeprowadził prawidłowe zerowanie. On oraz przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Henryk Ciok dużo czasu poświęcili szkole w okresie remontowym i także dzięki ich zabiegom można było przystąpić do remontu i adaptacji budynku szkoły.

Następni rodzice w gronie Komitetu Rodzicielskiego w 1982r,utworzyli osobny zespół zajmujący się pracami pomocniczo-organizacyjnymi przy budowie internatu i koniecznych pracowni; przewodniczący Henryk Niemier, zastępca Kazimierz Otulakowski i Krystyna Lubert-Lewandowska – specjalistka do spraw budowlanych. Ich działanie wśród niechętnych szkole oraz wątpiących w celowość rozbudowy gmachu, w znacznym stopniu zmieniły stosunek do tego przedsięwzięcia. Ponadto Krystyna Lubert-Lewandowska wraz z mężem bezpłatnie wykonała makietę z koncepcją programowo – przestrzenną budynku internatu.

Z końcem roku 1984 z inicjatywy Liceum Plastycznego i Komitetu Rodzicielskiego, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW Zbigniew Ciechanowski na terenie Liceum Plastycznego zwołał naradę z udziałem przedstawicieli władz politycznych, administracyjnych oraz kierownictwa banku, aby omówić warunki niezbędne do rozszerzenia szkoły. Na tej naradzie Krystyna Lubert-Lewandowska prezentowała makietę wraz z koncepcją budowy internatu. W połowie 1985 r. PLSP otrzymało zezwolenie na budowę internatu oraz brakujących pracowni. Jednak z braku funduszy wstrzymano się z budową. Poprzestano na wyremontowaniu istniejącego gmachu i przystosowaniu go do potrzeb kształcenia; a także dobudowano piętro. Należy wspomnieć, że nie tylko rodzice uczniów wykazywali się bezinteresownością w sprawach szkoły. Znane były zabiegi o właściwe zrozumienie idei szkoły wśród obojętnych, podejmowane przez sekretarza propagandy Komitetu Miejskiego PZPR Zofię Pieterwas. Godne przypomnienia jest również zaangażowanie Janusza Komisaruka z Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego i jego pomoc techniczno-organizacyjna. Dużej pomocy w wyposażeniu szkoły udzieliły Zakłady Przemysłu Elektronicznego „Kazel", a także Spółdzielnia Poligraficzno-Papiernicza i Rzemiosł Artystycznych „Intropol", jak również Prasowe Zakłady Graficzne.

Budowano tę szkołę przez kilka lat, pokonując różne problemy i utrudnienia, ale dzięki sympatii i pomocy rodziców, instytucji i przedstawicieli władz, budowę zakończono. W wyremontowanym i adaptowanym budynku zrobiło się jasno i przestronnie. Wiadomo, że każde działanie, a więc i budowa szkoły, szczególnie artystycznej, podlega publicznej ocenie. To jednak było za mało. Przede wszystkim należało uświadomić sobie czym powinna być szkoła plastyczna, w jaki sposób ma ona przygotować wychowanków do życia i uczestnictwa w kulturze w świecie zdominowanym przez nauki techniczne.

Osiągnięcia techniki mają wpływ na myślenie i wzajemne oddziaływanie ludzi. Ich ubocznym i niezamierzonym skutkiem bywa też utrata zdolności samodzielnej oceny, obawa przed wszelką umownością, oczekiwanie instrukcji nawet przy słuchaniu muzyki, zwiedzaniu wystaw, niejako na wzór obsługi maszyn. Starano się

tym negatywnym tendencjom przeciwdziałać, zwrócić uwagę na to, że wartością człowieka jest jego praca, jej jakość zarówno ta twórcza, jak i fizyczna oraz towarzyszące jej refleksje. Podkreślano, że nie może ona być skierowana przeciw człowiekowi i przeciw żadnemu istnieniu; winna kształtować humanistyczną postawę człowieka. Starano się zaszczepić umiejętność panowania nad sobą, nad nieuporządkowanym biegiem myśli, nad widzialną, a nie zawsze czytelną formą działalności plastycznej. Przede wszystkim kładziono nacisk na wyrobienie w uczniach skromności w poszukiwaniach artystycznych. Przestrzegano przed pogonią za poklaskiem, usilnym gromadzeniem dóbr materialnych, zachęcano do ciągłej samokontroli, uważnego i szczerego sprawdzania swoich zainteresowań.

Przedmioty artystyczne-zawodowe prowadzone były przez nauczycieli o dobrym przygotowaniu zawodowym i koniecznej wrażliwości plastycznej. Kadra nauczycielska przedmiotów ogólnokształcących wywodziła się z koszalińskich szkół ponadpodstawowych o dużym doświadczeniu pedagogicznym. Początkowo pewną trudność sprawiało im zrozumienie specyfiki szkoły typu artystycznego. Ale z czasem dało się zauważyć coraz lepszą koordynację zagadnień plastycznych zarówno pod względem humanistycznym jak też technicznym. Pierwszych absolwentów liceum plastyczne pożegnało w 1980 r., zaś w 1985 r. urządzona została uroczystość z okazji dziesięciolecia powstania „plastusia" połączona z wystawą prac uczniów. Tę uroczystość zaszczycili przedstawiciele Urzędu Miejskiego, Związku Oficerów, wielu rodziców naszych uczniów, a także mocno spóźniona urzędniczka wydziału Kultury i Sztuki UW.

Tematy prac dyplomowych wiązały się z zapotrzebowaniem miasta, okolic i dalszych stron, a więc:

1. dla koszalińskich spółdzielni mieszkaniowych
   a/ w ramach projektów rozplanowania placów zabaw z wykonaniem rzeźbiarskich form zabawowych (huśtawki, bujaki itp.),
   b/ projekty rozwiązań plastycznych klatek schodowych z częściowym wykonaniem wyposażenia (naczynia na kwiaty i krzewy, ozdobne naczynia na chleb itp.),
   c/ projekty rozwiązań plastycznych wnętrz klubów i świetlic,
   d/ projekty kolorystyczne elewacji budynków (częściowo realizowane),
   e/ w ramach małej architektury projekty śmietników, pergoli itp.,
2. dla zakładów przemysłowych, formy rzeźbiarskie określające charakter zakładu, a także projekt kolorystyki zakładu i sal posiedzeń (Kazel, Tepro),
3. dla różnych placówek handlowych rozplanowanie plastyczno-użytkowe wnętrz:
   a/sklep z kosmetykami „Lechia",
   b/ herbaciarnia WSS „Społem" w Dźwirzynie,
   c/ kawiarnia „Jowita",
   d/ wnętrze ekspozycyjno-handlowe „Cezas",
   e/ bar mleczny „Osiedlanka",
4. na zamówienia prezydenta miasta:
   a/ projekty kolorystyczne elewacji budynków w rynku,
   b/ projekty straganów dla mini targowiska,
   c/ wykonane aplikacje-panorama Koszalina w XVI w. (w sali posiedzeń),

5. dla WSI godło państwowe z herbem Koszalina jako kompozycja rzeźbiarska wykonana w drewnie,
6. godło państwowe w technikach aplikacji i tkackiej, jako dary władz wojewódzkich dla Połtawy w ZSRR. i chóru polonijnego w RFN,
7. tkaninę „Bitwa o krowę" wykonano dla szkoły-pomnika w Świdwinie,
8. dla Szpitala Przeciwgruźliczego w Koszalinie projekt aranżacji plastycznej wraz z kolorystyką dwóch pokoi rekreacyjnych i korytarza,
9. dla Szkoły Muzycznej w Koszalinie
   a/ projekt i wykonanie malarstwa ściennego w pokoju nauki internatu,
   b/ malarstwo ścienne w stołówce szkoły,
10. dla Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych (swojej szkoły)
    a/ wykuto w metalu godło Polski umieszczone w holu na centralnej ścianie,
    b/ wykuto w metalu litery nazwy szkoły.

Oprócz prac dyplomowych również społecznie – wykonano:

1. projekty znaków tożsamości dla IKNIBO – Koszalin i dla PŻB – Kołobrzeg,
2. projekty nalepek zapałczanych dla Fabryki Zapałek w Sianowie (niektóre są w obiegu),
3. dla Szkoły Muzycznej w Koszalinie wykonano kilka razy projekty plakatów i dyplomów,
4. pomoc przy wyposażeniu pokoju nauki w internacie ZMS,
5. dla Szpitala Przeciwgruźliczego i kilku ośrodków zdrowia wykonano plakaty o tematyce przeciwalkoholowej i higieny,
6. dla Klubu Pioniera wykonano kopie aktu nadania praw miejskich wraz z pieczęciami,
7. wiele różnych prac dla Kuratorium i dla wielu szkół,
8. podarowano zabawki dla Domu Dziecka,
9. spełniając prośbę władz Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miejskiego uczniowie klas kończących naukę pomalowali pomnik „Ogniste Ptaki" projektu art. rzeźbiarza, Władysława Hasiora.

Ponadto Liceum Plastyczne brało udział w ogólnopolskich wystawach liceów plastycznych (wystawy bez nagród) oraz organizowało wystawy prac dyplomowych i corocznych prac uczniów w różnych zakładach np. w „KAZELU", „TEPRO", w świetlicach spółdzielni mieszkaniowych, przedszkolach (zabawki, aplikacje itp.).

W konkursach prac plastycznych dla liceów plastycznych organizowanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki koszalińskie liceum zawsze brało udział. Z konkursów tych przywożono liczne nagrody. Należy też zwrócić uwagę, że przez kilka lat wraz z muzeum i szkołą muzyczną, każdej wiosny organizowano wspólną imprezę pt. „Średnie Szkoły Artystyczne Miastu", ale od czasu kiedy budynek przy ul. Bogusława (miejsce organizowania imprez) muzeum utraciło, przedsięwzięcie to zmieniło charakter, przybrało formę wystaw towarzyszących konkursom muzycznym organizowanym w koszalińskiej szkole muzycznej.

Z perspektywy lat można zastanawiać się ile młodzież wynosi z nauki w Liceum Plastycznym, jak wykorzystuje tę wiedzę w dorosłym życiu oraz w jakim

stopniu działalność absolwentów przyczynia się do rozwoju wrażliwości estetycznej społeczeństwa? Odpowiadając na te pytania nie sposób jednak zmierzyć jak duży jest udział szkoły w procesie kształtowania pełnowartościowego, dojrzałego człowieka, artysty. Może właśnie w tej zagadce tkwi urok pracy edukacyjnej.

Mariusz Surma

Sprawność funkcjonalna systemu transportowo-komunikacyjnego regionu środkowopomorskiego na przełomie dekad lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych

Jaka gospodarka, taki transport

System transportu i komunikacji, w każdym systemie gospodarczym ma podstawowe znaczenie dla tegoż systemu, stanowiąc w bezpośredni sposób o jego wydajności. Ład realnego socjalizmu pod tym względem nie dokonał większej „rewolucji". Oczywiście priorytetem, wynikającym z dogmatów socjalistycznej polityki gospodarczej były zakłady produkcyjne, zwłaszcza z branż przemysłu ciężkiego, gdzie trafiało gro wysiłku inwestycyjnego – nawet podczas dekady gierkowskiej, kiedy to na fali swoistego rozpasania inwestycyjnego w większym stopniu partyjni planiści zaczęli zwracać w końcu uwagę na potrzeby innych branż, a przede wszystkim potrzeby konsumpcyjne polskiego społeczeństwa[1]. Na dłuższą metę nie dało się też ignorować znaczenia transportu i komunikacji, jako integralnej części składowej całego układu gospodarczego regionu. Od stanu tejże składowej oraz efektywności jej działania, zależny był nie tylko handel, ale także funkcjonowanie lokalnego przemysłu terenowego w tym nawet kluczowych zakładów produkcyjnych.

Problemy funkcjonowania systemu transportowo-komunikacyjnego na terenie województw środkowopomorskich

Po analizie wielu danych statystycznych, uwagę zwracają trzy zasadnicze problemy, jakie miały decydujący wpływ na stan infrastruktury transportowo-komunikacyjnej na terenie Pomorza Środkowego.

Pierwszym z tych problemów stanowiło postępujące zużycie majątku trwałego, tak na marginesie dotyczące zresztą całego kraju, czemu w żaden sposób nie mogły zapobiec czynione nowe inwestycje, których w relacji do potrzeb było za mało i których w końcu w ogóle zabrakło[2]. W obliczu kryzysu koniecznością stało się najpierw ograniczenie, a z biegiem czasu w znacznej części wypadków ostateczne zarzucenie, rozdętego ponad realne możliwości frontu inwestycyjnego, koncentru-

[1] J. Kaliński, Gospodarka Polski w latach 1944-1989. Przemiany strukturalne, Warszawa 1995, s. 134-147 i 155 i 199; D. T. Grala, Reformy gospodarcze w PRL (1982-1989). Próba uratowania socjalizmu, Warszawa 2005, s. 27-41.

[2] Rocznik statystyczny województw 1987, GUS, Warszawa 1987, s. 101; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 642, Sprawozdania i analizy dotyczące realizacji planów rocznych, Przegląd inwestycji planu centralnego; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3797, Wydział Ekonomiczny, Materiały instytucji pozapartyjnych dotyczące zatrudnienia funduszu płac i warunków pracy, Informacja o niektórych problem-ach zatrudnienia w województwie koszalińskim.

jącego większość coraz bardziej deficytowych środków i tak na sferze produkcyjnej[3].

Takie obszary kraju jak województwa środkowopomorskie, odczuły to w sposób szczególnie dotkliwy. Głównie ze względu na ograniczenia ich potencjału gospodarczego i poślednie raczej miejsce w hierarchii ładu administracyjnego kraju, bezpośrednio przekładające się na takie, a nie inne możliwości pozyskania środków, w tym przypadku na rozbudowę infrastruktury transportowej oraz komunikacyjnej[4].

Tab. 1. Wartość zużycia środków trwałych własnych w uspołecznionych jednostkach działających według zasad rozrachunku gospodarczego w 1979 roku

Województwa	Ogółem	W tym		
		Przemysł	Budownictwo	Rolnictwo
Koszalin	30,5	33,6	31,2	27,6
Słupsk	32,3	34,4	23,4	28,7
Województwa	W tym			
	Leśnictwo	Transport	Handel	Gospodarka komunalna
Koszalińskie	43,2	32,1	25,6	39,6
Słupskie	55,6	30,4	30,5	50,9

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1980, GUS, Warszawa 1980, s. 93.

Obydwa województwa środkowopomorskie, tworzące pod względem infrastrukturalnym dość jednorodny organizm, dzięki fali inwestycyjnej z lat siedemdziesiątych, uzyskały szansę na dokonanie modernizacji sieci transportowej. Niemniej, gdy możliwości inwestycyjne skurczyły się w istotny sposób (pod wpływem załamania dotychczasowej koncepcji realizacji modelu gospodarki socjalistycznej), kontynowanie w dekadzie lat osiemdziesiątych dotychczasowych zamierzeń w dziedzinie infrastruktury transportowo-komunikacyjnej, okazało się być w daleko idącym stopniu ograniczone. Widać to choćby na tle stanu infrastruktury kolejowej regionu.

[3] D. T. Grala, o. c. , s. 239

[4] M. Jabłonowski, Agonia systemu. Ostatni etap gospodarki nakazowo-rozdzielczej, (w:) Polski rok 1989. Sukcesy zaniechania porażki, Pod red. M. Jabłonowskiego, S. Stępki, S. Sulowskiego, Warszawa 2009, s. 193-194; Rocznik statystyczny województw 1987, GUS, Warszawa 1987, s.101; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3796, Wydział Ekonomiczny KW, Materiały instytucji pozapartyjnych dotyczące transportu i łączności; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 955, Wydział społeczno-ekonomiczny KW, Informacje dotyczące transportu; D. T. Grala, o. c. , s. 78; AP Koszalin, PWRN, 89/II, poz. 50, Załącznik nr 2 do protokołu z sesji z dnia 24 02 1967 roku; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 950, Wydział Ekonomiczny KW, Informacje o aktualnej sytuacji rynkowej w województwie słupskim.

Tab. 2. Linie kolejowe eksploatowane (stan w dniu 31 XII 1983)

Województwa	Ogółem		Normalnotorowe			Wąskotorowe
	Ogółem	Na sto kilometrów kwadratowych	Razem	W tym jednotorowe	Zelektryfikowane	
	W kilometrach					
Koszalińskie	727	8,6	575	490	-	152
Słupskie	455	6,1	455	412	-	-

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1983, GUS, Warszawa 1983.

Tab. 3. Linie kolejowe eksploatowane (stan w dniu 31 XII 1987)

Województwa	Ogółem	Normalnotorowe					Wąskotorowe
		Razem			Na sto kilometrów kwadratowych	W % ogółem	
		Razem	W tym				
			Zelektryfikowane	Jednotorowe			
	W kilometrach						
Koszalińskie	723	572	-	487	6,8	79,1	151
Słupskie	457	457	-	412	6,1	100,0	-

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1987, GUS, Warszawa 1987,s. 201.

Na podstawie prezentowanych danych, można zaryzykować postawienie tezy o stagnacji. Dowodzi tego fakt, iż nie tylko nie budowano nowych odcinków linii kolejowych, ale następowało nawet ich redukowanie o unowocześnianiu nie wspominając. Świadczyć o tym może choćby brak linii zelektryfikowanych oraz utrzymujący się, wciąż znaczny udział linii wąsko-torowych w ogólnym zasobie infrastruktury kolejowej regionu, co w bezpośredni sposób nieco fałszowało rzeczywisty obraz środkowopomorskiej sieci kolejowej, nie oddając jej rzeczywistych możliwości technicznych i sprawności funkcjonalnej. Pod tym względem poważniejsze zmiany nastąpiły dopiero w latach dziewięćdziesiątych, kiedy znaczna część sieci kolejowej została w końcu zelektryfikowana, a udział linii wąskotorowych spadł poniżej dwudziestu procent[5].

Nieco lepiej w porównaniu do kolei, wydaje się prezentować się sytuacja w zakresie infrastruktury drogowej przeznaczonej dla transportu kołowego.

Zwiększeniu uległa długość dróg o twardej nawierzchni, a przede wszystkim ich jakość. Poza tym ważną rzeczą, którą trzeba odnotować jest to, że rozwojowe tendencje sieci drogowej, udało się kontynuować w latach kolejnych[6]. Znajdowało to przełożenie na zwiększenie możliwości skomunikowania poszczególnych miejscowości regionu. Świadczy o tym stale rosnący zasięg sieci regularnej komunikacji autobusowej, ściśle związanej przecież z dostępnością infrastruktury drogowej i poddanej imperatywowi dowożenia rzeszy pracowników do miejsc pracy w uspołecznionych zakładach pracy, które koncentrowały się w głównej mierze na terenie środkowopomorskich miast.

[5] Rocznik statystyczny województw 1995, GUS, Warszawa 1995, s. 233.
[6] Rocznik statystyczny województw 1979, GUS, Warszawa 1979, s. 217; Rocznik statystyczny województw 1983, GUS, Warszawa 1983, s. 197.

W ten sposób infrastruktura drogowa ściśle związana została z układem przestrzennym środkowopomorskiej ekonomiki jako całości, ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu[7].

Tab. 4. Dane o rozwoju społeczno-gospodarczym województw za rok 1983

Województwa	Linie kolejowe eksploatowane na sto kilometrów kwadratowych	Drogi publiczne o nawierzchni twardej			
		Ogółem	W tym ulepszonej	Ogółem	W tym ulepszonej
	W kilometrach			Na sto kilometrów kwadratowych w km	
	Stan w dniu 31 XII				
	1982	1980	1982		
Koszalińskie	6,8	3423	3428	3028	40,5	35,7
Słupskie	6,1	2823	2832	2474	38,0	33,2

Województwa	Drogi publiczne pokryte siecią regularnej komunikacji autobusowej PKS w km		Placówki pocztowo-telekomunikacyjne na 10 tysięcy ludności		Abonenci telefoniczni na 1000 ludności	
	Stan w dniu 31 XII					
	1980	1982	1980	1982	1980	1982
Koszalińskie	2805	2817	3,0	3,0	61,2	68,1
Słupskie	2519	2519	3,8	3,8	52,1	55,7

Źródło: Rocznik statystyczny 1983, GUS, Warszawa 1983, s. LVIII-LIX.

[7] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3795, Materiały instytucji pozapartyjnych dotyczące przemysłu, Główne kierunki i problemy rozwoju społeczno-gospodarczego w województwie koszalińskim ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 957, Wydział Ekonomiczny KW, Wykaz zakładów pracy województwa słupskiego; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 516, Wy-dział Polityki Regionalnej i Ewidencji Inwestycji; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 655, Ana-lizy ekonomiczne własne i sprawozdania sporządzone przez wydział; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3788, Wydział Ekonomiczny, Plany regionalne dotyczące zagospodarowania przestrzennego województwa koszalińskiego.

Tab. 5.Dane o rozwoju społeczno-gospodarczym województw za rok 1987

Województwa	Linie kolejowe eksploatowane na sto kilometrów kwadratowych	Drogi publiczne o nawierzchni twardej			
		Ogółem	W tym ulepszonej	Ogółem	W tym ulepszonej
	W kilometrach			Na sto kilometrów kwadratowych w km	
	Stan w dniu 31 XII				
Koszalińskie	6,8	3433	3081	40,5	36,4
Słupskie	6,1	2840	2516	38,1	33,8
Województwa	Sieć linii regularnej komunikacji autobusowej PKS w km		Placówki pocztowo-telekomunikacyjne na 10 tysięcy ludności	Abonenci telefoniczni na 1000 ludności	
	Stan w dniu 31 XII				
Koszalińskie	2894	2,8		87,0	
Słupskie	2576	3,6		74,9	

Źródło: Rocznik statystyczny 1988, GUS, Warszawa 1988, s. LXII-LXIII

Na tym tle pojawia się drugi z zasadniczych problemów, wpływających na stan infrastruktury transportowej, a także komunikacyjnej Pomorza Środkowego, a mianowicie kwestia polaryzacji, przejawiająca się brakiem równowagi w przestrzennym układzie struktury społeczno-gospodarczej regionu, którego ścisłą częścią był także ład infrastruktury transportowo-komunikacyjnej[8].

Za przejaw dysproporcji w systemie infrastruktury transportowej, a zwłaszcza komunikacyjnej, z pewnością należy uznać ich niski standard, chociaż trzeba też odnotować, iż jakość dróg zwłaszcza lokalnych sukcesywnie ulegała w miarę możliwości pewnej poprawie.

[8] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3788, Wydział Ekonomiczny KW, Plany regionalne dotyczące zagospodarowania przestrzennego województwa koszalińskiego; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 931, Wdział Ekonomiczny KW, Informacje o przebiegu powszechnego przeglądu rezerw w przemyśle budownictwie i transporcie w województwie słupskim; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3788, Wydział Ekonomiczny, Plany regionalne dotyczące zagospodarowania przestrzennego województwa koszalińskiego, Plany regionalnego zagospodarowania przestrzennego województwa koszalińskiego; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 641, Sprawozdania i analizy Rocznych Planów Społeczno-Gospodarczych województwa słupskiego.

Tab. 6. Drogi publiczne o twardej nawierzchni

Województwa	Drogi państwowe		Drogi lokalne	
	Razem	W tym o nawierzchni ulepszonej	Razem	W tym o nawierzchni ulepszonej
	W kilometrach			
	1978			
Koszalińskie	1878	1835	1525	1089
Słupskie	1592	1552	1203	811
	1982			
Koszalińskie	1875	1848	1553	1180
Słupskie	1593	1569	1239	905
	1985			
Koszalińskie	1875	1861	1558	1220
Słupskie	1593	1573	1242	943

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1979, GUS, Warszawa 1979, s. 217; Rocznik statystyczny województw 1983, GUS, Warszawa 1983, s. 197; Rocznik statystyczny województw 1986,GUS, Warszawa 1986, s. 253.

Niemniej postęp ów nie wyrównywał w zupełności dystansu pomiędzy obszarami rustykalnymi, a bardziej zaawansowanymi w rozwoju terenami regionu. Widać to szczególnie na przykładzie „słupskiej" części regionu, która musiała zmagać się z kwestią wypracowania własnych struktur zarządczych na poziomie województwa, w tym również w sferze administracji drogowej. Początkowy brak takich struktur, przez co należy rozumieć ich podporządkowanie zwierzchniej administracji województwa koszalińskiego, znacznie utrudniał przygotowywanie oraz prowadzenie planowanych inwestycji w infrastrukturze transportowej przede wszystkim[9].

Za swoisty symbol spolaryzowania infrastruktury drogowej oraz komunikacyjnej Pomorza Środkowego, można uznać, systematycznie zmniejszającą się gęstość sieci placówek pocztowo-telekomunikacyjnych[10]. Bliższe spojrzenie poprzez pryzmat takich wartości, jak liczba kilometrów kwadratowych czy liczba ludności przypadających na jedną placówkę, prezentowanych w rocznikach statystycznych, pozwalają utwierdzić się w takim przekonaniu[11].

W zasadzie należałoby mówić nie tyle o słabnącej gęstości sieci, co raczej ograniczanej dostępności placówek pocztowo-telekomunikacyjnych, głównie w środowisku wiejskim środkowopomorskich województw. W obliczu sytuacji cechującej się bezalternatywnością, wobec wyłącznej dominacji podmiotów uspo-

[9] AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 955, Wydział Społeczno-Ekonomiczny KW, Informacje dotyczące transportu, Informacje dotyczące sytuacji transportowej w województwie słupskim; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 954, Wydział Ekonomiczny KW, Informacje dotyczące transportu i łączności, Program rozwoju drogownictwa w województwie słupskim w latach 1976-1990.

[10] Rocznik statystyczny 1979,GUS, Warszawa 1979, s. LVII; Rocznik statystyczny1983, GUS, Warszawa 1983, LIX; Rocznik statystyczny 1988, GUS, Warszawa 1988, s. LXIII.

[11] Rocznik statystyczny województw 1979, GUS, Warszawa 1979, s. 220-221; Rocznik statystyczny województw 1983, GUS, Warszawa 1983, s. 201; Rocznik statystyczny województw 1988, GUS, Warszawa 1988, s. 208.

łecznionych w sferze usług pocztowych i telekomunikacyjnych, było to równoznaczne z pogłębianiem objawów polaryzowania się w praktyce wszystkich elementów infrastruktury całego regionu. Trudno poza tym wyobrazić sobie równie ważną sferę, jak możliwość lub właściwie brak możliwości swobodnego komunikowania się, wobec niskiego poziomu ztelefonizowania obszarów rustykalnych. Z konieczności, zatem opierającego się w znacznej mierze na korespondencyjno-listownej formie komunikowania, do czego choćby najmarniej wyposażony wiejski lub małomiasteczkowy punkt pocztowy był po prostu niezbędny. Telefony stanowiły w ówczesnych realiach, o czym należy pamiętać, dobro deficytowe podlegające stosownej reglamentacji. Takiego stanu rzeczy nie zmieniał postępujący wzrost liczebny prywatnych abonentów telefonicznych, co pokazują poniższe tabele, charakteryzujące rozwój społeczno-gospodarczy województw środkowopomorskich.

Tab. 7. Abonenci telefoniczni i rozmównice publiczne w latach 1975-1978

Województwa	Abonenci telefoniczni						
	Ogółem	W tym osoby prywatne	Miasta	Wieś	Ogółem	Miasta	Wieś
	W tysiącach				Na 1000 ludności		
Koszalińskie							
1975	20,7	11,0	17,6	3,1	47,5	70,7	16,8
1978	25,5	14,8	21,7	3,8	56,5	81,8	20,3
Słupskie							
1975	15,1	7,6	11,5	3,6	42,4	65,7	19,7
1978	17,6	9,8	13,8	3,8	48,7	74,9	21,5
Województwa	Rozmównice publiczne						
	Ogółem		W tym w miastach				
Koszalińskie							
1975	266		183				
1978	399		322				
Słupskie							
1975	220		118				
1978	311		202				

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1979, GUS, Warszawa 1979, s.223

Tab. 8. Abonenci telefoniczni i aparaty ogólnodostępne w 1987 (stan - 31 XII)

Województwa	Abonenci telefoniczni						
	Ogółem	W tym osoby prywatne	Miasta	Wieś	Ogółem	Miasta	Wieś
	W tysiącach				Na 1000 ludności		
Koszalińskie	41,8	29,9	35,4	6,4	84,6	116,5	33,7
Słupskie	28,6	20,1	23,4	5,2	71,6	107,9	28,6
Województwa	Aparaty telefoniczne ogólnodostępne						
	Ogółem	W tym w miastach	Na 1000 ludności	Na 1 aparat przypada ludności			
				Ogółem	Miasta	Wieś	
Koszalińskie	2146	1158	43,4	230	262	193	
Słupskie	1469	602	36,7	272	360	211	

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1987, GUS, Warszawa 1987, s, 209

Wartości zawarte w tych tabelach pokazują, iż telefony stopniowo przestawały być dobrem elitarnym, niedostępnym dla zwykłych śmiertelników i kojarzonym bardziej z obrotem gospodarczym czy funkcjonowaniem sfery administracyjnej, tak jak to miało miejsce w latach siedemdziesiątych. Wtedy to zaledwie kilka (województwo słupskie), kilkanaście tysięcy osób (województwo koszalińskie), miało swobodny dostęp do telefonu i usług telefonicznych.

Niestety wskaźniki, których ogólny wzrost miał korzystny wpływ na polepszenie w ówczesnych warunkach poziomu skomunikowania społeczeństwa, trzeba skonfrontować z danymi, które określają słabość sieci telekomunikacyjnej województw środkowopomorskich w postaci jej spolaryzowania przestrzennego[12].

Na szczęście postępy, choć właściwsze wydaje się określenie „odczuwalność", procesów polaryzacyjnych, ograniczał ład gospodarki nakazowo-rozdzielczej, której podstawowym przynajmniej werbalnie deklarowanym imperatywem, było zadośćuczynienie potrzebom ogółu społeczeństwa. Niemniej nie eliminował niestety samego procesu jako takiego, który w swojej istocie był rezultatem realizowanej polityki społeczno-gospodarczej na poziomie lokalnym, której jedną z najważniejszych cech były daleko idące ograniczenia możliwości działania, spowodowane niedoborami środków produkcji dla w zasadzie każdego rodzaju działalności gospodarczej[13].

W tym miejscu pojawia się, trzeci z problemów, określających w sposób ścisły stan środkowopomorskiej infrastruktury transportowo-komunikacyjnej. Ów trzeci problem właśnie niedoborów środków produkcji, immanentnie przewijający się

[12] AP Koszalin, PWRN w Koszalinie, syg. 1332, Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego, Dział Opracowań Zbiorczych i Analiz, Problemy intensywnego rozwoju w warunkach regionu słabo uprzemysłowionego na przykładzie województwa koszalińskiego.

[13] Nauka o polityce, Pod red. A. Bodnara, Warszawa 1988, s. 260 i dalsze; AP Koszalin, Urząd Wojewódzki w Koszalinie, syg. 0321, Wydział Rolnictwa Leśnictwa i Skupu, Program rozwoju kompleksu żywnościowe-go województwa koszalińskiego w latach 1976-1980 oraz jego główne kierunki po roku 1980; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 514, Wydział Polityki Regionalnej Ewidencji Inwestycji władz terenowych w latach 1975-1992.

w niniejszych rozważaniach, będąc w swojej istocie „wadą strukturalną" systemu nakazowo-rozdzielczego, opartego na ręcznym sterowaniu i odgórnemu planowaniu nawet najdrobniejszych zdarzeń gospodarczych, wydaje się mieć największy wpływ na kształt i ostateczny stan budowanej wieloletnim wysiłkiem infrastruktury transportowo-komunikacyjnej[14].

Należy tutaj przypomnieć, iż podstawą prawną organizacji uspołecznionego, czyli w domyśle zmonopolizowanego przez przedsiębiorstwa państwo-we komunikacji i transportu, stanowiło głównie ustawodawstwo nacjonalizacyjne oraz odpowiednio adaptowane już istniejące akty prawne[15]. Pozwalało to na konsolidację środków i skoncentrowanie ich na wybranych, najbardziej istotnych z punktu widzenia gospodarki krajowej projektów. Między innymi zgodnie z założeniami planów perspektywicznych priorytetem było utrzymanie decydującej roli kolei w strukturze transportowej kraju[16].

Z biegiem czasu istotnym problemem stały się dysproporcje w dostępie do środków inwestycyjnych, pozwalających nie tylko na rozbudowę, ale nawet utrzymanie infrastruktury transportowo-komunikacyjnej w wymiarze regionalnym. Odbijało się to na najbardziej ambitnych projektach, za jakie należy uznać na przykład plany rozwoju komunikacji lotniczej na obszarze Pomorza Środkowego[17].

Kwestia dysproporcji w przydziale środków, których podglebie stanowiły niedobory (trapiące całość ówczesnego ładu gospodarczego), stała się szczególnie paląca dla województw środkowopomorskich po podziale administracyjnym, Podział ów polegał w gruncie rzeczy na wyodrębnieniu z jednego relatywnie dużego województwa dwóch mniejszych oraz jednocześnie słabszych pod względem potencjału ekonomicznego i co ważniejsze pozycji w hierarchii ładu administracyjnego kraju[18]. Przekonano się o tym niebawem, niestety w obliczu załamania gospo-

[14] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3741, Informacje Zespołu Analiz Ekonomicznych o podstawowych problemach rozwoju społeczno-gospodarczego w latach 1978-1980; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 954, Wydział Ekonomiczny KW, Informacje dotyczące transportu i łączności, Realizacja planów inwestycyjnych na drogach państwowych i lokalnych województwa słupskiego; D. T. Grala, o. c., s.206-207.

[15] Podstawy nauk politycznych. Materiały źródłowe, Warszawa 1972, s. 226-227; Z. Kachnicz, Kształtowa-nie się systemu komunistycznego a opór społeczny na Pomorzu Zachodnim 1945-1947, Koszalin 2003, s. 24-25; Obwieszczenie Ministra Komunikacji z dnia 08 października 1948 roku w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy z dnia 10 grudnia 1920 roku o budowie i utrzymaniu dróg publicznych w Rzeczpospolitej Polskiej, Dz. U. 1948, nr 54, poz. 433.

[16] J. Kaliński, o. c., s.35-37 i 99; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 924, Wydział Ekonomiczny, Materiały nadsyłane z Komitetu Centralnego, Wytyczne sekretariatu KC PZPR w sprawie realizacji budowy Hutniczo-Siarkowej Trasy Kolejowej Hrubieszów Huta Katowice.

[17] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3796, Wydział Ekonomiczny, Materiały instytucji pozapartyjnych dotyczące transportu i łączności, Notatka w sprawie węzłowych problemów dotychczasowych inwestycji w transporcie województwa koszalińskiego, w celu uzgodnienia z Ministrem Transportu; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 954, Wydział Ekonomiczny KW, Informacje dotyczące transportu i łączności, Wstępne możliwości uzgodnienia komunikacji lotniczej w relacji Warszawa-Słupsk-Warszawa.

[18] AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 960, Wydział Ekonomiczny, Informacje dotyczące inwestycji, In-formacje o najpilniejszych potrzebach inwestycyjnych województwa słupskiego na rok 1975 i lata 1976-1980 adresowane do ministerstw Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środo-

darczego, jakie nastąpiło na przełomie końca dekady lat siedemdziesiątych i początku dekady lat osiemdziesiątych, czyli w zaledwie kilka lat po zmianach struktury administracyjnej[19].

Istotą systemu społeczno-gospodarczego realnego socjalizmu (szczególnie w okresie skumulowania się efektów destabilizacji ładu ekonomicznego), stanowiło, reglamentowanie dóbr, a ściślej rzecz biorąc dostępu do nich. Pod tym względem nie tylko województwo słupskie, ale także koszalińskie, okazały się być nazbyt oddalone od centralnych ośrodków decyzyjnych, odpowiedzialnych za wysokość przydziałów oraz dostaw tak towarów dla mieszkańców Pomorza Środkowego, jak i środków produkcji niezbędnych dla środkowopomorskich przedsiębiorstw[20].

Oczywiście niedobory w sposób szczególny dotyczyły podmiotów, tworzących infrastrukturę transportowo-komunikacyjną regionu, przy okazji przyczyniając się do permanentnego utrzymywania wąskich gardeł w postaci trudności w realizacji i tak już ograniczonych dostaw dla innych podmiotów gospodarki uspołecznionych oraz handlu, jako źródła dystrybucji artykułów spożywczych i przemysłowych dla ludności[21].

Skoro brakowało paliwa i części zamiennych, po prostu niemożliwe było realizowanie nawet bieżących zadań, jakie stawiano przed załogami przedsię-biorstw uspołecznionego transportu oraz komunikacji, czego efektem możliwości lokalnej

wiska; AP Koszalin, PW RN w Koszalinie, syg. 1332, Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego, Problemy intensywnego rozwoju w warunkach regionu słabo uprzemysłowionego na przykładzie województwa koszalińskiego.

[19] AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 947, Wydział Społeczno-Ekonomiczny, Informacje dotyczące realizacji zadań społeczno-gospodarczych w latach 1978-1983; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 652, Analizy ekonomiczne własne, Sprawozdanie z wykonania planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa słupskiego za rok 1975; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, Wydział Ekonomiczny KW, Informacje dotyczące inwestycji, Informacje o najpilniejszych potrzebach inwestycyjnych województwa słupskiego na rok 1975 i kolejne lata 1976-1980 adresowane do Ministerstw Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 654, Analizy ekonomiczne własne, Sprawozdanie z wykonania planu społeczno-gospodarczego i budżetu zbiorczego województwa słupskiego za 1977 rok; D. T. Grala, o. c., s.159-160.

[20] D. T. Grala, o. c., s.204-205; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 642, Wojewódzka Komisja Planowania, Sprawozdania i analizy dotyczące realizacji planów rocznych – przegląd inwestycji planu centralnego; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3728, Wydział Ekonomiczny KW, Materiały dotyczące przemysłu, Informacje o trudnościach przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych związanych z zaopatrzeniem surowcowo-materiałowym i dostawami energii elektrycznej; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3749,Informacje meldunki notatki Wydziału Ekonomicznego o nastrojach i sytuacji społeczno-ekonomicznej w województwie koszalińskim.

[21] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3725, Materiały Wydziału Ekonomicznego KW dotyczące inwestycji; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3797, Wydział Ekonomiczny, Materiały instytucji pozapartyjnych dotyczące zatrudnienia, funduszu płac i warunków pracy; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 660, Wydział Finansowy, Analizy ekonomiczne własne, Sprawozdanie z wykonania zbiorcze-go budżetu województwa słupskiego za pierwsze półrocze 1977 roku; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 648, Wojewódzka Komisja Planowania, Sprawozdania i analizy dotyczące realizacji wojewódzkich planów rocznych w latach 1983-1986.

ekonomiki ograniczane były jeszcze bardziej[22]. W ten właśnie sposób znaczenie transportu i stanu, w jakim tworząca go infrastruktura znajdowała się, dawało o sobie znać, dość dotkliwie wykazując słabości strukturalne socrealistycznej gospodarki w jej regionalnym wymiarze, na „żywym" przykładzie województw Pomorza Środkowego, których niedobory były zasadniczym przejawem[23].

Niedobory i pozostałe nakreślone wyżej problemy, kształtujące stan infrastruktury transportowo-komunikacyjnej regionu środkowopomorskiego, były częścią ładu społeczno-gospodarczego, uformowanego przez praktykę realizacji doktryny państwa socjalistycznego. Sposób realizacji tejże doktryny, wynikający z założeń imperatywów politycznych, był zaś ponadto kwestią bezdyskusyjną w omawianym okresie, praktycznie bez względu na powodowane dla mieszkańców Pomorza Środkowego konsekwencje – głównie w postaci konstrukcji ładu infrastrukturalnego regionu[24].

Bezpośrednim tego efektem było takie, a nie inne funkcjonowanie transportu i komunikacji, a przede wszystkim kształt infrastruktury, na której lokalny transport oraz komunikacja opierały się. Rzeczywiste możliwości tejże infrastruktury, zweryfikował kryzys gospodarczy przynoszący ograniczenie nakładów inwestycyjnych w pierwszym rzędzie, a w dalszej perspektywie nawet środków na bieżące funkcjonowanie. Efektem tego na przykład były poważne perturbacje aż do kompletnego paraliżu ówczesnego systemu transportowo-komunikacyjnego, w obliczu załamywania się warunków pogodowych[25].

Sprawność i funkcjonalność środkowopomorskiej infrastruktury transportowo-komunikacyjnej

Zagadnienie trwałości oraz sprawności funkcjonalnej środkowopomorskiej infrastruktury transportowo-komunikacyjnej, podobnie jak pozostałe kwestie z zakresu rezultatów ówczesnej polityki społeczno-gospodarczej w wymiarze lokalnym, wymagają dla uzyskania pełni obrazu, spojrzenia z perspektywy jej ogólnokrajowych założeń. Co prawda o czym stale należy pamiętać, z jednej strony re-

[22] AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 653, Analizy ekonomiczne własne, Sprawozdanie z wykonania planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa słupskiego za 1976 rok; AP Koszalin, KW PZ PR w Koszalinie, syg. 3731, Wydział Ekonomiczny KW, Materiały Wydziału dotyczące transportu i łączności, Informacja z zakresu pracy przygotowawczej i przebiegu przewozów jesiennych na terenie województwa koszalińskiego, Informacja o pracy partyjno-ekonomicznej w transporcie kolejowym na terenie województwa koszalińskiego.

[23] AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 947, Wydział Społeczno-Ekonomiczny KW, Informacje dotyczące realizacji zadań społeczno-gospodarczych w latach 1978-1983; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3741, Informacje Zespołu Analiz Ekonomicznych o podstawowych problemach rozwoju społeczno-gospodarczego województwa koszalińskiego w latach 1978-1980.

[24] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3810, Wydział Ekonomiczny, Informacje oceny sprawozdania i materiały instytucji pozapartyjnych o nastrojach i sytuacji społeczno-ekonomicznej, Tezy dotyczące głównych uwarunkowań i koncepcji rozwoju społeczno-gospodarczego kraju w latach 1986-1990.

[25] tamże, Informacja o sytuacji gospodarczej w okresie styczeń-luty 1987 roku.

gion środkowopomorski pełnił dalece poślednią rolę w systemie socrealistycznej gospodarki, niemniej z drugiej niewątpliwie był integralną częścią całości tegoż systemu, zwłaszcza pod względem rezultatów jego funkcjonowania[26].

Konstrukcja infrastruktury transportowo-komunikacyjnej regionu, w bezpośredni sposób powiązana została z kształtem jego infrastruktury gospodarczej i społecznej. Kształt ów natomiast, był wypadkową posiadanych zasobów oraz (na co wielokrotnie była zwracana uwaga w toku całego prowadzonego wywodu), pozycji poszczególnych jednostek wojewódzkich w hierarchii ładu administracyjnego kraju. Nie mając w praktyce ani dostatecznie atrakcyjnych surowców naturalnych, ani też siły dobicia się do większego udziału w centralnym rozdzielnictwie środków produkcji a nawet zaopatrzenia handlu detalicznego, środkowopomorskie województwa skazane były na swoją „lokalność", którą układ struktury transportowej i komunikacyjnej jedynie podkreślał[27].

Zmiana tego stanu rzeczy, wobec relatywnie niskiego poziomu dochodów własnych w relacji do kwot środków wyrównawczych, była, co najmniej trudna, a w raz z pogarszaniem się sytuacji gospodarczej, stawała się coraz trudniejsza[28].

O ile w latach siedemdziesiątych wartość kwot przeznaczanych na cele inwestycyjne nominalnie wzrastała, to na początku lat osiemdziesiątych ich udział w całym budżecie województw środkowopomorskich uległ w oczywisty sposób, biorąc pod uwagę sytuację panującą w kraju, daleko idącemu ograniczeniu i tu właśnie leżała przyczyna utrzymywania się ich statusu „lokalności". Przełamanie go bez wsparcia ze strony budżetu centralnego w realiach systemu nakazowo-rozdzielczego, było zaś nie do pomyślenia[29].

Wracając do głównego wątku niniejszych rozważań, czyli sprawności funkcjonalnej infrastruktury transportowo-komunikacyjnej, należy stwierdzić, że na potrzeby regionalnego układu gospodarczego, a także społeczeństwa, jej poziom był

[26] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3810, Wydział Ekonomiczny KW, Informacje oceny sprawo-zdania i notatki instytucji pozapartyjnych o nastrojach społecznych i sytuacji społeczno-ekonomicznej, Tezy dotyczące głównych uwarunkowań i koncepcje rozwoju społeczno-gospodarczego kraju w latach 1986-1990.

[27] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3788, Wydział Ekonomiczny, Plany regionalne dotyczące za-gospodarowania przestrzennego województwa koszalińskiego; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3718, Wydział Ekonomiczny, Informacje oceny uwagi Wydziału Ekonomicznego dotyczące realizacji zadań społeczno-gospodarczych na terenie województwa koszalińskiego; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg.3796, Wydział Ekonomiczny, Materiały instytucji pozapartyjnych dotyczące transportu i łączności; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 655, Analizy ekonomiczne własne; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 660, Wydział Finansowy, Sprawozdania z wykonywania zbiorczego budżetu województwa słupskiego i wykonania planów społeczno-gospodarczego rozwoju; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 641, Roczne Plany Społeczno-Gospodarcze województwa słupskiego; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 955, Wydział Społeczno-Ekonomiczny KW, Informacje dotyczące transportu i komunikacji; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 653, Analizy ekonomiczne własne.

[28] Rocznik statystyczny województw 1979,GUS, Warszawa 1979, s. 360-363; Rocznik statystyczny województw 1982, GUS, Warszawa 1982, s. 248-249;

[29] AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 653, Analizy ekonomiczne własne; AP Koszalin, KW PZ- PR w Koszalinie, syg. 3794, Wydział Ekonomiczny, Materiały instytucji pozapartyjnych dotyczące handlu usług gastronomii zaopatrzenia i problematyki cenowej.

w zasadzie dostatecznie wystarczający. Tezę tą uzasadnia relatywnie powolny przyrost liczby pojazdów, z wyjątkiem aut osobowych, których liczebność (zwłaszcza aut znajdujących się w rękach prywatnych), uległa podwojeniu, co jednak w ówczesnych realiach nie stanowiło większego problemu z punktu widzenia sprawności infrastruktury drogowej, ze względu na ogólną liczbę dostępnych pojazdów, znajdujących się w użytkowaniu tak prywatnym jak i uspołecznionym.

Tab. 9. Pojazdy samochodowe w latach 1975-1980

Województwa/lata	Ogółem	W tym			
		Samochody osobowe			Autobusy
		Razem	W tym prywatne		
	W tysiącach			Na 1000 ludności	W tysiącach
Koszalińskie					
1975	61,8	13,5	12,7	29	0,8
1980	67,7	26,5	25,4	55	1,1
Słupskie					
1975	47,1	7,8	7,3	21	0,5
1980	66,5	19,7	19,1	52	0,7
Województwa	W tym				
	Samochody ciężarowe		Motocykle i skutery		
	Razem	W tym prywatne	Razem	W tym prywatne	
	W tysiącach				Na 1000 ludności
Koszalińskie					
1975	6,6	0,6	29,7	29, 5	68
1980	10,6	1,6	15,9	15,5	34
Słupskie					
1975	4,6	0,6	26,1	24,9	70
1980	6,9	1,3	27,9	27,8	75

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1981, GUS, Warszawa 1982, s. 232

Tak na marginesie daje się też zauważyć podwojenie w przeciągu zaledwie pięciu lat liczby prywatnych samochodów ciężarowych, niemniej za najważniejszy fakt, jaki wypływa z danych zawartych w powyższej tabeli, trzeba uznać, iż podstawą procesu motoryzowania się ówczesnego społeczeństwa, były tak naprawdę motocykle i skutery, znacznie łatwiej dostępne ze względu na ceny, a także mniejsze bariery natury reglamentacyjnej, przynajmniej do początku dekady lat osiemdziesiątych[30]. Niemniej pod koniec tejże dekady, można dostrzec odwracanie się proporcji na korzyść motoryzacji opartej na autach, których liczba w 1987 roku w stosunku do roku 1982, uległa znowu niemalże podwojeniu.

[30] Rocznik statystyczny 1983, GUS, Warszawa 1982, s. 108 i dalsze.

Tab. 10. Pojazdy samochodowe i ciągniki w 1987 roku

Województwa	Ogółem	W tym			
		Samochody osobowe		Autobusy	Samochody ciężarowe
		Razem	W tym prywatne		Razem
	W tysiącach				
Koszalińskie	96,5	43,1	42,0	1,2	12,5
Słupskie	91,0	37,1	36,4	0,8	11,0
Województwa	W tym				
	Samochody ciężarowe	Ciągniki	Motocykle i skutery		
	W tym prywatne		Razem	W tym prywatne	
	W tysiącach				
Koszalińskie	3,7	15,6	22,5	22,0	
Słupskie	3,4	13,5	27,5	27,4	

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1987, GUS, Warszawa 1987, 206

Powyższa tabela prezentuje też wzrost odsetka prywatnych samochodów ciężarowych do prawie jednej trzeciej ich ogólnej liczby. Mimo jednak tak korzystnych zmian w „strukturze własnościowej" na rzecz prywatnej własności środków transportu, nie można zapominać, że głównym użytkownikiem infrastruktury drogowej, tworzącej podstawę systemu transportowego, tak naprawdę były jednostki sektora uspołecznionego. Głównie Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej. Posiadało ono praktyczny monopol tak na przewóz ładunków jak i ludzi, czego dowodzą odpowiednie dane statystyczne, dotyczące pokrycia siecią regularnej komunikacji autobusowej PKS, a nawet sieci przystanków i dworców obsługiwanych przez PKS. Trzeba przy tym pamiętać, iż ówczesne Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej, posiadało jednolitą formułę organizacyjną, jak większość uspołecznionych podmiotów gospodarczych.

Tab. 11. Drogi publiczne pokryte siecią linii regularnej komunikacji autobusowej PKS w latach 1975-1979

Województwa	Ogółem		Na 100 kilometrów kwadratowych		W % ogólnej długości dróg publicznych	
	W kilometrach					
	1975	1979	1975	1979	1975	1979
Koszalińskie	2652	2820	31,3	33,3	78,6	82,6
Słupskie	2255	2491	30,3	33,4	81,3	88,5

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1980, GUS, Warszawa 1980, s. 226

Tab. 12. Przystanki i dworce autobusowe PKS w latach 1975-1979

Województwa	Przystanki autobusowe						Dworce autobusowe	
	Ogółem		Na 100 kilometrów linii regularnej komunikacji autobusowej		Z liczby ogółem kryte			
	1975	1979	1975	1979	1975	1979	1975	1979
Koszalińskie	1033	1054	39,0	37,4	337	417	10	10
Słupskie	999	902	44,3	36,2	294	390	7	8

Źródło: tamże, s. 227

Z powyższych danych, wynika systematyczny wzrost linii komunikacyjnych obsługiwanych przez PKS, a także rozbudowywanej, mimo problemów z prowadzeniem inwestycji. Szczególnie na tle niedoborów dostatecznych ilości materiałów niezbędnych do zbudowania nawet prostych w sumie konstrukcji, jakimi bez wątpienia były wiaty przystanków autobusowych, na potrzeby tejże komunikacji infrastruktury[31].

Rozbudowa ta tak na marginesie, dotyczyła szczególnie obszarów rustykalnych, których skomunikowanie było jednym z elementów podnoszenia poziomu cywilizacyjnego[32].

Tab. 13. Drogi publiczne pokryte siecią linii komunikacji autobusowej PKS, przystanki i dworce autobusowe PKS (stan na dzień 31 XII 1982)

Województwa	Drogi publiczne pokryte siecią linii regularnej komunikacji autobusowej PKS			Przystanki autobusowe			Dworce autobusowe
	Ogółem	Na 100 kilometrów kwadratowych	W % ogólnej długości dróg publicznych	Ogółem	Na 100 km linii regularnej komunikacji samochodowej	Z liczby ogółem kryte	
	W kilometrach						
Koszalińskie	2817	33,3	82,2	1188	42	574	11
Słupskie	2519	33,8	88,9	958	38	454	8

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1983, GUS, Warszawa 1983, s. 198

Kolejna z tabel, pokazująca stan sieci komunikacyjnej PKS w 1982 roku, wyraźnie określa wpływ załamania się systemu gospodarki nakazowej na możliwości kontynuowania rozbudowy zarówno samych linii komunikacyjnych PKS, jak i niezbędnej ku temu choćby minimalnej infrastruktury. Wpływ ten można określić mianem stagnacji, co na tle rozległości kryzysu gospodarczego i głębokiego załamania się wskaźników ekonomicznych, można w pewnym ograniczonym zakresie

[31] AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 641, Roczne plany społeczno-gospodarcze, województwa słupskiego, Sprawozdania i analizy; AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3725, Materiały Wydziału Ekonomicznego dotyczące inwestycji, Uwagi Wydziału Ekonomicznego KW na tle informacji z realizacji inwestycji szczególnie ważnych dla województwa koszalińskiego.

[32] M. Jasiulewicz, Przemiany społeczno-gospodarcze obszarów wiejskich Pomorza Środkowego, Koszalin 1997, s. 59 i dalsze.

ująć w kategoriach sukcesu[33]. Poza tym daje się też zauważyć granice dalszego rozwoju sieci komunikacyjnej PKS, w postaci przede wszystkim pokrycia dróg publicznych regularną komunikacją autobusową, przekraczającą grubo powyżej osiemdziesiąt procent dostępnej sieci drogowej. Dalsze lata już po opanowaniu załamania z przełomu dekad lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, stały właściwie pod znakiem zagęszczenia sieci komunikacyjnej PKS, o czym może świadczyć wzrost liczby przystanków autobusowych.

Tab. 14. Sieć linii regularnej komunikacji autobusowej PKS oraz przystanki i dworce autobusowe (stan w dniu 31 XII 1987)

Województwa	Sieć linii regularnej komunikacji autobusowej PKS w kilometrach			Przystanki autobusowe PKS			Dworce autobusowe PKS
	Ogółem	Na 100 kilometrów kwadratowych	Na 10 tysięcy ludności	Ogółem	Na 100 km linii regularnej komunikacji autobusowej	Przystanki kryte	
Koszalińskie	2919	34,5	59,1	1200	41	681	11
Słupskie	2558	34,3	63,9	1154	45	692	8

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1987, GUS, Warszawa 1987, s. 202

Zatem jeśli chodzi o przewozy osób, można uznać, że PKS spełnił swoją funkcję, umożliwiając relatywnie efektywne skomunikowanie wewnętrznego obszaru regionu środkowopomorskiego. W odniesieniu do przewozów towarowych jednakże, teza ta w daleko bardziej ograniczonym zakresie znajduje swoje uzasadnienie. Na tym polu działania środkowopomorskie przedsiębiorstwa PKS, mimo warunkowania ich funkcjonowania statusem faktycznie dominującego przedsiębiorstwa przewozowo-spedycyjnego, po roku 1979 odnotowywały postępujący regres. Problemem było, bowiem zapewnienie odpowiedniej ilości masy ładunków do przewiezienia, czego praprzyczynę należy z pewnością upatrywać w kryzysie gospodarczym z przełomu dekad[34].

Przy okazji można też zauważyć inne zależności, wynikające z danych statystycznych.

Po pierwsze, koszaliński PKS w przeciwieństwie do przedsiębiorstwa obsługującego województwo słupskie, wydaje się mieć punkt ciężkości swojego działania oparty głównie na przewozach pasażerów.

Po drugie, spadek ilości przewożonych ładunków miał charakter postępujący, nawet w okresie stabilizacji po kolapsacji systemu gospodarczego realnego socjali-

[33] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3810, Wydział Ekonomiczny KW, Informacje oceny sprawozdania i notatki instytucji pozapartyjnych o nastrojach społecznych i sytuacji społeczno-ekonomicznej, Tezy dotyczące głównych uwarunkowań i koncepcji rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

[34] Rocznik statystyczny województw 1980, GUS, Warszawa 1980, s. 228; Rocznik statystyczny województw 1983, GUS, Warszawa 1983, s. 199.

zmu, w przeciwieństwie do liczby przewożonych pasażerów. Relacja ta odnosi się w takim samym stopniu zarówno do województwa koszalińskiego jak i słupskiego[35].

Taki stan rzeczy jednoznacznie wskazywał na utrzymywanie się sytuacji stagnacji aktywności gospodarczej regionalnej ekonomiki[36]. Osobny problem stanowił też tryb organizacji funkcjonowania przedsiębiorstw PKS, który w praktyce cechował się daleko idącą inercją działania, wynikającą po prostu ze złej organizacji pracy oraz niedoborów środków produkcji i wyposażenia technicznego dla przedsiębiorstw, w tym także transportowych[37].

Dodatkowe potwierdzenie powyższego stwierdzenia, można znaleźć poprzez przytoczenie przykładowych danych, dotyczących przewozów kolejowych. Wynika z nich, iż wartości przewozów ładunków, przy pomocy transportu kolejowego, także ulegały zmniejszeniu, o czym świadczy przede wszystkim dość zaskakujący i zarazem wiele mówiący, ujemny bilans samych przewozów.

Tab. 15. Wojewódzkie bilanse przewozów ładunków kolejami normalnotorowymi w 1987 roku

Województwa	Nadano				Przyjęto				Bilans przewozów
	Ogółem	Do przewozu wewnątrz województwa	Do wywozu z województwa		Ogółem	Z przewozu wewnątrz województwa	Z przewozu do województwa		
			Razem	W tym za granicę			Razem	W tym z zagranicy	
	W milionach ton								
Koszalińskie	2,7	0,7	2,0	0,1	4,5	0,7	3,8	0,2	-1,8
Słupskie	1,6	0,2	1,4	0,2	2,6	0,2	2,4	0,2	-1,0

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1987, GUS, Warszawa 1987, s. 202

Tab. 16. Wojewódzkie bilanse przewozów ładunków kolejami normalnotorowymi w 1988 roku

Województwa	Nadano				Przyjęto				Bilans przewozów
	Ogółem	Do przewozu wewnątrz województwa	Do wywozu z województwa		Ogółem	Z przewozu wewnątrz województwa	Z przewozu do województwa		
			Razem	W tym za granicę			Razem	W tym z zagranicy	
	W tysiącach ton								
Koszalińskie	2537	788	1749	91	4650	788	3862	3862	-2113
Słupskie	1491	210	1281	154	2665	210	2455	2455	-1174

Źródło: Rocznik statystyczny województw 1988, GUS, Warszawa 1988, s. 213

[35] Rocznik statystyczny województw 1985, GUS, Warszawa 1985, s. 256 i 274.

[36] AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 661, Wydział Ekonomiczny KW, Analizy ekonomiczne własne (1982-1986); AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3741, Informacje Zespołu Analiz Ekonomicznych o podstawowych problemach rozwoju społeczno-gospodarczego w latach 1978-1980;AP Koszalin,
KW PZPR w Koszalinie, syg. 3749, Informacje meldunki notatki Wydziału Ekonomicznego KW o nastrojach i sytuacji społeczno-ekonomicznej w województwie.

[37] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3731, Wydział Ekonomiczny KW, Materiały Wydziału dotyczące transportu i łączności, Informacje o przeprowadzonej kontroli w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie PKS w Koszalinie i w podległych oddziałach w zakresie załatwienia skarg i wniosków przestrzegania przepisów BHP oraz orzecznictwa zakładowych komisji rozjemczych.

Z wartości poszczególnych wskaźników z przywozów i wywozu oraz przewozów wewnątrz województw środkowopomorskich, można wyciągnąć ponadto dodatkowe wnioski. Otóż nastąpił swego rodzaju „podział pracy", polegający na tym, iż przedsiębiorstwa PKS koncentrowały się z biegiem czasu na obsłudze ruchu pasażerskiego, natomiast domeną kolei stał się transport ładunków masowych. Kolejnym ważnym spostrzeżeniem, które na-suwa się po analizie danych zawartych w powyższych dwóch tabelach, jest też to, że więcej na obszar Pomorza Środkowego towarów sprowadzano niż wywożono, czego rezultatem był właśnie ujemny bilans przewozów. Ujemna wartość owego bilansu, była pewnego rodzaju wskaźnikiem, określającym relatywną słabość infrastruktury produkcyjnej regionu.

Podsumowanie

Kończąc niniejsze rozważania, należy stwierdzić na tle powyższych faktów, znajdujących swoje źródło w odpowiednich materiałach archiwalnych i danych statystycznych, na których w przeważającej mierze oparty został cały wywód, iż system transportowo-komunikacyjny obszaru Pomorza Środkowego w badanym okresie, był tworem w pełni już ukształtowanym, podporządkowanym jednakże priorytetom stawianym głównie przez lokalny układ gospodarczy. Z tego powodu właśnie daje się zauważyć dominacja sieci dróg transportu kołowego, oraz postępujące zmniejszanie się znaczenia linii kolejowych, głównie w wyniku kryzysu gospodarczego z przełomu dekad lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, pogłębiającego istniejące systemowo-strukturalne przyczyny upośledzenia sprawności funkcjonalnej kolei (na przykład z powodu niedostatecznej liczby dostępnych wagonów), z natury rzeczy nastawionej na obsługę transportu masowego, którego w wyniku załamywania się produkcji w uspołecznionych zakładach produkcyjnych zaczęło brakować[38].

Podobnie rzecz ma się z siecią komunikacyjną, także podporządkowaną potrzebom głównie lokalnych struktur gospodarczych, przy czym także i na tym polu daje się w sposób wyraźny zauważyć dysproporcje w przestrzennym układzie sieci (zaprezentowanych w danych statystycznych), obsługującej środowiska położone na terenach zurbanizowanych i zrustykalizowanych, co także można uznać za kolejny, bardzo istotny zresztą, objaw postępującego charakteru zjawisk polaryzacyjnych systemu ekonomicznego obszaru Pomorza Środkowego. Największym problemem struktur systemu transportowo-komunikacyjnego regionu środkowopomorskiego, jak należy sądzić było, zatem ich faktyczne „zregionalizowanie", jeśli tak można się wyrazić, przez które to pojęcie należy rozumieć ścisłe podporządkowanie struktur systemu transportowo-komunikacyjnego, potrzebom głównie lokalnej gospodarki. Nie służyło to w dalszej perspektywie intensyfikacji rozwoju, ponieważ możliwości silniejszej aktywizacji życia gospodarczego, zwłaszcza po bardzo głębokim kryzysie strukturalnym ładu gospodarczego systemu realnego

[38] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3731, Wydział Ekonomiczny KW, Materiały Wydziału Ekonomicznego dotyczące transportu i łączności.

socjalizmu, w wymiarze regionalnym, były w daleko idącym stopniu ograniczone. Lokalna ekonomika była po prostu zbyt słaba, żeby we własnym zakresie podtrzymać nawet swój stan posiadania w fazie stagnacji[39]. W tym miejscu pojawia się konieczność pewnego dodatkowego uzupełnienia oceny sprawności funkcjonalnej struktury transportowo-komunikacyjnej regionu.

Otóż wydaje się właściwe rozdzielenie oceny samej infrastruktury od oceny funkcjonowania korzystających z niej podmiotów.

Uzasadnieniem dla zachowania takiego punktu widzenia jest fakt, iż sama infrastruktura techniczna w postaci dróg czy linii kolejowych dawała, jedynie możliwości działania, zaś owo działanie było zależne w głównej mierze od przedsiębiorstw, dodajmy uspołecznionych, których działanie było wypadkową imperatywów doktryny gospodarczej oraz skutków realnych zdarzeń gospodarczych. Oczywiście należy pamiętać o tym, iż konstrukcja infrastruktury technicznej także podlegała analogicznym uwarunkowaniom, jak podmioty zeń korzystające, o czym świadczyć może sposób i koncepcje jej rozbudowy oraz podporządkowanie jej ładu głównie lokalnym potrzebom, co niestety sprzyjało utrzymywaniu pewnej odrębności regionalnego ładu gospodarczego[40]. Niemniej przy dokonywaniu ostatecznej oceny, należy skłaniać się raczej w kierunku tezy, że sprawność funkcjonalna struktury transportowej oraz komunikacyjnej zależała tak naprawdę od sposobu wykorzystania przez jej zasadniczych użytkowników w postaci przedsiębiorstw transportowo-komunikacyjnych.

[39] AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 653, Analizy ekonomiczne własne; AP Słupsk, Urząd Wojewódzki w Słupsku, syg. 641, Roczne Plany Społeczno-Gospodarcze województwa słupskiego, Sprawozdania i analizy planów rocznych.

[40] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, syg. 3796, Wydział Ekonomiczny, Materiały instytucji pozapartjnych dotyczące transportu i łączności; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 955, Wydział Społeczno-Ekonomiczny KW, Informacje dotyczące transportu i komunikacji; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 954, Wydział Ekonomiczny KW, Informacje dotyczące transportu i łączności, Program rozwoju drogownictwa w województwie słupskim w latach 1976-1990.

Krzysztof Bukowski

Ćwiczenia żołnierzy rezerwy
w 68 Pułku Czołgów Średnich w Budowie 1982-1983
w dokumentach Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie

Polityczni w kamaszach

8 października 1982 roku została uchwalona nowa ustawa o związkach zawodowych. Wskazano w niej, między innymi, na potrzebę tworzenia tzw. grup inicjatywnych, które miały dawać początek nowym związkom zawodowym[1].

Służby specjalne PRL przewidywały znaczne trudności w tworzeniu tych grup. Uchwalenie ustawy o związkach zawodowych w tamtym czasie, spowodowało wzrost napięcia w zakładach pracy. Władze komunistyczne dostrzegały ten problem i podjęły działania zmierzające do rozładowania sytuacji doprowadzając do powołania na długoterminowe ćwiczenia wojskowe przeciwników politycznych z Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność", których nie można było internować czy pozbawić wolności w inny sposób.

21 października 1982 roku szef Służby Bezpieczeństwa generał Władysław Ciastoń przeprowadził telekonferencję z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, w której wskazał na zagrożenie płynące ze strony sił antysocjalistycznych. Polecił sporządzenie planów, zakładających skuteczne udaremnienie działań opozycji, które miały być realizowane w okresie od 21 października 1982 roku do 13 listopada 1982 roku. Uwzględniać miano przygotowania przeciwnika do strajku generalnego, który zaplanowany był na dzień 10 listopada 1982 roku. Wyznaczono również działania dla Służby Bezpieczeństwa, które polegać miały na: sparaliżowaniu zamierzeń przeciwnika; prawidłowej ocenie zagrożeń i przygotowań do strajku w poszczególnych zakładach pracy; rozmowach profilaktycznych z działaczami opozycji; nacisku na kler; wzmożeniu działalności operacyjno-rozpoznawczej; wzmożeniu działania destrukcyjno-dezinformacyjnego w celu wywołania dezorientacji w strukturach podziemia przeciwnika; likwidacji nielegalnych struktur; sporządzeniu wykazu osób z ich aktualnymi adresami, które ze względu na swoją postawę, dotychczasową działalność stanowią potencjalne zagrożenie, mogą być inspiratorami, bądź organizatorami strajków.

Władysław Ciastoń zauważył również, że budowa nowych związków zawodowych zawęża zaplecze przeciwnika. Zatem kluczowa próba sił będzie w dużych zakładach pracy, w których należy przygotować działania profilaktyczne wobec działaczy opozycji w postaci: rozmów, internowania, aresztowania, zatrzymania,

[1] Dz.U. Nr 32 poz. 216. Ustawa o Związkach Zawodowych.

zagrożenia zwolnieniem z pracy, przesunięcia na inne stanowisko, wymierzenia sankcji dyscyplinarnych.

Dodatkowo szef Służby Bezpieczeństwa Władysław Ciastoń, wprost mówił o możliwości pozbycia się działaczy opozycji demokratycznej na czas strajku generalnego planowanego na dzień 10 listopada 1982 roku, poprzez wcielenie ich do wojska lub na ćwiczenia wojskowe"[2].

W tym samym dniu dyrektor Departamentu V Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pułkownik Józef Sasin, skierował szyfrogram do zastępców komendantów wojewódzkich d/s służby bezpieczeństwa, w którym polecał do dnia 23 października wytypować osoby rekrutujące się głównie z dużych, zagrożonych zakładów pracy podejrzanych o: inspirowanie i organizowanie ostatnich strajków i zajść ulicznych, aktywne występowanie przeciwko tworzeniu nowych związków zawodowych, czynną wrogą działalność (np. druk, kolportaż, łącznikowanie, itp.) a nie nadających się do internowania lub zatrzymania.

Wiek tych osób miał nie przekraczać 28 lat (35 lat – dopisano „podwyższono na ćwiczenia"). Wykazy te miały zawierać: nazwisko i imię, imię ojca, datę urodzenia, miejsce zamieszkania, miejsce pracy oraz krótką charakterystykę, uzasadniającą powołanie (charakteryzującą jego dotychczasową działalność wraz z podaniem wydziału KWMO, którego wymieniony jest figurantem lub pozostaje w zainteresowaniu). Wykazy te miały być przekazane szefom WSW na danym terenie. Nie należało typować jedynych żywicieli rodzin oraz prowadzących gospodarstwa rolne[3].

26 października 1982 roku wydane zostało zarządzenie Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego numer 0141 Mob., w którym polecono, między innymi, powołać określoną grupę żołnierzy rezerwy na ćwiczenia wojskowe i wcielić ich do określonych jednostek wojskowych. Polecono dowódcom okręgów wojskowych powołanie w dniach 5-6 listopada 1982 roku podoficerów i szeregowych rezerwy do odbycia 3-miesięcznej czynnej służby wojskowej w ramach ćwiczeń wojskowych z: Pomorskiego Okręgu Wojskowego – 560 żołnierzy rezerwy, w tej liczbie 450 wyszkolonych i 110 niewyszkolonych; Śląskiego Okręgu Wojskowego – 390 żołnierzy rezerwy, w tej liczbie 240 wyszkolonych i 150 niewyszkolonych; Warszawskiego Okręgu Wojskowego – 420 żołnierzy rezerwy, w tej liczbie 280 wyszkolonych i 140 niewyszkolonych.

Wybór żołnierzy rezerwy na ćwiczenia wojskowe dokonywany był na podstawie wykazów imiennych, sporządzonych przez terenowe organy administracji wojskowej przy współudziale organów WSW. Wytypowanych żołnierzy rezerwy powołać miano do 68 Pułku Czołgów Średnich, do miejscowości Budowo

[2] Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Warszawie (dalej skrót BU i AD w Warszawie), sygn. IPN BU 01428/8/Jacet, Telekonferencja z dnia 21 października 1982 roku przeprowadzona przez gen. Władysława Ciastonia z komendantami wojewódzkimi MO, Zadania, k. 95-101.

[3] BU i AD w Warszawie, sygn. IPN BU 0236/263/1, Szyfrogram dyrektora Departamentu V MSW płk J. Sasina, k. 356-357.

koło Złocieńca w liczbie 75 podoficerów i szeregowych z terenu Warszawskiego Okręgu Wojskowego[4].

28 października 1982 roku wydane zostało zarządzenie numer 0232 przez szefa sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego, dotyczące powołania żołnierzy rezerwy na ćwiczenia wojskowe. Żołnierze rezerwy na ćwiczenia wojskowe mieli być powoływani na podstawie wykazów imiennych, sporządzonych przez terenowe organy administracji wojskowej przy współdziałaniu organów WSW. Zarządzono dowódcy 8. Dywizji Zmechanizowanej na bazie 36. pz Trzebiatów oraz 19. bsap. Unieście, sformować po jednej kompanii żołnierzy rezerwy w składzie 75 podoficerów i szeregowych. Zarządzono również dowódcy 20. Dywizji Pancernej na bazie 28. pcz Czarne oraz 68 pcz Budów sformować po jednej kompanii żołnierzy rezerwy w składzie 75 podoficerów i szeregowych powołanych przez wojewódzkie sztaby wojskowe Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Do organizacji pododdziałów i ich szkolenia wykorzystano dobraną kadrę, posiadającą doświadczenie w dowodzeniu i wychowaniu żołnierzy[5].

Założenia organizacyjne, dotyczące dodatkowego sformowania pododdziałów szkoleniowych sformułowane przez zastępcę szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generała dywizji dr A. Jasińskiego z 21 października 1982 roku zostały przekazane szefom sztabów okręgów wojskowych. Podano w nich, że:

„Mając na uwadze pilne potrzeby odizolowania zwłaszcza w dużych zakładach pracy osób stanowiących główny trzon grup prowokujących zajścia i ekscesy wymierzone przeciwko obowiązującemu porządkowi prawnemu i normalnemu tokowi działalności produkcyjnej zamierza się:

1. Powołać do czynnej służby wojskowej w dniach 3-4 listopada 1982 r.
   1) około 500-600 osób będących żołnierzami rezerwy celem odbycia 3-miesięcznych ćwiczeń wojskowych
   2) około 1000 poborowych do odbycia dwuletniej zasadniczej służby wojskowej
2. Typowanie żołnierzy rezerwy i poborowych do odbycia omawianych form służby wojskowej dokonują organy WSW wspólnie z organami Służby Bezpieczeństwa przy zastosowaniu następujących kryteriów:
   1) typowaniem objęte będą duże zakłady pracy w następujących województwach: Warszawa, Gdańsk, Elbląg, Szczecin, Wrocław, Kraków, Rzeszów, Legnica, Gorzów Wielkopolski, Poznań, Łódź, Katowice, Bielsko Biała, Tarnów, Częstochowa, Białystok, Toruń, Płock, Lublin, Radom, Wałbrzych, Bydgoszcz, Piotrków Trybunalski, Piła, Koszalin, Opole, Zielona Góra, Włocławek, Kalisz, Słupsk, Olsztyn i Krosno.

[4] BU i AD w Warszawie, sygn. IPN BU 1414/7, Zarządzenie nr 0141 szefa Sztabu Generalnego z dnia 26. 10. 1982 r., w sprawie powołania określonej grupy poborowych do odbycia zasadniczej służby wojskowej oraz żołnierzy rezerwy na ćwiczenia wojskowe, k. 150 - 156.

[5] Archiwum Wojsk Lądowych w Toruniu, Filia nr 1 (dalej skrót AWL w Toruniu, Filia nr 1) sygn. 229/91/17, Zarządzenie nr 0232 szefa Sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego z dnia 28. 10. 1982 r., w sprawie powołania żołnierzy rezerwy na ćwiczenia wojskowe, k. 343-346.

2) z każdego wytypowanego zakładu pracy powołana powinna być grupa osób stanowiących główny trzon aktywistów prowokujących zajścia.
3) wśród powoływanych do czynnej służby wojskowej nie powinny znajdować się w zasadzie elementy kryminalne.
4) listy wytypowanych do powołania żołnierzy i poborowych przedstawią do WKU właściwe organy MSW za pośrednictwem oficerów WSW d/s poboru.

I. **W zakresie pododdziałów uzupełnianych żołnierzami rezerwy:**

1. Wytypowane osoby spośród żołnierzy rezerwy proponuje się powołać do następujących jednostek wojskowych;
   1) na terenie POW – 9. Pułk Pontonowy w Chełmnie – około 300 żołnierzy rezerwy
   2) na terenie SOW – 10. Batalion Pontonowy w Rawiczu – 100 – 150 żołnierzy rezerwy
   3) na terenie 7. Pułk Pontonowy w Dęblinie – 200 żołnierzy rezerwy.
2. Szkolenia powołanych żołnierzy rezerwy zorganizować w zwartych pododdziałach oddzielnie dla wyszkolonych i oddzielnie dla niewyszkolonych przy czym:
   1) żołnierzy niewyszkolonych szkolić w specjalności inżynieryjno-drogowej;
   2) żołnierzy rezerwy wyszkolonych szkolić w formie przekwalifikowania do specjalności inżynieryjno-mostowej;
   3) powołania wytypowanych żołnierzy dokonać z terminem natychmiastowego stawiennictwa w jednostkach wojskowych;
   4) przeglądu lekarskiego powołanych dokonać bezpośrednio w jednostkach wojskowych;
   5) sformowane pododdziały objąć intensywnym szkoleniem na poligonach z zachowaniem wszelkich obowiązujących rygorów służby wojskowej. Do szkolenia wykorzystać zwłaszcza parki pontonowe typu ciężkiego;
   6) do organizacji pododdziałów i ich szkolenia wykorzystać szczególnie dobraną kadrę zawodową i podoficerów zasadniczej służby wojskowej.

II. **W zakresie pododdziałów uzupełnianych poborowymi**

1. Z grupy wytypowanych poborowych przewiduje się powołać:
   - z terenu WOW około 300 osób
   - z terenu POW około 350 osób
   - z terenu SOW około 350 osób.
2. Spośród osób wyszczególnionych na wspomnianych wykazach nie podlegają powołaniu:
   - z kategorią zdrowia „S” (czasowo niezdolni) i „B” (trwale niezdolni do służby wojskowej),

- korzystający z odroczenia z tytułu sprawowania bezpośredniej opieki nad członkiem rodziny oraz z tytułu prowadzenia gospodarstwa rolnego.

3. Jednostki wojskowe do których należy powołać poborowych na okres szkolenia podstawowego (2 – m-ce) ustalą dowódcy okręgów wojskowych. Przy typowaniu wspomnianych jednostek należy uwzględnić następujące ograniczenia:
   - wyłączyć garnizony: Dęblin, Chełmno, Rawicz;
   - wyłączyć jednostki, do których obowiązuje dobór kwalifikowany oraz jednostki w których odbywa się szkolenie podoficerów lub młodych specjalistów;
   - wyłączyć duże aglomeracje miejskie, rejony uprzemysłowione oraz te w których miały lub mają miejsce różnego rodzaju akcje protestacyjne (najlepiej odpowiadają tzw. zielone garnizony).
4. Kadrę na okres szkolenia podstawowego oraz bazę szkoleniową zapewniają dowódcy OW.
5. Po okresie szkolenia podstawowego poborowi zostaną rozesłani do poszczególnych jednostek kolejowych i drogowych (według dokonanego rozdzielnika).

Część żołnierzy (wcielonych w październiku do jednostek kolejowych i drogowych, którzy stanowić będą nadwyżkę ponad etatową, po przybyciu i wcieleniu listopadowym) skieruje się w styczniu 1983 r. do jednostek inżynieryjno-budowlanych (remontowo-budowlanych) – zmniejszając o tę wielkość planowane liczby poborowych na uzupełnianie tych jednostek w styczniu 1983 r.

W wyniku powyższych przesunięć, począwszy od stycznia 1983 r. listopadowe wcielenie poborowych nie będzie stanowić nadwyżki ponad ustalony dla Sił Zbrojnych limit żołnierzy służby zasadniczej.

Dodatkowo podano:
- założenia realizują tylko z-cy komendantów wojewódzkich MO d/s Służby Bezpieczeństwa,
- wykazy żołnierzy rezerwy i poborowych mają być dostarczone do WKU w dniach 22-23.10. 1982 r. poprzez oficerów WSW d/s doboru;
- 26.10.82 r. planowana jest telekonferencja, podczas której zostaną wydane wytyczne organizacyjne.
- 28-30.10.82 r. doręczone zostaną karty powołania ze stawiennictwem na 3-4.11.82 r. (data ta może ulec zmianie)”[6].

Z treści telefonogramu skierowanego dnia 8 listopada 1982 roku do Zarządu Mobilizacji i Uzupełnień Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Warszawie, dotyczącego powołania żołnierzy rezerwy, szef sztabu pułkownik dyplomowany Jan Popiel meldował, iż w wykonaniu zarządzenia szefa Sztabu Generalnego WP

[6] BU i AD w Warszawie, sygn. IPN BU 0236/263/1/CD/2, Założenia organizacyjne dotyczące dodatkowego sformułowania pododdziałów szkoleniowych przekazane Szefom Sztabu OW w dniu 21.10.1982 r. przez Z-cę Szefa Sztabu Generalnego WP gen. dyw. dr A. Jasińskiego, k. 376-379.

numer 0141/Mob z dnia 26 października 1982 roku w dniach 5-6 listopada 1982 roku dokonano wcielenia, między innymi, do 68. Pułku Czołgów (20. Dywizji Pancernej) Budów koło Złocieńca planowano powołać 77 żołnierzy rezerwy wyszkolonych a wcielono 71 żołnierzy, co stanowiło 92 % ukompletowania.

Bardzo znamienna jest ostatnia część tego telefonogramu, w której w pozycji *charakterystyczne wypowiedzi* czytamy:

„1/ Większość powołanych uważa, że jest to dalszy ciąg represji w stosunku do byłych członków „Solidarności".

2/ Deklarują zdyscyplinowane odbycie ćwiczeń wojskowych, jednak uważają, że gdy zostaną skierowani do pracy to potwierdzi się ich przekonanie o represji w stosunku do nich.

3/ Były stwierdzenia, że ustawy o nowych związkach zawodowych nie znają i nie chcą znać i do nowych związków zawodowych należeć nie będą.

4/ Uważają, że stan wojenny powoduje tylko bałagan a kierownictwo ich zakładów swoją nieudolność w kierowaniu tłumaczy stanem wojennym.

5/ Uważają, że na ewentualne zawieszenie lub zniesienie stanu wojennego już jest o wiele za późno.

6/ Twierdzono, że „Solidarność" nie istnieje tylko w pojęciu władz.[7]"

O sprawnym przebiegu wcielania rezerwistów oraz poborowych – organizatorów podziemia i opozycji politycznej – do wytypowanych jednostek WOW w okresie 5-6 listopada 1982 roku meldował dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie szef Zarządu Wojskowej Służby Wewnętrznej WOW. Podano w nim, że w trakcie wręczania kart wcielenia w WKU miały miejsce wypowiedzi, komentarze i opinie osób wcielanych o następującej treści:

„ – wciela się nas do wojska, celem uniemożliwienia uczestnictwa w planowanych w najbliższych dniach akcjach strajkowych i protestacyjnych;

– jest to jeszcze jeden rodzaj internowania i izolowania działaczy „Solidarności", np. wcieleni z WKU Białystok wypowiadali się, iż przez wojsko zostali potraktowani jak ekstrema „Solidarności", a powołuje się ich nie dlatego, że zachodzi taka konieczność, lecz po to, aby w zakładach pracy bez ich udziału tworzyć nowe związki zawodowe. Nadmieniano także, iż władze bojąc się w najbliższym czasie strajków i akcji protestacyjnych, powołują ich do wojska po to, aby nie inspirowali społeczeństwa do takich zajść". Podobne komentarze odnotowywano również w innych WKU"[8].

Zarząd Mobilizacji i Uzupełnień Sztabu Generalnego WP w notatce z 9 listopada 1982 roku stwierdzał, że powołano łącznie na 3-miesięczne ćwiczenia wojskowe 1429 żołnierzy rezerwy wytypowanych przez organy administracji wojskowej przy współudziale organów WSW. Rezerwistów powołano do:

– 9. Pomorskiego Pułku Pontonowego w Chełmnie,

[7] BU i AD w Warszawie, sygn. IPN BU 1409/32, Telefonogram skierowany do Zarządu Mobilizacji i Uzupełnień Sztabu Generalnego WP w Warszawie z 8 listopada 1982 r., k. 80-83.

[8] Archiwum Wojsk Lądowych w Warszawie (dalej skrót AWL w Warszawie), sygn. AWLąd. 15301/23, Meldunek szefa Zarządu płk mgr Jerzego Markuszewskiego, k. 575.

– 19. Batalionu Saperów w Unieściu,
– 2. Batalionu Inżynieryjnego w Czerwonym Borze,
– 1. Brygady Saperów w Brzegu,
– 4. Brygady Saperów w Gorzowie Wielkopolskim,
– 6. Pułku Pontonowego w Głogowie,
– 10. Batalionu Pontonowego w Rawiczu,
– 28. Pułku Czołgów w Czarnem,
– 68. Pułku Czołgów w Budowie,
– 36. Pułku Zmechanizowanego w Trzebiatowie[9].

W dniach 9-13 listopada 1982 roku dokonano kontroli wybranych pododdziałów rezerwy (z WOW i SOW) pod kątem postaw i zachowań oraz przynależności do organizacji politycznych rezerwistów powołanych do służby wojskowej – aktywnych uczestników lub organizatorów akcji protestacyjnych. W informacji z tej kontroli wskazano, że jednostki te były na ogół dobrze przygotowane do przyjęcia żołnierzy. Na ogólną liczbę 600 przewidzianych do wcielenia zgłosiło się 558. Wśród powołanych miało:
– 70 % pochodzenie robotnicze,
– 8 % pochodzenie chłopskie,
– 22 % pochodzenie inteligenckie.

Wykształcenie wyższe posiadało 13 %, niepełne wyższe 4 %, średnie 40 %, zasadnicze zawodowe 34 % i podstawowe 9 %. Swoją przynależność do PZPR zadeklarowało 4 % a członkostwo do NSZZ „Solidarność" 24 %.

Stan zdrowia części wcielonych był zły, gdyż w drodze szybkiej zwolniono 10 osób, na komisję lekarską przewidziano kolejnych 57, u których stwierdzono poważne niedomagania zdrowotne związane z przebytymi chorobami. Większość z wcielonych wskazywała na wątpliwości co do podstaw prawnych ich powołań na przeszkolenie, część z nich również uważała to za dalszą formę represji i internowania. Na końcu tej informacji znajdują się wnioski z rozmów przeprowadzonych z kadrą dowódczą i aparatu partyjno-politycznego jednostek oraz oficerami WSW, w których czytamy:

„1/ wcielenie żołnierzy rezerwy do czynnej służby wojskowej było zasadne, jednak winno ono być dokonane wcześniej;

2/ nie powinno się wcielać do tych samych pododdziałów żołnierzy z wyższym i podstawowym wykształceniem, gdyż powoduje to trudności w dostosowaniu treści, form i metod pracy polityczno-wychowawczej do zróżnicowanego poziomu wiedzy, jak również stwarza możliwości negatywnego oddziaływania politycznego żołnierzy posiadających wyższe wykształcenie na pozostałych;

[9] Wydział Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Bydgoszczy (dalej skrót WU i AD w Bydgoszczy), sygn. 00291/61, Notatka w sprawie powołania żołnierzy rezerwy oraz poborowych do pododdziałów szkoleniowych z dnia 9 listopada 1982 r., Zarządu Mobilizacji i Uzupełnień Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, k. 111-114.

3/ w doborze kadry do pododdziałów specjalnych należałoby pełniej uwzględniać takie kryteria, jak: doświadczenie dowódcze i życiowe, odpowiednie wykształcenie oraz wysokie umiejętności pracy polityczno – wyjaśniającej i wychowawczej"[10].

Organizację wcielenia żołnierzy rezerwy do 68. Pułku Czołgów Średnich w Budowie regulował rozkaz jego dowódcy z dnia 28 października 1982 roku, numer PF 75. W rozkazie tym czytamy:

„Zgodnie z rozkazem wyższych przełożonych w dniu 5. 11. 1982 r. zostaną wcieleni do naszego Pułku żołnierze rezerwy na przeszkolenie dla potrzeb WKU.
Do przyjęcia żołnierzy rezerwy wyznaczam komisję w składzie:

Przewodniczący – mjr Bogumił Łukomski
członkowie: – kpt. Jerzy Kurowski
– kpt. Hieronim Gorzkiewicz
– por. Sławomir Spychalski

W trakcie wcielenia przestrzegać zasad zawartych w:
– instrukcji o ocenie zdolności fizycznej i psychicznej do służby wojskowej: do służby w formacjach samoobrony Zdr. I95/78;
– wytycznych w zakresie przebiegu i organizacji ćwiczeń żołnierzy rezerwy.
W celu zabezpieczenia organizacji wcielenia oraz organizacji właściwego procesu przebiegu szkolenia

ROZKAZUJĘ

W ZAKRESIE WCIELENIA

SZEFOWI SZTABU – kierować pracą komisji zapewniając sprawny rozdział żołnierzy rezerwy. Żołnierzy rezerwy wcielać wg wskazań WKU.

W dniu..... II.1982 r. wyposażyć i zorganizować:
– punkt informacyjny na stacji PKP Złocieniec w składzie:
pchor. Kowalski Henryk + 2 żołnierzy służby zasadniczej z kpz.
– dowóz żołnierzy rezerwy z m. Złocieniec samochodem Star 66 do punktu przyjęcia – sierż. Główczyński Stanisław;
– punkt przyjęcia żołnierzy rezerwy, a w nim:
a/ poczekalnię wyposażoną w prasę i materiały propagandowe – odpowiedzialny por. Filipowski Eugeniusz;
b/ punkt żywienia – odpowiedzialny st. sierż. Tomczyk Bolesław;
c/ punkt mundurowy, kąpiel i fryzjerski – odpowiedzialny – st. sierż. Kaczmarczyk Henryk;
d/ punkt medyczny – odpowiedzialny – por. Sławomir Spychalski;

[10] WU i AD w Bydgoszczy, sygn. IPN BU 00291/61, Informacja dotycząca postaw i zachowań oraz przynależności do organizacji politycznych rezerwistów powołanych do służby wojskowej – aktywnych uczestników lub organizatorów akcji protestacyjnych, k. 116-117.

e/ punkt rozmów indywidualnych – prowadzę osobiście;
f/ punkt pakowania paczek – odpowiedzialny – sierż. Janca Marek.

W ZAKRESIE SZKOLENIA

Zorganizować kompanię żołnierzy rezerwy w składzie trzech plutonów:
– dowódca kompanii – kpt. Skory Julian
– z-ca d/s politycznych – kpt. Gorzkiewicz Hieronim
– szef kompanii – st. sierż. Golski Józef / sierż. Sereda Adam.

– dowódca I plutonu – por. Maćkowiak Ryszard
– dowódca II plutonu – ppor. Zmudziński Włodzimierz
– dowódca III plutonu – ppor. Rudnicki Kazimierz

W momencie przybycia oficerów rezerwy wyznaczyć ich na dowódców plutonów.

Przeprowadzić planowanie zajęć wg wytycznych otrzymanych od wyższych przełożonych.

Sprawować nadzór nad właściwą ich realizacją.

ZASTĘPCY D/S POLITYCZNYCH

– zorganizować właściwy wystrój propagandowy Jednostki;
– zapewnić właściwą atmosferę w trakcie przyjmowania żołnierzy rezerwy;
– zapewnić właściwe stosunki międzyludzkie we wcielonym pododdziale;

KWATERMISTRZOWI ZASTĘPCY DOWÓDCY

– zorganizować właściwe zabezpieczenie materiałowe;
– sprawować nadzór nad właściwym przygotowaniem rejonów;

DOWÓDCY PODODDZIAŁU

– do dnia 3.II. 1982 r. opracować plan szkolenia oraz tygodniowe podziały godzin;
– przygotować materiały do zabezpieczenia szkolenia;
– w dniu sformowania plutonów zaplanować i przeprowadzić zebranie żołnierskie z udziałem całej kadry zawodowej, na którym przedstawić osoby funkcyjne oraz omówić ich uprawnienia, zasady podległości i współżycia poszczególnych grup żołnierskich;
– wszystkim dowódcom plutonów i dowódcom drużyn zwrócić uwagę na właściwą organizację i prowadzenie zajęć;

– w pracy wychowawczej oraz w szkoleniu kierować się obowiązującymi w tym zakresie przepisami[11]."

Ilość przyjętych do jednostki w Budowie żołnierzy rezerwy, celem odbycia ćwiczeń wojskowych wskazano w rozkazie dziennym numer 227/82 z dnia 8 listopada 1982 roku dowódcy ww. jednostki. Podano tam, iż w dniu 5 listopada 1982 roku przybyło, celem odbycia ćwiczeń wojskowych, żołnierzy rezerwistów:
– z WKU w Lublinie – 14,
– z WKU w Białymstoku – 18,
– z WKU w Kielcach – 11,
– z WKU w Radomiu – 3,
– z WKU w Warszawie – 13,
– z WKU w Kraśniku – 5,
– z WKU w Piotrkowie Trybunalskim – 1,
– z WKU w Tomaszowie Mazowieckim – 2,
– z WKU w Starachowicach – 3.

Wszystkie te osoby zostały wyznaczone na stanowiska saperów[12].

Z dworca w Złocieńcu rezerwiści odwożeni byli samochodami wojskowymi do jednostki w Budowie. Niektórzy z nich do jednostki dotarli na własną rękę. Po przybyciu zostali skierowani do komisji wojskowej, która decydowała o wcieleniu ich. Nie podano im terminu zakończenia przeszkolenia. Po odebraniu mundurów (bez dystynkcji) rezerwiści zostali umieszczeni w barakach po JW 1200 w Budowie. Baraki te były z cegły na zewnątrz drewniane. Były ogrzewane. Do spania były piętrowe łóżka metalowe. Była pościel. Posiłki otrzymywali trzy razy dziennie. Rezerwiści mieli też do dyspozycji łaźnię oraz stołówkę.

Nie otrzymali broni ani nie mieli szkoleń z materiałami wybuchowymi. Nie było szkoleń strzeleckich. Ich „bronią" były kilofy i łopaty. Całe ćwiczenia – przeszklenie wojskowe, polegało na wykonywaniu prac o charakterze gospodarczo-porządkowym na terenie garnizonu. W jego ramach rezerwiści wyrównywali teren – koleiny po czołgach, remontowali strzelnicę, kopali a następnie zakopywali doły, itp. W ramach „ćwiczeń fizycznych" polecano rezerwistom biegać w terenie.

Była izba chorych a jednostka podlegała pod szpital w Wałczu.

Dokonywano również przeszukań sal zajmowanych przez rezerwistów oraz ich szafek itp. Na terenie Budowa stacjonowali żołnierze WSW. W zajmowanym przez nich budynku oficer kontrwywiadu przeprowadzał rozmowy z rezerwistami. Regularnie odbywały się pogadanki prowadzone przez oficerów politycznych.

Miały miejsce dwie głodówki. Jedna była w rocznicę stanu wojennego, zaś druga była reakcją na złą jakość podawanych posiłków.

W trakcie pobytu w jednostce wojskowej w Budowie żołnierze rezerwy wykonywali na zasadach pamiątek różne przedmioty, w tym w drewnie tabliczki.

[11] AWL w Toruniu, Filia nr 1, sygn. 328/88/13, Rozkaz nr PF 75 dowódcy 68. Pułku Czołgów Średnich z dnia 28 października 1982 r., dot. organizacji wcielenia żołnierzy rezerwy, k. 262-264.
[12] AWL w Toruniu, Filia nr 1, sygn. 328/88/12, Rozkaz dzienny numer 227/82 z dnia 8 listopada 1982 r., podpisany przez kpt. Krzysztofa Kucharskiego, k. 195-197.

W wyniku podjętych działań kadra wojskowa ustaliła, iż takie przedmioty posiadali i postanowili wywieść z terenu jednostki Waldemar Koziarek, Zbigniew Gruca i Andrzej Sarba. Po przeprowadzonych przez funkcjonariuszy Delegatury Wojskowej Służby Wewnętrznej czynnościach sprawdzających podprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Koszalinie dnia 4 lutego 1983 roku wszczął śledztwo w sprawie sporządzania i przechowywania w celu rozpowszechniania przedmiotów zawierających fałszywe wiadomości, mogących wyrządzić poważną szkodę interesom PRL przez żołnierzy z kompanii polowej 1013 w Budowie. Prowadzenie tego śledztwa powierzono w całości Oddziałowi Wojskowej Służby Wewnętrznej w Koszalinie. Uzasadnieniem wszczęcia śledztwa miało być zaistnienie uzasadnionego podejrzenia, że nieustaleni żołnierze rozpowszechniać mieli fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL.

W toku przeprowadzonego śledztwa przedstawiono Waldemarowi Koziarkowi, Zbigniewowi Gruca i Andrzejowi Sarba zarzut popełnienia przestępstwa z art. 273 § 2 w związku z art. 271 § 1 kk, polegający na tym, że w okresie od stycznia do 2 lutego 1983 roku w Budowie sporządzali, przechowywali i przewozili w celu rozpowszechniania tabliczki z drewna brzozowego z naniesionymi na nich fałszywymi wiadomościami mogącymi wyrządzić poważną szkodę interesom PRL, takimi jak „Wojskowy Ośrodek Odosobnienia Budowo 1982/83", czy też napisem „Solidarność" okolonym drutem kolczastym. Mimo przeprowadzonego wówczas śledztwa nie można było stwierdzić, w sposób nie budzący wątpliwości, że którykolwiek z wykonanych przedmiotów został wykonany lub przechowywany w celu rozpowszechnienia. Przyjęto, iż zostały one wykonane dla własny użytek podejrzanych, gdyż miały charakter ozdobny. Mając powyższe na uwadze postanowieniem z dnia 11 maja 1983 roku prokurator Prokuratury Rejonowej w Drawsku Pomorskim umorzył śledztwo przeciwko ww. na podstawie art. 11 pkt 1 kpk – wobec nie stwierdzenia czynu przestępczego[13].

O tym, iż szkolenia wojskowe rezerwistów nie miały nic wspólnego z realizacją zadań związanych z obronnością państwa czy podniesieniem umiejętności żołnierskich a celem ich była walka z opozycją, będąc jednocześnie dotkliwą represją polityczną wobec osób wcielanych wypowiedział się Sąd Okręgowy w Płocku w wydanym wyroku z dnia 8 września 2009 roku. W wyroku tym podano, między innymi:

„Powołanie w listopadzie 1982 roku działaczy podziemnej opozycji i najbardziej aktywnych członków zdelegalizowanej „Solidarności" na ćwiczenia wojskowe w ramach przedstawionej wyżej inicjatywy nie wynikało z potrzeby realizacji obowiązku wojskowego i nie było oparte na zasadach określonych w ustawie o powszechnym obowiązku wojskowym i nie było oparte na zasadach określonych w ustawie o powszechnym obowiązku obrony oraz w przepisach wykonawczych do

[13] Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Szczecinie, (dalej skrót OBU i AD w Szczecinie), sygn. IPN Sz 270/2, Postanowienie o umorzeniu śledztwa sygn. Ds 111/83 z dnia 11 maja 1983 r., wydane przez prokuratora Prokuratury Rejonowej w Drawsku Pomorskim, k. 110-111.

tej ustawy. Jego podstawą były nieformalne decyzje podjęte na odpowiednio wysokim szczeblu, odzwierciedlone tajnymi szyfrogramami Departamentu V MSW, a ich celem pozostawało „odizolowanie" w takiej formie przeciwników politycznych. Nie mające oparcia w obowiązującym porządku prawnym, nawet w nie posiadającym właściwej legitymizacji prawie stanu wojennego, odizolowanie działaczy demokratycznej opozycji pod pozorem odbywania ćwiczeń wojskowych uznać należy zatem za bezprawną postać pozbawienia wolności, która została ukryta (zakamuflowana) w innej, rzekomej formie prawnej (służby wojskowej)"[14].

Na zakończenie relacje kilku osób, które odbyły ćwiczenia wojskowe rezerwy w JW w Budowie oraz kadry wojskowej tej jednostki.

I. „W 1980 roku pracowałem w Kieleckich Zakładach Papierowych Malików 150 w Kielcach. Należałem do Związku NSZZ „Solidarność" w tym zakładzie. Byłem wiceprzewodniczącym Zarządu Wydziału Transportu Kolejowego w tym Zakładzie. Po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego nie byłem internowany. Jesienią 1982 roku, daty dokładnej nie pamiętam, otrzymałem wezwanie do WKU Kielce. Ktoś dostarczył mi to wezwanie do domu, odebrała je moja mama. Otrzymałem powołanie do służby wojskowej, jako rezerwista, do jednostki Budowo koło Złocieńca, dawne województwo koszalińskie. Nikt mi wtedy nie wyjaśniał dlaczego mnie powołują, miały to być zwykłe ćwiczenia. Było nas powołanych duża grupa, koledzy z różnych zakładów pracy w Kielcach. Znaliśmy się w większości i wszyscy byliśmy funkcyjnymi członkami NSZZ „Solidarność". Trzy osoby były z Iskry, ja z Papierni. Od razu wiedzieliśmy, że to nie żadne ćwiczenia wojskowe, a chęć odizolowania nas jako opozycjonistów, chęć pogrożenia nam palcem. Miałem się stawić w tym Budowie w dniu 5 listopada 1982 roku. W wojsku, jak odbyłem służbę zasadniczą byłem w II Berlińskim Pułku w Skierniewicach, w piechocie zmotoryzowanej. Było to w 1976 roku, z wojska zwolniono mnie w 1976 roku po pół roku służby na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej. W dniu 10 czerwca 1980 roku przeniesiono mnie do rezerwy ze względu na stan zdrowia. Powołanie mnie w tej sytuacji w 1982 roku na ćwiczenia wojskowe zaskoczyło mnie. W Złocieńcu czekała na stacji kolejowej na nas ciężarówka. Dowieziono nas do jednostki w Budowie. Jednostka była pięknie położona w lesie, między jeziorami. Jednostka położona była jakby na wzgórzu, a obok niej były cztery baraki drewniane parterowe i do tych baraków tzw. „Olimpijek" nas przyjęto. One były o kilkaset metrów od tej właściwej jednostki. Baraki te były budynkami przygotowanymi dla olimpijczyków niemieckich, którzy przygotowywali się tam do olimpiady w Berlinie w 1936 roku. W jednostce wydano nam umundurowanie. W jednym baraku była stołówka, w drugim nas zakwaterowano. Było nas ponad stu żołnierzy. W trzecim była łaźnia, a czwarty nie wiem do czego służył. Pilnował naszych baraków żołnierz, zwykły wartownik. Nie wolno było z nim nam

[14] Sąd Okręgowy w Płocku, II Wydział Karny, Wyrok z dnia 8 września 2009 r., sygn. II Ko 304/08 dot. Janusza M., k. 85.

rozmawiać, on nie chciał z nami rozmawiać. Warunki bytowe określam jako przeciętne, typowo wojskowe. W sali spaliśmy na metalowych łóżkach piętrowych. Było ciepło, jedzenie skromne, typowo wojskowe, bez rewelacji, ale było co zjeść. Łaźnia była raz na tydzień. Praktycznie nie było opieki lekarskiej, ja nie korzystałem z czegoś takiego w Budowie. W JW w Budowo byłem ponad trzy miesiące, zwolniono mnie w dniu 3 lutego 1983 roku.

Traktowała nas kadra tej jednostki początkowo grubiańsko, ale z czasem zaczęli nas normalnie traktować. Oficerowie też byli karnie zesłani do tej jednostki, za różne przewinienia. Nie było stosowania wobec nas gróźb, naruszenia nietykalności cielesnej. Nie głodzono nas, niczego na nas nie wymuszano. Wykonywaliśmy bezsensowne zajęcia, kopaliśmy doły, porządkowaliśmy teren obiektu. Nie wydano nam broni, ani materiałów wybuchowych. Pierwsze dni to leżeliśmy na łóżkach nie mieliśmy nic do roboty, potem wymyślili to kopanie dołów, które następna grupa zasypywała. Przepustek nie było w ogóle, podobnie jak i odwiedzin. Kilka razy podejmowaliśmy zbiorową głodówkę. Głodówka byłą o różne pretensje do kadry w traktowaniu nas. Niektórzy koledzy bardzo źle psychicznie znosili pobyt w tej jednostce, dokuczały im niewygody związane z wojskiem. Dokonywano nam pod naszą nieobecność przeszukania szafek. Oficerowie tłumaczyli, że robią takie rzeczy, bo mamy bałagan w szafkach. Nas osobiście nikt nie przeszukiwał. Był zakaz wywieszania emblematów „Solidarności", jak ktoś taką rzecz miał, to natychmiast to zabierano. Jak opuszczaliśmy jednostkę w Budowie to musieliśmy zamazywać tej treści napisy, rysunki. Na poligonie nikt nas nie pilnował, nie było WSW. Naszą grupę pilnowali dwaj oficerowie, nie wiem skąd byli. Nikt nie wiedział jak długo będą nas trzymać, było to powołanie bezterminowe. Nie było żadnego harmonogramu zajęć. Żadnych nazwisk członków kadry nie znaliśmy, ja ich dotąd nie znam, nikt się nam nie przedstawiał. Nie wiem czy po 30 latach byłbym w stanie kogokolwiek rozpoznać nawet na fotografiach z tych członków kadry. Urządzano nam gdzieś raz w tygodniu w świetlicy spotkanie z oficerami politycznymi. Wygłaszali nam jakieś komunistyczne, propagandowe historie, których nikt nie słuchał. W jednostce nie zetknąłem się z osobami cywilnymi, wszystko byli to mundurowi. Nie spotkałem się z sytuacją, aby przyjeżdżało do jednostki SB czy MO i chcieli z kimś z nas rozmawiać. Były rozmowy indywidualne z oficerami politycznymi. Mnie zaproszono kilka razy na taką rozmowę, wypytywali mnie o poglądy, sytuację rodzinną, ale ja w ogóle starałam się nic nie odzywać. Mnie nie nakłaniano do współpracy, nie wypowiadano pod moim adresem żadnych gróźb. Chodziło żeby pokazać, że wszystko o nas wiedzą, o przekonanie nas do swoich wartości. Potem ja nie zawiadamiałem o tych represjach w Budowie żadnych organów, bo kogo mogłem zawiadomić. Nie posiadam żadnych dokumentów związanych z pobytem w Budowie. Po pobycie w Budowie byłem jeszcze powoływany na jednodniowe ćwiczenia wojskowe w Kielcach, raz w jednostce w Bukówku w 1984 roku i jeszcze dwa razy w jednostce na Stadionie w 1986 roku i w 1987 roku. Kartę mobilizacyjną wycofano mi ostatecznie 11 grudnia 1991 roku. Wcześniej tj. w październiku 1982 oraz w maju 1985 roku dwukrotnie już wycofano mi kartę mobilizacyjną, lecz następnie wydawano mi ją ponownie. W pracy po zwol-

nieniu z Budowa, nie miałem żadnych kłopotów, przywrócono mnie na poprzednie stanowisko. Tym niemniej „opiekunowie" naszego zakładu z ramienia SB bardzo interesowali się moją osobą, wypytywali mnie co robię, jak robię. Nie byłem też później represjonowany przez władze komunistyczne. Uważam, że o tym pobycie w Budowie w 1982 roku i 1983 roku informacje mogą mieć jedynie osoby, które tam ze mną były"[15].

II. „W 1980 roku pracowałem w Zakładach Iskra w Kielcach. Należałem do Związku NSZZ „Solidarność" w tym zakładzie. Byłem przewodniczącym Komisji Wydziałowej Związku. Po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego nie byłem internowany. Jesienią 1982 roku, daty dokładnej nie pamiętam, otrzymałem wezwanie do WKU Kielce. Otrzymałem powołanie do służby wojskowej jako rezerwista do jednostki Budowo koło Złocieńca, dawne województwo koszalińskie. Nikt mi wtedy nie wyjaśniał dlaczego mnie powołują. Było nas powołanych duża grupa, koledzy z różnych zakładów pracy w Kielcach. Znaliśmy się w większości i wszyscy byliśmy funkcyjnymi członkami NSZZ „Solidarność". Od razu wiedzieliśmy, że to nie żadne ćwiczenia wojskowe, a chęć odizolowania nas jako opozycjonistów. Wtedy planowane były strajki w zakładach, chyba miało to związek z odsłonięciem pomnika „Solidarności" w Gdańsku. Miałem się stawić w tym Budowie w ciągu około tygodnia. W wojsku, jak odbywałem służbę zasadniczą byłem w wojskach łączności w Przasnyszu. Było to w latach 1970-1972, jako dowódca drużyny w szkole podoficerskiej. W Budowie miałem się zgłosić do jednostki na początku listopada 1982 roku. Wyjechali po nas na stację kolejową w Złocieńcu, tj. kierowcy – żołnierze samochodami ciężarowymi. Zawieźli nas do jednostki w Budowie. Jednostka była położona jakby na wzgórzu, a obok niej były cztery baraki drewniane parterowe i tam nas przyjęto. Wydali nam umundurowanie. W jednym baraku była stołówka, w drugim nas zakwaterowano. W trzecim była łaźnia, a czwarty nie wiem do czego służył. Nie byliśmy w ogóle na terenie właściwej jednostki, tej na wzgórzu. Chodził wokół naszych baraków żołnierz, zwykły wartownik. Nie wolno było z nim nam rozmawiać, ani wyjść po zmroku poza teren baraku. Nasze mundury były bez żadnych dystynkcji. Warunki bytowe określam jako dobre, w sali spaliśmy plutonami, na łóżkach piętrowych. Było ciepło, jedzenie typowo wojskowe, bez rewelacji, ale było co zjeść. Łaźnia była raz na tydzień. Praktycznie nie było opieki lekarskiej. W JW Budowo byłem ponad trzy miesiące, dokładnie nie pamiętam daty zwolnienia. Kadra jednostki generalnie nas się bała. Oficerowie też byli karnie zesłani do tej jednostki, za jakieś swoje przewinienia. Nie było stosowania wobec nas gróźb, naruszenia nietykalności cielesnej. Nie głodzono nas, niczego na nas nie wymuszano. Odnosiłem wrażenie, że kadra nie wie co z nami zrobić. Wykonywaliśmy bezsensowne zajęcia, kopaliśmy doły, schowki, paliliśmy ogniska, porządkowaliśmy teren. Nie wydano nam broni, ani

[15] Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie (dalej skrót OKŚZpNP w Szczecinie), sygn. S 30/11/Zk, Protokół przesłuchania w charakterze świadka Jana G. 2348-2350.

materiałów wybuchowych. W ogóle był zakaz kontaktów z żołnierzami służby czynnej. Przepustki były tylko w wypadkach losowych, pogrzebu w rodzinie. Nas ludność miejscowa początkowo bała się, bo przed nami w tych barakach byli osadzeni przestępcy, element podejrzany. Dopiero jak jeden kolega miał przepustkę to udał się do miejscowego księdza, aby powiedział z ambony mieszkańcom, że my jesteśmy z opozycji solidarnościowej, a nie kolejną grupą przestępców. Jak ksiądz to ogłosił, to ludzie przestali się nas bać. Kilkanaście razy podejmowaliśmy zbiorową głodówkę. Nas było wtedy około 120 osób z całej Polski. Głodówka była m.in. o ten brak dystynkcji, zakazywanie nam włączania mszy św. przez radio i innych powodów. Te głodówki najczęściej trwały jeden, dwa, trzy dni i odnosiły skutek. Dokonywano nam pod naszą nieobecność przeszukania szafek. Nas osobiście nikt nie przeszukiwał. Był zakaz wywieszania emblematów „Solidarności", jak ktoś taką rzecz miał, to natychmiast to ginęło. Na poligonie nikt nas nie pilnował nie było WSW.

WSW pokazało się w czasie głodówek, pokazali się, ale nic nie robili. Nikt nie wiedział ile nas tam będą trzymać, było to powołanie bezterminowe. Odwiedzin nie było, a przepustki jedynie, jak wspomniałem w wypadkach losowych. Żadnych nazwisk członków kadry nie znaliśmy, ja ich dotąd nie znam. Wątpliwe jest czy po 30 latach byłbym w stanie kogokolwiek rozpoznać nawet na fotografiach z tych członków kadry. Urządzano nam , gdzieś raz w tygodniu w świetlicy spotkanie z oficerami politycznymi. Wygłaszali nam jakieś komunistyczne bzdury, których nikt nie słuchał. Nigdy w jednostce nie widziałem osób cywilnych, wszystko byli to mundurowi. Nie spotkałem się z sytuacją, aby przyjeżdżało do jednostki SB czy MO i chcieli z kimś z nas rozmawiać. Były rozmowy indywidualne z oficerami politycznymi. Mnie zaproszono ze dwa razy na taką rozmowę, ale ja w ogóle nic się nie odzywałem i dali mi spokój. Nie zetknąłem się z przypadkami nakłaniania kogoś z nas do współpracy. Jak miała być w jednostce przysięga to chcieliśmy zrobić defiladę w piżamach. Kadra się dowiedziała i wygonili nas na marsz do lasu. Byli wśród nas ludzie, którzy w ogóle nie powinni być w wojsku i chyba służby zasadniczej w ogóle nie odbywali ze względu na stan zdrowia. Potem ja nie zawiadamiałem o tych represjach w Budowie żadnych organów, bo kogo mogłem zawiadomić. Nie pamiętam czy jak mnie powoływano do Budowa miałem kartę mobilizacyjną. Nie posiadam żadnych dokumentów związanych z pobytem w Budowie. Nawet nie wiem, gdzie jest moja książeczka wojskowa. Po pobycie w Budowie nie byłem już powoływany na ćwiczenia wojskowe. W pracy, po zwolnieniu z Budowa, nie miałem żadnych kłopotów, przywrócono mnie na poprzednie stanowisko. Nie byłem też później represjonowany przez władze komunistyczne. Uważam, że o tym pobycie w Budowie w 1982 i 1983 roku informację mogą mieć jedynie osoby, które tam ze mną były"[16].

[16] OKŚZpNP w Szczecinie, sygn. S 30/11/Zk, Protokół przesłuchania w charakterze świadka Adama M., k. 2337-2339.

Relacja dowódcy Kompanii Saperów wchodzącej w skład 68 Pułku Czołgów Średnich w Budowie:

„Po ukończeniu Szkoły Wojskowej w Poznaniu w 1972 roku trafiłem do JW 1013 w Budowie. W 1982 roku w listopadzie zostałem wyznaczony na dowódcę Kompanii Saperów w składzie 68 Pułku Czołgów Średnich w Budowie. Rozkazem dowódcy pułku zostałem powołany na to stanowisko. W tym czasie mógł być dowódcą ppłk. Jan Krupa. Nie wiem kto był szefem sztabu, nie pamiętam tego. Natomiast dowódcą do spraw politycznych pułku był mjr. Sobociński. Pułk wchodził w skład 20 Dywizji Pancernej w Szczecinku. Nie pamiętam kto był dowódcą dywizji. Nie pamiętam od kogo przejąłem funkcję dowódcy Kompanii Saperów, ale nie byłem jej dowódcą od samego początku. Ja mogłem przejąć funkcję dowódcy w czasie, kiedy rezerwiści byli już około tygodnia w jednostce. Przed przejęciem funkcji dowódcy Kompanii Saperów w jednostce pełniłem funkcję pomocnika szefa grupy organizacyjno-mobilizacyjnej. Szefem tej grupy był mjr. Bogumił Łukomski – nie żyje, zmarł bodajże w Pile. Grupa w której pracowałem zajmowała się powoływaniem na ćwiczenia krótkoterminowe lub długoterminowe nowo powstałych jednostek. Na pewno była rozmowa z dowódcą jednostki o przejęciu dowództwa Kompanii Saperów. Nie pamiętam czy dowódca mówił co to są za rezerwiści, ale na pewno określił ich. Byli to ludzie z opozycji z całej Polski z zakładów pracy, kopalń, członkowie NSZZ Solidarność. Kompania, która dowodziłem liczyła około 70 rezerwistów. Prawdopodobnie podzielona była na 3 Plutony. Dowódcami plutonów byli żołnierze zawodowi prawdopodobnie porucznik Maćkowiak innych nie pamiętam. Dowódcami drużyn byli żołnierze służby zasadniczej wywodzący się z Budowa, szefem kompanii był sierż. Sereda, a zastępcą do spraw politycznych kompanii był kpt. Hieronim Goszkiewicz. Był do kompanii przydzielony oficer kontrwywiadu spoza garnizonu w stopniu porucznika – nazwiska jego nie pamiętam. Nie pamiętam również nazwisk oficerów obiektowych. Oddział WSW mieścił się w Koszalinie, Delegatura WSW była w Szczecinku, a na okres kiedy była Kompania Saperów na terenie Budowa stacjonowała jakaś grupa żołnierzy WSW, którą dowodził chorąży, a reszta byli to żołnierze służby zasadniczej. Nie mam wiedzy na temat czy w miejscu zakwaterowania rezerwistów były założone środki operacyjne w postaci podsłuchu. Wiem, że niektórzy z podoficerów służby zasadniczej będących dowódcami drużyn mieli kontakt z oficerem kontrwywiadu. Oficer kontrwywiadu popołudniami prowadził rozmowy z żołnierzami rezerwy. Rozmowy były przeprowadzane w budynku, w którym stacjonowali żołnierze WSW. Kompania rezerwy została zakwaterowana w budynkach po JW 1200. Były to baraki obite z zewnątrz drewnem, a w środku cegła, ogrzewane centralnym ogrzewaniem. Ćwiczenia polegały na pracach gospodarczych na terenie garnizonu, polegające na porządkowaniu terenu, strzelnic, pomocy kwatermistrzowi. Typowego szkolenia saperskiego nie było. Mieli natomiast regulamin i musztrę. Strzelań nie było, zajęć ogniowych nie było, minerskich nie było. Żołnierzom nie wydano broni i nie było też zajęć strzeleckich. Pamiętam, że broń wydano tylko na przysięgę, tym którzy nie składali przysięgi wcześniej. Żołnierze przyszli na zdobycie II specjalności sapera, a faktycznie nie uczono ich w tym kierunku. Generalnym

zadaniem było przetrzymanie tych żołnierzy w wojsku. Oficjalnie przełożeni nie mówili jaki jest cel szkolenia, ale ja domyśliłem się, że chodziło o przetrzymanie żołnierzy w jednostce. Absolutnie jednostka nie potrzebowała saperów. Pamiętam, że na początku rezerwiści malowali na planszach hasła „Solidarność" lub inne znaki związane z działalnością opozycyjną. Pamiętam, że były przeglądy izb żołnierskich, szafek, ale nie były one w celu znalezienia jakieś „bibuły". Może oficer kontrwywiadu dawał takie zlecenia dowódcą drużyn. Na pewno przez nas poczta nie była cenzurowana, a czy była przez oficera kontrwywiadu tego nie wiem. Nie wiem jak się odbywały odwiedziny. Wiem, że niektórzy otrzymywali przepustki, całkowitego zakazu nie było. Nie było takiej sytuacji, aby żołnierze rozbierali się do naga. Pamiętam, że dwóch lub trzech żołnierzy po rozliczeniu się z jednostką zostało zatrzymanych przez WSW z jakich powodów nie wiem. Były stosowane areszty wojskowe. Przypominam sobie jeden przypadek, musiał być jakiś powód, ale nie pamiętam jaki. Tą karę odbył w trakcie ćwiczeń. Areszt był w Budowie.

Ja zewnętrznie nie widziałem, aby żołnierze kompanii nie nadawali się do pełnienia służby. Pamiętam, że kilku żołnierzy zostało zwolnionych z uwagi na stan zdrowia przez Rejonową Komisję Lekarską w Wałczu. Nie pamiętam nazwisk lekarzy. Izba chorych była. Jednostka podlegała pod szpital w Wałczu. Ja rozmawiałem z rezerwistami o Solidarności, sytuacji w kraju. Nie wszyscy z rezerwistów, ale niektórzy traktowali tę służbę jako „obóz odosobnienia". Traktowali się jako pozbawieni wolności. Działanie operacyjne WSW było w stosunku do żołnierzy kompanii było widoczne. Żołnierze kompanii nie pełnili służby wartowniczej. Pamiętam, że służba wartownicza była pełniona przez żołnierzy służby zasadniczej. Teren był ogrodzony płytami betonowymi. Ja nie musiałem pisać żadnych raportów do swoich przełożonych. Pamiętam, że telefonicznie byłem wypytywany przez zastępcę do spraw politycznych pułku. Był przypadek odmowy jedzenia obiadu, my nie interweniowaliśmy i później już takich przypadków nie było. Do mnie nie dotarły takie sytuacje aby dochodziło do znęcania psychicznego lub fizycznego nad rezerwistami. Raczej rezerwiści wiedzieli jak długo będą na ćwiczeniach. Nie przypominam sobie, aby do kompanii przyjechał prokurator w celu przeprowadzenia „pogadanki". Nie przypominam sobie, aby organizowano nocne marszobiegi, alarmy. Mogę powiedzieć, że kadra przydzielona do obsługi kompanii nie byłą nadgorliwa.

Po latach mogę ocenić, że te ćwiczenia całkowicie dla jednostki były nie potrzebne. Wystarczyło aby popracowali tydzień, dwa i poprawili strzelnic, nie było dla nich pracy. Dowództwo tylko miało problem z tą kompanią. Można nazwać, że było to szkolenie dla pozoru"[17].

[17] OKŚZpNP w Szczecinie, sygn. S 30/11/Zk, Protokół przesłuchania w charakterze świadka Juliana S. k. 2317 – 2320.

Leszek Laskowski

Wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce w 1979 r. w świetle materiałów operacji kryptonim „Lato – 79" w województwie koszalińskim

Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w dniach 2-10 VI 1979 r. była jednym z przełomowych etapów w budowie społeczeństwa obywatelskiego i przezwyciężania dezintegracji społecznej przyniesionej przez II wojnę światową i system komunistyczny.

Wizycie papieskiej towarzyszyła jedna z największych operacji służb bezpieczeństwa w powojennej historii Polski – operacja kryptonim „Lato – 79". W skali ówczesnego województwa koszalińskiego materiały operacji odzwierciedlają nastroje społeczne i lęki władzy.

W datowanej na 11 V 1979 r. informacji Służby Bezpieczeństwa o sytuacji społeczno-politycznej w województwie koszalińskim stwierdzano: „Zapowiedź przybycia do Polski papieża oraz ogłoszenie komunikatu o planie jego pobytu w naszym kraju nie wywołało sensacyjnego zainteresowania naszego społeczeństwa. Obserwujemy, że w chwili obecnej ocenia się tę wizytę z rozwagą, dyskusje na ten temat nie osiągnęły jeszcze punktu kulminacyjnego. Niemniej w kontekście aktywizacji przez kościół życia religijnego w naszym kraju, co obserwuje się w postaci wznoszenia nowych kościołów, renowacji starych a także w postaci różnego rodzaju praktyk religijnych jak pierwsza komunia dzieci, msze majowe itp. oraz w miarę przybliżania się terminu wizyty papieża należy liczyć się ze wzrostem zainteresowania tą wizytą i problemami kościoła. Obserwujemy widoczne oddziaływanie na resztę społeczeństwa tzw. dewotek, które często zachowują się demonstracyjnie – agresywnie – szczególnie w czasie praktyk religijnych. Aktywizacji życia religijnego na wsi sprzyja praktyka przenoszenia obrazów świętych pomiędzy rolnikami. Jedynie sporadyczne osoby nie przywiązywały do tego większej wagi. Wśród obywateli krąży bardzo dużo ładnie wykonanych, w różnych formatach, kolorowych obrazków przedstawiających Jana Pawła II. Szeroko komentuje się opinie o rzekomo znaczącym udziale społeczeństwa i cudzoziemców w manifestacjach religijnych w związku z pobytem papieża"[1].

11 V 1979 r. zatrzymano prewencyjnie w Białogardzie Jakuba Bułata – studenta historii Uniwersytetu Warszawskiego. Zatrzymany był działaczem Komitetu Samoobrony Społecznej i aktywistą „Latającego Uniwersytetu"[2].

---

[1] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie (dalej: AIPN Sz), 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Informacja o sytuacji społeczno-politycznej w województwie koszalińskim z dnia 11 V 1979 r.

[2] Tamże.

Utworzona w 1972 r. diecezja koszalińsko-kołobrzeska podlegała metropolii gnieźnieńskiej. Gniezno dnia 3 VI 1979 r. miało być dla wiernych z całej metropolii miejscem najważniejszego, bezpośredniego spotkania z Janem Pawłem II – miejscu symbolizującym początki państwa polskiego i początki Kościoła oraz ich wzajemne historyczne zespolenie.

12 V 1979 r. naczelnik Wydziału IV KW MO w Poznaniu skierował pismo do naczelnika Wydziału IV KW MO w Koszalinie, w którym informował o przygotowaniach strony kościelnej do wizyty papieża w Gnieźnie. Kurialny komitet organizacyjny w Gnieźnie przyjął zasadę okresowego kontaktowania się z przedstawicielami (tzw. łącznikami) diecezji wyznaczonych decyzją Episkopatu do udziału w gnieźnieńskich uroczystościach. Na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej rolę łączników mieli pełnić dziekani. Podczas pierwszego spotkania w Gnieźnie łącznicy otrzymali następujące polecenia: wyznaczyć w każdej diecezji 10 osób świeckich, które będą podczas uroczystości w najbliższym otoczeniu papieża; wyznaczyć z każdej parafii archidiecezji gnieźnieńskiej po 10 członków rad parafialnych, którzy mieli przebywać w katedrze, w czasie gdy Jan Paweł II uda się złożyć hołd relikwiom św. Wojciecha; przedstawić na następnym spotkaniu liczbę pielgrzymów pragnących wziąć udział w uroczystościach gnieźnieńskich oraz informację iloma przyjadą autokarami oraz samochodami prywatnymi[3].

W końcowej części swojego pisma z 12 V 1979 r. naczelnik Wydziału IV w Poznaniu prosił o: „realizację zadań wskazanych w piśmie Dyrektora Departamentu IV MSW z dnia 19 kwietnia 1979 r. – w zakresie ograniczania napływu pielgrzymów do Gniezna; odpowiednie ukierunkowanie lub zorganizowanie, w 10-osobowych grupach przedstawicieli diecezji, mających przebywać w otoczeniu papieża – źródeł informacji; odpowiednie ukierunkowanie a w przypadku braku zorganizowanie źródeł informacji o delegacjach rad parafialnych; proszę też o niezwłoczne przekazanie wykazów sieci t.w. zaleconych przez Departament IV i poinformowanie ilu pracowników przyjedzie do obsługi w/w źródeł a także czy będą u nas nocować”[4].

Następne dyspozycje dla koszalińskiego Wydziału IV sformułowano w piśmie z dnia 17 V 1979 r.: „Uprzejmie informuję, że bp J[an] Michalski – Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Przyjęcia Papieża w Gnieźnie wydał zalecenie dla wszystkich diecezji biorących udział w uroczystościach w Gnieźnie, aby przygotowały stosowne dary i wydelegowały po 3 osoby celem wręczenia ich papieżowi. W związku z tym proszę o: rozpoznanie składu osobowego delegacji oraz jakie postanowiono wręczyć prezenty; spowodować w miarę możliwości, aby wśród

[3] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Pismo naczelnika Wydziału IV KW MO w Poznaniu do naczelnika Wydziału IV KW MO w Koszalinie z dnia 12 V 1979 r.

[4] Tamże.

wręczających dary znalazły się osobowe źródła informacji; pilne poinformowanie nas o sytuacji dot. powyższych problemów”[5].

Rozpracowaniu przygotowań diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej do spotkania z Ojcem Świętym służył podsłuch telefonu kanclerza Kurii Biskupiej w Koszalinie ks. Bernarda Mielcarzewicza. Zebrane informacje dotyczyły m.in. wynajmu autokarów z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Jantaria” i przesłania przez księży dziekanów danych o liczbie wiernych wybierających się do Gniezna[6].

25 V 1979 r. zastępca naczelnika Wydziału IV w Poznaniu skierował do naczelnika Wydziału IV w Koszalinie pismo związane z wizytą papieską w Gnieźnie: „Podczas kolacji w dniu 3.06. br. planowane jest spotkanie papieża Jana Pawła II z księżmi diecezji biorących udział w uroczystościach gnieźnieńskich. Przewiduje się uczestnictwo około 500 księży reprezentujących seminaria, kapituły, dekanaty a także proboszczów i wikarych. W związku z powyższym proszę o rozpoznanie księży z Waszego terenu, którzy zostali zaproszeni na to spotkanie. Niezbędnym jest aby wśród nich w miarę posiadanych możliwości umieścić osobowe źródła informacji. Wszelkie materiały w tej sprawie proszę na bieżąco kierować do tutejszego wydziału”[7].

SB w województwie koszalińskim obawiała się, że wizyta papieska spowoduje żądania przekazania Kościołowi nieruchomości. Chodziło przede wszystkim o opuszczoną kaplicę w Budzistowie pod Kołobrzegiem[8].

Zgodnie z planem realizacji operacji „Lato – 79” sporządzono wykaz osób, w stosunku do których miało być zastosowane prewencyjne zatrzymanie na okres 2-10 VI 1979 r. w przypadku uzyskania informacji o planowanych przez te osoby wyjazdach do miejscowości, w których będzie przebywał papież. Na liście znaleźli się: Władysław Biernacki z Piotrowic (gm. Dygowo) i Władysław Suchocki z Koszalina[9].

2 VI 1979 r., w dzień rozpoczęcia wizyty Jana Pawła II, w informacjach pozyskanych przez SB pojawiło się kilka wątków. Zauważono, że w trakcie transmisji telewizyjnej z uroczystości powitania papieża na lotnisku Okęcie pracownicy Komunalnego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego udali się do świetlicy za-

[5] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Pismo naczelnika Wydziału IV KW MO w Poznaniu do naczelnika Wydziału IV KW MO w Koszalinie z dnia 17 V 1979 r.

[6] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Komunikaty nr 196/79 i 197/79 z dnia 17 V 1979 r. dot. wyników podsłuchu telefonu kanclerza Kurii Biskupiej ks. Bernarda Mielcarzewicza.

[7] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IV KW MO w Poznaniu do naczelnika Wydziału IV KW MO w Koszalinie z dnia 25 V 1979 r.

[8] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Notatka służbowa inspektora Wydziału IV z dnia 17 V 1979 r.

[9] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Pismo kpt. H. Leszczyńskiego do naczelnika Wydziału WSK KW MO z dnia 1 VI 1979 r.

kładowej celem oglądania telewizji[10]. W innej notatce służbowej, po przeprowadzeniu rozmów w różnych środowiskach, zapisano: „Ogólnie wszyscy współrozmówcy stwierdzili, że przemówienie papieża było patriotyczne, zmierzające do integracji narodu polskiego. Wszyscy urzeczeni zostali faktem ucałowania ziemi polskiej przez papieża Jana Pawła II i uznali, że jest on rzeczywiście synem narodu polskiego, a jego wystąpienie miało charakter wychowawczy dla podległego mu duchowieństwa i wyznawców[11]. W Połczynie Zdroju odnotowano, że 2 czerwca ks. Bolesław Jewulski rozpoczął nową budowę: „Ze względu na to, że budynek gospodarczy ks. Jewulski przeznaczył – wbrew decyzji – na kaplicę, teraz prawdopodobnie dobudowuje pomieszczenia gospodarcze"[12].

Środowiska nadmorskich miast – Kołobrzegu i Darłowa – były rozpracowywane przez Wydział II Bałtyckiej Brygady WOP.

Kontakt Operacyjny pseudonim „Janach" informował o „dyskretnych" przygotowaniach do wyjazdu do Gniezna w Kombinacie Budowlanym w Kołobrzegu, podobne przygotowania miały trwać w Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika – do wyjazdu do Warszawy. K.O. „Janach" informował także o apelu w czasie Mszy św. w konkatedrze kołobrzeskiej o udanie się wiernych do Gniezna, własnymi lub państwowymi środkami lokomocji[13].

Tajny Współpracownik ps. „Witkowski" informował dnia 28 V 1979 r. o działalności duchowieństwa w Kołobrzegu w związku z przyjazdem papieża. 29 V 1979 r. K.O. ps. „Belinda" omawiał treść kazań wygłaszanych w kołobrzeskiej konkatedrze. Sytuację w Darłowie analizowali w swoich meldunkach: T.W. ps. „Zenon", K.O. ps. „Emilia", T.W. ps. „Ryba", ppor. Edward Dębicki[14].

Wątki z Darłowa znalazły się w informacji T.W. ps. „Groch", który dnia 3 VI 1979 r. przekazywał, że ksiądz z darłowskiej parafii podczas głoszonego kazania bardzo ostro krytykował rodziców za to, że w dniu 2 VI 1979 r. nie zatrzymali w domu dzieci celem obejrzenia transmisji telewizyjnej z przyjazdu do Warszawy Jana Pawła II[15].

---

[10] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Notatka służbowa st. kaprala Marka Cajca z 2 VI 1979 r.

[11] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Notatka służbowa kpt. Tadeusza Łazowskiego z dnia 2 VI 1979 r.

[12] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Notatka służbowa kpt. A. Rossy z dnia 2 VI 1979 r.

[13] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Notatka służbowa dot. przyjazdu do Polski kpt. R. Lutyńskiego z Wydziału II Bałtyckiej Brygady WOP z dnia 22 V 1979 r.

[14] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Pismo szefa Wydziału II Bałtyckiej Brygady WOP do naczelnika Wydziału IV KW MO w Koszalinie z dnia 7 VI 1979 r.

[15] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Pismo szefa Wydziału II Bałtyckiej Brygady WOP do naczelnika Wydziału IV KW MO w Koszalinie z początku czerwca 1979 r.

30 V 1979 r. T.W. ps. „Wrzos" meldował o treści kazania wygłoszonego w konkatedrze kołobrzeskiej w dniu 26 V 1979 r., a 3 VI 1979 r. K.O. ps. „Miłosz" o nastrojach w środowisku rybackim w Kołobrzegu[16].

15 VI 1979 r. K.O. ps. „Wicher" analizował nastroje nauczycieli w Darłowie po wizycie papieskiej: „Większość nauczycieli twierdziła, że było to historyczne wydarzenie w dziejach narodu polskiego. Uzasadniano to tym, że Polak został papieżem oraz jego gest, że całował ziemię a lotnisku wskazuje na to aby Polacy szanowali swoją ojczyznę. [...] Nauczyciel Nowak Edward mówił, że na pewno papież wytargował u władz Polski większą swobodę w budowie kościołów". 16 VI 1979 r. T.W. ps. „Zając" przekazywał opinię darłowian: „Teraz ludzie spodziewają się, że nasz rząd pozwoli na prowadzenie religii w szkołach i transmisje nabożeństwa kościelnego przez radio i w telewizji". 19 VI 1979 r. T.W. ps. „Pantera" informował: „Były zdania, że obecnie po wizycie papieża nastąpi dalsze tolerowanie życia religijnego u nas w kraju ze strony władz państwowych. [...] Były także wypowiedzi, że obecnie członkowie partii nie będą musieli się kryć z uprawianiem praktyk religijnych"[17].

Siatka agentury Wydziału II Bałtyckiej Brygady WOP rozpracowywała także cudzoziemców przebywających w Kołobrzegu. T.W. ps. „Walter" meldował dnia 22 VI 1979 r.: „Załogi jachtów bandery RFN „Igeborg", Lumme", „Autte" i „Ruchti" jako wyznawcy religii chrześcijańskiej stwierdzili, że papież swoją wizytą pokazał światu jakie panują stosunki w Polsce, że wierzący mają możliwość niezakłóconego praktykowania i pokazano demonstracyjnie jak społeczeństwo i władza oraz kierownictwo rządowe przyjęło papieża. Świat obecnie ma zupełnie inny pogląd na Polskę i żadne nieprzyjazne opinie nie mogą tego zmienić. Była wypowiedź, że chociaż odwiedziny w Oświęcimiu były nieprzyjemne dla niektórych Niemców to dobrze, że właśnie papież potwierdził fakt istnienia takiego obozu, w którego istnienie nie wszyscy wierzyli. Szwedzi natomiast, z którymi rozmawiałem, nie byli tym specjalnie zainteresowani, ale oświadczyli, że papież to mądry człowiek, dobry polityk i dużo dla świata może zrobić, dla Polski szczególnie"[18].

W związku z wizytą Ojca Świętego wzmożoną kontrolą objęto korespondencję żołnierzy służących w Bałtyckiej Brygadzie WOP i innych jednostkach wojska.

W przechwyconym dnia 18 V 1979 r. liście pisał żołnierz BB WOP: „Wszystkie urlopy i przepustki zostały wstrzymane z uwagi na przyjazd papieża. Utrzymywana jest pełna gotowość bojowa, a prawie połowa brygady WOP wyjeżdżą do

[16] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Pismo szefa Wydziału II Bałtyckiej Brygady WOP do naczelnika Wydziału IV KW MO w Koszalinie z 9 VI 1979 r.

[17] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Dokumenty przesłane przez Wydział II Bałtyckiej Brygady WOP do naczelnika Wydziału IV KW MO w Koszalinie.

[18] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Pismo Wydziału II Bałtyckiej Brygady WOP do naczelnika Wydziału IV KW MO w Koszalinie.

Warszawy jako służby porządkowe". Również dnia 18 V 1979 r. przechwycono list innego żołnierza brygady informujący, że do domu nie może przyjechać, bo urlopy zostały wstrzymane z uwagi na przyjazd papieża do Polski. „Niektórzy przebierają się w milicyjne mundury i jadą na obstawę"[19].

Przechwycona w kolejnych dniach korespondencja obrazowała nastroje w BB WOP. „Od 2 czerwca jedziemy do Warszawy na 2 tygodnie dlatego, że papież przyjeżdża do Polski. Nasza jednostka podlega MSW i dlatego będziemy jeździć szlakiem papieża". „Nas wszystkich uczą musztry milicyjnej. Samochody są już gotowe z przyczepami. Naszych żołnierzy część biorą do Częstochowy, część do Gniezna". „Część żołnierzy naszej brygady będzie wspomagała milicję w utrzymaniu porządku, a część wyjedzie do Częstochowy. Nasi żołnierze przechodzą specjalne przeszkolenie milicyjne". „Najwięcej kłopotów sprawia nam papież, który ma przyjechać do Polski na początku czerwca. W związku z tym zachodzi potrzeba zapewnienia papieżowi ochrony a sama milicja nie jest w stanie tego zrobić. Toteż nas WOP-istów szkolą teraz na milicjantów, później przebiorą w mundury milicyjne i będziemy strzec porządku. W tym celu mamy wyjechać do Warszawy albo Nowego Sącza na parę dni"[20].

30 V 1979 r. trzej żołnierze BB WOP pisali w przechwyconej przez służby korespondencji: „W minioną niedzielę odbyła się w Brygadzie przysięga o 2 tygodnie wcześniej niż zwykle, a to wszystko przez przyjazd papieża. Wszystkie kompanie szkolne wyjeżdżają do Nowego Targu na obstawę i również z tego powodu są wstrzymane przepustki i urlopy". „Ogólnie organizowane są pewnego rodzaju zbrojenia w celu wyczucia nastroju wojska. Na bieżąco przekazuje się meldunki o nastrojach itp. Cykoria straszna, a nie wiadomo dlaczego, ponieważ cała armia to ateiści, a w części komuniści. O co więc chodzi?". „31 maja jedziemy na 2 tygodnie do Nowego Targu jako ochrona papieża. WOP nie podlega MON, ale pod MSW więc będziemy w milicyjnych mundurach"[21].

2 VI 1979 r. w liście żołnierza służącego w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie przechwycono ocenę: „... kompletnie wstrzymano nam urlopy i przepustki, nie można nawet wybrać się za miasto. [...] Będziemy musieli siedzieć na baterii. Coś niesamowitego, podobno powodem jest przyjazd papieża. Jeśli to prawda, bardzo głupi był ten, który to wymyślił". 3 VI 1979 r. odnotowano informację z listu tego samego nadawcy: „Nie masz pojęcia jaki popłoch ogarnął całe wojsko w związku z przyjazdem papieża. Kadra oficerska i podoficerska ma bez przerwy szkolenia z tematów religijnych. My też mieliśmy przez cały tydzień kurs religijny, ale o tak niskim poziomie, że płakać się

[19] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Informacja sporządzona na podstawie dokumentów „W" dot. przyjazdu papieża do Polski z dnia 19 V 1979 r.

[20] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciągi sporządzone na podstawie dokumentów „W" dot. przyjazdu papieża do Polski z dnia 21 V 1979 r.

[21] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciągi sporządzane na podstawie dokumentów „W" dot. przyjazdu papieża do Polski z dnia 31 V 1979 r.

chciało. Nie było jednak gadania. Cała bateria musiała siedzieć i słuchać głupstw wygadywanych przez różnych facetów. Podobno całe wojsko w Modlinie wyjechało na poligon, zaś w twierdzy zgromadzono podobno 23 tysiące milicjantów, którzy będą pilnowali porządku w Warszawie"[22].

4 VI 1979 r. w liście wysłanym z Koszalina przez żołnierza Jednostki Wojskowej 5069 służby zauważyły stwierdzenie: „... do 10 VI 79 r. są wstrzymane przepustki, a to z powodu przyjazdu papieża, nie chcą aby ktoś za dużo wiedział na temat Boga i wiary w Kościół". W innym liście, żołnierza BB WOP, wychodzącym z Koszalina do Gdyni odnotowano: „Od 1 czerwca br. mamy wszelkie urlopy i przepustki wstrzymane całkowicie. Nawet widzenie się z rodzicami lub znajomymi jest zabronione. Piszę jak z więzienia lecz prawie tak jest. Panika to będzie trwała aż do 15 VI 79 r. Co chwilę organizują nam jakąś pogadankę, odczyty na temat przyjazdu papieża. Nawet zrobili specjalne szkolenie podoficerów tak z brygady jak i z granicy poświecone temu tematowi". W liście żołnierza JW 4729 w Koszalinie z dnia 5 VI 1979 r. znalazła się ocena zakresu wolności wyznania w wojsku: „Co się tyczy przepustek w niedzielę na mszę świętą, to nie ma mowy, żeby ktoś coś dostał. Oni tylko potrafią krzyczeć, że w Polsce się nie zabrania. Najlepszy przykład to miałem ja sam osobiście. Podpułkownik kazał i ściągać medalik, gdy powołałem się na konstytucję to dał sobie spokój, ale wyczułem po nim, że nie był z tego zadowolony"[23].

6 VI 1979 r. żołnierz z jednostki wojskowej w Drawsku Pomorskim pisał w liście wysyłanym do Włocławka: „Starałem się o urlop na początku czerwca, ale do 15 czerwca jest to niemożliwe. Teraz wyjeżdżają wszyscy klerycy, tyle że w cywilnych ubraniach, puszczają ich na przyjazd papieża do Polski"[24].

Według informacji zebranych przez SB na uroczystości kościelne w Gnieźnie dnia 3 VI 1979 r. z terenu województwa koszalińskiego wyjechało około 1800 osób, z tego 780 osób autobusami. Poza uzgodnionymi 15 autobusami PKS, z Czaplinka do Gniezna wyjechały z pielgrzymką: autobus zakładowy oddziału „Transbud" w Szczecinku i autobus PGR Czaplinek[25].

W ocenie lokalnych struktur Służby Bezpieczeństwa, dotyczącej nastrojów społeczno-politycznych, padły stwierdzenia: „Pomimo nielicznego udziału w pielgrzymce do Gniezna, to jednak stwierdzić trzeba, że zainteresowanie społeczeństwa wizytą papieża było widoczne. Szczególne zainteresowanie budziły relacje

[22] AIPN Sz 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciągi sporządzane na podstawie dokumentów „W" dot. przyjazdu papieża do Polski z dnia 3 VI 1979 r.

[23] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciągi sporządzane na podstawie dokumentów „W" dot. przyjazdu papieża do Polski z dnia 5 VI 1979 r.

[24] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciągi sporządzane na podstawie dokumentów „W" dot. przyjazdu papieża do Polski z dnia 6 VI 1979 r.

[25] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Notatka dotycząca aktualnych problemów w polityce wyznaniowej na terenie województwa koszalińskiego.

telewizyjne z pierwszych dni pobytu, które były szeroko komentowane. [...] W pierwszym okresie w niektórych środowiskach (także w wśród członków partii) odnoszono się krytycznie do zapowiedzianych programów telewizyjnych, że „jest ich mało", są jednostronne, wycinkowe itd., że po prostu poświęca się zbyt mało miejsca tak wielkiemu i historycznemu wydarzeniu jakim jest pobyt papieża w Polsce. Później jednak ze względu na obszerny komentarz w dziennikach telewizyjnych i radiowych tego rodzaju zastrzeżeń nie wnoszono. Odnośnie społecznej postawy Jana Pawła II panuje jednoznaczna opinia, że jego wypowiedzi o kraju, częste odwoływanie się do swej przynależności do Polski, odpowiedzialności za jej losy itd. Świadczą o jego „głębokim patriotyzmie"[26].

Analizy SB, oprócz funkcji informacyjnej wobec zwierzchników i całego obozu władzy, podlegały autocenzurze światopoglądowej funkcjonariuszy i były elementem polityki wewnątrz struktur podtrzymujących system.

Rzeczywiste nastroje społeczne tego czasu odzwierciedlają fragmenty kontrolowanej korespondencji zwyczajnych ludzi.

10 VI 1979 r. autor listu wysłanego z Koszalina pisał: „To co przeżyliśmy przy tej pielgrzymce papieża Jana Pawła II nie da się opisać. Po prostu – wzruszenie, radość. Na to czekaliśmy wieki całe"[27].

12 VI 1979 r. w liście ze Szczecinka do Krakowa nadawca pisał: „Od przyjazdu Papieża do Polski ludzi ogarnęło autentyczne wzruszenie, coś w rodzaju duchowych refleksji. Widzi się to na każdym kroku i w biurze i na ulicy są uprzejmiejsi, aby to pozostało dłużej".

W innym liście, z Czaplinka, zauważono: „Jak dziwnie to wygląda, gdy w telewizji widzi się mszę, gdy w radio słyszy się psalmy czy modlitwę wiernych"[28].

15 VI 1979 r. w liście z Kołobrzegu do Warszawy pisano: „To jest prawdziwa siła i potęga Kościół katolicki. Kiedy on odjechał wydawało mi się, że podczas jego pobytu było jakieś poczucie bezpieczeństwa. Że on na wszystko mógł zaradzić i właśnie jego, a nie kogoś innego, słuchano by i bez zastrzeżeń wykonywano rozkazy. W liście osoby zaangażowanej w działalność Stowarzyszenia „Pax", z Koszalina do Sopotu, stwierdzono: „Idę do „Pax-u" posłuchać jeszcze nagrań. Ciekawe czy zmieni się kurs na lepsze – bo teraz dalej księża nie uznają „Pax-u". W dalszym ciągu nie chcą u nas na Rokosowie dać zezwolenia na budowę kościoła, a tam aż do Chełmoniewa powstała duża dzielnica i tam już mieszka przyszły proboszcz i drugi biskup Tadeusz Werno"[29].

[26] Tamże.

[27] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciągi sporządzane na podstawie dokumentów „W" dot. wizyty papieża w Polsce z 12 VI 1979 r.

[28] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciągi sporządzane na podstawie dokumentów „W" dot. wizyty papieża w Polsce z 13 VI 1979 r.

[29] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciągi sporządzane na podstawie dokumentów „W" dot. wizyty papieża w Polsce z 15 VI 1979 r.

Nadawca wysyłający 15 VI 1979 r. list z Koszalina do Starego Sącza zauważał: „... przeżyliśmy chyba wszystkie piękne katolickie wrażenia z pielgrzymki Papieża po Polsce. Szkoda, że telewizja bardzo ograniczyła audycje z tych uroczystości spotykanych na miarę wieków. Lecz trudno w tym ustroju – na wszystko ich stać, aby niweczyć co dobre, piękne i budujące dla ludzkości, lecz ducha religijnego narodu polskiego zmienić nie potrafią”[30].

18 VI 1979 r. swoje wrażenia zawarł nadawca w liście z Koszalina do Katowic: „Wyobrażam sobie jak musiało być wzruszające spotkanie na ulicach Krakowa, kiedy oglądając program TV, transmisję, nie można było oprzeć się wzruszeniu. Jest to wielce historyczne wydarzenie dla nas wszystkich Polaków, ujmujący sposób bycia, wypowiedzi, kultura i w ogóle nie spotykane u najwyższych osobistości państwowych świata. Tego nam wszystkim było potrzeba, by dowiedzieć się ile nam potrzeba”[31].

23 VI 1979 r. kontrolujący korespondencję esbecy odnotowali fragment listu dotyczący odlotu Jana Pawła II z Polski: „Nie wiem czy mógł ktoś wstrzymać się od łez patrząc na jego świątobliwą postać, a tak bezpośrednią w stosunku, a nawet do tych naszych Kazamatów, to naprawdę wspaniały dyplomata wzruszający swym postępowaniem, nawet ludzi obojętnych religijnie. Piękne i bardzo wymowne było pożegnanie w Krakowie – wygłoszone przez Kardynała Wyszyńskiego i Jabłońskiego, który przez to wystąpienie dużo zyskał autorytetu u Polaków, lecz nie wiadomo jak go wyspowiadali w Partii – widocznie mu już wszystko jedno”[32].

Z dokumentów operacji kryptonim „Lato – 79” przebija rola jaką odegrała wizyta Jana Pawła II w integracji polskiego społeczeństwa, szczególnie tam gdzie papieża wtedy nie było – na Ziemiach Zachodnich i Północnych – w budującej się wspólnocie ludzi wywodzących się z różnych środowisk i regionów dawnej Polski. Wpływ tego wydarzenia na świadomość społeczną emanuje z materiałów z inwigilacji. W jednym z kontrolowanych listów zapisano stwierdzenie, które było kwintesencją tamtych chwil: „Tego nam wszystkim było potrzeba, by dowiedzieć się ile nam potrzeba”. Z dokumentów SB wyziera również to, co było zaczynem późniejszych zmian w Polsce – utrata kontroli służb podległych systemowi nad społeczeństwem zmierzającym ku swojemu upodmiotowieniu.

[30] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciągi sporządzane na podstawie dokumentów „W” dot. wizyty papieża w Polsce z 16 VI 1979 r.

[31] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciągi sporządzane na podstawie dokumentów „W” dot. wizyty papieża w Polsce z 18 VI 1979 r.

[32] AIPN Sz, 00103/152, t. 54, Materiały operacyjnego zabezpieczenia województwa w związku z przyjazdem i wizytą w Polsce papieża w 1979 r., Wyciąg sporządzony na podstawie dokumentów „W” dot. wizyty papieża w Polsce z 23 VI 1979 r.

Zenon Kasprzak

Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina w latach 1994-2012

Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina skończyło osiemnasty rok swojej działalności. Zostało utworzone 25 maja 1994 roku. W skład obecnego Zarządu SPK od czerwca 2011 roku wchodzą: Józef Maciej Sprutta – prezes (pełniący te obowiązki nieprzerwanie od 2002 roku), dr Janina Stolc – wiceprezes, Alicja Leitgeber-Miziołek – wiceprezes, Jadwiga Chapat – sekretarz, Małgorzata Korczak – skarbnik, dr Wojciech Grobelski – członek, Zenon Kasprzak – członek, Wacław Nowicki – członek, Lesław Mytnik – przewodniczący Klubu Pioniera.

Stowarzyszenie liczy 160 członków i jest organizacją pożytku publicznego. Swoją siedzibę ma w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa 137-139. Tel./fax (94)346-02-09. Posiada stronę internetową http://www.przyjaciele.koszalin.pl, e-mail: spk@przyjaciele.koszalin.pl.

Początki

Kto pierwszy zaproponował utworzenie Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina? Kilka osób, głównie śp. redaktor Eugeniusz Buczak i dr Eugeniusz Żuber oraz grupa działaczy. Łączyło ich jedno – kochali swoje miasto, tutaj pracowali – tu mieli swoją Małą Ojczyznę. W maju 1994 spotkało się grono 45 osób, ludzi z pasją i pomysłami, aby utrwalić wśród mieszkańców przywiązanie do miasta, kultywować jego tradycję i osiągnięcia. W grupie założycielskiej znalazły się osoby o dużym autorytecie, dorobku publicystycznym i naukowym, cieszący się powszechnym szacunkiem wśród Koszalinian. Są wśród nich lub byli – prezydent Koszalina Henryk Sobolewski, były prezydent Bernard Kokowski i dr Antoni Grzechowski, doc. dr Tadeusz Gasztold, kanclerz BWSH prof. dr Roman Skeczkowski, dyrektor Archiwum Państwowego – prof. dr Adam Wirski, prof. Borys Storch, pisarz Czesław Kuriata, Janusz Bastrzyk – dyrektor MOK, dyrektor Koszalińskiej Biblioteki Publicznej – Andrzej Ziemiński, fotografik – Zdzisław Pacholski, Anna Bojar-Fijałkowska, Ignacy Skrzypek, długoletni dyrektor I LO im. St. Dubois, wiceprzewodniczący Rady Miasta – Lech Żyła, Tadeusz Fikowicz, Agnieszka i Janusz Sterzel, działacz gospodarczy – Paweł Flens i inni.

Pierwsze spotkanie poprowadził dr E. Żuber i on też, jak również E. Buczak i A. Ziemiński, wybrani zostali jako komitet założycielski, którego głównym zadaniem było opracowanie statutu, reprezentowanie Stowarzyszenia i przeprowadzenie czynności rejestrowych. Pierwsze zebrania odbywały się w czytelni „Empiku", przy zawsze pełnej sali i przy zaciętej dyskusji o różnym jakościowo charakterze. Na pierwsze spotkanie przyszli koszalinianie, którzy odczuwali brak istnienia organizacji społecznej, która działałaby na rzecz miasta, organizacji samodzielnej

i samorządowej, niezależnej politycznie, wolnej od działania nakazowego. Wszyscy czuli potrzebę rozwijania różnorodnych inicjatyw dla dobra Koszalina i to właśnie poczucie własnego wkładu na rzecz miasta stało się głównym powodem utworzenia Stowarzyszenia. Zapisały się wówczas do nowej organizacji aż 124 osoby. Jednak z tych, którzy wpisali się na listę członków w chwili powołania Stowarzyszenia po pięciu latach pozostało 45. Był to duży ubytek, jednak aż 110 osób do dziś pozostało sympatykami SPK i często pomagają w rozwijaniu jego działalności. W miejsce tych, którzy zrezygnowali z działalności w pierwszych latach, jak np. I. Skrzypek, prof. B. Stroch, doc. T. Gasztold, przyszli inni, włączając się aktywnie w nurt działalności Stowarzyszenia, jak np. Maciej Sprutta, Tomasz Wojciechowski, rolnik-poeta Jan Wanago, Krystyna Pilecka, Wojciech Rychterowicz i wielu innych. W SPK pod koniec 2000 r. skupiły się pośrednio lub bezpośrednio 104 osoby, wśród nich były takie, które nie wypełniły deklaracji członkowskiej, ale prowadziły żywą działalność na rzecz SPK i miasta. Do chwili śmierci, wśród członków, był prezydent H. Sobolewski, L. Żyła, A. Grzechowski – były prezydent oraz działacz i red. „Koszalina" – Z. Jost, R. Kadlec.

Pracami Stowarzyszenia kierował od początku Zarząd, którego pierwszym prezesem był dr E. Żuber (zrezygnował z nadmiaru pracy społecznej). W ostatniej kadencji (2000 r.) w jego skład wchodzili: 1. Jerzy Lewandowski – prezes Zarządu od 1996 r., 2. E. Buczak – sekretarz Zarządu od 1995 r., 3. W. Rychterowicz – skarbnik Zarządu od 1997 r., 4. Maria Śliwicka-Ulicka – członek od 1995 r., 5. Maciej Sprutta – członek od 1998 r., 6. Bernard Konarski – członek od 1995 r. (w Zarządzie od 1998 r.), 7. Krystyna Pilecka – członek od 1999 r., 8. Henryk Janocha – przewodniczący Komisji Rewizyjnej od 1995 r. Tylko trzech członków Zarządu pozostało z pierwszego wyboru. W 2000 r. Stowarzyszenie liczyło 86 członków i 110 sympatyków. Prawie 25% z nich to ludzie młodzi, często uczniowie szkół średnich. Osiągnięcia organizacji, już po pięcioletniej działalności, były znaczące, tym bardziej, że były wynikiem działania pozarządowego, osobistego zaangażowania działaczy i społeczników. Stowarzyszenie radziło sobie samo, tak jak i dziś, zdobywając środki na rozwijania różnych inicjatyw. Dochody uzyskiwano zakładając oficynę wydawniczą Stowarzyszenia „Presco", czy firmę reklamowo-promocyjną.

Wydawnictwa i miesięcznik „Koszalin"

Oficyna „Presco" opracowywała społecznie i wydała kilkadziesiąt książek. Najbardziej wartościową do 2000 roku był tom „Koszalin współczesny", w przygotowaniu którego znaczący udział mieli znani historycy, pisarze i dziennikarze. Druga część tej książki jest barwną kroniką Koszalina poprzez zamieszczenie nowatorskich ocen przeszłości Koszalina – dające jakby nowe spojrzenie na wydarzenia, które miały miejsca przed 1945 r. Wydanie tej publikacji niemal w całości zostało sfinansowane przez ówczesny Zarząd Miasta z dr. A. Grzechowskim na czele. Innym cennym wydawnictwem był album „Koszalin wczoraj i dziś" autor-

stwa W. Rychterowicza, czy popularny „Koszalin – zarys dziejów miasta" autorstwa E. Buczaka.

Wśród historyków skupionych przy SPK zrodziła się potrzeba opracowania i wydania pięciotomowych dziejów miasta, czego efektem jest książka pt. „Koszalin, z dziejów miasta do 1266 r." t. I: *Ten tom przedstawia dzieje słowiańskie miasta, o czym historycy niemieccy nigdy nie pisali. Zatem jego treść jest nowością historyczną, chociaż nie udało się jeszcze przedstawić czytelnikom wszystkich problemów związanych z historią Wendów Słowian Pomorskich*[1]. We wstępie do I tomu prof. dr hab. Adam Wirski napisał: *Właśnie popularne dzieje to główna zaleta publikacji, gdyż uwzględnia ona liczne, mało znane fakty, hipotezy historyczne oraz dzieje z obrzeża historii, które mogą wprawdzie bulwersować badaczy, ale inspirować i rozwijać wiedzę czytelnika*[2].

Inicjatywa opracowania popularnonaukowych dziejów miasta została poparta przez Zarząd Miasta Koszalina, który wyasygnował dotację na wydanie tej książki. Cieszyć może, że czytelnicy otrzymali publikację, która może być przydatna nie tylko profesjonalistom, ale także sympatykom Koszalina.

Wydarzeniem kulturalnym stał się medal o treści „Przyjaciel Miasta", który po raz pierwszy w dziejach miasta Zarząd SPK przyznał dwóm wyróżniającym się osobom – zasłużonym dla Koszalina – kanclerzowi BWSH prof. dr. R. Skeczkowskiemu i mgr inż. Marianowi Jagiełce (budowniczemu „Milenium" na ul. 1 Maja w Koszalinie).

Bardzo ważną rolę informacyjną i popularyzatorską pełniła przez wiele lat Gazeta Miesięczna „Koszalin". Zdobyła ona grono wiernych czytelników, którzy z uznaniem wypowiadali się o tym piśmie stworzonym przez działaczy SPK. Dzisiaj trudno uwierzyć, że wychodzący od 1996 r. miesięczny biuletyn Stowarzyszenia przeobrazi się w życiu kulturalnym miasta w gazetę „Koszalin". Biuletyn ukazywał się w nakładzie 500 egz. w formacie A-4, w kolorze czarnym. W ciągu czterech lat zapotrzebowanie społeczne na „Koszalin" tak wzrosło, że trzeba było zacząć inaczej go redagować, w czym pomogli Stowarzyszeniu sponsorzy: BWSH, Radio Koszalin SA, PKO BP, Zakład Gazowniczy i inni. Dzięki wysiłkowi społecznemu redakcji zaczęła później wychodzić (2000 r.) kolorowa „Gazeta Miesięczna Koszalin" w nakładzie 3,5 tys. egz. w formacie B-4 – zawierająca 16 stron. Była to już normalna gazeta, drukowana w drukarni „Rondo" „Głosu Koszalińskiego". Jej wydawcą została również Bałtycka Wyższa Szkoła Humanistyczna w Koszalinie, drukując w niej swój Diariusz (red. Roman Bielak). Śmiało można powiedzieć, że „Gazeta Miesięczna Koszalin" stała się częścią życia kulturalnego miasta na wiele lat. Poruszano w niej zawsze istotne sprawy dotyczące miasta, jego historii, współczesności i kultury. Na łamach gazety rozpoczęto walkę o województwo środkowopomorskie. J. Lewandowski – prezes SPK napisał artykuł „Środkowopomorskie jest realne" i w nim przypomniał to, co większość Koszalinian wiedziała i czuła: *Trudna ta wspólnota szczecińsko-koszalińska jako, że histo-*

[1] *Koszalin z dziejów miasta do 1266 r.,* Koszalin 2000 t. I, s. 2.
[2] Ibidem s. 3.

rycznie rzecz traktując, etnicznie i gospodarczo region koszaliński był samodzielny, co Prusacy podkreślili powołując w 1817 r. samodzielną rejencję koszalińską wielkości województwa koszalińskiego po 1950 roku. R. Skeczkowski i E. Żuber wydali książkę w obronie samodzielności naszego regionu pt. „Środkowopomorskie – Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?"

Zespół redakcyjny gazety „Koszalin" przez wiele lat tworzyli: J. Lewandowski (przewodniczący), E. Buczak (redaktor naczelny), W. Rychterowicz (redaktor), B. Konarski (redaktor), M. Sprutta (członek redakcji), A. Sterzel (skład, opracowanie graficzne i techniczne). W marcu 2000 r. ukazał się 50. numer tej poczytnej gazety, w której zamieszczony został z okazji pięciolecia SPK list prezydenta Koszalina H. Sobolewskiego do przewodniczącego SPK J. Lewandowskiego, w którym prezydent napisał, że pięć lat funkcjonowania Stowarzyszenia stanowi wspaniałą kartę w rozwoju kulturalnym miasta. Podkreślił również, że dużym osiągnięciem SPK było utworzenie KBL, które organizuje na terenie miasta wiele biesiad i spotkań literackich. Dodał również, że na szczególne uznanie zasługuje redagowanie i wyd. Gazety Miesięcznej „Koszalin" i działanie oficyny wydawniczej „Presco"[3].

Po śmierci (29 XII 2000 r.) red. E. Buczaka ukazał się w lutym 2001 r. jeszcze 59 nr „Koszalina". Był to niestety, jak się wówczas wydawało, ostatni, z trudem wydany numer miesięcznika. Odejście E. Buczaka red. naczelnego, sekretarza SPK, uświadomiło wielu jak dużo w Stowarzyszeniu zależało od jego zaangażowania, jego kontaktów zawodowych i prywatnych, które wywierały istotny wpływ na wizerunek Stowarzyszenia.

W 2001 roku rezygnację z funkcji prezesa SPK złożył J. Lewandowski, a Zarząd na swoim posiedzeniu w dniu 22 XI 2001 r. powierzył pełnienie obowiązków prezesa J.M. Sprutcie. Na kolejnym posiedzeniu Zarządu w dniu 29 XI 2001 przyjęto rezygnację z członkowstwa i funkcji sekretarza Zarządu T. Wojciechowskiego. Na posiedzeniu tym J. M. Spruta zaproponował wznowienie miesięcznika „Koszalin" wspólnie z „Głosem Pomorza" i tak po rocznej przerwie w dniu 6 IV 2002 roku „Koszalin" ukazał się jako 16-stronicowy bezpłatny dodatek do sobotnio-niedzielnego wydania „Głosu Pomorza". „Koszalin" był wydawnictwem o zadbanym edytorsko i profesjonalnym wyglądzie, jednak na przeszkodzie do osiągnięcia upragnionej stabilizacji stanęły trudności natury organizacyjnej („Głos Pomorza" nie chciał tej współpracy kontynuować). Do sierpnia 2002 r. ukazało się tylko 5 numerów, red. naczelnym był Piotr Kobalczyk. Miesięcznik cieszył się dużą poczytnością, był wydarzeniem na naszym terenie.

Red. P. Kobalczyk żegnając się z czytelnikami i dziękując wszystkim tym, którzy współtworzyli miesięcznik i bez których „Koszalin" nie byłby Koszalinem – napisał: *Chciałem, by było ono pismem dla wszystkich i o wszystkich koszalinianach i żeby opisywało ich małe i duże sukcesy, niezależnie od tego skąd przybywają i jakie mają poglądy (...) żadnych doraźnych interesów, żadnej polityki*[4].

[3] Gazeta Miesięczna *Koszalin* Nr 5(52) maj 2000, s.1.
[4] *Koszalin* nr 5(64) sierpień 2002 r.

22 maja 2002 r. na walnym zebraniu SPK dokonano zmian w Zarządzie. W jego skład weszli: J.M. Sprutta – prezes, W. Rychterowicz – wiceprezes (finanse), J. Zalewski – wiceprezes (marketing), K. Pilecka (KBL), S. Kempisty – sekretarz, K. Szmit – członek, H. Janocha – członek, J. Kilian – członek, E. Żuber – członek. W 2003 roku został uzupełniony skład Zarządu: J. Grynkiewicz – został wiceprezesem, a skarbnikiem K. Szmit.

W maju 2002 r. Stowarzyszenie przeniosło się do nowej siedziby w pasażu Milenium przy ul. Bolesława Krzywoustego 2A/4. Do tej pory zajmowało pomieszczenia przy ul. Konstytucji 3 Maja 3 (budynek dziś nie istnieje). Tam też mieściło się wydawnictwo „Presco" i galeria „Korytarz" SPK, oficjalnie otwarta 2 X 1999 r. Utworzona galeria miała być miejscem prezentującym artystów i ich postawy twórcze, gdzie m.in. prezentowano prace malarskie młodej plastyczki A. Kasperowicz i „Wystawę Literacką", mającą na celu ukazanie wiersza jako graficznego symbolu i oddziaływania samą jego treścią poprzez formę plakatu.

Sukcesem nowego Zarządu było wznowienie wydawania miesięcznika „Koszalin", którego redaktorem naczelnym została Elżbieta Szwaczko, i tak od października 2002 r. wydano dziewięć numerów tego pisma. Przeważała w nim problematyka miejska, przedstawiono sylwetki kilkunastu osobistości miasta, ważniejsze wydarzenia, relacje z obrad Rady Miejskiej, artykuły o ośmiu zakładach pracy m.in. o TEPRO, MZK, PKS. Pismo kontynuowało publikację zdjęć i ciekawych artykułów dotyczących dziejów miasta, jego zabytków, regionu, tras turystycznych itp. Pisali w nim znawcy tematów: historycy, regionaliści, etnografowie, publicyści, archiwiści, pisarze: ks. Romanik, A. Wirski. M. Czerner, B. Konarski, C. Sołowij, L. Fabiańczyk, J. Lewandowski, J. Grynkiewicz, J. Zalewski, W. Nowicki, J.M. Sprutta i wielu innych. W sumie ukazało się w dotychczasowej historii SPK sto numerów pisma „Koszalin". W 2005 r. jego red. naczelnym był Jerzy Banasiak. Ostatni numer wydano w sierpniu 2006 r., w którym J.M. Sprutta prezes SPK poinformował, że brak środków nie daje gwarancji na systematyczne wydawanie pisma. Było to wielka szkoda, gdyż zapotrzebowanie na „Koszalin" było wśród czytelników bardzo duże[5]. W ostatnim numerze (100) miesięcznika „Koszalin" ukazało się m.in. „Kalendarium dziejów polskiego Koszalina" opracowane przez J.M. Spruttę, J. Leitgebera i prof. dr. A. Wirskiego. Były też publikowane archiwalne zdjęcia z fonoteki inż. A. Bońka – budowniczego Koszalina. Szkoda, że SPK nie ma już swojego pisma, które byłoby tak ściśle związane z regionem, ze swoją małą Ojczyzną. Wśród członków SPK jest wielu, którzy interesują się bliższą i dawną historią Koszalina oraz regionu. Te lukę w pewnym tylko stopniu próbuje wypełnić „Głos Koszaliński" i jego redaktorzy, którzy korzystając z informacji i materiałów mieszkańców Koszalina (Pionierów) publikują stare fotografie i wspomnienia. („Wieści koszalińskie", „Głos Koszalina") SPK ściśle współpracuje też z Muzeum w Koszalinie, na którego apel o przygotowywaniu stałych i czasowych wystaw o Koszalinie, nasi pionierzy przekazywali cenne pamiątki, materiały ikonograficzne, dokumenty, fotografie, korespondencje, plany i mapy Koszalina, przekazywali

[5] „Koszalin", sierpień 2006, nr 100, s.1.

archiwa rodzinne itp. Współpracując z Muzeum i konserwatorem zabytków członkowie Stowarzyszenia podejmowali liczne działania w trosce o zabytki miasta, odkrywali różne miejsca i wydarzenia, np. związane z pobytem powstańców listopadowych w Koszalinie w roku 1833 (budowniczych drogi przez Górę Chełmską). Przez pewien czas w ramach SPK działał też Klub Morski organizujący w Mielnie ogólnopolskie zloty, jednak w 2006 wyłączył się z naszych struktur.

SPK wspólnie z BWSH reaktywowało po latach, tak ważną dla miasta imprezę, jak Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i Film" (sierpień 1999 r.).

Koszalin ciągle przyciąga i urzeka turystów, jest miastem, które da się polubić i które można pokochać. Członkowie SPK wydawali i ciągle wydają potrzebne wszystkim koszalinianom, pasjonatom regionu, turystom i wczasowiczom przewodniki. Można tu wymienić – m.in. opracowania B. Konarskiego „Trasy turystyczne na Ziemi Koszalińskiej" i „Mielno i okolice" czy ostatnio wydany przewodnik W. Nowickiego „Koszalin i okolice" 2012 r. Zasłużonym pionierem Koszalina był Józef Baran Chrząszczyński (1899-1969) autor pierwszych publikacji o regionie: „Błękitny Szlak Ziemi Koszalińskiej" (1956), „Koszalin, Mielno i okolice" (1958) oraz „Koszalin i okolice" 1967. Ten ostatni przewodnik – mimo upływu czasu – najciekawiej przedstawia dzieje miasta kompilując podania kronikarzy niemieckich i fakty historyczne. SPK zwróciło się do UM w Koszalinie o przywrócenie w mieście ulicy imienia J. Chrząszczyńskiego.

Klub Historii Miasta

Klubem kieruje ppłk dr W. Grobelski z udziałem prof. dr A. Wirskiego i dr. Z. Wujka. Członkowie Klubu a jednocześnie SPK docierają do szkół i placówek oświatowych, a także na Uniwersytet III wieku Politechniki Koszalińskiej z różnymi prelekcjami i informacjami. Niezastąpionym propagatorem dziejów miasta jest L. Fabiańczyk autor książki „Apostoł Pomorza", a także m.in. serialu „Gryfici" czy fabularyzowanego dokumentu o historii naszego Koszalina pt. „Moje kochane miasto". Wskutek współpracy z Telewizją Kablową Koszalin, poszerzone zostały formy działalności. Pokazane zostały na ekranie informacje o fizjografii, hydrografii regionu i przeszłości miasta. Bierzemy także udział w cyklicznych audycjach historycznych, spotkaniach z okazji ważnych rocznic, mówimy o bohaterach zrywów narodowych i wojennych. Odwiedzamy groby tych osób na cmentarzu komunalnym. Tworzymy także galerię tych osób na płytach CD. Zapisujemy na nich udostępnione przez rodziny dokumenty, legitymacje, fotografie, korespondencje itp. Tworzymy archiwum SPK, wzbogacając wiedzę z najnowszej historii. Tworzymy galerię osób szczególnie zasłużonych w rozwoju miasta, poczynając od 1266 roku. W okresie od 2003 r. do 2011 roku doszło do wielu spotkań z dawnymi mieszkańcami Koszalina. Grupy te zostały również przyjęte przez prezydenta miasta.

Spotkali się Niemcy z naszymi Pionierami. Można powiedzieć, że nasze Stowarzyszenie buduje przyszłość pielęgnując historię, bo przecież nie można budować przyszłości bez pamięci o przeszłości. Już 23 V 2002 r. na uroczystym otwarciu symbolicznej nekropolii na koszalińskim cmentarzu wzięli udział m.in. goście

z Minden (Westfalia), gdzie żyje najwięcej byłych koszalinian. Wówczas to Klaus Moerler – przewodniczący Związku Koszalinian z Minden powiedział, że dawni mieszkańcy Koszalina zostali włączeni do pamięci tych, którzy mieszkają tu dziś. Można powiedzieć, że już wtedy zaczął się nowy etap w dziejach miasta w budowaniu wspólnej przyszłości, gdyż miejsca spoczynku przestały dzielić, ale zaczęły być mostem łączącym Niemców i Polaków. Partnerem SPK stał się Heimatkreis Köslin z Minden i Hamburga (skupiający dawnych mieszkańców niemieckiego Koszalina). Utrzymujemy również kontakty z zakonnicami SALEM – twórczyniami szpitala w Koszalinie w 1913 r. i podobnego szpitala w Minden w 1951 r. Przekazujemy tym organizacjom materiały historyczne. Otrzymujemy podobne od nich. Zakonnice z Salem otrzymały dokumentację z przebudowy szpitala w Koszalinie.

Współpracujemy też z Zygfrydem Barzem – artystą malarzem – utrwalającym na płótnie różne dawne i współczesne obiekty i widoki Koszalina i okolic.

SPK prowadzi stałą współpracę z organizacjami kombatanckimi, z Oddziałem Koszalińskim PTTK, klubem rowerowym „Maraton" i innymi. Organizujemy wspólnie od kilku lat uroczystość, w dniu 18 maja w rocznicę bitwy o Monte Cassino. (Na cmentarzu w Koszalinie mamy 36 grobów żołnierzy gen. W. Andersa). W dniu 1 sierpnia – odwiedzamy groby powstańców warszawskich (6 grobów), a także groby 12 weteranów bitwy z bolszewikami w 1920 r. W dniu 12 października współorganizujemy obchody bitwy pod Lenino. Na cmentarzu jest 21 grobów uczestników tej bitwy. W dniu 11 listopada 2011 zorganizowaliśmy VIII Rajd Rowerowy Szlakiem Miejsc Pamięci związanych z rocznicą niepodległości. W dniu 28 XII 2010 r. w 92 rocznicę Powstania Wielkopolskiego odsłoniliśmy – powstały na nasz wniosek – obelisk „Powstańcom Wielkopolskim – Koszalinianie". Odwiedziliśmy groby 36 powstańców spoczywających na koszalińskiej nekropolii.

Koszalińska Biblioteka Publiczna przy współudziale Archiwum Państwowego i SPK wydaje od roku 2005 (z1) zbiory dokumentów p.t. „Źródła do historii Koszalina", ukazało się do tej pory 5 zeszytów. Są to zbiory niezwykłe dla naszych mieszkańców, ponieważ zebrane w nich dokumenty są źródłem informacji o wydarzeniach i ludziach w pierwszych latach i wiekach istnienia Koszalina. Prof. dr A. Wirski opracował monografię szkolnictwa koszalińskiego w latach 1945-2005. Członkowie SPK piszą artykuły na temat historii miasta: J. Skrzypczak „Trudne początki muzeum Pamięci J. Rokickiego", Z. Kasprzak „O pionierach koszalińskiego rzemiosła", W. Nowicki „Kaszubi w dziejach Pomorza Zachodniego" i inne (zamieszczane na portalu internetowym).

SPK prowadzi od wielu lat konkursy wiedzy o mieście i regionie dla młodzieży koszalińskich szkół. Przewodniczył im prof. dr A. Wirski. Finały odbywają się najczęściej w czasie obchodzonych „Dni Koszalina".

Klub Historii Miasta opracował i aktualizuje stronę internetową Stowarzyszenia www.przyjaciele.koszalin.pl. Powstała internetowa „Galeria Pamięci" – osób pochowanych na koszalińskich cmentarzach. Na stronie znajdują się galerie: Memoria, Pionierzy Koszalina, Armia Krajowa, Lenino, Powstanie Wielkopolskie, Weterani walk 1919-1920, Monte Cassino, inż. Andrzej Boniek, Wczoraj byli z nami, ks. Karol Wojtyłła i Kajak. Galeria Memoria dotyczy niemieckich mieszkańców

Koszalina a jej tekst niemiecki opracowuje Horst Zander – dziennikarz z Hamburga – członek SPK. Złożyliśmy wnioski o postawienie Głazu – epitafium na dawnym tzw. „Starym Cmentarzu" niemieckim – dziś park Książąt Pomorskich wokół Biblioteki Miejskiej. Wystąpiliśmy też o nadanie nazwy nowo budowanej ulicy imienia Edmunda Dobrzyckiego – pierwszego starosty koszalińskiego. Opracowaliśmy jako jedyni na Pomorzu pełną listę władz regionalnych:

- Burmistrzowie, Przewodniczący Prezydium MRN, Prezydenci – od 1266 do 2006 – Köslina i Koszalina
- Prezydenci Rejencji Koszalińskiej, Przewodniczący Prezydium WRN, Wojewodowie – od 1816 r. do 1998 r.
- Landraci, Przewodniczący Prezydium PRN, Starostowie od 1863 r. do 2006 r.

W czerwcu 2010 r. zorganizowaliśmy w Klubie Garnizonowym w Koszalinie z okazji 15 lecia SPK – piknik, na który poza członkami naszego Stowarzyszenia przybyli parlamentarzyści, przedstawiciele UM i Starostwa. Zaśpiewał Zespół „Ballada", nad którym Stowarzyszenie objęło patronat. Zespół „Ballada – zespół śpiewaczy SPK" śpiewa na różnych uroczystościach w mieście. Od roku 2009 organizowaliśmy też Biesiady Literacko-Artystyczne Policko 2009 i 2010.

W 2011 roku współtworzyliśmy z „Miastem" galerię „555 twarzy Koszalina". Naszym udziałem są sylwetki zmarłych w ostatnim 20-leciu Pionierów i osób zasłużonych dla historii i kultury miasta. Pracujemy też nad przygotowywaniem materiałów do wydania najnowszej monografii Koszalina, która ma się ukazać w 2016 r. W ten sposób członkowie SPK włączą się do świętowania obchodów 800-lecia „historyczności" miejscowości Koszalin w 2014 r. i 750-lecia Koszalina w 2016 r. Zamierzamy pokazać mieszkańcom zapomniane obiekty i instalacje, takie jak najstarszy most koszaliński z 1835 r. i najstarszy wodociąg miejski na Górze Chełmskiej. Wnioskujemy też o posadzenie 25 dębów w Alei Dębów Pamięci w parku Książąt Pomorskich przy Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, poświęconych zasłużonym mieszkańcom budującym polski Koszalin.

Klub Pioniera

W dniu 15 lipca 2004 r. reaktywowano Klub Pioniera Miasta Koszalina, włączając go w strukturę Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina. Skupia on osoby, które przybyły do miasta w latach 1945-1955. Powstał on w wyniku inicjatywy wypływającej z potrzeby utrwalenia dokonań pierwszych mieszkańców – koszalińskich pionierów. Inicjatorem jego zorganizowania było Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich i Zarząd Okręgu Pracowników Kultury i Sztuki. Zebranie organizacyjne odbyło się 4 marca 1970 roku w kawiarni Wojewódzkiego Domu Kultury. Uczestniczyło w nim około 80 osób, które jednogłośnie podjęły uchwałę o utworzeniu Klubu i zgłosiły do niego przynależność. Powołano zarząd i Radę Programową. Przewodniczącym Klubu został Karol Mytnik – mieszkaniec Koszalina od 1945 r., prawnik i jeden z pierwszych organizatorów szkolnictwa. Na jego zastępcę powołano Stanisława Głowackiego, wówczas z-ca przewodniczącego UM w Koszalinie, wcześniej członka grupy organizacyjnej z Gniezna – przybyłej do Koszalina

10 maja 1945 roku Przewodniczącą Rady Programowej została Maria Hudymowa – nauczycielka-bibliotekarka, niezwykle zasłużona dla miasta. W skład RP weszli: dr Józef Szantyr, wieloletni dyrektor szpitala miejskiego, a następnie wojewódzkiego w Koszalinie, dr Irena Plutecka – pierwszy w 1945 roku stomatolog w mieście, Jan Pohorski – prezes Sądu Okręgowego w Koszalinie, Jadwiga Jelec – wieloletnia dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego im. St. Dubois, Edward Piekutowski – nauczyciel – matematyk, pełnomocnik do spraw szkolnictwa w grupie organizacyjnej z Gniezna, a później dyrektor szkół średnich w Koszalinie, Władysława Czajkowska, Anastazja Siczek, Matylda Dąbrowska – nauczycielki, Roman Sierociński – organizator i wieloletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących, Hieronim Straszewski – gnieźnianin, organizator koszalińskiego handlu, Beata Mech – długoletni skarbnik i sekretarz biura Rady.

Przez następne dwa lata Klub był jednostką organizacyjną Wojewódzkiego Domu Kultury, a od 1972 był jednostką organizacyjną Koszalińskiego Towarzystwa Oświatowo-Kulturalnego, w późniejszych latach Stowarzyszenia „Wisła – Odra" – obecnie jest w strukturze Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina. Finansowo wspierały jego działalność Wydziały Kultury Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej, pomagało też Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

Do Klubu należeli i należą ludzie w różnym wieku, różnych zawodów i zainteresowań. Łączyło ich i łączy umiłowanie miasta, z którym wiązało się wszystko, co w nim się działo, łączyła ich historia i wspomnienia przeszłości. Z naturalnych powodów odwiecznego prawa natury, liczba członków Klubu systematycznie maleje i dlatego już w latach osiemdziesiątych podjęto uchwałę o powiększeniu liczby członków, poprzez przyjęcie do jego grona również dzieci pierwszych mieszkańców Koszalina z lat 1945-1955. Członkowie Klubu stanowią jedną rodzinę. Jako uczestnicy i świadkowie historycznych wydarzeń, Pionierzy czują się w obowiązku przekazania młodszym prawdy o ludziach, którzy tu znaleźli swoją małą Ojczyznę i jej poświęcili całe swoje życie, często bardzo trudne i pracowite. Działalność Klubu jest bogata i różnorodna. Przez wiele lat organizowane były liczne spotkania z przedstawicielami władz, zakładów pracy, pracownikami nauki i kultury, pisarzami, artystami i aktorami (A. Janowska, M. Fogg, W. Siemion i inni). Pionierzy uczestniczyli w koncertach, wycieczkach, w spotkaniach rocznicowych. Poznawali historię regionu, a szczególnie patriotycznie zaangażowanych mieszkańców Ziemi Złotowskiej i Bytowskiej, walczących w przeszłości o polską szkołę i ojczystą mowę. Sami też spotykali się, tak jak i dziś, z młodzieżą koszalińskich szkół, by przekazać młodym opowieści o przeszłości miasta. Uczyli ich szacunku dla tych, którzy budowali w tym mieście nowe życie, tworzyli powojenną historię polskiego Koszalina. Członkowie Klubu spotkali się m.in. z pierwszym starostą Koszalina, a później prof. i rektorem Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie – gnieźnianinem Edmundem Dobrzyckim. Znaczącym wydarzeniem dla Klubu było ustalenie 4 marca Dniem Koszalina, dziś zwanego Dniem Pionierów Koszalina, który corocznie jest bardzo uroczyście obchodzony. Pionierzy są gośćmi prezydenta miasta, a po uroczystym spotkaniu w ratuszu z okazji ustanowienia polskiej admini-

stracji w Koszalinie, składają kwiaty i zapalają znicze pod pomnikiem „Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy".

Pierwsi członkowie Klubu mieli własne legitymacje i prowadzili przez 15 lat Kronikę (J. Jelec, B. Konarski, J. Korczak). Mijały lata, zmieniali się członkowie Zarządu i Rady Programowej. Jedni odchodzili, przychodzili nowi. Wiele lat byli aktywni: Edward Pikutowski, Jadwiga Jelec, Matylda Dąbrowska, Wojciech Augustyn, Jan Pohorski, B. Mech, p. Ranecki, Roman Sierociński, Józef Weiss, Wiktor Lipko, Anastazja Siczek, T. Fikowicz, Daniela Suszkowa i wielu innych. Do ostatnich dni swego życia przewodniczył Klubowi Karol Mytnik i Stanisław Głowacki. Odeszli. Spoczywają na koszalińskim cmentarzu. Pozostała o nich pamięć i pozostały wspomnienia.

Klub cieszył się dużym uznaniem władz wojewódzkich i miejskich. Był coraz bogatszy w doświadczenia, pozyskiwał nowych członków, rozwijał się (w 1970 r. zrzeszał 80 osób, w 1974 – około 300, by w 1984 mieć ich aż 500). Jednak w związku z politycznymi wydarzeniami w kraju, tak jak inne towarzystwa, zawiesił swoją działalność w 1985 r. Był on bardzo potrzebny i dlatego wielu z jego dawnych członków i sympatyków postanowiło reaktywować jego działalność. Pomagał w tym początkowo śp. red. Eugeniusz Buczak (współzałożyciel i niestrudzony działacz SPK), później znacząco wspierał jego reaktywację prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina, Józef Maciej Sprutta. W dniu 15 lipca 2004 r. reaktywowano Klub Pioniera m. Koszalina, włączając go w dniu 20 XI 2004 w strukturę Stowarzyszenia. Wybrano Zarząd Klubu. Przewodniczącym, który do dziś doskonale pełni tę zaszczytną i niełatwą funkcję, został Lesław Mytnik (syn – poprzedniego i pierwszego w historii – przewodniczącego Karola Mytnika) wiceprzewodniczącymi Klubu Pionierów zostały Janina Stolc i Eugenia Jurewicz, skarbnikiem – Zofia Nosal. Powołano też, zgodnie z tradycją – Radę Programową do której weszły: Zofia Banasiak, Mariola Bola, Barbara Płowczyk i Maria Zakrzewska. Przewodniczącą Rady Programowej została Maria Hudymowa.

Rozpoczął się kolejny rozdział w życiu tej jakże ważnej dla miasta i jego tożsamości organizacji, której głównym zadaniem wobec pokolenia młodych koszalinian jest ocalenie od zapomnienia rodzimej historii i pokazanie, że to miasto „jest od innych droższe" i nie można tak łatwo o nim zapomnieć. Koszalin jest przecież dla tysięcy jego mieszkańców miejscem jedynym, miejscem urodzenia, pierwszej szkoły, studiów, pracy, założenia rodziny, itp.

Od czasu wejścia w struktury SPK działalność Klubu Pioniera m. Koszalina bardzo się ożywiła. Przywrócono Dzień Pioniera i z tej okazji odbyło się uroczyste i pierwsze po latach spotkanie jego członków i przyjaciół w dniu 2 marca 2005 roku w Koszalińskiej Bibliotece (Plac Polonii 1). Corocznie odbywają się też klubowe spotkania wigilijne, na których w atmosferze ciepła rodzinnego i serdeczności spotykają się Pionierzy ze swoim biskupem i prezydentem miasta (ks. bp. E. Dajczak, ks. bp K. Zadarko, prezydent: M. Mikietyński, P. Jedliński).

Z inicjatywy Rady Programowej Klubu umieszczono tablice pamiątkowe na budynkach szkół, które jako pierwsze rozpoczęły działalność już w polskim Koszalinie. Tablice te zawierają informacje dotyczące otwarcia placówki, nazwisk jej

organizatorów i pierwszych nauczycieli – ufundowane zostały przez Radę Miejską w Koszalinie. Nastąpiło uroczyste odsłonięcie tych tablic w Szkole Podstawowej nr 2 im. J. Korczaka (obecnie Gimnazjum nr 2) – dwudziestego czerwca 2007 r., na budynku Szkoły Podstawowej nr 1 i Szkoły Podstawowej dla Pracujących i LO dla Pracujących przy ul. Zwycięstwa 117 (obecnie Zespół Szkół Sportowych) – we wrześniu 2007 r. w Liceum Ogólnokształcącym im. St. Dubois przy ul. Komisji Edukacji Narodowej 1 (2009 r.), w Technikum Ekonomicznym przy ul. Wł. Andersa (obecnie Zespół Szkół Zawodowych nr 1) 4 IX 2010 r. – kiedy odbywały się uroczystości 65-lecia tej zasłużonej placówki. Były to zawsze bardzo dobrze przygotowane uroczystości o charakterze patriotycznym, w których obok Pionierów, członków SPK brali udział przedstawiciele duchowieństwa i władz miejskich z prezydentem miasta M. Mikietyńskim i innymi przedstawicielami koszalińskiego samorządu.

Współpraca ze szkołami przyniosła efekty edukacyjne i wychowawcze. Młodzież z tych szkół uporządkowała mogiły nauczycieli, którzy nie mają w Koszalinie bliskich. Złożyła na grobach kwiaty i zapaliła znicze jako wyraz wdzięczności i patriotycznego wychowania. W działalności Klubu Pioniera powrócono do tradycji spotkań z dyrekcjami i pracownikami koszalińskich zakładów pracy. Pionierzy gościli w 2007 r. w Miejskiej Energetyce Cieplnej i w 2008 r. w Miejskich Wodociągach i Kanalizacji. Zwiedzili te zakłady, zapoznając się z ich historią i współczesnością. Byli także w Zakładzie Gospodarki Komunalnej (wrzesień 2009), koszalińskiej Gazowni (2010). To były bardzo miłe i serdeczne spotkania z kierownictwem i załogą, wśród której jest wielu przedstawicieli młodego pokolenia koszalinian, w tym mieście urodzonych i wykształconych w koszalińskich szkołach średnich i w Politechnice Koszalińskiej. Pionierzy znajdowali wśród nich swoich uczniów i wychowanków, a często członków rodzin.

Z inicjatywy Klubu w latach 2005-2007 były gromadzone – opracowane w poprzednich latach – monografie zakładów pracy, wspomnienia pionierów i bibliotekarzy, nauczycieli, lekarzy, urzędników, wojskowych itp. Od stycznia 2006 roku na łamach „Gazety Ziemskiej" – miesięcznika samorządowego powiatu koszalińskiego ukazały się 24 publikacje, będące wspomnieniami pierwszych mieszkańców powojennego Koszalina. Wiele z nich gromadziła Maria Hudymowa. Dzięki pomocy koszalińskich sponsorów zostały one zebrane i wydane w publikacji pt. „Pionierzy ziemi koszalińskiej i ich wspomnienia". Przygotował je do druku zespół redakcyjny: Zofia Banasiak, Maria Hudymowa i Janina Stolc. Redakcją kierowała Maria Hudymowa. 18 VIII 2009 r. w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej odbyła się promocja tej książki (nakład 500 egzemplarzy). Publikacja została bardzo dobrze przyjęta przez czytelników, o czym świadczyły liczne recenzje i chęć nabycia publikacji. Kolejne już rozszerzone wydanie ukazało się w maju 2010 r. (II tom). Warto podkreślić, że wszystkie prace autorskie i redakcyjne zostały wykonane społecznie. Od początku 2011 r. do chwili obecnej zamieszczane są na łamach „Gazety Ziemskiej" dalsze publikacje – wspomnienia pionierów, które znajdą się w kolejnej książce. Obecnie trwa praca nad wydaniem III tomu „Wspomnień pionierów ziemi koszalińskiej". Zespołem redakcyjnym kieruje Zenon Ka-

sprzak, a w składzie redakcji są panie Maria Rudecka i Janina Stolc. Książka ukaże się w 2013 roku.

W dniu 21 lipca 2011 r. nestorka Klubu pani Maria Hudymowa otrzymała godność Honorowego Obywatela Koszalina. Uroczystość odbyła się na specjalnie zwołanej Nadzwyczajnej Sesji Rady Miejskiej. Była to wyjątkowa chwila dla wszystkich Pionierów i ich szczególne wyróżnienie. Napisałem wówczas: *Pani Maria Hudymowa miasta naszego królowa. Niech nam żyje i panuje. Splendor naszego grodu buduje!*

Najstarsi pionierzy korzystają z działalności opiekuńczej SPK, która polega na udzielaniu przez opiekunki pomocy osobom chorym i niepełnosprawnym. (Finansuje tę pomoc prezydent Koszalina).

Koszaliński Klub Pionierów utrzymuje kontakty z zaprzyjaźnionym Klubem Pionierów w Kołobrzegu. Odbywają się wzajemne wizyty i spotkania, np. z okazji świąt Bożego Narodzenia. Przedstawiciele naszego Klubu (M. Hudymowa, J. Stolc, L. Mytnik. J.M. Sprutta – prezes SPK) byli obecni na Cmentarzu Komunalnym w Kołobrzegu, gdzie w dniu 31 maja 2012 r. w Alei Zasłużonych odsłonięto pomnik w hołdzie kołobrzeskim Pionierom, którzy z ruin i zgliszcz pozostałych po II wojnie światowej zbudowali Polski Kołobrzeg.

Klub Pioniera to jedno z najstarszych stowarzyszeń społecznych w polskim Koszalinie, którego działalność i obecność w SPK jest bardzo istotna i potrzebna. To jego członkowie znaleźli w tym mieście swoją drugą małą Ojczyznę i tworzeniu polskiego Koszalina poświęcili swoje życie.

Klub Literacki I Krajowe Bractwo Literackie

Od chwili powstania SPK działał w jego strukturach Klub Literacki (1996 r.), który 12 IV 1999 r. przekształcił się w Krajowe Bractwo Literackie. Było to wydarzenie na skalę krajową, którym zainteresowano się w Szczecinie, Krakowie, Warszawie, Rzeszowie i kilku mniejszych miejscowościach m.in. w Człuchowie, gdzie powstała filia Bractwa (kieruje nią Anna Kenig-Kacperska). Zrzeszeni w KBL twórcy amatorzy – wydali już w pięcioleciu istnieniu SPK aż 16 tomików poezji. Wyrosło pokolenie, które mówiło o Koszalinie jako o swoim kochanym mieście. Tak pisał o poezji, wierszach i poetach koszalińskich E. Buczak – inicjator powołania do życia KBL a także inspirator amatorskiego życia literackiego w mieście – we wstępie do jednego z tych tomików: *Ten właśnie skromny tomik poezji, wierszy o Koszalinie jest wypadkową miłości do miasta, jego piękna i jego przeszłości.(…) To najpiękniejszy ślad istoty człowieka. To pierwszy tomik poświęcony miastu. To pierwszy dzień poezji w Koszalinie*”[6]. Te tomiki, a było ich kilkanaście, powstawały z inicjatywy członków i sympatyków KBL, które organizowało konkursy „O Koszalinie nie tylko wierszem”, czy „Koszalin w poezji”. Tomiki przygotowywało wydawnictwo „Presco” SPK, a zamieszczali w nich swoje utwory m.in. E. Buczak, K. Pilecka, J. Wanago, J. Kozak, E. Krasicka, A. Kordiasz, T. Wojcie-

[6] *Koszalin w poezji*, Koszalin 1999, s. 2.

chowski, R. Adamowicz, I. Peszkin, K. Szmit i inni. Krystyna Pilecka – wieloletni zasłużony kanclerz KBL w wierszu „Koszalin – moje miasto" napisała: *Zakorzeniona w nim /Słucham jak bije/ Jego serce*[7]. Pojawiały się coraz to kolejne samodzielne tomiki lokalnych twórców (proza, poezja). Te wydawnictwa były osiągnięciami kulturalnymi SPK, Miejskiego Ośrodka Kultury, KBL. Tymi działaniami promowano twórczą postawę wobec literatury wśród mieszkańców miasta i regionu. W SPK było wielu młodych twórców piszących utwory prozatorskie i poezje.

KBL może się poszczycić zorganizowaniem bardzo wielu biesiad literackich, spotkań z autorami, artystami itp. imprezami. Szczególnym wydarzeniem był dzień Literatury Koszalińskiej, który odbył się w ramach „Dni Koszalina" w 1999 r. Na Staromiejskim Rynku, przy stolikach, swoje wydawnictwa podpisywało siedmiu autorów. Równocześnie na estradzie prezentowali swoje utwory mieszkańcom miasta. Była to pierwsza publiczna impreza literacka w Koszalinie, która zapoczątkowała tak bujnie rozwijającą się działalność KBL. Do 2000 roku odbyły się organizowane przez SPK i KBL cztery edycje Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego pt. „Istota natury – istota człowieka", którego pokłosiem były cztery tomy poezji, które „poszły" w Polskę i były przez krytykę literacką dobrze ocenione. Był to głos Koszalina w sprawie literatury. Ogólnopolski Konkurs Literacki był kontynuowany i tak jego jedenasta edycja w 2006 roku zgromadziła utwory poetyckie i prozatorskie 103 twórców z całego kraju, a nawet Niemiec i Kanady (łącznie 1020 utworów). Został wydany wówczas XI tomik pokonkursowy oraz antologia 10-lecia KBL. W roku 2010 odbyła się już jubileuszowa, XV edycja Konkursu Literackiego im. Eugeniusza Buczaka „Istota człowieka". Konkurs o określonej tradycji i znaczeniu, od wielu lat upamiętniający osobę i działalność Eugeniusza Buczaka – w 2011 roku miał już XVI edycję, (kanclerz KBL – i sekretarz konkursu – Beata Piocha). Zawsze bardzo uroczyście odbywały się podsumowania tych konkursów, którym towarzyszyło duże zainteresowanie koszalinian, a nagrodzone i wyróżnione prace były publikowane w tomiku „Istota człowieka". KBL organizuje od lat w Dni Koszalina tzw. koszalińskie konkursy poetyckie i promocje własnych tomików poetyckich. Wszystko odbywa się dzięki dotacjom władz i sponsorów. Od chwili powstania zadaniem KBL jest przede wszystkim pomoc w starcie literackim i rozwoju twórczym tym wszystkim, którzy piszą i nie mają możliwości realizacji swych literackich marzeń. KBL poszukuje więc talentów wśród ludzi – w różnym wieku, o różnorodnych przekonaniach i doświadczeniach, ale o wspólnej pasji pisania, wyrażania słowem siebie, swych uczuć i refleksji o codziennym życiu i ideałach, i to zarówno wierszem, w formie liryków czy utworów satyrycznych, jak i prozą.

Od 2000 r. KBL przyjął w swe gościnne progi koszaliński Klub Garnizonowy, gdzie organizowano podsumowania konkursów literackich, spotkania, biesiady literacko-muzyczne, często tematyczne, m.in. Bożonarodzeniowe, walentynkowe, czy z okazji Dnia Kobiet. Obecnie miejscem spotkań KBL jest klub Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasz Dom" w Koszalinie. W roku 2010, po 11 latach działaniach

[7] Ibidem, s. 27

w strukturze SPK, KBL usamodzielnił się, powołując „Stowarzyszenie Krajowe Bractwo Literackie". W SPK pozostała jednak grupa literatów piszących poezję i prozę, tworząca nieformalny klub literacki. Jego członkowie czytają wiersze na okolicznościowych spotkaniach, np. Klubu Pioniera (np. Regina Adamowicz i inni).

Zakończenie

Artykuł ten jest próbą przedstawienia wieloletniej działalności i dokonań ludzi pełnych pasji i różnych talentów, ludzi kochających Koszalin – zrzeszonych w niezwykle ważnym dla miasta Stowarzyszeniu Przyjaciół Koszalina. Autor serdecznie dziękuje pani Marii Buczak i Jej córce Agnieszce za udostępnienie materiałów dotyczących pierwszych lat działalności SPK.

Bibliografia

– Buczak E., *Koszalin – zarys dziejów miasta*, Koszalin 1996
– Gazeta Miesięczna „Koszalin", numery z lat 1998-2006
– Informatory o Krajowym Bractwie Literackim, Tomiki poezji
– *Koszalin z dziejów miasta*, Koszalin 2000, t.1
– *Koszalin współczesny*, Koszalin 1998
– *Pięć lat Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina*, Sprawozdanie Zarządu
– *Pionierzy ziemi koszalińskiej i ich wspomnienia*, Koszalin 2010
– Sprawozdanie z działalności SPK z lat 2000-2004, 2006, 2010, 2011
– *Źródła do historii Koszalina*, z 1-5, Koszalin 2005-2011

Irena Boguszewska

Znalazł więzy krwi ze świętym

Jerzy Antoni Kostka z Koszalina jest autorem książki o rodzie Kostków. Zbierając do niej materiały, doszukał się wspólnych przodków ze świętym Stanisławem.

Pan Jerzy przez wiele lat był koszalińskim korespondentem „Zielonego Sztandaru", a potem dyrektorem Oddziału Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej w Koszalinie. W latach 1988-1992, jako dyrektor BGŻ, wybudował okazały, siedmiopiętrowy budynek bankowy naprzeciwko dworca PKP. Wykładał bankowość i finanse w różnych szkołach wyższych. W 2008 roku przeszedł na emeryturę. W 1994 roku w ogródku działkowym (należącym do jego siostry) pod Koszalinem dokonał odkrycia archeologicznego. O swoim znalezisku poinformował Muzeum w Koszalinie. Okazało się, że natrafił na jamę osadniczą ludności kultury łużyckiej sprzed około 1000 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Jest aktywnym uczestnikiem życia parafialnego. W latach osiemdziesiątych brał czynny udział w pracach przy budowie kościoła p.w. Ducha Świętego w Koszalinie. Ożenił się w 1973 roku. Z żoną Cecylią mają pięcioro dzieci: Krzysztofa, Aleksandrę, Jadwigę, Marię i Andrzeja oraz sześcioro wnucząt.

Zaczęło się od Lenina

Dlaczego napisał książkę o swoim rodzie?

– Zawsze pytałem mamę, czy my mamy coś wspólnego ze świętym Stanisławem Kostką. Odpowiadała, że nie wie, ale na pewno my pochodzimy od Kostków sztemberskich herbu Dąbrowa – opowiada pan Jerzy. – Kiedy byłem w szkole średniej, słyszałem, że ciekawe wzmianki o Leninie są w encyklopedii przedwojennej. Jak córka studiowała, poszedłem do biblioteki pedagogicznej po książki dla niej. Tam była przedwojenna encyklopedia. Sięgnąłem po nią, aby przeczytać o Leninie, a przy okazji trafiłem na hasło Kostka. Zaciekawiło mnie. Spytałem, czy jest coś jeszcze o Kostkach. A wtedy bibliotekarka przyniosła mi kilkanaście książek. Skserowałem z nich ze 30 stron. Pokazałem je kuzynowi Bogdanowi. On nie widział powiązań naszej rodziny ze świętym. Przyznałem mu rację, ale nie mogłem się z tym pogodzić. Jeszcze raz poszedłem do biblioteki. I tak zacząłem zbierać materiały. Jest ich dużo, bo ród Kostków jest jednym z najstarszych w Polsce.

Śledził losy przodków

Materiały gromadził przez ponad 20 lat. Szukał ich w archiwach państwowych i kościelnych, muzeach, literaturze, interenecie i zbiorach prywatnych. Dotarł do

wielu ludzi o tym nazwisku, zwiedził wiele posiadłości, które kiedyś należały do ich przodków. Różnie z tym bywało, bo kiedy zadzwonił do jednego Kostki, to powiedział, że nie ma z nim nic wspólnego.

– Dopiero kiedy powiedziałem mu, kim był jego dziadek, pradziadek i skąd pochodzą, to zaczął ze mną poważnie rozmawiać. Dzisiaj bardzo się przyjaźnimy – opowiada Jerzy Kostka. – Najpierw napisałem publikację „Potomkowie Nawoja herbu Dąbrowa. Ród Kostków". Spotkała się z życzliwym, ale też krytycznym przyjęciem. Uwagi fachowców pozwoliły mi stworzyć następną, dużo lepiej opracowaną i udokumentowaną książkę. Dzięki niej w tym roku zostałem przyjęty do Pomorskiego Towarzystwa Genealogicznego.

A co tak naprawdę łączy koszalińskich Kostków ze świętym Stanisławem Kostką?

– Właśnie Nawój był prapradziadkiem świętego Stanisława. Miał dwóch synów – Jana, który został na Mazowszu w Rostkowie i od którego pochodzi święty oraz Jakuba, którzy kupił ziemie na Pomorzu, tam się przeniósł i założył linię sztemberską, nazwaną tak od nazwy miejscowości. Dzisiaj są to Stążki. A ja jestem w prostej męskiej linii potomkiem Jakuba, w trzynastym pokoleniu, więc tych prapra... by dla mnie zabrakło. Ciekawostką jest to, że kiedy święty Stanisław skończył 14 lat i wyjechał na nauki do Wiednia w Cesarskim Collegium Nobilium, to w internacie mieszkał z krewniakiem – Stanisławem Kostką ze Sztembergu.

Chluby rodu

Ród Kostków może pochwalić się nie tylko świętym, ale też wieloma innymi znanymi postaciami. Chlubą są też m.in.: podróżnik, który przepłynął tratwą Bałtyk i był na Kilimandżaro, siostra zakonna Aniela Kostka-Godecka, której proces beatyfikacyjny trwa, kapelan papieża Pawła VI, brat Jerzego – Kazimierz, rzeźbiarz, który współtworzył ołtarz papieski w Sopocie. 24 września ubiegłego roku w Kościerzynie odsłonięta została pamiątkowa tablica poświęcona Józefowi i Stanisławowi Kostkom zasłużonym dla Polski i Pomorza.

Pan Jerzy z pasją nadal zbiera i bada dostępne publikacje oraz informacje o rodzie Kostków. Od 1991 roku współorganizuje zjazdy żyjących Kostków. Na jednym z nich powołali Stowarzyszenie Rodu Kostków. W 2005 roku zostało zarejestrowane przez Sąd Rejonowy w Koszalinie. Jerzy Kostka pełni w tym stowarzyszeniu funkcję zastępcy prezesa.

Skąd to nazwisko?

Książka o rodzie Kostków została wydrukowana w 460. rocznicę urodzin świętego Stanisława Kostki. Autor dał ją do recenzji profesorom historii. Te są bardzo pozytywne. Po jednej sprezentował swoim dzieciom na gwiazdkę, a ma ich pięcioro. Śmiały się, ale kiedyś na pewno po nią sięgną. Zawiózł ją też na zjazd rodu Kostków. A skąd się wzięło to nazwisko?

– To ciekawa historia. Wspomniany tu Nawój miał niewielką narośl na prawym policzku. Przez nią znajomi i sąsiedzi nadali mu przezwisko „Kostka". Z czasem zaczął go używać jako nazwiska i tak z Nawoja Rostkowskiego zrobił się Nawój Kostka z Rostkowa. A ponieważ był waleczny, pokonał Krzyżaków pod Działdowem, jego potomkowie używali go, aby było wiadomo, że pochodzą od tak dzielnego rycerza. Korzystając z okazji, wszystkich serdecznie zachęcam do zbierania informacji o swoich rodzinach oraz budowania własnych drzew genealogicznych dla potomnych – mówi Jerzy Kostka. – Naprawdę można się dowiedzieć dużo ciekawych rzeczy o swoich przodkach, czyli o sobie.

Święty Stanisław

18 września przypada święto świętego Stanisława Kostki, patrona dzieci, młodzieży i pielgrzymów. Kim on był? Urodził się 28 października 1550 roku w Rostkowie koło Przasnysza. Był synem Jana, kasztelana zakroczymskiego i Małgorzaty z Kryskich. Miał trzech braci i dwie siostry. Kiedy skończył 14 lat, wyjechał na nauki do Wiednia w Cesarskim Collegium Nobilium. Podczas ciężkiej choroby miał widzenie. Matka Boża nakazała mu wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Bez zgody rodziców było to niemożliwe, a on jej nie uzyskał.

Pieszo wybrał się do Bawarii do jezuitów niemieckich z prośbą o przyjęcie do zakonu. Pokonał 650 km. Stamtąd został wysłany do ojców jezuitów do Rzymu. Przeszedł 1.500 km. Tu został przyjęty i złożył śluby zakonne. Był wzorem zakonnika. Marzył o misjach w Indiach. Kiedy miał 18 lat, wyznał, iż ma przeczucie bliskiej śmierci. Za miesiąc zachorował na malarię i zmarł15 sierpnia 1568 roku.

Kult zrodził się dwa lata później, kiedy otwarto jego grób i znaleziono jego ciało nietknięte rozkładem. W 1605 roku papież Paweł V ogłosił go błogosławionym, potem papież Klemens X - jednym z głównych patronów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w 1726 roku został kanonizowany przez papieża Benedykta XIII. Jest patronem młodzieży i pielgrzymów.

Jego prochy spoczywają w kościele św. Andrzeja w Rzymie. Święto liturgiczne w Kościele katolickim obchodzone jest od 13 listopada 1670, kiedy to Klemens X zezwolił zakonowi jezuitów na odprawianie Mszy świętej o Stanisławie. Od 1969 roku, od reformy liturgicznej Pawła VI, w Polsce przypada 18 września.

II
Recenzje i omówienia

Jerzy Rudzik

Wyjątkowa tablica w koszalińskiej świątyni

Pamięci „żołnierzy wyklętych” i majora Szendzielarza

17 września 2011 roku w kościele p.w. Ducha Świętego odprawiono mszę świętą w intencji mjr Zygmunta Szendzielarza – „Łupaszki” i jego bojowników, odsłonięto też tablicę upamiętniającą bohaterów świętej sprawy, którzy walczyli o nową Polskę, również na ziemi koszalińskiej po 1945 roku. Jest to szczególna tablica, dzięki której pamięć o tamtych wydarzeniach, o walce 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej o niepodległość w Wileńskiem, na Podlasiu, Warmii, Mazurach i środkowym wybrzeżu zostanie utrwalona na wieki. Jest też dowodem czci współczesnych koszalinian wobec żołnierzy dowodzonych przez porucznika Zdzisława Badochę ps. „Żelazny” z rodzimą władzą komunistyczną.

Przed kilkunastoma miesiącami na łamach „Gazety Ziemskiej” omawialiśmy setną rocznicę urodzin mjr Szendzielarza – Łupaszki oraz wystawę pt. „O świętą sprawę – żołnierze „Łupaszki”, goszczącą w siedzibie koszalińskiej filii Instytutu Pamięci Narodowej. Przypomnijmy więc: wszystko zaczęło się latem 1943 roku, kiedy w rejonie jeziora Narocz (dzisiaj Białoruś), młody oficer AK Zygmunt Szendzielarz obejmuje dowództwo nad pozostałościami zdradziecko rozbitego oddziału „Kmicica” przez sowieckich partyzantów. Tak powstała 5 Brygada AK, zwana potem brygadą śmierci. To ten oddział dzięki znakomitemu dowodzeniu gromił nieprzerwanie okupantów hitlerowskich, sowieckich, nacjonalistów litewskich. Za zgodą dowództwa polskiego brygada nie bierze udziału w operacji wyzwolenia Wilna spod okupacji hitlerowskiej wraz z jednostkami radzieckimi, unikając zagłady i zsyłki na Sybir. Podczas nieustannych bojów z NKWD potrafiła przebić się na Podlasie i włączyć w walkę z władzą komunistyczną. Pod koniec 1945 roku „Łupaszka” przenosi część swoich bojowników do województwa gdańskiego (silna konspiracja w trójmieście), na Kaszuby, w Bory Tucholskie, stosując różne formy walki partyzanckiej. W 1946 roku z dużym powodzeniem paraliżuje tworzenie terenowych struktur aparatu bezpieczeństwa, rozbija posterunki MO, likwiduje konfidentów UB, przeprowadza głośne rajdy samochodowe przemierzając dziesiątki kilometrów w ciągu jednego dnia i zaskakując ubeków i milicjantów w odległych od siebie miejscowościach.

Próbuje zmienić sposoby walki ze zbrojnej na propagandową. Użycie broni ma być ostatecznością, czynnikiem samoobrony i środkiem eliminacji funkcjonariuszy UB i PPR, milicjanci i żołnierze są puszczani wolno do domu. Niemożliwa jest jednak wygrana z ogromną represyjną machiną przemocy totalitarnego państwa wspieranego przez sowieckich żołnierzy. Łupaszka i żołnierze wyklęci liczą jeszcze na obiecane przez Stalina aliantom wolne wybory parlamentarne i wycofanie

z Polski sowieckich wojsk. Partyzanci przeliczyli się, gdyż komuniści nie zamierzali wywiązać się z jakichkolwiek obietnic, a władza ludowa w oparciu o sowieckie bagnety rosła w siłę.

W jednej z ulotek rozplakatowanych w Gdańsku i na Pomorzu podpisanych przez Łupaszkę czytamy: (...) Już w 1945 roku wyznaczono rząd ze swych sługusów w postaci Bieruta, Osóbki – Morawskiego, „Roli" Żymierskiego i wielu innych komunistów. Są to ludzie, którzy jeszcze przed 1939 rokiem zaprzedali nasz kraj i naród Związkowi Sowieckiemu (...). Polska nie jest samodzielna i demokratyczna. My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały naród (...). Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć i życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości (...). Nie jesteśmy żadną bandą, jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. My walczymy za świętą sprawę, za wolną, niezależną i prawdziwie demokratyczną Polskę! (...).

W otwartości i szczerości z jaką przedstawiał ówczesnych rządców Polski, kolaborantów i sługusów nowej władzy trzeba upatrywać powodów szczególnej ponad standardowej nienawiści jaką darzono Łupaszkę. Należał do bojowników obrzucanych najcięższymi inwektywami i zarzutami, jako morderca i faszysta.

Przypomnijmy jeszcze epizod koszaliński w zmaganiach żołnierzy V Brygady Wileńskiej AK z oprawcami bezpieki. Wiąże się on w ogromnej mierze z obecnością i brawurowymi akcjami szwadronu „Żelaznego" – podporucznika Zdzisława Badochy. To właśnie jego żołnierze przeprowadzili w regionie kilka spektakularnych akcji. Do najgłośniejszych należy konfiskata dużej kwoty pieniędzy (za pokwitowaniem) w koszalińskim Banku Rolnym, podobnie zatrzymanie pociągu pod Białogardem, w którym również przewożono pieniądze. W Bobolicach miał stałą siedzibę Bojowy Oddział Armii (BOA) współdziałający ze szwadronem „Żelaznego". W koszalińskim Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym pracowała łączniczka Łupaszki (Regina Mordas – Żylińska – Perlińska, później aresztowana przez bezpiekę – zdradziła i przyczyniła się do dekonspiracji części żołnierzy). Sam Zdzisław Badocha był niekiedy wymieniany jako najlepszy żołnierz majora Szendzielarza. Na pewno należał do pierwszoplanowych postaci brygady. Był znakomitym partyzantem, zasłużonym konspiratorem. Towarzyszył Łupaszce od początku. Kierował akcjami zbrojnymi, zajmował się działalnością wywiadowczą, zwłaszcza na Pomorzu i w Olsztyńskiem. Tam też został ciężko ranny i następnie wytropiony pod Sztumem, zginął 28 czerwca 1946 roku z rąk siepaczy bezpieki. O działalności bojowników „Żelaznego" i BOA szeroko i kompetentnie pisze Zenon Kachnicz w wydawnictwie „Walczący w mroku 1945 – 1951", w którym pomieścił także wykaz bibliograficzny poświęcony tej tematyce.

Dopiero po 1989 roku, nie bez oporów przywracano cześć i dobrą pamięć żołnierzom wyklętym, również tym spod znaku majora Szendzielarza i innych bohaterów nierównej walki z komunistyczną przemocą. Rozmaite formy upamiętniania heroicznych czynów konspiracji niepodległościowej są ostatnio podejmowane w wielu regionach. Tak też należy widzieć koszalińską inicjatywę. Tablica oddają-

ca hołd żołnierzom 5 Wileńskiej Brygady AK doskonale mieści się w tym nurcie. Zawisła na bocznej ścianie kościoła Ducha Św.

Wśród organizatorów uroczystości i fundatorów tablicy zostali wymienieni: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana", Instytut Pamięci Narodowej, Koszaliński Szczep „Sztorm" Związku Harcerstwa Polskiego, Stowarzyszenie Szare Szeregi, Stowarzyszenie Rodzina Katyńska, Związek Inwalidów Wojennych RP. Ich zasługą jest utworzenie komitetu organizacyjnego, który doprowadził do oddania tablicy. Mszy świętej przewodniczył ks. bp. Paweł Cieślik, który wygłosił piękną, wzruszającą homilię.

Chlubne i kłopotliwe epizody w historii Koszalina (1950-1976)

Ekspozycja: uczy, wzrusza, prowokuje

Rozmach, kompleksowość i nowoczesność cechują otwartą przed paroma tygodniami wystawę pt. „Koszalin 1950-1976. Historia na nowo odkryta", w koszalińskiej delegaturze szczecińskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Jest ona drugą częścią wystawy obejmującej dzieje miasta od pierwszych dni powojennych w 1945 po rok 1950. Otwarcie trzeciej części pokazującej najnowszy okres nastąpi za jakiś czas. Wyprzedzając ten moment, zauważmy wszakże, że będzie wielką szkodą dla stanu świadomości mieszkańców i gości Koszalina, jeśli – ze względu na brak miejsca – dokona się demontażu obecnej wystawy, aby pokazać jej ostatnią część. Tak, jak teraz, ma się sprzeczne uczucia, kiedy ogląda się obecną ekspozycję, ale myśli się o jej poprzedniczce. Ma się bowiem nieodparte przekonanie, że taka wielka wystawa powinna stanowić integralną całość. Wówczas jej walory edukacyjne i emocjonalne zajaśniałyby pełnym blaskiem. Ale i tak jest, co oglądać i nad czym rozmyślać.

Wystawa jest wspólnym działem koszalińskiego Muzeum i IPN, skąd pochodzi większość zbiorów. Swój znaczący wkład wniosło też miejscowe Archiwum Państwowe, Archiwum Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej oraz inne instytucje i placówki.

Chronologicznie rzecz ujmując zapoznano nas z Koszalinem w czasach stalinowskich (lata 50.), przechodząc przez niedługi okres odwilży i skromnej liberalizacji po powtórnym dojściu do władzy Gomułki w październiku 1956, następnie meandry gomułkowskiej „małej stabilizacji" (lata 60.) – po pierwszy okres rządów ekipy Gierka (rozbudziła nadzieje na lepsze, dostatniejsze życie). Jednakże od połowy dekady lat 70. postępuje załamanie ekonomiczne i polityczne, a jego groźnym symptomem stają się „wypadki" w Radomiu i Ursusie w czerwcu 1976. Końcowe zdjęcia na koszalińskiej wystawie przedstawiają wiec na placu przed Ratuszem zorganizowany przez partię dla potępienia „warchołów" i „łobuzów". Reżyserzy rzekomo spontanicznego zgromadzenia obywatelskiego zadbali też o obecność transparentów i haseł poparcia dla Gierka i Jaroszewicza.

Na kompleksowość ekspozycji składa się bogata (400 zdjęć) dokumentacja różnych dziedzin życia, w tym także przedstawiono oczywiste osiągnięcia (nowe zakłady przemysłowe, osiedla mieszkaniowe, obiekty publiczne, arterie i ciągi komunikacyjne). Bogaty materiał ikonograficzny przedstawia również tematy tabu przez wiele lat pokazywane marginalnie, cząstkowo lub tendencyjnie. Należą do nich zagadnienia działalności aparatu bezpieczeństwa i represji mniejszości narodowych (niemiecka i ukraińska). Obecny jest również temat udziału kościoła katolickiego w życiu koszalińskiej społeczności, kiedyś pomijany i zniekształcany. Szeroko także potraktowano problem częstych ucieczek z PRL na zachód (z wybrzeża koszalińskiego, miejscowych lotnisk wielokrotnie próbowano uciekać łodziami, kajakami, samolotami). Sprawa ta przewija się przez całą wystawę, jest

bogato udokumentowana. Dbałość o atrakcyjność i nowoczesne formy przekazu wyraża się również w możliwościach wykorzystania bogatego zapisu elektronicznego różnych dokumentów, sprawozdań, relacji, spotkań i wydarzeń. Każdy może skorzystać z info – kiosku, zaspokoić ciekawość, uzupełnić wiedzę o jakiś szczegół, zapoznać się z interpretacją konkretnego faktu, wydarzenia. Można także obejrzeć półgodzinny film o metodach pracy służb bezpieczeństwa, sposobach inwigilacji, podsłuchiwania, nagrywania dźwięku i obrazu, korzystania ze specjalistycznego sprzętu. Wraz z materiałem ikonograficznym , wcześniej prezentowanymi wydawnictwami (np. Twarze koszalińskiej bezpieki), dział poświęcony tajnej policji politycznej można uznać za wyjątkowo bogaty i wszechstronny.

Wróćmy jeszcze do podziału na wcześniej przedstawione etapy i czasokresy historyczne. Są one zgodne (na ogół) z przyjętymi regułami periodyzacji powojennych dziejów Polski. Została tu również uwzględniona niewątpliwa specyfika regionu, realia typowe dla Koszalina, niekonieczne szczególnie ważne dla kraju, w każdym razie nie pierwszorzędne. Mowa tu o utworzeniu województwa koszalińskiego w 1950 roku, przy czym zauważalne pozytywne następstwa tego faktu dały się zauważyć później, a nie od razu. Przez pewien czas – wspominają o tym materiały wprowadzające do wystawy – dla nowych kadr urzędniczych, także milicyjno – ubeckich trzeba było przygotować mieszkania, a tych brakowało. Stąd wzmiankowane stłoczenie, zagęszczenie w wielu domach, niekorzystne dla wielu mieszkańców przekwaterowania na rzecz „uprzywilejowanych" i prominentów. Skądinąd przez długie lata trudności w otrzymaniu mieszkania były w Koszalinie większe niż w innych miastach wojewódzkich.

Wystawę pierwotnie zamierzano zakończyć na 1975 roku. Wówczas w Polsce dokonano nowego podziału administracyjnego. W miejsce 17 starych województw powstało 49 województw, w tym słupskie i pilskie. Dla koszalinian nie było to rozwiązanie szczególnie korzystne, choć na pewno nie tak dramatyczne, jak likwidacja województwa koszalińskiego w 1998 roku. Autorzy wystawy słusznie postanowili ją zakończyć na schyłkowym momencie rządów ekipy Gierka, kiedy runął mit propagandy sukcesu, odsłoniło się w pełnej krasie prawdziwe oblicze totalitarnej władzy stosującej brutalne represje wobec robotników i opozycji w 1976 roku. W Koszalinie, jak w całej ówczesnej Polsce, wprawną ręką centralnego i lokalnego reżysera spędzono załogi wielu przedsiębiorstw, aktyw partyjny na placu przed ratuszem, aby zademonstrować poparcie dla władzy ludowej. W KW PZPR ustalono listę mówców i głównych klakierów, którzy w krótkich, dosadnych słowach, mieli tego poparcia udzielić poskramiając oczywiście i wyzywając warchołów, zaprzańców i innych wrogów ludu. Byli wśród nich także wyznaczeni przez propagandystów z ulicy Waryńskiego, ludzie nauki i kultury. Można się zapoznać z nimi korzystając ze wspomnianego info-kiosku.

Niewątpliwie dla Koszalina ważnym wydarzeniem były Dożynki Centralne w 1975 roku z udziałem Gierka i towarzyszy, z paru zresztą powodów. W potocznym odbiorze było to wyróżnienie dla miasta, które jakkolwiek patrzeć sporo skorzystało na nowych inwestycjach zmieniających jego wygląd i sposób funkcjonowania. Zmieniono i unowocześniono centrum miasta, powstały nowe ciągi komu-

nikacyjne, przebudowano stadion sportowy, zadaszono okazały amfiteatr – wówczas rewelacja w kraju. Jak zawsze przy takich okazjach chwalono świetne zaopatrzenie w szynkę, cytrusy i piwo. Tyle tylko, że szczęście trwało krótko i po wyjeździe ostatnich dygnitarzy bogate zastawione półki błyskawicznie opustoszały.

O tych dożynkach dziś wiemy dużo więcej. Dzięki znajomości archiwów partii i bezpieki, wiemy jak tajne służby przygotowywały się do tego wydarzenia, na czym polegało „operacyjne zabezpieczenie" podejrzanych osób, jak miano uniemożliwić dotarcie do Gierka różnych desperatów i nieszczęśliwców liczących na pomoc w rozwiązaniu ich kłopotów. Funkcjonariusze, konfidenci musieli się zmierzyć – jak to zwykle bywa – ze stugębną plotką, skrajną konfabulacją, z fantastycznymi niekiedy relacjami i doniesieniami, wobec których represyjny aparat bywał bezradny. Według jednych – Gierek nie przyjedzie na Dożynki, bo został ranny w zamachu, według innych – wprawdzie przyjechał, ale był bardzo smutny, gdyż czekały nas wysokie podwyżki cen (co w dużej mierze za jakiś czas się potwierdziło).

Wśród 72 osób otoczonych przez SB szczególnym nadzorem z racji wizyty Gierka, znajdowali się wrzuceni do jednego worka dawni konspiratorzy Armii Krajowej i bojownicy podziemia niepodległościowego, zwykli rabusie i kryminaliści oraz przesiedleńcy z Bieszczad podejrzani o przynależność do Ukraińskiej Armii Powstańczej. Lista tych osób zamieszkujących przy ulicach, którymi miał przejeżdżać Gierek znajduje się także na wystawie. Nic dziwnego, że sprawa ta wzbudziła już spore emocje.

Po raz pierwszy przy okazji wystawy stosunkowo obszernie przedstawiono działalność kościoła katolickiego, jego udział w przemianach jakie następowały w Koszalinie. Była to rola pozytywna, twórcza, sprzyjała integracji społeczeństwa, podnosiła poczucie pewności i trwałości polskiej obecności na tych ziemiach. Wpływ kościoła był duży niemal od pierwszych dni sprawowania władzy przez polską administrację.

Początki były jednak trudne, także ze względu na brak infrastruktury sakralnej, niedostatek księży i zakonnic katolickich. Ciążyła jednak i kładła się cieniem sprawa braku regulacji i stan tymczasowości w odniesieniu do statusu prawnego i obecności kościoła katolickiego na ziemiach odzyskanych. Sytuacja w pewnej mierze zmieniła się z chwilą utworzenia nowej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej 28 czerwca 1972 roku. Wówczas Koszalin stał się stolicą biskupią, a kościół mariacki podniesiono do rangi katedry. Nową parafię otrzymali ojcowie – franciszkanie, którzy przenieśli się do parafii p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego i przejęli stary obiekt sakralny, który po wielu latach przebudowy stał się pięknym, nowoczesnym kościołem. Pierwszy ordynariusz Ignacy Jeż żywo angażował się w sprawy kościoła i miasta, tryskał energią, pomysłami. Znalazł sprytny sposób by skłonić władze do przekazania na potrzeby kurii nowej siedziby, w której znajdowało się niedawno tam wprowadzone archiwum wojewódzkie. Potrafił też skutecznie zabiegać o zgodę władz administracyjnych na budowanie nowych kościołów, co w tamtych latach nie było czymś prostym.

Z drugiej strony PZPR i Służba Bezpieczeństwa inwigilowały kościół, zakładano podsłuchy, werbowano tajnych współpracowników, aby mieć orientację w planowanych przez kościół działaniach, rzucać kłody, szkodzić i przeszkadzać. Na wystawie pokazano dokumenty potwierdzające różnorodne poczynania służb bezpieczeństwa skierowane przeciwko kościołowi, duchowieństwu oraz mnożenie przeszkód administracyjnych, ograniczających na przykład budownictwo obiektów sakralnych i pozyskiwanie środków pieniężnych na ten cel.

Pod koniec wystawy moją uwagę zwrócił kącik poświęcony pamięci dwóch skoczków spadochronowych zrzuconych w listopadzie 1952 przez samolot USA pod Darłowem. Zostali schwytani przez agentów UB, którzy podali się za bojowników WIN (Wolność i Niezawisłość). W pokazowym procesie w Warszawie skazani na śmierć. Wyrok wykonano 15 maja 1953. W 2006 roku odnaleziono spadochron jednego ze skoczków (Dariusz Sosnowski) w archiwum Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Ze zdjęć, które oglądałem zapamiętałem zaproszenie na wystawę o życiu i działalności Feliksa Dzierżyńskiego z 20 listopada 1951 w budynku KW PZPR przy ulicy Roosevelta nr 7 (że też uchowała się taka nazwa w okresie walki z imperializmem amerykańskim i wujem Samem). Zachował się też wzór cegiełki na budowę Pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej w Koszalinie z 1953 (sławny czerwonoarmista – „kidnaper" z dziewczynką na ręku), który został zdemontowany i przeniesiony na cmentarz komunalny. Na jego miejscu postawiono pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wystawa warta odwiedzenia ze względu na bezsporne walory edukacyjne i poznawcze. Wymaga refleksji, prowokuje do dyskusji. Znakomita okazja do poznania najnowszej historii Koszalina.

Wystawa: „Koszalin 1950-1976. Historia na nowo odkryta".
Scenariusz: Danuta Szewczyk, Edyta Wnuk.
Organizatorzy: Muzeum w Koszalinie, Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Koszalinie przy udziale Archiwum Państwowego w Koszalinie i Archiwum Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej.
Sfinansowana przez Instytut Pamięci Narodowej i prezydenta Koszalina.
Ekspozycja czynna codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.30-16.00 w siedzibie delegatury IPN, przy ul. Andersa 34

Kiedyś podboje – dziś filantropia.

Krzyżacy w oczach Niemców

W koszalińskim Muzeum otwarto wystawę o kapitalnym ładunku treści historycznych i emocjonalnych, pokazujących historię Zakonu Krzyżackiego (Niemieckiego) od powołania (Palestyna pod koniec XII wieku) do dzisiaj. Tak, tak, Zakon Krzyżacki wciąż istnieje, choć w zupełnie innym kształcie organizacyjnym i programowym. Współcześnie działa na terenie Republiki Federalnej Niemiec i Austrii, ma swojego Wielkiego Mistrza, tyle że zamiast nawracania pogan z mieczem w ręku, skupia się na działalności dobroczynnej.

Niecodzienny jest też niemiecki organizator wystawy – Centrum Kultury Prus Wschodnich w Ellingen (Bawaria), stanowiące część federalnej i bawarskiej fundacji patronującej dawnej niemieckiej społeczności tych ziem, jej dorobkowi kulturalnemu. Pomińmy pewne odrębności nazewnicze (to sprawa na inną okazję) w rozumieniu na przykład granic i roli Prus Wschodnich i Zachodnich przez Niemców i Polaków, czego jednak w tym miejscu tłumaczyć nie będziemy. Wystawa zawiera bogaty i mało znany przez nas materiał ikonograficzny (zebrany w wielu niemieckich muzeach i archiwach). Składa się z dwóch części. Pierwsza przedstawia dzieje zakonu na przestrzeni wieków (1 – 29), druga część prezentuje najważniejsze zamki i twierdze znajdujące się w państwie zakonnym, zarówno świeckie, jak i kościelne (plansze 1 – 15). Wśród nich są także dwa zamki środkowopomorskie, znajdujące się kiedyś na zachodnich granicach państwa krzyżackiego w Człuchowie i Bytowie. Mocną stroną ekspozycji są ilustracje, mniej natomiast niż należało się spodziewać zgromadzono starych dokumentów dotyczących ważnych wydarzeń – traktatów, edyktów, bulli.

Cztery końcowe tablice pokazują różne wzorce i próbki pieczęci, nie tylko wielkich mistrzów, ale i innych dygnitarzy krzyżackich (poza wielkimi mistrzami, szpitalnikami, prokuratorami, także komturowie i wójtowie).

Oglądając kolejne tablice śledzimy proces powstawania państwa krzyżackiego: Palestyna, południowe Włochy, Siedmiogród – skąd wyproszono zakonników. Przełomowe w tym wczesnym okresie są lata 1226-1230, kiedy ks. mazowiecki Konrad II niepotrafiący powstrzymać pogańskich Prusów sprowadza Krzyżaków i nadaje im w lenno ziemię chełmińską, jako tymczasową siedzibę. Nie wie tylko, że Krzyżacy uzyskają od papieża i cesarza potwierdzenie tego nadania, także wszystkich przyszłych zdobyczy na ludach pogańskich.

Przez kilkadziesiąt lat trwa systematyczny, krwawy podbój terytoriów między dolnym Niemnem a dolną Wisłą i Bałtykiem. W 1308 roku Krzyżacy podstępem zdobywają Gdańsk, a wkrótce całe Pomorze Nadwiślańskie.

Władysław Łokietek dzielnie walczy, zwycięża pod Płowcami, ale jest za słaby, aby pokonać świetnie wyszkolonych mnichów w płaszczach z krzyżem na plecach, popieranych przez cesarza i Brandenburgię. Kazimierz Wielki zaprzestaje walki

zbrojnej licząc na umocnienie państwa oraz na sady papieskie. Mimo pozytywnych wyroków Krzyżacy nie respektują ich.

Na opanowanych obszarach trwa urządzanie państwa zakonnego. W 1309 roku zapada decyzja o przeniesieniu siedziby wielkiego mistrza zakonu z Wenecji do Malborka (wzniesiono tu potężny zamek i nowe miasto). Malbork zostaje stolicą nowego państwa. Właśnie z okazji 700 lat tego wydarzenia przygotowano wystawę. Można więc w tym miejscu wskazać na pewne charakterystyczne różnice między polskim i niemieckim oglądem historii i konkretnych wydarzeń, choćby wyżej wymienione.

Zaczynają się długoletnie wojny polsko-krzyżackie (Grunwald, wojna trzynastoletnia i inkorporacja Pomorza do Polski, kolejne klęski zakonu, traktat w Krakowie z 1525 r., zakończenie ponad dwustuletniego konfliktu zbrojnego, rozwiązanie Zakonu Kawalerów Mieczowych, sprawa Prus Książęcych i Inflant).

Szeroko w materiałach wystawy omówiono wątek militarnych zmagań polsko-litewsko-krzyżackich, podobnie potraktowano temat ekspansji terytorialnej zakonu w różnych kierunkach poprzez podbój Prusów, oderwanie od Litwy obszarów w rejonie późniejszej Kłajpedy, Tylży i Ragnety. Wraz z sukcesami militarnymi i politycznymi (poparcie państw niemieckich i zachodniej Europy) postępował proces umacniania zakonu, struktur administracyjnych gospodarki z prężnym systemem kredytowym, dynamicznym eksportem płodów rolnych i leśnych na zachód.

Czternasty wiek z początkami następnego stulecia to „złoty okres" w historii państwa zakonnego. Z bogatego skarbca krzyżackiego wynagradza się władców księstw pomorskich, śląskich, dwory władców państewek niemieckich za życzliwe spoglądanie na interesy zakonu. Organizowane są wyprawy zbrojne na pogańskie ludy (Litwini, Żmudzini) nawet po przyjęciu chrześcijaństwa i zawarciu unii polsko – litewskiej (traktat w Krewie w 1385 r.).

Możemy się też przyjrzeć ustrojowi administracyjnemu tego państwa, organizacji życia gospodarczego. Obowiązywał podział na komturie (województwa) i mniejsze jednostki terytorialne. Państwo było sprawnie zarządzane (ciężka ręka wobec poddanych, bezwzględnie egzekwowane podatki).

Ostatecznie długotrwały konflikt zbrojny z Polską przyniósł Krzyżakom klęskę i upadek państwa zakonnego. Resztki zakonu w Niemczech utraciły w wyniku reformacji część dóbr i związały się z Habsburgami, Zakon nie został jednak rozwiązany. Przetrwał po różnych perturbacjach do naszych czasów, choć w zupełnie innym kształcie. Prowadzi akcje dobroczynne, opiekuje się szpitalami. Wielki mistrz rezyduje w Wiedniu. Przed paroma laty odwiedził Polskę.

Propaganda komunistyczna próbowała grać na starych resentymentach przedstawiając np. twórcę Republiki Federalnej Konrada Adenauera jako krwiożerczego Krzyżaka na koniu w białym habicie z czarnym krzyżem na plecach i zdaje się mieczem w rękach. Można powiedzieć, że zakon wrócił do swoich historycznych korzeni (opieka nad biednymi i chorymi). Wystawa została wszechstronnie, rzetelnie zadokumentowana, co potwierdza bogaty materiał ikonograficzny.

Uważny, przygotowany odbiorca, jeśli był przed paroma miesiącami na wystawie: „Grunwald – 600 lat chwały” w koszalińskim Archiwum Państwowym, będzie miał doskonałą okazję do porównań i odniesień. Nie znajdzie powodów do odkrycia dużych rozbieżności w sferze faktograficznej między nimi. Na pewno jednak zauważy różnice w interpretacji pewnych faktów i wydarzeń, innym rozłożeniu priorytetów, co dopiero mówić o akcentach, szczegółach. Dzisiaj obecny jest pogląd, iż na Krzyżaków trzeba spoglądać z perspektywy europejskiej, wystrzegać się przesady, dosłowności, uproszczeń widocznych w języku Sienkiewicza, Prusa, Matejki.

Słyszy się o „czarnym piarze”, jaki towarzyszy mnichom z Prus. Coś w tym zapewne jest. Prawda jest jednak taka, że dostrzegając niewątpliwe sukcesy cywilizacyjno – gospodarcze zakonu i oddając mu sprawiedliwość, trzeba pamiętać, że zagrożenie krzyżackie dla niepodległego bytu korony polskiej było czymś realnym, a nie wydumanym.

Jakkolwiek było należy zachować pamięć historyczną i zawsze o nią dbać, pozostając zarazem w przyjaźni ze swoim sąsiadem. Natomiast wrażliwość historyczna Polaków i Niemców – co naturalne – nie jest jednakowa. I tak zapewne pozostanie.

Wystawa „Dzieje Zakonu Krzyżackiego od założenia do dzisiaj” czynna do końca marca 2012, w Sali wystawowej Muzeum w Koszalinie przy ul. Młyńskiej 37 – 39.
Godziny otwarcia: wtorek –niedziela 10 – 17.
Wystawę przygotowało: Centrum Kultury Prus Wschodnich w Ellingen.

Żołnierze wyklęci

Koszalińska lekcja historii

W Koszalińskiem, podobnie jak w kraju, obchodziliśmy 1 marca br. ustanowione przed rokiem święto: Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych. W tym dniu i następnych odbyły się liczne spotkania, imprezy, przetoczyły się dyskusje, nie zabrakło emocji i mocnych wrażeń. Pośród nich, szczególnie zapadła w pamięci wystawa „Wrogowie Polski Ludowej. Konspiracja Antykomunistyczna na Pomorzu Zachodnim 1945 – 1956", zorganizowana przez szczeciński Instytut Pamięci Narodowej w budynku (przy ul. Jedności) okrytym ponurą sławą. Mieściła się tam kiedyś siedziba Gestapo, a po tzw. Wyzwoleniu obiekt służył miejscowej bezpiece (UB). W piwnicach przetrzymywano aresztowanych bojowników podziemia antykomunistycznego, prowadzono przesłuchania, stosowano tortury. Prócz zbirów tajnej policji uczestniczyli w tym procederze sowieccy oficerowie jako doradcy i eksperci.

Wybór miejsca na wystawę nie był więc przypadkowy. Tym bardziej, że organizatorzy (IPN i Bałtyckie Stowarzyszenie Miłośników Historii „Perun") zrekonstruowali dawne wydarzenia przybliżając złowrogi klimat i ducha tamtych lat. Dzięki inscenizacji i zgromadzeniu oryginalnych eksponatów (umundurowanie, broń krótka, telefony, pałki, sprzęt biurowy) przedstawione sceny pobudzały wyobraźnię, wyostrzały pamięć. Brutalne przesłuchania konspiratora z rękami związanymi na plecach sznurkiem, przy akompaniamencie wyzwisk, pogróżek, wywierały mocne wrażenie. Ściany kilku cel pokryte są wyrytymi, prawdziwymi nazwiskami bojowników podziemia, gdyż pragnęli pozostawić po sobie jakiś ślad.

Zwiedzający mogli też poznać upodobania kulinarne i trunkowe oprawców, którzy w czasie przesłuchań szybko wychylali szklanki z gorzałą (obowiązkowo czysta lub bimber), zakąszając słoniną i czarnym chlebem, jak było w zwyczaju żywcem przejętym od krasnoarmiejców i enkawudzistów. Każdy mógł skonfrontować swoje wyobrażenia wyniesione ze szkoły z tym, co tu zobaczył i usłyszał. A różnice były niebagatelne, co przyznawali młodzi ludzie odwiedzający ubecki areszt. Była to na pewno lekcja historii odbiegająca od sztampy i tradycyjnych form poznawania naszych powojennych dziejów.

Trzeba jednak odpowiedzieć jeszcze na kilka pytań, aby lepiej zrozumieć główne treści i przesłanie wystawy. Skąd nazwa „żołnierzy wyklętych", jaką rolę przypisuje się im w naszej tradycji historycznej, z kim i o co walczyli, dlaczego z taką zaciekłością opluskwiano ich, obrzucano błotem i nazywano bandytami? Żołnierzami wyklętymi byli w większości żołnierze Armii Krajowej, którzy w 1945 roku po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej nie pogodzili się z kolejną utratą niepodległości, uznali słusznie, że miejsce okupanta niemieckiego zajął nowy okupant sowiecki. Stanęli więc do nierównej walki z nim i komunistycznymi kolaborantami w sytuacji, gdy Polska została opuszczona przez zachodnich aliantów.

1 marca jest zatem dniem pamięci o tych niezłomnych i często tragicznych obrońcach. Przypomnijmy, że tak zwana Polska Lubelska czy Polska Ludowa nie były państwem suwerennym, przeciwnie namaszczone przez Moskwę władze bez bagnetów sowieckich nie utrzymałyby się dłużej niż kilka dni. Była to też Polska pozbawiona niemal połowy swojego terytorium, bez Wilna i Lwowa, pozbawiona tych ziem mocą układów w Teheranie i Jałcie.

Na terenach zarządzanych przez marionetki radzieckie przy aktywnym udziale NKWD i krasnoarmiejców trwała sowietyzacja, rozlepiano plakaty z AK jako zaplutym karłem reakcji. W 1945 roku w niepodległościowej konspiracji walczyło 200 tysięcy żołnierzy, a dwa lata później w wyniku sowieckich represji, kolejnych amnestii liczba wyklętych zmalała do kilku tysięcy. Potem zostały już tylko małe grupki leśnych bojowników, wędrujących po leśnych pustkowiach. Ostatni żołnierz wyklęty został zamordowany w 1963 roku. W ciągu 20 lat władzy ludowej zginęło ponad 20 tys. partyzantów, a kilkanaście tysięcy nie powróciło ze stalinowskich łagrów. Komunistyczne sądy orzekły ponad 8 tysięcy wyroków śmierci, z czego wykonano 4,5 tys. Tysiące polskich patriotów znalazło się w więzieniach i łagrach.

Nie tylko ich mordowano, niszczono fizycznie, zohydzano cześć i pamięć, tak samo robili to Niemcy. Zarzucano im kolaborację z Niemcami, opluwano, oskarżano o wszystko co najgorsze. Przez kilkadziesiąt lat zamazywano pamięć o patriotach. Długoletnia propaganda komunistyczna, wyprana z patriotyzmu szkoła, indoktrynacja ideologiczna wywarły fatalny wpływ na wychowanie młodzieży i poziom jej wiedzy historycznej. Trzecia Rzeczypospolita też ma niejedno na sumieniu. Nic dziwnego, że bohaterowie walki z totalitarną władzą zostali zapomniani. Dlatego trzeba stale o tym przypominać. Służyć temu powinny obchody takich rocznic, jak wspomniane oraz wzmiankowane wystawy.

Pomorze Zachodnie podobnie jak tzw. ziemie odzyskane z różnych powodów nie stały się areną szerszych zmagań zbrojnych partyzantki antykomunistycznej z władzą ludową, jak to miało miejsce na Podlasiu, Mazowszu, w Lubelskiem. Z oczywistych powodów nie istniały tu struktury Polskiego Państwa Podziemnego, nie było też tradycji walki z okupantem hitlerowskim. Od połowy 1945 roku przybywają tu małe grupki żołnierzy z kresów, ze wschodu i z południa Polski. Jedni zamierzali tu przeczekać, nabrać siły, inni podejmowali walkę i próbowali tworzyć bazę do takiej działalności. Do najaktywniejszych należały grupy 5 Brygady Wileńskiej AK majora Szendzielarza „Łupaszki" i współdziałającego z nim Bojowego Oddziału Armii (BOA), wreszcie operujący w rejonie Szczecina, Kamienia i Goleniowa Oddział Czesława Hołuba, który przeniósł się z czasem w Olsztyńskie.

Bojownicy Łupaszki ze szwadronu „Żelaznego" wiosną 1946 roku dokonali szeregu spektakularnych akcji, jak rekwizycja dużych kwot pieniężnych w pociągu pod Białogardem oraz w Banku Rolnym w Koszalinie – wykonanych brawurowo, z zegarmistrzowską precyzją, bez jakichkolwiek ofiar. Partyzanci zlikwidowali też dwóch sekretarzy PPR i kilku konfidentów bezpieki. Jednostki współdziałały z innymi grupami Łupaszki z terenu Gdańska i Pomorza Nadwiślańskiego przy rozbijaniu posterunków MO, likwidowaniu szpicli, konfiskacie pieniędzy, zawsze

po wydaniu pokwitowania. Na Pomorzu Zachodnim i Środkowym okresowo działały inne nieduże grupy i organizacje, zwłaszcza przed referendum w 1946 i wyborami do sejmu w styczniu 1947 roku.

W Szczecinie i pobliskich miejscowościach bezpieka rozbiła organizację „Polskie Wojsko Zjednoczone" a w Szczecinku organizację „Armia Leśna" kierowaną przez Antoniego Późniaka vel Alfred Hetmański. Za największą grupę uważa się „Krajową Policję Bezpieczeństwa" mającą swoje agendy w powiatach koszalińskim, szczecineckim i pilskim – jej dowódcą był Ryszard Matusiak. Stosunkowo liczne okazały się organizacje młodzieżowe nawiązujące do tradycji Armii Krajowej, skupiające niemal wyłącznie młodzież szkolną, uczniów w wieku 15 – 17 lat. Patriotyczna młodzież na ogół bez inspiracji starszych szukała możliwości manifestowania własnych ideałów. Związki takie działały w Szczecinku, Złotowie, Sławnie, Białogardzie, także w Szczecinie, Kamieniu, Stargardzie.

Ekspozycja zawiera też materiały odnoszące się do niechlubnej działalności aparatu bezpieczeństwa, przedstawia „osiągnięcia" oprawców i śledczych z UB wraz ze zdjęciami, charakterystyką ich dokonań zawodowych. Odrębne miejsce zajmują sądy wojskowe, głównie zajmujące się skazywaniem na drakońskie kary za nielegalną konspirację. Oglądamy zdjęcia, czytamy raporty i doniesienia kapusiów, meldunki oficerów UB, poznajemy treść wyroków sądowych, pełen nienawiści i uprzedzeń ideologicznych język zastępujący argumenty prawne.

Niewątpliwie ekspozycja wzbogaca wiedzę o tamtych czasach, edukuje, skłania do pogłębionej refleksji, uczy szacunku do bohaterów konspiracji niepodległościowej. W Koszalinie dobrze uczczono pamięć żołnierzy wyklętych. Oprócz wystawy przedstawiono publiczności także najnowszy film fabularny pt. „Generał Nil", przygotowano koncert „Oskarżeni o wierność" – ten ostatni z inicjatywy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Stare mapy i widoki

Klucz do poznania wzajemnych dziejów

W koszalińskim muzeum otwarto wystawę drzeworytów i miedziorytów przedstawiających stare mapy i weduty miast z obszaru dawnych Prus Królewskich i Książęcych (szerzej – południowej części Bałtyku z państwami tam zlokalizowanymi z państwem polsko – litewskim i pruskim na czele). Stąd charakterystyczny tytuł ekspozycji: Z biegiem Wisły i Niemna. Historyczne mapy i widoki miast Prus Wschodnich i Zachodnich oraz krajów bałtyjskich.

Te dawne obiekty kartograficzne przynoszą wiele informacji o dziejach wymienionych organizmów państwowych, krain i związków politycznych. Przez wspólną historię, jakiej doświadczamy rozumiemy wydarzenia i procesy, jakie się w nich przeplatały, nawzajem przenikały, skutkując rozmaitymi następstwami w postaci wojen, konfliktów, aneksji, a także współpracy i osiągnięć w podejmowaniu wyzwań cywilizacyjnych, dokonań naukowych i gospodarczych.

Dzięki tym obiektom nasza wiedza o tych zagadnieniach jest większa i pełniejsza, co także odnosi się do takich dziedzin jak ówczesne systemy komunikacyjne, administracyjne, stan zabudowy miast, poziom nauki i kultury. Znajomość tych problemów pozwala nam lepiej dostrzec dawne realia życia, ich uwarunkowania. Jest o tym mowa we wprowadzeniu do wystawy na planszach inaugurujących ekspozycję.

Akcentuje się tam również występowanie pewnych wspólnych projektów badawczych i naukowych. Niemal każde większe przedsięwzięcie kartograficzno-wydawnicze podziwiane na wystawie w postaci map, atlasów, wedut, jest dziełem szerszego grona twórców o różnorodnym pochodzeniu narodowościowym. Współdziałanie na tym polu źle reagowało na bariery granic państwowych, wyznaniowych i wszelkich innych. Tyle, że postępująca degradacja państwowości polskiej (nie wchodząc w szczegóły) i utrata niepodległości bardzo ograniczały z naszej strony korzystanie z możliwości twórczego współdziałania w projektach naukowych. To zresztą oddzielny temat do omówienia.

Zauważmy, że wzmiankowana wystawa następuje niedługo po goszczącej tu niedawno ekspozycji o Zakonie Krzyżackim, przygotowanej również przez to samo Centrum Kultury Prus Wschodnich w Ellingen. Chodziło o historię Zakonu Krzyżackiego (Niemieckiego) od założenia po jego upadek. Otóż ta historia, to także istotna część dziejów Polski i Prus Królewskich, które powróciły do macierzy po wygranej wojnie trzynastoletniej (1453-1466). Znaczna część tej tematyki pokrywa się z treściami historycznymi obecnej ekspozycji. O Prusy Królewskie toczono liczne wojny w minionych stuleciach z Krzyżakami, Szwedami i państwem pruskim w jego kolejnych wcieleniach. Odpadły od Polski po pierwszym i drugim rozbiorze.

Natomiast Prusy Książęce po 1525 (hołd krakowski) przestały być częścią państwa zakonnego, stały się lennem królów polskich. Punktem zwrotnym w historii Prus Wschodnich, zwanych też elektorskimi stało się przejęcie przez elektorów brandenburskich władzy w 1618 roku (za zgodą Polski), a następnie poparcie jakiego udzielił elektor pruski Fryderyk Wilhelm Szwedom w wojnach przeciwko Polsce. W czasie „potopu" za zmianę frontu kazał sobie sowicie zapłacić, uzyskując zwolnienie od obowiązków lennika, stając się pełnym suwerenem (traktaty welawsko-bydgoskie w 1657 roku). Od 1701 roku syn zwycięskiego elektora koronował się na króla Prus. To państwo połączone z dużymi terytoriami w Niemczech stało się głównym animatorem rozbiorów Polski, odgrywając złowrogą rolę w naszych dziejach.

Wskazuje się na to, że we wzajemnych dziejach było też niemało momentów pozytywnych. Mówią o tym także pokazane na wystawie eksponaty kartograficzne. Mamy możliwość poznania licznych map Prus Wschodnich i Zachodnich autorstwa pruskich i europejskich kartografów, m.in. Heinricha Zella, Abrahama Orteliusa, Caspara Hennebergera, Gerarda Mercatora, Mathäusa Seuttera, Fridricha Leopolda von Schroettera. Podziwiamy też mapy ogromnego i potężnego państwa polsko – litewskiego, zwanego Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Ich autorami byli m.in. C. F. Delamarche, Johanes Janssonius, Nicolas Sanson d'Abbevile, Tobias Mayer, Tobias Conrad Lotter.

Trzecim członem ekspozycji są piękne, wysmakowane plastycznie widoki miast (weduty), uderzające bogactwem kolorów i linii, przedstawiające np. Gdańsk, Królewiec, Toruń, Malbork, Elbląg, Braniewo. Gdybym miał się głównie kierować względami estetycznymi, wskazałbym na mapę Polski (kolorowany miedzioryt) wykonaną ok. 1729 roku przez Johanna Hofmanna – słynna mapa Polski z ulami i rojem pszczół na kartuszu. Ozdobny barokowy kartusz z alegorią żyzności, bogactwa i potęgi Polski w trzech rządzonych przez króla Augusta II Mocnego krajach: Saksonii, Polsce i Litwie. Na obrzeżach bogato zdobionej mapy są symbole potęgi wojskowej: amorek z mieczem i wojownik z dzidą. Tarcza herbowa podzielona na cztery pola, z polskimi orłami, litewską Pogonią i książęco-elektorsko-saskim herbem w środku. Na mapie mocno uwypuklone granice wielkiego państwa między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym.

Warto wskazać na kilka jeszcze obiektów na wystawie. Wrażenie robi widok Torunia z połowy XVII wieku. Na planie przedstawiciele władz miasta przekazują królowi Szwecji klucze do miasta – na znak oddania się pod jego opiekę. Po prawej uwidoczniony moment wkroczenia Szwedów do miasta. W ogóle oglądamy imponujące rozmiary szwedzkiej polityki ekspansyjnej w basenie Morza Bałtyckiego. Osiągnęła ona swoje apogeum w czasie rządów Karola X Gustawa – w Szwecji i Jana Kazimierza – w Polsce. Wojna trwała w latach 1655-1660 i zakończyła się pokojem w Oliwie – o czym wspominają liczne dokumenty z wystawy i cały materiał ikonograficzny. Zwraca uwagę mało znana mapa pruskiej części Litwy z rejonu Kłajpedy, gdzie sprowadzano masowo osadników z Niemiec, zwłaszcza po okresie krwawych wojen religijnych, obdarowując ich hojnymi przywilejami.

A co nam dziś przypomina widok Piławy – u zbiegu Bałtyku z Zalewem Wiślanym – miejsca umożliwiającego kontrolę również we współczesnych czasach nad żeglugą i handlem od Elbląga w kierunku Królewca i Skandynawii? Duże zainteresowanie wzbudza mapa Żuław wraz z całym rejonem pomiędzy Gdańskiem, Tczewem, Elblągiem i Malborkiem sporządzona przez szwedzkiego mierniczego Olafa Hansona Svarta, także z XVII wieku.

Reasumując: obejrzenie ekspozycji to uczta duchowa dla każdego zwiedzającego. Również dobra okazja do wzbogacenia wiedzy historycznej, zwłaszcza o relacjach polsko – szwedzkich, polsko – pruskich (niemieckich). To również sposobność do zmierzenia się z tkwiącymi w nas pewnymi, utartymi wyobrażeniami, a nawet stereotypami, których racjonalne przedstawienie umożliwia przyswojenie wystawy. Dobrze, że ta wystawa zawitała do Koszalina.

Wystawa: Z biegiem Wisły i Niemna. Historyczne mapy i widoki miast Prus Wschodnich, Zachodnich oraz krajów bałtyjskich, przygotowana przez Centrum Kultury Prus Wschodnich w Ellingen – czynna w Sali wystawowej Muzeum w Koszalinie przy ulicy Młyńskiej 37-39.

Powojenne podziemie antykomunistyczne

Przegrani rycerze wolności na Pomorzu Zachodnim

Na koszalińskim Rynku Staromiejskim przedstawiono dramatyczne losy podziemia antykomunistycznego lat 40. i początku 50. na ówczesnym Pomorzu Zachodnim z wyeksponowaniem wątków środkowopomorskich i koszalińskich. Przeglądając kolejne fotogramy, kopie dokumentów i materiałów archiwalnych śledzimy jednocześnie mało znane fakty, wydarzenia, postacie po obydwu stronach barykady, ważne dla początkowego okresu władzy ludowej przyniesionej na sowieckich bagnetach. Ze względu na drastyczność wypowiedzi, dosadność opisu niektórych zdarzeń, absurdalny wydźwięk ocen podziemia przez komunistów, prezentowany materiał ikonograficzny na przemian porusza, wstrząsa, skłania do krytycznej refleksji. Dotyczy to także ujawnionych mechanizmów funkcjonowania aparatu bezpieki i nie wyszukanej prymitywnej propagandy szafującej określeniami w rodzaju „krwawi bandyci", „oprawcy z AK", „mordercy", „reakcjoniści", „kamraci hitlerowców". W każdym uzasadnieniu drakońskiego wyroku sądowego aż roi się od takich określeń wobec bojowników podziemia antykomunistycznego.

Na ziemiach odzyskanych, zatem i na pomorskich, w części zachodniej i środkowej, konspiracja patriotyczna cechowała się pewną specyfiką właściwą dla terenów od wieków nie należących do Polski. Nie było tu więc struktur podziemnych w okresie drugiej wojny światowej, doświadczeń wyniesionych z walk przeciwko okupantowi hitlerowskiemu. Słabo zaludnione obszary po opuszczeniu ich przez ludność niemiecką, dopiero co kształtująca się sieć osadnicza, brak trwałych więzi wśród napływających z różnych stron grup osadników powodowały obiektywne utrudnienia dla konspiracji antykomunistycznej, zwłaszcza dla „leśnej" działalności nielicznego podziemia i dla organizacji siatki konspiracyjnej w dużych miastach.

Niemniej z czasem napływają tu nieduże grupy uzbrojonych partyzantów pragnących przeczekać, odpocząć lub podjąć zupełnie nowe życie. Po sfałszowanym referendum ludowym 30 czerwca 1946 oraz po przeprowadzonych wyborach do sejmu w styczniu 1947 roku, w warunkach totalnego terroru, coraz bardziej widoczny stawał się bezsens dalszej walki z komunistami. Druga amnestia ogłoszona zimą tego roku wyprowadziła z podziemia niemal wszystkie grupy zbrojne bojowników. Załamał się opór, a ujawniający się konspiratorzy masowo trafiali do więzień i ubeckich katowni. Skala represji osiągnęła swoje apogeum, gdyż władza komunistyczna nie respektowała własnych przyrzeczeń. Nieliczni partyzanci znowu chwytali za broń lub próbowali uciekać na zachód, ale nie mieli żadnych szans na przeżycie.

Jednak wcześniej sytuacja nie była aż tak beznadziejna. Znana jest publiczna wypowiedź Władysława Gomułki z 1946 roku, iż bez sowieckich dywizji władza marionetek polskich i kolaborantów nie przetrwałaby nawet paru tygodni. Przez

polskie podziemie przewinęło się w okresie lat 40. i 50. ok. 200 tys. konspiratorów, w tym co najmniej ponad 20 tys. z bronią w ręku walczyło w lasach. Nic więc dziwnego, że uprawnione jest nazywanie zmagań podziemia patriotycznego z komunistyczną dyktaturą ostatnim polskim powstaniem narodowym.

1 marca br. obchodziliśmy w Polsce Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. To właśnie ci żołnierze byli ostatnimi obrońcami polskiej niepodległości. To oni stanęli do nierównej walki z sowieckimi okupantami i rodzimymi kolaborantami. W Koszalinie przez kilka dni czczono pamięć niezłomnych, często tragicznych bohaterów. Zorganizowano wiele imprez. Jedną z nich była pomysłowa rekonstrukcja codziennej „ciężkiej pracy" ubeków i sowieckich doradców przy prowadzonych dochodzeniach, przesłuchaniach aresztowanych konspiratorów w dawnej siedzibie koszalińskiej bezpieki (budynek przy ul. Jedności). Jednocześnie w piwnicach obiektu przygotowano wystawę o konspiracji antykomunistycznej w regionie koszalińskim. Znalazła się tam także część materiałów ikonograficznych, jakie zostały obecnie wykorzystane na wystawie plenerowej na placu przed ratuszem.

Wróćmy do niektórych wątków koszalińskich obecnych w obydwu ekspozycjach. Wiążą się one przede wszystkim z działalnością oddziałów 6. Wileńskiej Brygady AK majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki", a konkretnie szwadronu dowodzonego przez por. Zdzisława Badochę „Żelaznego" (po wznowieniu działalności zbrojnej wiosną 1946 roku powstały dwa zgrupowania podległych „Łupaszce" oddziałów. Na Białostocczyźnie przyjęły nazwę 6. Wileńskiej Brygady, a na Pomorzu Gdańskim 5. Wileńskiej Brygady. W tej ostatniej, operującej również w rejonie Borów Tucholskich i na terenach nadwiślańskich w dolnym biegu Wisły walczyło również wielu ochotników z Kaszub i Pomorza.).

Wszystkie oddziały „Łupaszki", zwłaszcza w rejonie Pomorza były bardzo mobilne, szybko przerzucały się z miejsca na miejsce przy pomocy samochodów ciężarowych i pojazdów lekkich, będących na wyposażeniu bezpieki, milicji i wojska. Specjalizowały się w rozbijaniu posterunków MO i UB, przy czym puszczano wolno po rozbrojeniu szeregowych milicjantów i żołnierzy. Likwidowano funkcjonariuszy UB.

Profesor Piotr Niwiński w swoim opracowaniu o „Łupaszce" przypomina, że oddziały 5. Wileńskiej Brygady wykonały 230 akcji, w większości w województwie gdańskim. W ich wyniku zginęło 38 funkcjonariuszy UB i MO. Liczba zabitych łącznie z innych powodów niż akcje zbrojne była dwukrotnie wyższa, co dowodzi, iż przeciwko „łupaszkowcom" rzucono wielkie siły wojska i milicji. Mimo to przez długi czas nie odnoszono poważniejszych sukcesów, gdyż partyzantów nie potrafiono rozbroić. Szwadrony walczyły do połowy listopada 1946 roku, kiedy na otrzymany rozkaz Komendy Okręgu Wileńskiego (w Gdańsku) jednostki te rozwiązały się. Pozostałe walczyły na Podlasiu i Białostocczyźnie do początku lat 50. Major Szendzielarz został aresztowany na Podhalu w 1948 roku i skazany na śmierć. Wyrok wykonano w 1951 roku strzałem w tył głowy.

Otwarcie wystawy plenerowej zbiegło się z konferencją historyczną w koszalińskim ratuszu pt. „Żołnierze Wyklęci – Major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka" – Życie i Walka na podstawie Dokumentów i Badań Naukowych". Licznie zgroma-

dzonej publiczności swoje przemyślenia zaprezentowali prof. Czesław Partacz i dr Zenon Kachnicz. Ten ostatni krytycznie, na podstawie konkretnych przykładów ocenił większość podręczników szkolnych do nauki historii. Konferencja wraz z wystawą były świetną i dobrze wykorzystaną okazją do przybliżenia postaci mjr „Łupaszki" – znakomitego dowódcy AK, wielkiego patrioty, również przedstawienia w prawdziwym świetle dramatu Żołnierzy Wyklętych. Satysfakcję otrzymali ci wszyscy, którzy pragnęli, by wysiłek bojowników podziemia pomorskiego został należycie doceniony i upamiętniony. Na sesji koszalińskiej rady miejskiej radni większością głosów przyjęli inicjatywę Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana (popartą przez 14 organizacji i związków) o nadaniu rondu przy zbiegu ulic Szczecińskiej i Syrenki imienia Majora „Łupaszki".

Wystawę: „Wrogowie Polski Ludowej. Konspiracja Antykomunistyczna Na Pomorzu Zachodnim 1945-1956" przygotował Instytut Pamięci Narodowej w Szczecinie. Jeszcze raz sprawdziła się idea prezentowania ważnych treści i wydarzeń historycznych w formie plenerowej. Dowodzi tego duże zainteresowanie publiczności, na pewno większe niż w jakimkolwiek salonie. Na Rynku Staromiejskim przedstawiano już różne wystawy tego typu, na przykład o życiu i walce rotmistrza Pileckiego, cieszące się ogromnym powodzeniem.

Koszalińska Civitas Christiana

Duchowość i zabawa

W internetowej wizytówce czytamy: – *Jesteśmy organizacją współkształtującą rzeczywistość polską i przygotowującą katolików świeckich do służby Kościołowi i Narodowi. Stowarzyszenie wypełnia swoją misję w sferze kultury i edukacji, rodziny, pracy oraz samorządności. Civitas Christiana, te łacińskie słowa oznaczają „społeczność chrześcijańską", czyli społeczność zorganizowaną w imię Boże. Dotyczy ona trzech podmiotów życia publicznego: człowieka jako obywatela, wspólnoty ludzkiej czyli społeczeństwa i narodu oraz państwa.*

– Za duży sukces mojej organizacji uważam wywołanie ciągu zdarzeń, które doprowadziły niedawno do przegłosowania w koszalińskiej Radzie Miejskiej wniosku o nadanie rondu przy zbiegu ulic Szczecińskiej i Syrenki imienia majora Szendzielarza „Łupaszki", nie kryje zadowolenia Ryszard Pilich, długoletni przewodniczący rady okręgu. Pokazuje drogę, jaką trzeba było przebyć od momentu pojawienia się tej inicjatywy, poprzez zapewnienie jej pozytywnego klimatu społecznego, po jej pełne urzeczywistnienie w akcie głosowania radnych.

Wniosek poparło wcześniej 14 organizacji kombatanckich, młodzieżowych i społecznych. Argumentem nie bez znaczenia było to, że nie generował kosztów związanych ze zmianą nazw ulic, szyldów, pieczątek, dokumentów, nie powodował żadnych uciążliwości społecznych. Od początku starano się też nadać pomysłowi ponadpartyjny charakter, unikając kłopotliwych przepychanek i niepotrzebnej rywalizacji, kto ma większe zasługi w przywracaniu historycznej pamięci. Ważna wreszcie, okazała się troska o edukacyjny walor podejmowanych inicjatyw, przez inicjowanie takich imprez, wystaw i rekonstrukcji historycznych, które przez komunikatywne formy przekazu i środki ekspresji łatwiej trafiają do wyobraźni społecznej.

Civitas Christiana zaznaczyła więc wyraźnie i w sposób przemyślany swój udział w obchodzonym z rozmachem w Koszalinie Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych (wraz z IPN i instytucjami kultury). Z równym zaangażowaniem włączyła się powtórnie w uczczenie pamięci bojowników podziemia antykomunistycznego w Koszalińskiem – przełom maja i czerwca br., kiedy otwarto plenerową wystawę na Rynku Staromiejskim. Część materiałów ikonograficznych poznaliśmy wcześniej, część eksponowano po raz pierwszy. Zainteresowanie wystawą okazało się duże, co potwierdza słuszność takich inicjatyw.

Strzałem w dziesiątkę okazała się konferencja historyczna w ratuszu pt. „Żołnierze wyklęci – major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka" – Życie i Walka na podstawie dokumentów i badań naukowych". Licznie zgromadzonej publiczności swoje niekiedy pionierskie przemyślenia i odkrycia, zaprezentowali prof. Czesław Partacz i dr Zenon Kachnicz. Według Ryszarda Pilicha osiągnięto w pełni podstawowy cel: przybliżono działalność wybitnego dowódcy AK, poczynając od kre-

sów, Wileńszczyzny, który walczył z reżimem komunistycznym na Podlasiu, w Białostockiem, Pomorzu Nadwiślańskim i Ziemi Koszalińskiej. Plastycznie odzwierciedlono budzący grozę mechanizm zwalczania opozycji przez aparat represji, bezpiekę, sądownictwo, pokazano sposoby opluwania bojowników przez ówczesnych propagandystów i niszczenie ich legendy.

Przewodniczący Pilich dostrzegł obecność kilkunastu rajców koszalińskich i uważa, że pomogło to im w podjęciu decyzji o poparciu idei upamiętnienia majora „Łupaszki". Niewątpliwie ważne było także poparcie prezydenta Piotra Jedlińskiego, który osobiście zaangażował się w przeprowadzenie stosownej procedury. O życzliwości pierwszego włodarza Koszalina jest też mowa przy innej inicjatywie stowarzyszenia pod nazwą Koszalińskie Dni Społeczne. Ich druga edycja odbyła się w kwietniu br. Tematem pierwszej był wpływ dekalogu na życie społeczne, a z okazji drugiej – debatowano o roli katolików świeckich w dziele ewangelizacji kultury. W ich organizację, prócz Civitas Christiana, angażuje się również Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, a honorowy patronat sprawuje ordynariusz diecezji ks. bp. Edward Dajczak.

Czym więc są Koszalińskie Dni Społeczne? Są to dwudniowe konferencje z blokiem wykładów i paneli dyskusyjnych, szeregiem imprez towarzyszących (koncerty, wystawy, spotkania), z udziałem wybitnych naukowców, dydaktyków z ośrodków krajowych i regionalnych. Rodzaj „burzy mózgów", może konfrontacji intelektualnych, pogłębionej wymiany poglądów? Nie budzi żadnej wątpliwości adresat Dni. Są to liderzy i uczestnicy ruchów i stowarzyszeń katolickich oraz wiernych z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Dni są też dobrą okazją do upowszechnienia i promowania katolickiej nauki społecznej, najnowszych prądów i kierunków, zdobyczy naukowych w nawiązaniu do współczesności krajowej i lokalnej.

Imprezę cechuje wysoki poziom intelektualny, udział autorytetów naukowych z wysokiej półki, zarazem nieskrępowana atmosfera sprzyjająca szczerej dyskusji, wreszcie atrakcyjna forma przekazu. – Nie unika się tematów wywołujących emocje w kraju – zauważa Ryszard Pilich, na przykład przy omawianiu problemu rynku medialnego w Polsce oburzył fakt nieprzyznania Telewizji „Trwam" koncesji na nadawanie na pierwszym cyfrowym multipleksie przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Zresztą już po konferencji doszło do demonstracji ulicznych, także w Koszalinie. W tym proteście brały też udział środowiska katolickie, a poparcia udzieliła również Civitas Christiana.

Dużym dorobkiem może się też wykazać prowadzony w kraju po raz szesnasty konkurs wiedzy biblijnej. W minionej edycji wzięło udział 30 tysięcy uczestników – uczniów szkół ponadgimnazjalnych, co dowodzi rosnącego zainteresowania tą tematyką wśród młodzieży. W naszej diecezji uczestniczyło 35 szkół ponadgimnazjalnych i blisko tysiąc uczniów stanęło w szranki najlepszych znawców biblii. Konkurs nie ma statusu olimpiady, a mimo to szeregi młodych biblistów wciąż się powiększają. Laureaci mogą liczyć na indeks, na niektóre kierunki studiów.

Prawdziwym hitem okazał się bijący rekordy powodzenia festiwal muzyczny „Cantate Domino" organizowany po raz dwudziesty trzeci w diecezji pod patrona-

tem biskupa-ordynariusza, prezydenta Koszalina i Civitas Christiana w Koszalinie. Od lat w eliminacjach rejonowych i konkursie finałowym gromadzi on dwa tysiące uczestników, którymi są: dzieci, młodzież, dorośli, uczniowie studenci, ojcowie rodzin, dziadkowie. W osobnych kategoriach rywalizują ze sobą wykonawcy, twórcy, soliści, duety, tercety, chóry wykonujące utwory w wersji instrumentalnej i a cappella, wykonawcy muzyki poważnej i rozrywkowej, starej i nowoczesnej. Prezentowane są autorskie kompozycje i aranżacje własne. Występują amatorzy i profesjonaliści. O miejscu i nagrodzie decyduje profesjonalne jury złożone z wybitnych osobistości muzycznych. Głównym trofeum festiwalu jest grand prix, statuetka – złoty witraż (projekt i wykonanie Romualda Wiśniewskiego).

W tym roku główna nagroda została zdobyta (a raczej wyśpiewana) przez słupski zespół ekumeniczny „SoundProof". Jemu też przyznano nagrodę prezydenta Koszalina – 1,5 tys. zł. Dyplomami i nagrodami zostali uhonorowani wszyscy uczestnicy finałowej rozgrywki – 50 wykonawców. O ich talentach i dorobku bardzo pochlebnie wypowiedziało się jury i publiczność. Ryszard Pilich, nazwany motorem napędowym festiwalu i jego aniołem, otrzymał od dzieci statuetkę … anioła.

* * *

Rozstrzygnięta została czwarta edycja nagrody im. Kardynała Ignacego Jeża. To zaszczytne wyróżnienie ustanowili: biskup diecezji Edward Dajczak, Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana i Fundacja ks. Kardynała Ignacego Jeża. Otrzymują je osoby godnie kontynuujące działalność patrona. W założeniach nagrody czytamy: Jej celem jest: „promowanie i inspirowanie działalności oraz twórczości krzewiącej ideały i postawy będące świadectwem wartości chrześcijaństwa".

Zgodnie z regulaminem jest przyznawana raz w roku osobom fizycznym lub instytucjom za działalność na rzecz drugiego człowieka. Nie jest to nagroda pieniężna, co warto podkreślić, lecz okazałych rozmiarów statuetka z brązu patrona, którego postać wraz z artystyczną wizją jego widzenia świata znamionuje mądrego, serdecznego, otwartego człowieka, czyniącego dobro i służącego innym.

W roku 2009 trzy statuetki otrzymali: Gabriela i Andrzej Cwojdzińscy, Centrum Charytatywno-Opiekuńcze pw. Matki Bożej z Lourdes z Piły oraz Leontyna Łodziewska ze Słupska. W roku 2010 statuetkę przyznano Bożennie Stramik, pedagogowi z Koszalina i Pawłowi Wiszniewskiemu, lekarzowi z Koszalina. W ubiegłym roku laureatem trzeciej edycji nagrody została koszalinianka, teolog i społecznik Violetta Zapalska. Po wypadku porusza się na wózku inwalidzkim. Założyła Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i pomaga innym.

A w tym roku? Statuetki otrzymali: lekarz – społecznik Mariusz Kowalski z Bornego Sulinowa oraz opiekun bezdomnych i zbłąkanych z Białogardu Jan Zagrabski.

Pomieszczenia koszalińskiego Teatru Muza wypełniły się do ostatniego miejsca, podczas uroczystości przedstawienia werdyktu Kapituły nagrody im. Kard. Ignacego Jeża „Radość płynie z nadziei". Przyznane po raz czwarty nagrody (sta-

tuetka z brązu z wizerunkiem kardynała), upamiętniające postać wybitnego duchownego związanego przez dziesięciolecia z regionem koszalińskim, promują i inspirują wartości chrześcijańskie stawiające w centrum uwagi dobro drugiego człowieka i pomoc potrzebującym.

Oczywiste więc było, iż w wystąpieniu inauguracyjnym ks. biskupa Edwarda Dajczaka (inicjatora nagrody) te właśnie wątki były szczególnie wyeksponowane: – *Chodzi o to, aby pokazać ludzką dobroć*. (…) *Zło głośno krzyczy, na współczesnym targowisku samo się sprzedaje. Miłość, która jest pokorna i delikatna trzeba promować. Promujemy wzorce: dobrych, zwyczajnych ludzi, często ukrytych w lokalnej społeczności*. Przypominając też słowa kardynała Jeża *„Przyszedłem rzucić ogień na ziemię*" powiedział jeszcze, że *laureaci są dowodem na to, że czynimy to, czego by sobie życzył: podtrzymujemy ogień najdelikatniej i najbardziej potrzebny życiu społecznemu. Tempo dzisiejszego świata powoduje, że sprawy pilne zasłaniają rzeczy ważne i nie dostrzega się w nich człowieka. To ludzie, na których pięknie jest wypisana Ewangelia Miłości. Można ją przeczytać, bez otwierania Biblii*. (…).

Laureatami tegorocznej nagrody zostały osoby, które harmonijnie łączą w sobie walory rekomendowane w regulaminie nagrody i słowie wprowadzającym ks. biskupa Dajczaka. Działają bez reszty na rzecz drugiego człowieka, jemu oddali swoje uczucia, talenty, doświadczenia życiowe. Jednak nawet i to mogłoby nie wystarczyć, gdyby zabrakło pasji, najgłębszego przekonania, iż tak należy postępować, nierzadko kosztem własnej rodziny i aspiracji. Obydwaj wyróżnieni zaznaczyli, że ich znakomite osiągnięcia są także efektem pomocy innych życzliwych i zaangażowanych w tworzenie dobra.

Doktorowi Mariuszowi Kowalskiemu jako twórcy i kierownikowi Centrum Rehabilitacyjnego im. Jana Pawła II w Bornem Sulinowie czynnie pomaga personel i grono przyjaciół. Dba się tam nie tylko o wysoki poziom fachowej pomocy medycznej, ale i o dobre samopoczucie pacjentów i życzliwy klimat, dzięki któremu łatwiej przejść przez różne uciążliwości, ograniczenia.

W przypadku Jana Zagrabskiego pomagającego bezdomnym, samotnym na białogardzkim dworcu kolejowym, wspierającego też alkoholików, narkomanów, niepełnosprawnych. Z grupką osób otwartych i wyczulonych na ludzkie potrzeby, zbiera butelki i puszki, sprzedaje je, a zarobione pieniądze przeznacza na pomoc dla potrzebujących. Bez zaangażowania innych sukcesy w tak dużej skali nie byłyby możliwe.

Charakterystyczna jest także droga życiowa i zawodowa Mariusza Kowalskiego. Ukończył koszalińską szkołę pielęgniarską, następnie studia medyczne na uczelni wojskowej w Łodzi. Pracuje w różnych przychodniach lekarskich w wojsku, zdobywa specjalizację neurologa i z zakresu medycyny lotniczej. Od siedmiu lat prowadzi wspomniany ośrodek w Bornem. Jest to jedno z dwóch centrów leczniczych w kraju z zakresu leczenia SM. Tworzy od podstaw ten ośrodek w oparciu o wzorce z jakimi się osobiście zapoznał na zachodzie Europy (Belgia, Dania).

W tej pracy spełnia się zawodowo, zarazem oddaje się swoim pasjom społecznikowskim. Jest wiarygodnym reprezentantem pokolenia JP II – duża część jego dorosłego życia wiąże się z pontyfikatem papieża Polaka.

Jan Zagrabski jest związany w dominującej mierze z Białogardem. Od wielu lat mocno zaangażowany w dzieło odnowy w Duchu Świętym (według przyjaciół jest motorem napędowym tych działań). Wzorem do naśladowania była dla niego Matka Teresa z Kalkuty. Nie udało mu się wyjechać do Indii, ale terenem misyjnym dla jego działalności stał się Białogard z osiedlami, blokowiskami, zaułki i zakamarki starych zniszczonych domów, gdzie nie brakuje biednych, ułomnych fizycznie i duchowo, potrzebujących pomocy.

Wdzięcznym obiektem oddziaływania stał się także miejscowy dworzec kolejowy ze swoimi „wykolejeńcami". Dociera do nich ze wsparciem materialnym, słowem bożym, próbuje prostować zwichrowane życiorysy, wątpiące dusze, często łaknące bodaj dobrego słowa, poddające się ewangelizacji. W jego poczynaniach jest też miejsce na pamięć o biednej młodzieży poprzez zbiórki darów, organizację kolonii i obozów dla dzieci w czasie wakacji.

Oklaskiwano i składano wyrazy uznania nie tylko laureatom nagrody kardynała Jeża. Z jego imieniem jest też związana jeszcze inna forma pomocy adresowana tym razem do uzdolnionej młodzieży z terenu diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Podczas gali ks. biskup Edward Dajczak wręczył 12 uczniom i studentom stypendia ofiarowane przez Fundację, której patronem jest również kardynał Jeż. Taka pomoc wymierna i praktyczna stwarza utalentowanej młodzieży z rodzin o niewielkich dochodach, możliwości ukończenia szkół, uczelni i poprawia warunki jej startu w dorosłe życie.

* * *

Proszę na koniec swojego rozmówcę o lapidarne określenie miejsca kierowanego przez niego stowarzyszenia w życiu społeczno-kulturalnym miasta i regionu koszalińskiego. – *Nie chcemy wyręczać i zastępować kogokolwiek. Widzimy się natomiast w roli animatora, inspiratora pewnych inicjatyw i przedsięwzięć, a w niektóre z nich angażujemy się bezpośrednio. Wszystko, co łączy się z przypominaniem historii, tradycji, kształtowaniem regionalnej tożsamości, poszukiwaniem wzorców osobowych godnych polecenia – znajduje się w kręgu naszych zainteresowań. Civitas Christiana jest więc od lat poważnym partnerem w podejmowaniu ważnych problemów regionu. Dawno wyszło z roli obserwatora i rejestratora opinii. Dziś stawia w publicznej przestrzeni istotne kwestie skłaniające do poważnej refleksji obywatelskiej. Potrafi też zejść z wyżyn błyskotliwych nawet deliberacji na grunt praktycznych rozwiązań. Znalazło sposób na przybliżenie różnych form muzyki do środowisk młodzieżowych związanych z kościołem. W czasach panoszenia się blichtru, frazesu i tanich sztuczek marketingowych, to naprawdę wiele.*

Włochy, Uzbekistan, Rosja, Iran

Pośród nekropolii i pomników wojska generała W. Andersa

Od lat wyjeżdżają z rządowymi delegacjami, z udziałem ministrów (Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa), przedstawicielami prezydenckiej kancelarii, organizacji kombatanckich. Na miejscu dołączają ambasadorowie, liderzy środowisk polonijnych. W składzie kilkudziesięcioosobowej delegacji jest też kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego (mniejszy skład), biskup polowy, duchowni innych wyznań, intelektualiści, dziennikarze. W delegacji, która w lipcu tego roku pod przewodnictwem ministra Jana Ciechanowskiego, poleciała rządowym samolotem do słonecznej Italii znaleźli się także koszalińscy historycy: profesorowie Bogusław Polak, Zbigniew Wawer i dr Michał Polak z Instytutu Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych Politechniki Koszalińskiej . Wszyscy uczestniczyli w obchodach 68. rocznicy wyzwolenia Ankony przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego generała Władysława Andersa.

Skąd udział koszalinian? – Od dawna prowadzimy badania naukowe zaplanowane w dłuższym horyzoncie czasowym. Obejmują wysiłek zbrojny II Korpusu, szlak bojowy, jaki przebyła formacja pod dowództwem generała Andersa podczas walk we Włoszech i wcześniej, kiedy wojsko polskie powstało w ZSRS i znalazło się później w wyniku porozumień między aliantami na Bliskim Wschodzie, mówi profesor Bogusław Polak. Podkreśla fakt powstania licznych opracowań na te tematy autorstwa koszalińskich badaczy. W kręgu zainteresowań znalazły się też zagadnienia tworzenia, stanu i renowacji nekropolii polskich w Italii, Rosji, Uzbekistanie, na Bliskim Wschodzie i Libii oraz upamiętnienia wydarzeń i osób związanych z tą problematyką. Profesor wskazuje też na duże znaczenie sporządzonej dokumentacji zdjęciowej polskich cmentarzy wojennych w Loreto i Ankonie oraz pomników II Korpusu w Ankonie, Filottrano i Offagnie.

Wyjazd do Włoch poprzedziła konferencja naukowa w Lesznie (11 lipca br.) przygotowana przez instytut koszaliński oraz Instytut im. Generała Stefana „Grota" Roweckiego, a jej tematem były wzmiankowane już nekropolie we Włoszech. Koszalińscy historycy (wsparł ich dodatkowo prof. Czesław Partacz) wygłosili problemowe referaty i przedstawili też sylwetki wybitnych poległych żołnierzy. Patronat honorowy nad konferencją sprawował ambasador RP we Włoszech Wojciech Ponikiewski i prezydent Leszna Tomasz Malepszy.

Natomiast główne uroczystości w Italii odbyły się na cmentarzu w Loreto i w Ankonie. W asyście kompanii honorowej WP złożono wieńce od prezydenta RP, sejmu i senatu oraz kombatantów. Miłym akcentem było wyróżnienie odznaczeniami polskimi historyków polskich i włoskich. Profesor Zbigniew Wawer odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a prof. Bogusław

Polak i dr Michał Polak prestiżowym medalem Pro Patria. Medal taki wręczono wcześniej prezesowi Instytutu im. Generała Stefana „Grota" Roweckiego dr Waldemarowi Handke w czasie konferencji w Lesznie. Udekorowano nim również historyków włoskich zasłużonych popularyzatorów zasług II Korpusu Polskiego w wyzwoleniu Włoch. Są to profesorowie Campana i Oresti wraz z małżonką.

Wyzwolenie Ankony było jednym z decydujących etapów zwycięskiego pochodu II Korpusu pod dowództwem generała Władysława Andersa po bitwie o Monte Casino. W czerwcu i lipcu 1944 wojsko polskie po zdobyciu Pesaro i przełamaniu niemieckiej linii obrony (linia Gotów) maszerowało wzdłuż Adriatyku, wywalało Loreto i Ankonę, skąd w końcowym etapie możliwy był atak na Bolonię. W walkach pod Ankoną poległo 388 żołnierzy polskich, 1636 zostało rannych, a 126 uznano za zaginionych. Odniesiono w sumie wielki sukces, choć krwawo okupiony.

Profesor Bogusław Polak zwraca też uwagę na wzorową współpracę z polską prasą na wychodźstwie, zwłaszcza londyńskim Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza, który nie szczędził miejsca na przedstawienie dorobku konferencji we Włoszech, taktyki walk 2.Korpusu i żołnierskich nekropolii w wydaniu specjalnym. Jest to zasługa redaktora naczelnego Jarosława Koźmińskiego i Piotra Gulbickiego, niegdyś żurnalisty Głosu Pomorza.

Nieco wcześniej (czerwiec br.) podobna delegacja (z udziałem koszalińskich historyków), której przewodniczył szef Kancelarii Prezydenta RP Jacek Michałowski, odwiedziła polskie cmentarze wojskowe w Uzbekistanie z okazji 70. rocznicy wyjścia z ZSRS armii gen. Władysława Andersa. Spoczywają tam żołnierze z armii polskiej jaka powstała w Związku Sowieckim na mocy układu Sikorski – Majski (od sierpnia 1941). Nie wszyscy schorowani, wyczerpani żołnierze doczekali momentu opuszczenia ZSRS latem 1942 i zostali pochowani na terenie ówczesnych republik azjatyckich, które po rozpadzie imperium sowieckiego stały się niepodległymi państwami. Odwiedzono nekropolie w Olmazor i Jangijul. W Taszkiencie odsłonięto pomnik upamiętniający pomoc Uzbeków jakiej udzielali Polakom podczas pobytu w Uzbekistanie. W tym azjatyckim państwie znajduje się ok. 100 cmentarzy. Część wymaga przeprowadzenia poważnych remontów i prac renowacyjnych. Wielu wzruszeń dostarczyły spotkania z tamtejszą Polonią.

W listopadzie 2011 na podobnych zasadach odwiedzono nekropolie polskie w Federacji Rosyjskiej, w rejonie Samary, Tockoje i Buzułuku, w 70. rocznicę utworzenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. Od stycznia 1942 żołnierzy polskich przemieszczano do azjatyckich republik – Uzbeckiej, Kazachskiej i Kirgijskiej. Epidemie, niedożywienie i mróz dziesiątkowały armię Sikorskiego i Andersa. W marcu 1942 odbyła się pierwsza ewakuacja wojska do Iranu, a w sierpniu tego roku druga. Łącznie opuściło ZSRS ok. 117 tys. Żołnierzy i osób cywilnych, w tym 4 tys. Dzieci. Wielu nie doczekało i spoczęło w bezkresnych stepach rosyjskich.

Uroczystości w Tockoje i Buzułuku przebiegały godnie, z dużym zaangażowaniem miejscowej Polonii. Śpiewano „Czerwone Maki". Obecna była córka gen. Andersa. W Buzułuku na budynku „Kwatery Głównej Armii Wojska Polskiego" jest tablica pamiątkowa potwierdzająca ten fakt (dziś mieści się tam wyższa uczelnia).

Punktem docelowym ostatniej w tym roku podróży sentymentalnej na groby bliskich – więźniów z sowieckich łagrów, żołnierzy gen. Andersa, dzieci, które uratowały się z piekła Sybiru, ale przedwcześnie zmarły z chorób i wycieńczenia był Iran – cmentarze w Teheranie, Isfahanie i Pahlavi. Uroczystości odbyły się w 70. rocznicę przyjęcia przez Iran 120 tysięcy polskich uchodźców, którzy wyszli z „nieludzkiej ziemi" w dwóch etapach: marzec i sierpień 1942 r. Wśród tej rzeszy rodaków było ok. 20 tysięcy dzieci, które znalazły opiekę, ale nie wszystkie zachowały życie. Wraz ze starszymi spoczywają na perskich cmentarzach.

W obchodach wzięli udział m.in.: w imieniu Sejmu Grzegorz Schetyna, wiceminister spraw zagranicznych Janusz Cisek, przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP, środowiska kombatanckie, żołnierze armii gen. Andersa, rodziny zmarłych Polaków w Iranie. Były też reprezentowane instytucje zawsze w takich sytuacjach niezbędne: Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z ministrem Janem Stanisławem Ciechanowskim, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z ministrem Andrzejem Krzysztofem Kunertem oraz pracownicy Ambasady RP w Iranie. Jak zwykle w takich pielgrzymkach uczestniczyli i celebrowali msze św. przedstawiciele ordynariatów polowych wszystkich wyznań i przedstawiciele kościoła ormiańskiego w Iranie. Tradycyjnie w składzie delegacji polskiej znaleźli się również historycy koszalińscy prof. Bogusław Polak i dr Michał Polak. Dopisali też Polacy zamieszkujący poza krajem z różnych zakątków świata, zwłaszcza Wielkiej Brytanii. Wielu z nich odwiedziło groby po 70 latach.

Dziękowano władzom Iranu za gościnę i pomoc, jakiej udzieliły Polakom w latach 40. ubiegłego stulecia, szczególnie najmłodszym. Przypomnijmy, że w 1942 roku przetransportowano z ZSRR do Iranu blisko 120 tysięcy żołnierzy i cywili w tym ok. 20 tysięcy dzieci. Ze względu na bardzo zły stan zdrowia, niedożywienie, wyczerpanie śmiertelność wśród Polaków była wielka. Pochowano w tym kraju 1800 osób, w tym 650 żołnierzy.

Groby są zlokalizowane na dwóch cmentarzach polskich oraz polskie kwatery na innych cmentarzach, głównie ormiańskich. Do Iranu przewożono Polaków statkami przez Morze Kaspijskie oraz ciężarówkami przez góry. W 1943 roku z jednostek przebywających w Iranie utworzono II Korpus Polski pod dowództwem generała Władysława Andersa, który w składzie brytyjskiej 8 Armii walczył w kampanii włoskiej, a w maju 1944 r. brał udział w zdobyciu Monte Casino, później stoczył wiele zwycięskich bitew zdobywając Ankonę i Bolonię. Natomiast dzieci trafiły z Iranu do Afryki Południowej, Nowej Zelandii, Libanu, Indii. Po wojnie część wróciła do Polski, duża część pozostała w swoich nowych ojczyznach. Niektórzy z nich przybyli teraz ponownie na groby w Iranie, by zapalić znicze i pomodlić się za swoich braci, siostry, rodziców. Najwięcej dzieci w Iranie kierowano do Isahanu ze względu na dobre warunki klimatyczne i bytowe. Działały tu do końca wojny polskie przedszkola, szkoły, piekarnie, nawet gazety, aktywni byli harcerze. Pozostały po nich groby na cmentarzu ormiańskim.

Końcowym etapem pielgrzymowania było Pahlavi (obecnie Bandar-e-Antali) nad Morzem Kaspijskim. Przed 70 laty tu przybywali (przypływali) Polacy z imperium sowieckiego, stąpali po wolnej ziemi. Niestety nie wszyscy zdążyli się ucie-

szyć tą wolnością. Na cmentarzu ormiańskim w polskich kwaterach pochowano 160 wojskowych i 480 osób cywilnych, w tym oczywiście wiele dzieci. Miejscowa ludność zachowała Polaków we wdzięcznej pamięci, znaleźli się nawet bezpośredni świadkowie z tamtych lat, rzecz jasna bardzo już sędziwi.

Autorka wielkiej publikacji o polskiej pielgrzymce do Iranu (Maria Gabiniewicz) w Naszym Dzienniku kończy swój artykuł pytaniem poety Artura Oppmana: „Polsko, gdzie są twoje groby? A gdzie ich nie ma?"

To wystarczający powód do głębszych przemyśleń.

Reasumując: Tam, gdzie przed kilkudziesięciu laty żołnierz polski walczył i obficie spłacał daninę krwi dzisiejsza Polska musi dbać o swoich bohaterów, nie zapominać o ich trudzie. Ma też obowiązek zadbać o godny wygląd miejsca spoczynku. To elementarna powinność obecnie żyjących, a szczególnie władz polskich. Historycy powinni dokumentować te wszystkie działania, eksponować męstwo i znaczenie poniesionych ofiar, wielkie zasługi. Dobrze, że koszalińscy akademicy biorą w tym tak czynny udział. Trudno nie dostrzec, że dorobek badawczo – naukowy i wydawniczy swoim poziomem i rozmachem jest duży i oryginalny. Jest to bezsporna zasługa samych naukowców, ich aktywności i pomysłowości.

Profesor Bogusław Polak nie waha się przed, być może nieco ryzykownym określeniem: „lobby koszalińskie". – *Uznanie dla naszej pracy jest czymś sympatycznym, to naturalne, każdemu przecież zależy na odrobinie serdeczności. Nie oponuję więc, gdy ktoś dostrzega, iż promujemy także Koszalin i naszą uczelnię. Tak też traktujemy naszą obecność za granicą, również w żołnierskich nekropoliach.*

Dodajmy, że profesor skromnie przemilczał, iż jego seminarium doktoranckie jest znane w polskim świecie naukowym i cenione. Wielu jego uczestników doczekało się profesury, są autorami wybitnych opracowań. Niektórzy sprawują wysokie urzędy. Być może magia tych laurów otwiera szerzej niejedne drzwi, uchyla rąbka życzliwości wobec pewnych inicjatyw. W każdym razie sprzyja aurze szacunku dla dotychczasowych dokonań i dostrzeżeniu tego, co w innych warunkach, mogłoby się nie przebić.

Opracowania i książki wydane przez koszalińskich naukowców:

Bitwa o Monte Casino 1944, tom I – III (oprac. Bogusław Polak)
tom IV (Waldemar Handke)
Armia Polska w ZSRR 1941 – 1942, tom I (Bogusław Polak – Michał Polak)
Bitwa o Ankonę 1944, tom I, II (M. Polak)
Bitwa o Bolonię 1945, tom I, II (M. Polak)
Bitwa o Monte Casino 1944. Geneza, przebieg, opinie, tom I – V (red. B. Polak i W. Handke)
Służby logistyczne 2.Korpusu w Bitwie o Monte Casino 1944, (M. Polak)
Nekropolie poległych żołnierzy 2.Korpusu we Włoszech 1944 – 1945 (przygotowana do druku)
Bitwy generała Władysława Andersa (red. B. Polak, W. Handke, Z. Jóźwiak).

Władza komunistyczna przeciwko narodowi

Stan wojenny w obiektywie

Od 16 października do końca roku potrwa plenerowa ekspozycja pokazująca wprowadzenie stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.) w Koszalińskiem oraz społeczny opór – strajki, demonstracje, wydawnictwa podziemne przeciwko władzy komunistycznej. Zlokalizowano ją na chodniku przed Katedrą NMP w plenerze. Poświęcona jest wydarzeniom i faktom z pierwszego okresu wojny jaruzelsko-polskiej w regionie, kiedy siłą, brutalnym terrorem złamano strajki, a różnorodnymi represjami objęto wielotysięczne rzesze zwolenników Solidarności z wielu środowisk.

Zawieszenie stanu wojennego nastąpiło 31 grudnia 1982 roku, a jego formalne zniesienie ogłoszono 22 lipca 1983 roku. W tym czasie zdławiono wszelkie spektakularne protesty, a drakońskimi wyrokami sądowymi osadzono w więzieniach setki opozycjonistów i pozbawiono pracy tysiące ludzi. Do wyjazdów za granicę zmuszono bez prawa powrotu dziesiątki tysięcy osób.

Wystawa przypomina i dokumentuje niektóre wydarzenia, fakty, przejawy oporu, demonstracje w regionie, zwłaszcza w Koszalinie, Kołobrzegu i Białogardzie. Wspomina też i wydobywa z mroków zapomnienia organizatorów protestów, bojowników „Solidarności", osoby zasłużone w podziemnej działalności. Nieco wcześniej medalem „Za Zasługi dla Koszalina" udekorowano pięciu działaczy i osoby udzielające im bezinteresownej pomocy. Podobnie było w wielu miastach i gminach regionu koszalińskiego.

Bogaty i wymowny jest materiał ikonograficzny: zdjęcia, ulotki, plakaty, zwięzły, oszczędny komentarz przemawiający swoją prostotą, celnym doborem dowodów rzeczowych. Ekspozycję otwierają zdjęcia budynku koszalińskiej rozgłośni radiowej, przed którym stoi żołnierz – wartownik z bronią. Takie posterunki stały także przed zmilitaryzowanymi zakładami pracy. W nocy z 12-13 grudnia 1981 roku na wiele godzin przed oficjalnym ogłoszeniem stanu wojennego przez Radę Państwa SB i MO dokonały licznych aresztowań i zatrzymań członków władz „Solidarności" i politycznych opozycjonistów.

Kolejne plansze omawiają przebieg strajku w Zakładach Elektronicznych „Unitra-Unitech" w Białogardzie, który rozpoczął się 14 grudnia z udziałem 400 pracowników. W nocy 15 grudnia został brutalnie spacyfikowany przez ZOMO, a jego przywódcy skazani na kilkuletnią odsiadkę w więziennej celi.

Równolegle trwały na szeroką skalę represje w różnej postaci. W kraju internowano ogółem 9730 osób, w tym 1007 kobiet. Oglądamy mapę Polski z zaznaczonymi miejscami odosobnienia. Znalazły się na niej Darłówek, Wierzchowo, Jaworze, Głębokie. Do Ośrodka w Wierzchowie zwożono od pierwszych godzin nowej rzeczywistości koszalińskich działaczy „Solidarności". Znaleźli się wśród

nich: Zygmunt Bąk, Paweł Michalak, Jacek Figiel, Jan Haberman, Stanisław Pleskacz. 10 stycznia 1982 roku dowieziono grupę działaczy „S" ze Szczecina z Marianem Jurczykiem na czele. W lutym 1982 roku pobito tu wielu opozycjonistów, a później umorzono proces przeciwko strażnikom tego ośrodka.

W Darłówku, w ośrodku wypoczynkowym „Gniewko" (50 metrów od morza) pierwsi internowani (głównie osoby starsze) z pewnym zdziwieniem oglądali niesprzątane jeszcze girlandy po zabawie sylwestrowej. Ciekawostką jest fotokopia wniosku o ukaranie dyscyplinarne Tadeusza Mazowieckiego za przekroczenie linii spacerniaka.

Na poligonie drawskim w Głębokiem (dom wczasowy dla wojskowych) przebywali byli prominenci poprzedniej ekipy partyjno-rządowej z Edwardem Gierkiem i Piotrem Jaroszewiczem na czele. Zatrzymanie niedawnych dygnitarzy miało służyć celom propagandowym, skanalizować społeczne niezadowolenie z ciężkiej sytuacji gospodarczej, jak również przekonać rzeszę obywateli, że ekipa Jaruzelskiego przeciwstawia się nie tylko „awanturnikom" spod znaku „Solidarności", ale także sprawiedliwie rozliczy dawnych właścicieli Polski Ludowej.

Autorzy ekspozycji nie zapomnieli także o sztandarowym i propagandowym fajerwerku – ośrodku odosobnienia dla twórców i artystów w Jaworzu o wyjątkowo łagodnym regulaminie, o czym mogły tylko marzyć tysiące internowanych. Pensjonariusze ośrodka mogli sprowadzać książki i czasopisma naukowe, nowości wydawnicze, również zagraniczne, organizować odczyty, wykłady, kursy języków obcych, wieczory poetyckie, imprezy artystyczne, dyskutować na każdy właściwie temat. Była to klasyczna „złota klatka".

Chętnie wożono tam dziennikarzy zagranicznych, by w zachodnich mediach mówić o przywilejach z jakich korzystają, twórczych, swobodach mogących być wzorem dla zachodnich demokracji. Na planszach oglądamy więc plakaty – zaproszenia na uroczysty wieczór z okazji 40 lat pracy twórczej Władysława Bartoszewskiego oraz jego 60. urodzin. Inny skromniejszy afisz zapraszał na odczyt (esej) Piotra Wierzbickiego omawiający zagadnienie zdrady narodowej.

Następne plansze poświęcono dużym jak na warunki Koszalina demonstracjom. Pierwsza z nich odbyła się 1 maja 1982 roku i stanowiła część ogólnopolskiej akcji protestacyjnej ogłoszonej w dniu obchodzonym przez władze komunistyczne jako święto pracy, w którym naród masowo bierze udział. Niewątpliwie humor sprawujących władzę został mocno popsuty, kiedy w Polsce w większości dużych miast manifestowano przeciw huncie wojskowej i monorządom PZPR.

W Koszalinie równolegle do trwających jeszcze oficjalnych imprez dołączało się wielu opozycjonistów ze swoimi transparentami, chorągiewkami, hasłami. Gromadzono się na placu ratuszowym i w rejonie katedry. Pod krzyżem składano kwiaty, palono znicze. Skandowano patriotyczne hasła, kolportowano podziemne gazetki i ulotki. Do akcji wkroczyła bezpieka i ZOMO. Kilku opozycjonistów sąd skazał na kary od 8 miesięcy do 1,5 roku pozbawienia wolności.

Kolejne duże demonstracje przeprowadzono 31 sierpnia 1982 roku w 66 dużych polskich miastach. Największa i najbardziej krwawa okazała się demonstracja w Lubinie, gdzie straciło życie troje opozycjonistów, a kilkudziesięciu zostało ran-

nych i ciężko pobitych. W Koszalinie przed godziną 17.00 zebrało się ok. 3 tysięcy osób, a na pomniku „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy" zawieszono transparent z wymalowanym szminką hasłem Solidarność. Po słownych utarczkach ZOMO bezpardonowo zaatakowało tłum manifestantów. Spora grupa uczestników schroniła się w Katedrze NMP, gdzie trwała msza św. odprawiana przez księdza Jana Borzyszkowskiego, proboszcza parafii. Rozwścieczeni zomowcy wtargnęli do kościoła używając gazu. Padły wtedy mocne słowa ze strony księdza o „gestapo" i „ludziach bez sumienia na usługach szatana". Ostatecznie zatrzymano 110 uczestników demonstracji, a do aresztu trafiły 664 osoby.

Manifestowano też w Kołobrzegu 10 listopada 1982 roku, w rocznicę rejestracji „Solidarności" w sądzie przeciwko uchwalonej przez Sejm PRL ustawie o związkach zawodowych i rozwiązaniu „Solidarności". W proteście wzięło udział 250 osób. MO rozpędziła manifestantów.

Końcowe plansze przypominają, iż w Koszalińskiem internowano 38 zwolenników „Solidarności", w większości członków władz Zarządu Regionu „Pobrzeże". Był on wydawcą i kolporterem pisma „Grudzień 81 – Gazeta Wojenna".

Ekspozycję pt. „Stan wojenny w województwie koszalińskim. Internowania – codzienność – manifestacje" przygotowało Biuro Edukacji Narodowej szczecińskiego Instytutu Pamięci Narodowej przy pomocy Zarządu Regionu NSZZ Solidarność „Pobrzeże" w Koszalinie.

W uroczystym otwarciu uczestniczyli: prezydent Koszalina Piotr Jedliński, przewodnicząca Zarządu Regionu „Pobrzeże" Danuta Czernielewska, biskup Krzysztof Zadarko, przedstawiciele organizacji społecznych i kombatanckich. W uroczystości wziął także udział szef Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda z okazji posiedzenia Komisji Krajowej Związku w Koszalinie wraz z grupą działaczy szczebla krajowego i regionalnego.

Wystawa jest czynna do końca bieżącego roku. Cieszy się dużym powodzeniem i jest kolejnym potwierdzeniem, iż wystawy plenerowe są w Koszalinie chętnie odwiedzane.

Prezydenci RP z wysp brytyjskich

Obrońcy ciągłości Rzeczpospolitej

Wszyscy prezydenci reprezentowali majestat Rzeczpospolitej Polskiej w rozumieniu konstytucji kwietniowej z 1935 roku. Pierwszy z nich Władysław Raczkiewicz po klęsce wrześniowej 1939 roku został powołany na prezydenta we Francji, by po katastrofie z 1940 roku znaleźć się wraz z rządem generała Sikorskiego w Londynie (pomijamy dwudniową epizodyczną prezydenturę Wieniawy-Długoszowskiego). Niezależnie od prawno-dyplomatycznego statusu polskiego prezydenta i rządu z premierem na czele, trzeba od razu zauważyć, że w naszej literaturze historycznej nie było do tej pory poważnego opracowania naukowego obejmującego działalność niepodległościową wszystkich sprawujących tę godność przez lata wojny, po jej zakończeniu, aż do momentu obalenia w Polsce dyktatury komunistycznej i powstania Trzeciej Rzeczpospolitej. 22 grudnia 1990 roku na Zamku Królewskim w Warszawie ostatni emigracyjny prezydent Ryszard Kaczorowski przekazał prezydentowi Polski Lechowi Wałęsie insygnia władzy prezydenckiej.

Kreśląc ramy czasowe tej pracy należy wspomnieć jeszcze, że za formalny początek działalności polskich władz na emigracji można uważać orędzie wygłoszone przez Władysława Raczkiewicza 29 czerwca 1945 roku, a nie na przykład datę powołania nowych władz Rzeczpospolitej we Francji 30 września 1939 roku, czy też jakiekolwiek wydarzenie towarzyszące władzom RP w okresie wojny. Mimo klęski wrześniowej wciąż trwała ciągłość państwa polskiego, które wprawdzie przegrało wojnę z Niemcami, ale jego prawowite władze znalazły się na terytorium sojuszniczej Francji, a później Wielkiej Brytanii. Tę władzę uznawał okupowany kraj, w którym funkcjonowało podziemne państwo ze swoimi instytucjami i strukturami.

Istotna zmiana nastąpiła 5 lipca 1945 roku, kiedy zwycięscy alianci w wyniku postanowień z Jałty wycofali uznanie dyplomatyczne polskim władzom na uchodźstwie przenosząc je na tak zwany Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej z dominującym udziałem komunistów (PKWN w Lublinie) i raczej symbolicznym udziałem polityków polskich z Londynu ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele. Od tej pory rząd i prezydent RP na emigracji stracili swoje znaczenie jako prawni przedstawiciele państwowości polskiej, również na arenie międzynarodowej. Niemniej jednak zarówno prezydent jak i rząd polski w Wielkiej Brytanii nie przerwały aktywnej działalności politycznej, a prezydent wykorzystał przysługujące mu uprawnienia konstytucyjne i zdecydował o pozostaniu na urzędzie. W zmienionych, niekorzystnych realiach międzynarodowych prezydent kontynuował działalność polityczną, podobnie rząd, stronnictwa i partie polityczne oraz inne instytucje, ośrodki. Te uwagi są adresowane do szerokiego spektrum czytelniczego mogącego mieć kłopoty z percepcją poważnej literatury naukowej.

Niniejsza monografia jest właśnie taką pracą, kierującą się swoimi regułami, co niekoniecznie oznacza, że jest przystępna dla każdego czytelnika. Obowiązkowo trzeba też zwrócić uwagę na obecność wątków koszalińskich w monografii, co podnosi jej atrakcyjność czytelniczą, pozwala też docenić osiągnięcia historyków związanych z Politechniką Koszalińską, a także ich wkład w powstanie monografii. Uczelnia i jej wydawnictwo podejmowały już niejednokrotnie takie inicjatywy, nie są więc one dziełem przypadku, czy jednorazowym osiągnięciem. W uczelni technicznej z bogatymi tradycjami od dawna docenia się rolę szeroko rozumianej humanistyki, daje temu wyraz poprzez wspieranie prac badawczych i wieńczących je wydawnictw. Długoletnia działalność naukowa profesora Bogusława Polaka, kontakty i jego rozliczne inicjatywy owocują szeregiem przedsięwzięć daleko wykraczających poza mury uczelni. Dopiero co zasłużone laury zebrał głośny w świecie naukowym grant ministerialny, dzięki któremu powstało 8 dużych opracowań poświęconych poszerzeniu wiedzy o różnych aspektach (nieznanych i mało znanych) Powstania Wielkopolskiego.

Teraz ukazała się praca – jak już zaznaczono – kompleksowo ujmująca zagadnienia poczynań patriotyczno-niepodległościowych prezydentów RP na uchodźstwie. Rzecz jasna życie społeczno-polityczne i kulturalne emigracji polskiej (nie tylko na wyspach brytyjskich) było przedmiotem licznych prac naukowych i popularnych historyków z kraju i pozostających na emigracji. Omawiano też działalność poszczególnych prezydentów, polityków, wojskowych. Jednak brakowało opracowania całościowego o różnych kierunkach i problemach wzmiankowanej sfery działań, jakimi zajmowali się prezydenci RP pozostający przecież głowami państwa. Z satysfakcją można więc zaznaczyć, że tę lukę w dużej mierze wypełnia niniejsza monografia. Jest ona także rezultatem kontaktów i starań środowiska koszalińskich badaczy z profesorem Bogusławem Polakiem oraz kolejnych rektorów Politechniki Koszalińskiej, którzy te działania popierali i tworzyli warunki do urzeczywistniania konkretnych inicjatyw.

Zaczęło się od osobistych kontaktów i znajomości profesora Polaka z naukowcami i publicystami środowisk emigracyjnych podczas kwerendy źródeł w Instytucie im. Generała Sikorskiego w Londynie. Doszlusowała w tych poszukiwaniach grupa historyków i ekonomistów jak: Czesław Partacz, Andrzej Suszyński i Michał Polak oraz doktoranci – uczestnicy seminarium profesora. Od połowy lat 90. z prezydentem Kaczorowskim koresponduje także ówczesny rektor Politechniki prof. Wojciech Kacalak. Nawiązanie bezpośrednich więzi to także duża zasługa senatora Krzysztofa Majki, który zaprosił prezydenta Kaczorowskiego do Koszalina. Liczył na zaangażowanie moralne takiego autorytetu w sprawę budowy w Koszalinie pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego. Wizyta trwała 3 dni, a zaczęła się 11 lutego 2000 roku. Prezydenta witał Senat Politechniki Koszalińskiej i rektor prof. Krzysztof Wawryn. Z dorobkiem naukowym i planami historyków zapoznał gościa prof. Bogusław Polak. Gość otwierał wystawy, przypominał o zasługach emigracji dla kraju, jej wkład w podtrzymywanie tradycji wspólnych działań niepodległościowych.

Wzajemne zbliżenie i nieskrywane sympatie owocują ożywioną korespondencją, padają różne pomysły. W 2008 roku prof. Polak zwraca się do prezydenta o objęcie honorowego patronatu nad konferencją organizowaną w Koszalinie, poświęconą działalności niepodległościowej prezydentów na uchodźstwie. Decyzja Ryszarda Kaczorowskiego jest pozytywna, a jego fundacja wspiera finansowo tę inicjatywę. Sama konferencja przygotowana z rozmachem cieszy się ogromnym powodzeniem, uczestniczą w niej znani historycy z kraju i emigracji. Prezydent Kaczorowski na skutek zbiegu okoliczności nie jest w stanie przyjechać do Koszalina, a tragiczna śmierć w Smoleńsku kończy długoletnią serdeczną współpracę z wielkim przyjacielem naszego miasta. Wspomina o tym w przedmowie niedawny rektor Politechniki prof. Tomasz Krzyżyński.

Monografia stanowi plon wzmiankowanej konferencji naukowej i jest niewątpliwym sukcesem wydawniczym koszalińskiej uczelni. Redakcję naukową zapewnili książce Bogusław i Michał Polakowie. Przyjęto w niej układ chronologiczno-rzeczowy. Wprowadzenie jest dziełem profesora Tadeusza Kondrackiego, wybornego znawcy tematyki emigracyjnej (profesor Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie). Uwzględniono sylwetkę dwudniowego prezydenta generała Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (autor Zbigniew Dunin-Wilczyński z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie).

O pierwszym prezydencie na uchodźctwie Władysławie Raczkiewiczu pisze historyk z Wrocławia, autor dwutomowego Dziennika Czynności prezydenta (prof. Jacek Piotrowski).

Autorem szkicu o prezydencie Auguście Zalewskim, postaci tyleż zasłużonej co kontrowersyjnej jest profesor Bolesław Polak. Jego nominacja, (raczej działalność) oprowadziła do ciężkiego kryzysu państwowego i politycznego na emigracji, którego nie udało się przezwyciężyć przez długie lata. Zwraca uwagę sposób przedstawienia głównego bohatera- zwięzły, a zarazem swobodny z wyważeniem niezaprzeczalnych zasług i talentów politycznych, jak i postawa upartego tkwienia w okowach rutyny, konserwatyzmu myślowego, niedostatku pewnej elastyczności, jakiej mu zabrakło w momencie, kiedy można było wspomniany kryzys przynajmniej załagodzić.

Tak oto dochodzimy do problemu powstania i działalności Rady Trzech – tworu nieznanego i unikatowego na gruncie polskim (emigracyjnym), powołanego przez przeciwników Zaleskiego w odpowiedzi na bezprawne przedłużenie przez niego swojej kadencji prezydenckiej. O tym trudnym problemie pisze koszaliński historyk Zbigniew Werra (adiunkt w Instytucie Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych Politechniki Koszalińskiej). Pokazuje genezę, uwarunkowania oraz dokonuje analizy ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej na uchodźctwie. Jest to spojrzenie świeże, pionierskie, ujęte w szeroki kontekst przyczynowo-skutkowy, co jest bezstronną zasługą autora.

Michał Polak, także z Koszalina (adiunkt w Instytucie Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych) zajmuje się w zwartym, logicznie skonstruowanym szkicu wydajną, efektywną, być może nie docenianą do końca prezydenturą Stanisława Ostrowskiego, któremu udało się wygasić rozbuchany konflikt poli-

tyczny, ograniczyć drastyczne podziały na emigracji. Z kolei aktywna prezydentura znakomitego dyplomaty Edwarda Raczyńskiego została przedstawiona sprawnym piórem Marzenny Aleksandry Gądek, doktorantki z Uniwersytetu Opolskiego. Przedwcześnie zmarłego, energicznego, o szerokich horyzontach myślowych prezydenta Kazimierza Sabbata zaprezentował Jacek Krzysztof Danel (nauczyciel akademicki z Państwowej wyższej szkoły zawodowej w Zamościu).

Ostatnim prezydentem na uchodźstwie zajął się jego krajan z Białegostoku prof. Adam Dobroński, który przygotowuje dużą publikację o byłym prezydencie. Monografię kończy bardzo osobisty tekst, którego autorem jest osobisty kapelan i przyjaciel b. Prezydenta ks. Profesor Eustachy Rakoczy z Akademii Polonijnej w Częstochowie. Przedstawia ostatniego prezydenta jako strażnika narodowych świętości, mentora, pielgrzyma i konfratra do momentu śmierci w tragicznej katastrofie pod Smoleńskiem. Spośród 10 autorów publikacji troje z nich to historycy z Koszalina: Bogusław i Michał Polakowie oraz Zbigniew Werra. Do nich należy pomysł, koncepcja monografii oraz redakcja naukowa wydawnictwa (dwojga z rodu Polaków).

Wróćmy jeszcze do pionierskiego trudu jakiego podjął się Zbigniew Werra – przetarcie mało znanych szlaków, na których funkcjonowała Rada Trzech, zrodzona w opozycji wobec Augusta Zaleskiego. Samowolnie przedłużając, wbrew porozumieniom, swoją kadencję – o czym była już mowa – pogłębił i przedłużył ciężki kryzys polityczny na emigracji. Rada Trzech powstała 1954 roku (w pierwszym składzie znaleźli się: gen. Władysław Anders, Tomasz Arciszewski, Edward Raczyński) jako kolegialny urząd zastępujący głowę państwa – niezależny od prezydenta Zaleskiego i jego „ośrodka zamkowego". Tak było w całym okresie kryzysu w latach 1954-1972, kiedy działał też odpowiednik „zamkowego" rządu RP (także aspirujący do roli rządu emigracyjnego) pod nazwą Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. O sprawach tych pisze obok Zbigniewa Werry również Tadeusz Kondracki, we wstępie do pracy. Obok prezydenta i rządu w systemie władzy politycznej na uchodźstwie po czesne miejsce zajmuje też Rada Narodowa RP – organ doradczy rządu i namiastka parlamentu, później występowała po nazwą Rady Rzeczypospolitej Polski, a na koniec Rady Stanu. Była to rada „zamkowa", prezydencka, obok której działał jej odpowiednik powiązany z Radą Trzech (Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, a od 1962 roku Rada Jedności Narodowej). Zaplecze polityczne władz emigracyjnych stanowiły też partie i stronnictwa polityczne. Obok tradycyjnych, znanych jeszcze przed wojną (PPS, SN, SL, SP), występowały nowe ugrupowania powstałe w Wielkiej Brytanii (Liga Niepodległości Polski-LNP, „Niepodległość i Demokracja"- NID), czy Niezależna Grupa Społeczna-NGS. Tym nazewnictwem posługuje się Tadeusz Kondracki w rozdziale otwierającym monografię, konstytuującym całość pracy i wprowadzającym w ówczesne skomplikowane realia polityczne emigracji. Bez tej lektury mniej zorientowany czytelnik będzie się z trudnością poruszał w gąszczu faktów, szczegółów, szczególnie przy tak dużym rozbiciu opinii, ocen i punktów widzenia.

Z kolei Zbigniew Werra uzupełnia tą problematykę. Tak na przykład informuje, że powstała Rada Polityczna (grudzień 1949 r.) skupiająca PPS, SN, Niepodległość

i Demokrację – NID, jedną z frakcji SP i grupę ludowców PSL. Rada ta rzecz jasna ewoluowała i zmieniała skład uczestników, także we wspomnianym okresie 1954-1972. Bardziej jednoznacznie akcentuje też fakt istnienia obok dwóch głównych nurtów życia politycznego trzeciego ośrodka łączącego się z osobą (raczej grupą) Stanisława Mikołajczyka.

Kontrowersja między nimi dotyczyła głównie uznania postanowień Jałty i Poczdamu oraz następstw wypływających z tego faktu. Radę Narodową i Radę Polityczną dzieliło też – jak pisze Zbigniew Werra – odmienne rozumienie legalizmu, charakteru „umowy paryskiej" oraz sprawa finansowania działalności politycznej – co jednak stanowi odrębny temat. Piszę o tym wszystkim dlatego, by podkreślić wysoki stopień komplikacji, złożoności jaka towarzyszy próbom klarownego jednoznacznego uporządkowania politycznego oblicza polskiej emigracji tamtego okresu. Autorzy monografii obok wyzwań badawczych musieli się też zmierzyć z barierami wpływającymi na sposób przekazu ważnych treści, klarowność wywodu, komunikatywny język. Wyszli z tej próby obronną ręką, co nie znaczy, że każdy z nich wzniósł się na wyżyny perfekcjonizmu językowego.

Na pewno w drugim wydaniu książki, poprawionym i poszerzonym – o nowe fakty, spojrzenia, trzeba będzie rozwinąć niektóre wątki, spojrzeć bardziej wszechstronnie, złagodzić lub wyostrzyć pewne oceny. Każdy z autorów ma w tej kwestii swoje plany, jedne bardziej, a inne mniej zaawansowane. Zdaniem profesora Bogusława Polaka uprawnione jest oczekiwanie, iż Zbigniew Werra gruntowniej, w szerszym kontekście, omówi działalność Rady Trzech, zwłaszcza w okresie lat 60. Pojawiały się wtedy kolejne próby zażegnania kryzysu politycznego lub co najmniej jego złagodzenia. Znane są inicjatywy mediacyjne generała Ducha, a także częste inicjatywy generała Andersa, ciągle poszukującego dróg wyjścia z impasu. Rodziły się one również na gruncie amerykańskim, gdzie żyła ogromna prężna Polonia, silne organizacje kombatanckie wykorzystujące wizyty generała Andersa do przedstawienia własnych pomysłów celem zażegnania kryzysu. Generał Anders jako niekwestionowany autorytet wojskowy i polityczny ciągle cieszył się wielkim zaufaniem szerokich rzesz emigrantów polskich, szczególnie kół kombatanckich. (Autorytet moralny? Tych kwestii praca nie dotyczy).

Większej precyzji, uszczegółowienia wymaga też sprawa wzajemnych relacji na linii emigracja- kraj, szczególnie określenie siły i zakresu opozycyjności wobec komunistycznej dyktatury. O ile w pierwszym okresie władzy ludowej po rozprawieniu się z podziemiem niepodległościowym, główny ciężar przeciwstawienia się systemowi komunistycznemu spoczywał na emigracji, jej władzach, radiostacjach-polskojęzycznych, o tyle od lat 70-tych rośnie znaczenie opozycji w kraju, by później stać się główną siłą oporu. Jest o zagadnienie do podjęcia przez naukowców w szerokim zakresie na wielu płaszczyznach. Stąd oczekiwania na kolejne wydanie, w którym znajdują się nowe konstatacje i przemyślenia.

Nie ulega wątpliwości, że prezydenci przy wszystkich słabościach i potknięciach dobrze i konsekwentnie bronili honoru Rzeczypospolitej, jej godności. Nie splamili się żadnym haniebnym czynom, przeciwnie okazali się dobrymi patriotami. Zgodzić się trzeba z przytoczoną w monografii opinią profesora Edwarda

Szczepanika, ostatniego premiera na uchodźstwie, że „zasadnicze zręby programu emigracji: odrzucenie komunistycznej dyktatury i walka o niepodległość Polski, domaganie się międzynarodowej akceptacji dla granicy na Odrze i Nysie, uznanie służebnej wobec kraju roli uchodźstwa – cały czas pozostawały wspólne dla wszystkich ośrodków politycznych." Bunt robotników z Poznania, wypadki październikowe 1956 r., tysięczna rocznica chrztu Polski i rozruchy na wybrzeżu 1970 r. przyniosły zrozumiałe ożywienie w życiu uchodźstwa i nadzieję na pojednanie emigracji. Tym niemniej dopiero po śmierci dwóch głównych protagonistów walki politycznej – generała Władysława Andersa (12 maja 1970 r.) i prezydenta Augusta Zaleskiego (7 kwietnia 1972 r.) nastąpiło połączenie pod prezydentem Stanisławem Ostrowskim dwóch głównych odłamów obozu niepodległościowego „Zjednoczenia" i tzw. „Zamku".

Działalność niepodległościowa Prezydentów RP na uchodźstwie 1939-1990.
Z przedmową J.M Rektora Politechniki Koszalińskiej prof. Tomasza Krzyżyńskiego.
Redakcja naukowa: Bogusław Polak i Michał Polak.
Politechnika Koszalińska 2011. S.240.

III
Pożegnania

Irena Boguszewska

Wacław Nowak

15 listopada 2011 roku zmarł Wacław Nowak, wieloletni dziennikarz, przez ponad pół wieku związany z Koszalinem. Miał 88 lat.

Przez wiele lat chodził na pogrzeby swoich kolegów i podczas nich często wygłaszał piękne mowy pogrzebowe. Ostatnio mówił: – *Coraz więcej nas odchodzi, ja wszystkich odprowadzam, a kto mnie odprowadzi? Kto powie coś nad moją trumną? I wreszcie sam napisał własną mowę pogrzebową. Zostawił ją swojemu siostrzeńcowi, z prośbą, aby po Jego śmierci dostarczył Jerzemu Litwinowi. On miał się zająć oprawą ceremonii.*

W tej mowie podał swój życiorys. Urodził się w 1923 roku w Kolnicy w woj. poznańskim w rodzinie robotników rolnych. Od dziecka poznał biedę i upokorzenie. Kiedy miał 15 lat poszedł do pracy. W czasie okupacji został wywieziony do Rzeszy na przymusowe roboty. Po wojnie wrócił do Polski. Matkę i siostrę znalazł w Polanowie. Tu podjął pracę, ale szybko wyjechał do Szczecina, aby skończyć szkołę i zdać maturę. Potem pojechał jeszcze dalej na studia – do Instytutu Ekonomicznego w Rostowie nad Donem w byłym ZSRR. W 1954 roku już z tytułem magistra dostał pracę w Ministerstwie Szkolnictwa i Nauki w Warszawie. Marzył o powrocie do Koszalina. Trafił tu w 1956 roku jako dziennikarz „Głosu Koszalińskiego". Poczuł się w swoim żywiole. Poświęcał się tej pracy bez reszty, kosztem życia osobistego i rodzinnego. Traktował ją jako posłannictwo społeczne, spłacanie długu społeczeństwu. W 1967 roku został zastępca redaktora naczelnego „Głosu Koszalińskiego", a po przekształceniu gazety – „Głosu Pomorza". Był nim do przejścia na emeryturę w 1983 roku. Był człowiekiem znanym i lubianym w regionie, za swoją działalność zawodową i partyjną wielokrotnie nagradzanym. Odznaczony został Orderem Sztandaru Pracy II klasy, Krzyżem Komandorskim i Kawalerskim Odrodzenia Polski, odznakami za zasługi dla miasta, województwa itd.

Po przejściu na emeryturę, póki pozwalało mu zdrowie, pisał artykuły i komentarze, działał społecznie szczególnie na rzecz pionierów ziemi koszalińskiej.

Jak sam pisze w swojej mowie, w życiu kierował się słowami greckiego filozofa Sofoklesa: „Nic na świecie nie zasługuje na uwielbienie większe niż człowiek" i tym, że życie poświęcone innym warte jest przeżycia. Zawsze uważał, że kochać ludzi, pomagać im w trudnym bytowaniu, to cel rozumnego życia. I zgodnie z tym postępował. Nie lękał się śmierci. Lękał się bólu i cierpienia, ale potrafił je znosić z godnością. Tak jak godne było całe Jego życie.

Do swojej mowy pogrzebowej dołączył prośbę do Jerzego Litwina, aby nad otwartą mogiłą, odtworzona została wspaniała aria w cudownym wykonaniu Marii Callas z opery Pucciniego „Toska". Zostawił ją oznaczoną w swoich zbiorach.

A my, którzy znaliśmy Pana Wacka, będziemy Go pamiętać jako wspaniałego, przemiłego człowieka o dużej wiedzy, obdarzonego wielką kulturą osobistą. Zawsze miał dla znajomych uśmiech i miłe słowo. Już nam tego brakuje.

Zbigniew Sawicki

28 stycznia 2012 roku zmarł Zbigniew Sawicki, Wojewódzki Inspektor Ochrony Roślin i Nasiennictwa w Koszalinie. Przez całe swoje życie był związany z gminą Będzino, gdzie się urodził i mieszkał, a także z rolnictwem.

Jego rodzice mieli w Będzinie gospodarstwo rolne. On ukończył Akademię Rolniczą w Szczecinie. Pracował w Gminnej Spółdzielni w Będzinie, był w gminie instruktorem Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Grzmiącej. Od 1983 do 2001 roku był inspektorem do spraw gospodarki gruntami w Urzędzie Gminy w Będzinie. W latach 1994-1998 pełnił funkcję radnego Rady Gminy w Będzinie i w tym czasie jako jej delegat reprezentował gminę w Sejmiku Województwa Koszalińskiego. W 2001 roku do 2007 roku został sekretarzem Powiatu Koszalińskiego, był także radnym Rady Powiatu

Udzielał się społecznie w OSP w Będzinie i w Kole Łowieckim „Jeleń".

– *Pracowałem z nim przez ponad dziesięć lat* – mówi Henryk Lubocki, zastępca wójta gminy Będzino. – *Był bardzo dobrym kolegą i społecznikiem. Wiem, że był też dobrym mężem, ojcem dwójki dzieci i dziadkiem. Był to człowiek bardzo życzliwy o wielkim sercu. Odszedł stanowczo za wcześnie.*

Wacław Nakielski

Wacław Nakielski z Polanowa w 1969 roku był starostą dożynek centralnych. Na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie na oczach stutysięcznej widowni podawał chleb Gomułce i Cyrankiewiczowi. Delegacje rolników i pracowników rolnictwa z całego kraju dowiozły do stolicy 32 pociągi i 500 autokarów. Tylko z woj. koszalińskiego było 1.700 osób. Pojechali do stolicy specjalnym pociągiem i 15 autokarami. Obie grupy dożynkowe były w Koszalinie uroczyście żegnane.

W tamtych czasach starostów dożynek wybierano z tak zwanego klucza. Klucz był taki, że starostą miał być ktoś z ziem odzyskanych. Padło na – wielkie wtedy – woj. koszalińskie. No i władze zaczęły szukać odpowiednich kandydatów. Tych było kilkunastu, a wśród nich on, tylko na samym końcu listy. Sekretarze z Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewódzka Rada Narodowa po kolei ich sprawdzali i odrzucali, aż został sam. I jego kandydatura przeszła.

– Był jednym z najlepszych rolników, porządnym człowiekiem i znanym nie tylko w Polanowie, ale i w województwie – mówi Piotr Drewla, były prezes Gminnej Spółdzielni w Polanowie. – Mówił zawsze prawdę w oczy. Nie wszystkim to się podobało. Ale tolerowali, bo nie napadał, nie atakował, tylko rzetelnie przedstawiał sytuację.

Pan Wacław trafił do Polanowa we wrześniu 1945 roku. Przypadkowo, bo tutaj skierowanie do pracy na poczcie dostała jego siostra. On pochodził ze Śliwic pod Tucholą. Tam rodzice mieli gospodarstwo. On miał zostać księdzem, trafił nawet

do seminarium w Peplinie, ale wojna pokrzyżowała te plany, tak jak wszystkie ludzkie losy. Za działalność w ZHP wywieziony został do Niemiec. Po wojnie wrócił do rodzinnego domu, ale nie mógł nigdzie znaleźć pracy. A w Polanowie spotkał znajomych – naczelnika poczty i burmistrza Pliszke. Ten zaproponował mu etat zastępcy burmistrza, ale bez wynagrodzenia. Potem został zastępcą wójta. Wziął więc gospodarstwo, z jedną krową, dwoma kulawymi końmi, aby mieć z czego żyć. W Polanowie poznał Helę, piękną autochtonkę. Pobrali się w 1947 roku, dochowali córki i syna.

W latach sześćdziesiątych miał ponad 10 ha ziemi i krowy, a potem warchlaki. Przez trzy kadencje był radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej, działał w związku mleczarskim, w spółdzielni kółek rolniczych. Był nawet posłem na niemandatowym miejscu.

Gdy dowiedział się, że będzie starostą, pojechał do Koszalina kupić garnitur, koszulę, krawat. Wszystko musiało być nowe, bo mu powiedzieli, aby w stolicy wstydu nie przyniósł. Drogi garnitur kupił w najlepszym sklepie, a kiedy usiadł na trybunie obok Gomułki ten powiedział: – Patrzcie, mamy takie same garnitury. On był tak oszołomiony, że nawet tego nie zauważył.

Do Warszawy leciał samolotem razem z kimś z WRN i z kółek rolniczych. Było też kilka osób z urzędu bezpieczeństwa, ale po cywilnemu. Jego żona jechała osobno autbusem. Spali w Domu Chłopa. A po Warszawie pułkownik samochodem ich obwoził, przez cały dzień był do ich dyspozycji. Na stadionie trwały próby, ale jego na nie nie wzięli. Dali mu tylko przemówienie. Musiał nauczyć się na pamięć paru zdań, jakie miał wygłosić podczas wręczania chleba.

Dożynki były uroczyste, stadion pięknie udekorowany. On ze starościną szli na przedzie korowodu z bochnem chleba. Grała kapela i ona przyprowadziła Władysława Gomułkę, wtedy pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, z Józefem Cyrankiewiczem, premierem, Mieczysławem Jagielskim, ministrem rolnictwa i całą świtą na boisko. Tu wręczył im bochen i powiedział, tak jak mu kazali, żeby sprawiedliwie go dzielili, aby starczyło dla wszystkich – tych na ziemi, w powietrzu i na morzu, w kopalniach, hutach, stoczniach, fabrykach, na roli i w szkołach.

Potem zaprosili go na trybunę honorową. Siedział obok Gomułki trzy godziny, bo tyle trwało widowisko. Było bardzo gorąco. Były sztuczne ognie, na spadochronach z nieba leciały flagi. 600 par w strojach kaszubskich, łowickich, śląskich, góralskich, krakowskich zatańczyło poloneza. Występowały znane zespoły: „No to co" i „Czerwone gitary". 1300 sportowców utworzyło napis „25 lat PRL", „Pokój – socjalizm".

Po dożynkach był wielki bankiet z dostojnikami. Stoły uginały się, a za każdym krzesłem stał kelner. Było ich więcej niż gości. Pan Wacław siedział koło starościny i Cyrankiewicza.

Po bankiecie nie był już do niczego potrzebny. Wracał do domu autobusem. W Polanowie wszyscy wypytywali jak mu poszło. Powiedział, że mówił Gomułce o dużych plonach pszenicy w Pieńkowie, ale nie uwierzył. W komitecie denerwo-

wali się, czy nie mógł jakoś go przekonać. A jak miał to zrobić, jak sam w to nie wierzył?

Dożynki niewiele zmieniły w jego życiu. Przeżył 93 lata.

Władysław Husejko

Władysław Husejko urodził się 24 października 1952 roku, a zmarł po ciężkiej chorobie 19 września 2012 roku. Całe swoje życie był mocno związany z Koszalinem. Tu się urodził, chodził do szkoły, studiował i pracował. Miał wielki wpływ na rozwój miasta i regionu.

Jak sam napisał o sobie na swojej stronie internetowej był absolwentem Wydziału Mechanicznego oraz Wydziału Ekonomii i Zarządzania Politechniki Koszalińskiej. Do 1990 roku pracował w Polmozbycie i w Wyższej Szkole Inżynierskiej jako kierownik Ośrodka Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, a potem już w Politechnice Koszalińskiej jako zastępca dyrektora Parku Naukowo Technologicznego.

Przez ponad 20 lat działał w samorządzie terytorialnym i administracji publicznej. Dwukrotnie – w latach 1990-1994 i 1995-1998 – piastował urząd wiceprezydenta Koszalina. Był odpowiedzialny za rozwój miasta. Za jego rządów zrealizowano wiele ważnych przedsięwzięć w mieście, m.in.: wybudowano oczyszczalnię ścieków, uzbrojono tereny pod budownictwo mieszkaniowe.

W latach 1998-2001 pełnił funkcję wicewojewody koszalińskiego, a następnie wicewojewody zachodniopomorskiego. W latach 2002-2006 był radnym Koszalina, a w latach 2006-2010 – radnym województwa zachodniopomorskiego. 18 grudnia 2006 roku został wicemarszałkiem województwa zachodniopomorskiego, a 22 kwietnia 2008 roku – marszałkiem.

Wtedy, w ramach równomiernego rozwoju województwa wsparcie finansowe otrzymały zarówno największe miasta naszego regionu, takie jak: Szczecin, Koszalin, Kołobrzeg, Świnoujście, Stargard Szczeciński, Szczecinek, a również pozostałe samorządy. W tym czasie Koszalin dostał pomoc z funduszy unijnych na wiele inwestycji, m.in. modernizację Szpitala Wojewódzkiego, uzbrojenie strefy inwestycyjnej, budowę obwodnicy łączącej ulicę Gnieźnieńską ze Szczecińską, hali widowiskowo- sportowej, filharmonii oraz związanych z dostępem do szerokopasmowego Internetu (e-Koszalin, e-Edukacja).

Podczas ostatnich wyborów po raz trzeci zdobył mandat radnego Koszalina i został przewodniczącym Rady Miejskiej. Był też dyrektorem koszalińskiego oddziału Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie .

Należał do Unii Wolności, a od 2005 roku był związany z Platformą Obywatelską. Za swoją pracę był wielokrotnie odznaczany. Otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Złoty Medal za Zasługi dla Policji

W wolnym czasie interesował się muzyką i sportem, zwłaszcza grami zespołowymi i wyścigami Formuły 1. Najlepiej wypoczywał na koszalińskim wybrzeżu. Lubił spacery po plaży oraz jazdę na rowerze.

Współpracownicy wspominają Władysława Husejkę jako człowieka pogodnego, życzliwego, z poczuciem humoru i dystansem do świata, o ogromnej wiedzy. Twierdzą, że odszedł bardzo pracowity człowiek, który poświęcił miastu i regionowi znaczną część swojego życia zawodowego i osobistego.

Roman Lis

Pojawił się w Koszalinie jako aktor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. W latach osiemdziesiątych grał m.in. w „Pani Twardowskiej", „Poskromieniu złośnicy", „Dziadach". Był wtedy chętnie obsadzanym aktorem.

Po zmianie ustroju w Polsce, wyjechał za granicę. Po powrocie nie wrócił do pracy w Teatrze. Zmienił zawód – zajął się fotografią artystyczną, której uczył m.in. w Liceum Plastycznym w Koszalinie. Założył i prowadził firmę fotograficzną. Przez krótki czas był szefem koszalińskiej redakcji TVP Oddział w Szczecinie. Po odejściu z tej pracy zajmował się reklamą, prowadził własną Agencję Reklamową.

Dominik Maciołek

3 lipca zmarł Dominik Maciołek, wieloletni koszaliński adwokat, były wicedziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Koszalinie.

Był pierwszym aplikantem adwokackim na terenie Izby Adwokackiej w Koszalinie. Swój egzamin aplikancki zdał w grudniu 1955 roku. Pracę rozpoczął w Zespole Adwokackim w Koszalinie. Od roku 1990 prowadził własną kancelarię. W 2006 roku przeszedł na emeryturę.

Przez wiele lat uczył zawodu nowe pokolenia. Wykładał na szkoleniach dla aplikantów. Od 1970 roku sprawował obowiązki obrońcy wojskowego. Należał do Zrzeszenia Prawników Polskich. Przez długie lata przewodził Komitetowi Opiekuńczemu i zasłużył się jako protektor sierot – dzieci adwokatów.

Za wybitne zasługi otrzymał liczne odznaczenia. W październiku 2011 roku wyróżniony został Srebrnym Medalem Pamiątkowym Ministra Sprawiedliwości.

Jan Kowalczyk

Jan Kowalczyk zmarł 1 czerwca 2012 roku.

Pochodził z lubelszczyzny. Tradycje muzyczne wyniósł z rodzinnego domu. Trzy siostry i trzech braci założyli kapelę „Gradusy", która występowała jeszcze przed wojną.

Ukończył Liceum Muzyczne w Lublinie i specjalistyczny kurs dla dyrygentów chórów i orkiestr. Do Koszalina skierowało go Ministerstwo Kultury, proponując mu pełnienie funkcji kierownika referatu kultury w Powiatowej Radzie Narodowej.

Tutaj razem z bratem Lucjanem założył czterdziestoosobowy chór składający się z pracowników Powiatowej Rady Narodowej. Był też założycielem, kierownikiem artystycznym i dyrygentem znanego chóru „Złote Kłosy", w którym śpiewali pracownicy Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni w Koszalinie. Był instruktorem w Młodzieżowym, Powiatowym, a następnie – Wojewódzkim Domu Kultury. Razem z bratem prowadził chór i kapelę Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie. Kilka lat uczył w Liceum Pedagogicznym.

Był współorganizatorem Światowych Festiwali Chórów Polonijnych. Zajmował się działalnością twórczą. Skomponował wiele pieśni i piosenek, stworzył kilka widowisk muzycznych, m.in. „Wesele Jamneńskie". Był zdobywcą czołowych miejsc w wojewódzkich i międzywojewódzkich konkursach na piosenkę i pieśń chóralną. Należał do Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych.

Kilkakrotnie zdobył nagrodę Ministra Kultury i Sztuki, dostał medal honorowy „Mecenasom i Twórcom Kultury".

Adam Muszyński

Adam Muszyński, wieloletni pracownik Archiwum Państwowego w Koszalinie, ostatnio na emeryturze, zmarł 17 czerwca 2012 roku.

Z koszalińskim Archiwum Państwowym był związany od chwili jego powstania. Tworzył podstawy archiwistyki w powojennym Koszalinie. Był autorem licznych publikacji, artykułów z dziedziny archiwistyki i historii, opracował większość najtrudniejszych zespołów archiwalnych z zasobu Archiwum Państwowego w Koszalinie, przyczyniając się tym samym do upowszechnienia źródeł historycznych do dziejów Pomorza Zachodniego. Był wybitnym, cenionym archiwistą i historykiem, cieszącym się wielkim uznaniem w środowisku archiwalnym. Chętnie dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem.

W pracy poznał swoją żonę – Krystynę, która także zyskała wielkie uznanie oraz szacunek kolejnych pokoleń archiwistów i regionalistów.

Był człowiekiem pełnym życia i pasji. Cechowały go skromności, pokora wobec wiedzy, ciekawość świata. Był obdarzonym niezwykłym poczuciem humoru i nieodpartym urokiem osobistym oraz wielkim autorytetem w środowisku polskich archiwistów.

Jerzy Olejniczak

Jerzy Olejniczak – były trener AZS-u Koszalin, Kotwicy Kołobrzeg, Śląska Wrocław – zmarł 27 września 2012 roku. Miał 68 lat. Ze względu na wielką wiedzę i odnoszone sukcesy nazywano go Napoleonem koszalińskiej koszykówki lub po prostu Profesorem.

Był niezwykle ceniony w sportowym środowisku. Wychował pokolenia młodzieży uprawiającej koszykówkę. On żył tym sportem i swoją pasję potrafił przekazać innym.

Urzodził się 11 lutego 1944 roku w Skorzęcinie. Ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Poznaniu i był zawodnikiem tamtejszego AZS. W Koszalinie pracę rozpoczął w 1971 roku w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Dubois. Podjął pracę trenerską w Zniczu Koszalin. Następnie trafił do Wyższej Szkoły Inżynierskiej (obecnie Politechnika Koszalińska). Z uczelnianym zespołem wywalczył Akademickie Mistrzostwo Polski, do tego dwa tytuły wicemistrza.

Potem prowadził zespół SZS AZS Koszalin, powołany po połączeniu klubów AZS WSI, Bałtyku i Znicza Koszalin. Wyjeżdżał, aby pracować z takimi klubami jak Śląsk Wrocław, Kotwica Kołobrzeg, Dojlidy Białystok i Bobry Bytom. Pomógł też Czarnym Słupsk w awansie do ekstraklasy. Zawsze jednak wracał do Koszalina, do AZS.

Pracował też z kadrami narodowymi. Prowadził akademicką reprezentację Polski na Uniwersjadzie w Duisburgu. Był trenerem kadry juniorów na Mistrzostwach Europy. W latach osiemdziesiątych współpracował z trenerem kadry narodowej Andrzejem Kucharem.

Za wieloletnią pracę i sukcesy sportowe otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Złoty Krzyż Zasługi, srebrną odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej, Honorową Odznakę PZKosz, Złotą Odznakę Zarządu Głównego AZS, Medal im. Eugeniusza Piaseckiego, Medal za Zasługi w Sporcie Szkolnym, Medal Honorowy za Zasługi dla Miasta Koszalina, Medal Honorowy im. Janusza Kusocińskiego za Szczególne Zasługi w Rozwoju Sportu Akademickiego w Koszalinie.

Roman Bielecki

Zmarł 13 listopada 2012 r. po długiej i ciężkiej chorobie. Urodził się 25.02.1951 roku. Był absolwentem Uniwersytetu Łódzkiego. Ukończył studia na Wydziale Historyczno-Filozoficznym oraz podyplomowe w zakresie organizacji i zarządzania. Uzyskał Certyfikaty Kompetencji Zawodowych w Krajowym i Międzynarodowym Transporcie Osób, był licencjonowanym zarządcą nieruchomości, licencjonowanym pilotem samolotowym, instruktorem japońskiej Karate-Kyokushinkay.

Pracował jako nauczyciel w szkołach podstawowych w Bobolicach i Manowie, w Urzędzie Miasta i Gminy Bobolice (1985-1994), w tym w latach 1990-1994

pełnił funkcję Burmistrza Bobolic. W roku 1996 powołany został na stanowisko dyrektora przedsiębiorstwa, a po zmianie statusu organizacyjno-prawnego MZK i powołaniu Spółki Miejski Zakład Komunikacji objął stanowisko prezesa zarządu.

W 1996 roku Roman Bielecki opracował, a następnie wdrażał autorski Program Restrukturyzacji MZK, w wyniku czego przedsiębiorstwo nie tylko wydźwignięte zostało z zapaści organizacyjno-finansowej, ale stało się jednym z wiodących przedsiębiorstw komunikacji miejskiej w Polsce. Koszalińskie MZK (w roku 2001) jako pierwsze w Polsce – w swojej branży – uzyskało Certyfikat Systemowego Zarządzania Jakością ISO. Firma pracuje w Zintegrowanym Systemie ISO (Jakość/ Bezpieczeństwo i Higiena Pracy/ Środowisko). Od wielu lat jego autorskie rozwiązania w zakresie zarządzania przedsiębiorstwem, wykorzystywane są w wielu dużych przedsiębiorstwach komunikacji w kraju.

Roman Bielecki należał do czołowych przedstawicieli gospodarki komunalnej w Polsce. Wieloletni członek Komisji Ekonomicznej Izby Gospodarki Komunikacji Miejskiej, powołany przez Prezydium Krajowej Izby Gospodarczej w skład Ekspertów Komitetu Gospodarki Komunalnej działającej przy Krajowej Izbie Gospodarczej.

Odznaczony „Medalem za Zasługi dla Komunikacji Miejskiej" za wybitne osiągnięcia w branży komunikacyjnej oraz integrację tegoż środowiska.

Na wniosek załogi wyróżniony został certyfikatem „Pracodawca Przyjazny Pracownikom" za promowanie dobrych praktyk zawodowych, dialog społeczny, przestrzeganie bezpieczeństwa i standardów pracy.

Pod jego kierownictwem firma uzyskała liczne nagrody i wyróżnienia. Była m.in. wieloletnim laureatem programu „Przedsiębiorstwo Fair Play", otrzymując w 2011 roku Platynową Statuetkę, zaś prezes Roman Bielecki został uhonorowany tytułem „Ambasadora Fair Play w Biznesie". Spółkę kilkakrotnie wyróżniono certyfikatem „Solidna Firma" oraz tytułem „Najlepsze w Polsce". W uznaniu zawodowych dokonań prezes Roman Bielecki otrzymał tytuł „Managera Pomorza Zachodniego".

Tadeusz Przegaliński

Tadeusz Przegaliński, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, opisany przez Melchiora Wańkowicza, zmarł 19 listopada 2012 roku.

Pochodził z Wieleńszczyzny. Jego ojciec był technikiem i budował gorzelnie. W 1941 roku całą rodzinę aresztowało sowieckie NKWD i wywiozło na Syberię. On trafił do sowchozu w Ałtajskim Kraju. Razem z kolegami kupował gazety, bo służyły im jako bibułka do papierosów i do pisania listów. A przy okazji czytali. I doczytali się, że Anders organizuje polskie wojsko. Uciekli z sowchozu. Pan Tadeusz trafił do batalionu junaków. 15 sierpnia wyruszył pociągiem nad Morze Kaspijskie, potem do Iranu, Iraku, Palestyny, Syrii i Egiptu. Podczas tej wielkiej podróży skończył kurs motocyklowy i sanitarny. Był w 15. Pułku Ułanów Poznań-

skich. W lutym 1942 dotarli do Włoch i stamtąd ruszyli na Monte Cassino. Kiedy rozpoczynali natarcie, 13 maja, miał urodziny, kończył właśnie 20 lat. Nie chciał zginąć w takim dniu, tak bardzo chciał jeszcze żyć.

Po wojnie razem z innymi żołnierzami Andersa trafił do Anglii do Londynu. Nie chciał tam zostać, więc wrócił do Polski w swoje rodzinne strony. Tam nie było dla niego pracy, więc wyjechał do Koszalina, gdzie organizowano województwo. Tu pracował, ożenił się, wychowywał dwóch synów i został aż do śmierci.

IV
Bibliografia

Anna Kowal

Bibliografia regionu koszalińskiego[1] w wyborze (1 I 2010 r. – 31 XII 2010 r.)[2]

Wykaz działów

I. Zagadnienia ogólne. II. Środowisko. Przyroda. Turystyka. III Historia. Archeologia. IV Zagadnienia gospodarcze. V. Zagadnienia społeczno-polityczne. VI. Zagadnienia prawno-administracyjne. VII. Służba zdrowia. VIII. Nauka. Oświata. Kultura. Sport. IX. Literatura piękna. Środowisko Literackie. X. Architektura. Sztuka. Film. Muzyka. Teatr. XI. Zagadnienia wyznaniowe. XII. Biblioteki. Czasopiśmiennictwo. Ruch wydawniczy.

I. ZAGADNIENIA OGÓLNE

Czasopisma

1. *Bibliotekarz Zachodniopomorski* : kwart. / Książnica Pomorska im. S. Staszica w Szczecinie. – 2010, nr 1-4. – Szczecin : KP, 2010
2. *Biuletyn Informacyjny Powiatu Świdwińskiego* : [mies.] / red. prow. Danuta Iskrzycka. – 2010, nr 10-11. – Świdwin : Starostwo Powiatowe, 2010
3. *Biuletyn Okręgowej Izby Lekarskiej w Koszalinie* : [dwumies.]. – 2010, nr 1-6. – Koszalin : OIL, 2010
4. *Darłowskie Zeszyty Naukowe* : [rocz.] / Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Darłowskiej. – T. 9 (2010). – Darłowo : TPZD, 2010
5. *Farmacja Pomorza Środkowego* : biuletyn informacyjny Środkowopomorskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej w Koszalinie : [mies.]. – 2010, nr 1-7. – Koszalin : ŚOIA, 2010
6. *Gazeta Ziemska* : miesięcznik samorządowy powiatu koszalińskiego. – 2010, nr 2-12. – Koszalin : Starostwo Powiatowe, 2010
7. *Informator Zarządu Okręgu PZF* : [kwart.]. – 2010, nr 1-4. – Koszalin : Polski Związek Filatelistów. Zarząd Okręgu, 2010
8. *Klaps* : gazeta codzienna 29. Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych. – 2010, nr 1 (15.09.2010)-nr 4 (18.09.2010). – [Koszalin] : Biuro Festiwalu „Młodzi i Film", 2010
9. *Köslin-Kurier* : Heimatkreis Köslin/Pommern / red. Klaus Moerler. – 2010, nr 41-42. – Hamburg, 2010
10. *Koszalińskie Zeszyty Muzealne*. Seria B-IX: Muzealnictwo : [rocz.] / [red. Jerzy Kalicki]. – T. 30 (2010). – Koszalin : Muzeum, 2010

---

[1] Region koszaliński obejmuje powiaty : Białogard, Drawsko Pomorskie, Kołobrzeg, Koszalin, Sławno, Szczecinek, Świdwin, Wałcz

[2] Obszerniejsza bibliografia znajduje się w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym Koszalińskiej Biblioteki Publicznej im. J. Lelewela

11. *Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne* : organ urzędowy Kurii Biskupiej : [kwart.]. – 2010, nr 1-12. – Koszalin : Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, 2010
12. *Latarnia Morska* : pomorski magazyn literacko-artystyczny. – 2010/2011, nr 2/1. – Kołobrzeg : Fabryka Słów Sp. z o.o., 2010
13. *Miesięcznik* : pismo społeczno-kulturalne. – 2010, nr 2-12/1. – Koszalin : „Ulma" Sp. z o.o., 2010
14. *Na Temat* : pismo Politechniki Koszalińskiej. – Nr 48 (2010). – Koszalin : PK, 2010
15. *Nauczycielska Edukacja* : biuletyn Centrum Edukacji Nauczycieli w Koszalinie : [wersja elektroniczna]. – 2010, nr 1-8. – Koszalin : CEN, 2010
16. *Prestiż* : magazyn koszaliński : [mies.] / red. Nacz. Daria Prochenka. – 2010, nr 1-12. – [Koszalin] : Fabryka Słowa Sp. z o.o., 2010
17. *Przegląd Zachodniopomorski* : [kwart.] / Instytut Zachodnio-Pomorski. – 2010, nr 1-4. – Szczecin : IZP, 2010
18. *Rocznik Koszaliński* / [red. Bogusław Polak] ; Koszalińska Biblioteka Publiczna. – T. 38 (2010). – Koszalin : Koszalińska Biblioteka Publiczna, 2010
19. *Rocznik Ochrona Środowiska* / Środkowo-Pomorskie Towarzystwo Naukowe Ochrony Środowiska. – T. 12 (2010). – Koszalin : Wydawnictwo Środkowo-Pomorskiego Towarzystwa Naukowego Ochrony Środowiska, 2010
20. *Studia Koszalińsko-Kołobrzeskie* : [rocz.] / Uniwersytet Szczeciński w Szczecinie. Wydział Teologiczny. Sekcja w Koszalinie. – Nr 15 (2010). – Koszalin : WSD, 2010
21. *Zeszyty Wałeckie* : rocznik popularno-naukowy / Wałecki Klub Miłośników Miasta w Wałczu. – Nr 6 (2010). – Wałcz-Piła : Media Zet. Wydawnictwo, 2010
22. *Znad Chocieli* : kwartalnik Pomorza Środkowego / zespół red. Anna Malazdra, Janusz Koczkodaj, Bronisław Malinowski. – 2010, nr 1-4. – Bobolice : TE-K, 2010

Prace ogólne dotyczące regionu i miejscowości

23. Bochenek, Teresa : Chmielno ; Cybulino ; Dunowo ; Gozd ; Grzybnica ; Krępa ; Kurowo ; Porost ; Ratajki. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 7, s. 27 ; nr 9, s. 25 ; nr 11/12, s. 36 ; nr 5, s. 27 ; nr 10, s. 38 ; nr 3, s. 24 ; nr 6, s. 27 ; nr 4, s. 21 ; nr 2, s. 27. – (Ziemia koszalińska od podszewki)
24. Chludziński, Andrzej : Nazwy terenowe, lądowe i wodne Powiatu Kołobrzeskiego. - Pruszcz Gdański : Wydawnictwo Jasne, 2010. - 191 s. : il., mapy ; 24 cm
25. Dziadul, Marian : Znak czasu : reportaże pomorskie 1990-2010 / Marian Dziadul. - [Bobolice : Marian Dziadul], cop. 2010. - 158 s. ; 21 cm
26. Kowal, Anna : Bibliografia regionu koszalińskiego w wyborze (1 I 2009 r. – 31 XII 2009 r.) // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 259-279
27. [Siedemsetlecie] 700-lecie Polanowa. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 6, s. 18. – (Kroniki gmin)
28. Wątroba, Ryszard : Dzień Osadników Ziemi Sianowskiej. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 3, s. 21. – (Kroniki gmin)

Biografie. Pamiętniki. Wspomnienia

29. (ak) : Pożegnania: Józef Narkowicz 3 IV 1936-31 XII 2009. - Portr. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 11/12, s. 8
30. (ak) : Pożegnania: Katarzyna Sobczyk 21 II 1945-28 VII 2010. - Portr. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 11/12, s. 8
31. (bog) : Edward Żentara (18.03.1956-25.05.2011). - Portr. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 252
32. (bog) : Rafał Ziółkowski (zm. 20.08.2010 r.). - Portr. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 250-251
33. (bog) : Zenobia Rochowicz (1930-2011). - Portr. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 249
34. Brzezińska, Jadwiga : Jadwiga Sławińska [farmaceutka z Koszalina]. - Portr. // *Farmacja Pomorza Środkowego*. – 2010, nr 3, s. 73-74
35. Brzezińska, Jadwiga : Odeszła mgr farm. Ewa Perczak. - Portr. // *Farmacja Pomorza Środkowego*. – 2010, nr 5, s. 50-51
36. Brzezińska, Jadwiga : Sylwetki zasłużonych farmaceutów naszego regionu : [Ireneusz Paweł Owsianny z Darłowa]. - Portr. // *Farmacja Pomorza Środkowego*. – 2010, nr 5, s. 47-49
37. Brzezińska, Jadwiga : Wspomnienie o dr. n. med. Leonie Koniecznym. - Portr. // *Farmacja Pomorza Środkowego*. – 2010, nr 2, s. 38
38. Brzezińska, Jadwiga : Żegnamy Cię z żalem i smutkiem : [Krzysztof Ziółkowski, farmaceuta z Koszalina]. - Portr. // *Farmacja Pomorza Środkowego*. – 2010, nr 3, s. 4-6
39. Doc. dr inż. Janusz Mika (1947 r. – 2011 r.) // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 247-248
40. Grabski, Kuba : Nazywają go dzieckiem szczęścia... - Fot., portr. // *Prestiż*. – 2010, nr 1, s. 10-15
    Dot. Janusza Jankowiaka, przedsiębiorcy z Koszalina.
41. Grabski, Kuba : Od zlotu do muzeum : historia pewnego pasjonata. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 7/8, s. 16-18
    Dot. Mariana Laskowskiego, kolekcjonera historycznych pojazdów wojskowych.
42. Hudymowa, Maria : Syn pułku [Tadeusz Fikowicz, fotograf z Koszalina]. - Fot., portr. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 2, s. 25-26. - (Koszalińscy pionierzy)
43. Hudymowa, Maria : Wspomnienie o Eugenii Rojszyk [nauczycielce tajnego nauczania i lekarce z Kołobrzegu]. - Il., portr. // *Farmacja Pomorza Środkowego*. – 2010, nr 1, s. 43-47
44. (i) : Jan Bastrzyk (zm. 17.02.2011) // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 253
45. (i) : Janusz Sternowski (zm. 4.07.2011) // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 255
46. (i) : Stanisław Kończak (zm. 22.06.2011) // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 254
47. „Jak ci się uda uratować, pamiętaj" : relacje „Sprawiedliwych" i o „Sprawiedliwych" z województwa zachodniopomorskiego / wstęp i oprac. Paweł Knap ; Instytut Pamięci Narodowej - Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Szczecinie. - Szczecin : Instytut Pamięci Narodowej - Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział ; cop. 2010. - 220 s. : il. ; 25 cm

48. „Jak te ptaki wędrowne szukaliśmy miejsca na ziemi, szukaliśmy drugiej małej ojczyzny" - rozmowa z Marią Hudymową / rozm. Cecylia Judek i Anna Maria Kowalska. - Fot. // *Bibliotekarz Zachodniopomorski*. – 2010, nr 1, s. 60-67
49. Jermakowicz, Władysław : Zdążyć przed śmiercią (1-3) // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 5, 6, 7, s. 24. – (Wspomnienia pionierów)
50. Jubileusz Andrzeja Turczyńskiego. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010/2011, nr 12/1, s. 38-41
51. kg : Kowalska w F2. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 4, s. 10
52. Koszalin - miasto najpiękniejszych lat naszego życia [Krystyna i Tadeusz Aftarczuk, pionierzy Koszalina] / oprac. Maria Hudymowa. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 3, s. 25-26. – (Koszalińscy pionierzy)
53. Nowak, Izabela : Oddany kulturze i rozśpiewanej Polonii : [Zbigniew Ciechanowski]. - Fot., portr. // *Miesięcznik*. – 2010/2011, nr 12/1, s. 62-65
54. Nowak, Izabela : Świat w kadrze zatrzymany. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 3/4, s. 53-57
Dot. Krystyny i Edwarda Funke, właścicieli Autorskiej Galerii Fotografii „Portret Świata" w Koszalinie.
55. Pionierzy ziemi koszalińskiej i ich wspomnienia / [zespół red. Zofia Banasiak, Maria Hudymowa, Janina Stolc] ; Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina, Klub Pioniera Miasta Koszalina ; Koszalińska Biblioteka Publiczna. - Koszalin : Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina : Klub Pioniera Miasta Koszalina : Koszalińska Biblioteka Publiczna, 2010. - 139, [1], 88 s. : il. ; 24 cm
56. Polak, Bogusław : Dr Waldemar Popioł (9.11.1950-26.05.2011) // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 243-246
57. Romanik, Henryk : Benno powraca w swoje strony. Po polsku // *Latarnia Morska*. – 2010/2011, nr 2/1, s. 16-26
58. Stańczyk, Jerzy : Antoni Gąsiorowski - (nie)zwykły fotograficzny kronikarz Wałcza. - Fot., portr. - Przyp. // *Zeszyty Wałeckie*. – Nr 6 (2010), s. 118-131
59. Stec, Ilona : Warszawiak z pochodzenia, koszalinian z wyboru. - Portr. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 199-203
60. Sztafeta pokoleń : wspomnienia dzieci osadników mieleńskich : praca zbiorowa / [red. Hilary Kubsch]. - [Mielno] : Mieleński Ośrodek Sportu i Rekreacji : Urząd Gminy Mielno, 2010. -- 114 s. : il. (w tym kolor.) ; 23 cm
61. Szymańska, Dobrochna : Lucjan Jurenia. - Fot. // *Zeszyty Wałeckie*. – Nr 6 (2010), s. 141
62. Ulicka, Maria : Henryka Rodkiewicz [założycielka „Dialogu"]. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 7/8, s. 47-50
63. Ulicka, Maria : Janusz Fedorko [naukowiec i działacz społeczny z Bonina]. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 2, s. 38-40
64. Ulicka, Maria : Józef Narkowicz [koszaliński dziennikarz i literat]. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 2, s. 103. – (Pożegnanie)
65. Ulicka, Maria : Krzysztof Rećko-Rapsa [artysta malarz z Koszalina]. - Il., portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 11, s. 71-74
66. Urbanek, Bogdan : Zapisani w pamięci i współcześni : (szczecineckie who's who). - Szczecinek : Samorządowa Agencja Promocji i Kultury, 2010. - 253 s. ; 25 cm
67. Wencel, Ryszard : Wspomnienie o K[rzysztofie] Ziółkowskim [farmaceucie z Koszalina]. - Fot. // *Farmacja Pomorza Środkowego*. – 2010, nr 3, s. 8-10

68. Wspomnienie pośmiertne [o Benonie Krawczyku - lekarzu z Koszalina] / oprac. Konrad Gordon. - Portr. // *Biuletyn Okręgowej Izby Lekarskiej w Koszalinie*. – [2010], nr 1, s. 22
69. Wspomnienia pośmiertne [o Jadwidze Jankowskiej, Rajmundzie Piekarewiczu, Jerzym Aleksiejewie - lekarzach z Koszalina] / oprac. Konrad Gordon. - Portr. // *Biuletyn Okręgowej Izby Lekarskiej w Koszalinie*. – 2010, nr 3, s. 25
70. Wspomnienie pośmiertne [o Janinie Kutyłowskiej - lekarzu stomatologu z Koszalina] / oprac. Konrad Gordon. - Portr. // *Biuletyn Okręgowej Izby Lekarskiej w Koszalinie*. – 2010, nr 5, s. 26
71. Wspomnienie pośmiertne [o Wincentym Zaleskim, lekarzu z Białogardu] / oprac. Konrad Gordon. - Portr. // *Biuletyn Okręgowej Izby Lekarskiej w Koszalinie*. – 2010, nr 2, s. 26

II. ŚRODOWISKO. PRZYRODA. TURYSTYKA

72. Barwy Doliny Radwi, Chocieli i Chotli / [tekst Marzena Pawłowska]. – Koszalin : Starostwo Powiatowe, cop. 2010. - 102, [1] s. : il. ; 21x21 cm
73. Boruc, Joanna : Bicykl jest trendy. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 6, s. 40
74. Drawsko Pomorskie i okolice : przewodnik po szlakach turystycznych pieszych, rowerowych, kajakowych, konnych / [tekst Paweł Górzyński, Wojciech Krawcewicz]. - Drawsko Pomorskie : Urząd Miasta i Gminy, [2010?] - 55 s. : il. kolor., mapy ; 22 cm
75. Ellwart, Jarosław : Kraina w Kratę. - Gdynia : Wydawnictwo Region, 2010. - 120 s. : il. (w tym kolor.), mapy ; 19 cm. - (Przewodnik Krajoznawczy dla Aktywnych)
76. Jóźwik, Leszek : Wałcz : wędrówki po mieście i okolicach. - Wałcz : Oficyna Wydawnicza, 2010. - 190 s.: il. ; 16 cm
77. Mazur, Eugeniusz : Latarnie morskie polskiego wybrzeża jako osobliwości turystyczno-krajoznawcze. - Bibliogr. - Streszcz. w jęz. ang. // *Przegląd Zachodniopomorski*. – 2010, z. 4, s. 113-125
78. Park jak nowy. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 11/12, s. 18. – (Kroniki gmin)
79. Przystań w powiecie koszalińskim / [oprac. merytoryczne Weronika Pechmann, Monika Grudzińska, Daniel Stefaniw]. - Koszalin : Rokart System, 2010. - 63 s. : il. kolor. ; 21 cm
80. Rybka, Sylwester : Krajobraz i przyroda wybrzeża Zatoki Koszalińskiej. - Bibliogr. // *Znad Chocieli*. – 2010, nr 2, s. 4-5
81. Świrko, Andrzej : Informator turystyczny : pałace, dwory i zamki w dorzeczu Parsęty / Marta Świrko. - Karlino : Związek Miast i Gmin Dorzecza Parsęty, 2010? - 120 s. : il. kolor., mapa ; 21 cm
82. Tablice informacyjne z mapą szlaków turystycznych Góry Chełmskiej. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 11/12, s. II

III. HISTORIA. ARCHEOLOGIA

83. Adamczyk, Zenon : Wyzwolenie Kołobrzegu, Sytuacja polityczno-militarna na froncie wschodnim (styczeń-marzec 1945). - Przyp. - Streszcz. w jęz. niem. // W:

Trzebiatów - spotkania pomorskie 2009. – Pruszcz Gdański-Trzebiatów, 2010. – S. [82]-88

84. Cydzik-Brzezińska, Janina : Pieniądz zachodniopomorski w średniowieczu. - Przyp. - Streszcz. w jęz. niem. // W: *Trzebiatów - spotkania pomorskie 2009* / red. Janina Kochanowska. – Pruszcz Gdański-Trzebiatów, 2010. – S. [123]-130
85. Czaplinek 1945-2009. Cz. 3, Ku społeczeństwu obywatelskiemu / [red. Brunon Bronk et al. ; aut. oprac. Brunon Bronk et al.]. - Czaplinek : Stowarzyszenie Przyjaciół Czaplinka, 2010. - 482 s. : il. ; 24 cm
86. Dzieje Szczecinka. T. 1, (do 1939 roku) / pod red. Radosława Gazińskiego ; oprac. Radosław Gaziński et al. - Pruszcz Gdański : Wydawnictwo Jasne, 2010. - 422 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm
87. Dzieje Szczecinka. T. 2, Lata 1945-2008 / pod red. Kazimierza Kozłowskiego i Joanny Powałki. - Szczecinek : Urząd Miejski w Szczecinku ; Oficyna Wydawnicza „Dokument" Archiwum Państwowego w Szczecinku, 2010. - 517, [29] s. tabl. : il. (w tym kolor.), mapa ; 24 cm
88. Dzieje wsi pomorskiej : IX Międzynarodowa Konferencja Naukowa : Kłopotowo, gmina Dygowo, powiat kołobrzeski, 21-23 maja 2010 r. : materiały / pod red. Andrzeja Chludzińskiego i Radosława Gazińskiego ; [tł. Monika Dąbrowska-Piesik ; Gminny Zespół Oświaty i Kultury w Dygowie, Uniwersytet Szczeciński. – Dygowo : Gminny Zespół Oświaty i Kultury ; Szczecin : Uniwersytet Szczeciński ; Pruszcz Gdański : Wydawnictwo Jasne, 2011. - 348 s., [12] s. tabl. kolor. : il. ; 24 cm

    Zawiera m.in.: Die Familie Marten in Degow (Dygowo) / H.-R. Marten ; Z powojennych dziejów ówczesnej gminy Będzino (1945-1954) / T. Skonieczny ; O XVII-wiecznym pastorze-poecie ze Strzepowa / H. Romanik ; Antroponimy równe nazwom wsi pomorskich w „Liber beneficiorum Domus Corone Marie prope Rugenwold (1406-1528)", cz. IV: Kobelow-Kurow / A. Chludziński ; Flora naczyniowa parków wiejskich gminy Siemyśl / Z. Sobisz ; Zespoły folwarczne w gminie Gościno - charakterystyka układów przestrzennych i budownictwa / M. i W. Witek ; Młyny i wiatraki w gminie Dygowo / K. Biełooki.
89. Historia i kultura Ziemi Sławieńskiej. T. 10, Miasto i gmina Polanów / red. Włodzimierz Rączkowski, Jan Sroka ; Fundacja „Dziedzictwo". – Sławno : Fundacja „Dziedzictwo", 2010. – 456 s., [42] s. tabl., [4] k. złoż. : il. kolor., mapy ; 24 cm

    Zawiera : Pamięć w krajobrazie? O tradycji i niefrasobliwości / W. Rączkowski, J. Sroka ; Rzeźba terenu gminy Polanów na tle budowy geologicznej i morfogenezy krajobrazu / W. Florek ; Z pradziejów gminy Polanów / I. Skrzypek ; Archeologia w lesie. O identyfikacji stanowisk archeologicznych w gminie Polanów (i nie tylko) / Ł. Banaszek, W. Rączkowski ; Kurhany we wsi Żydowo - ocalony zabytek / A. Tota ; Polanów i okolice w zasobie Archiwum Państwowego w Koszalinie Oddział w Słupsku / K. Chochuł ; Nazwy miejscowe miasta i gminy Polanów (wybór) / A. Chludziński ; Die Entstehung der Stadt Pollnow vor 700 Jahren mit einer Darstellung der Besitzverhältnisse des Schlosses und der Stadt vom Mittelalter bis zur Neuzeit / J. Lux ; Święta Góra w Polanowie / T. Siemiński ; Na dachu Pomorza - dawna kartografia i ikonografia gminy Polanów / E. Gwiazdowska ; Przestrzenne zmiany zasięgu lasów i gospodarowania w lasach gminy Polanów w ciągu ostatnich 400 lat / J. Plit ; Parki dworskie gminy Polanów. Część 1 / Z. Sobisz ; Zespoły folwarczne w krajobrazie kulturowym gminy Polanów / M. Witek, W. Witek ; Cmentarze gminy Polanów / K. Kontowski ; Życie gospodarcze Polanowa w latach 1918-1945 / A. Dropko ; Rady narodowe Ziemi Polanowskiej w latach 1945-1978 /

S. Żurawski ; Koncepcja programowo-przestrzenna Rynku Staromiejskiego w Polanowie / M. Jankowski.

90. Historia, miasto, pamięć : Grudzień '70 - Styczeń '71 : (perspektywa szczecińska) / pod red.: Macieja Kowalewskiego, Eryka Krasuckiego i Pawła Miedzińskiego ; [aut.: Artur Daniel Liskowacki et al.]. - Szczecin : Instytut Pamięci Narodowej - Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział, 2010. - 316 s. : il. ; 25 cm
91. Kachnicz, Zenon : Dewastacyjno-rabunkowe działania żołnierzy sowieckich na Pomorzu Zachodnim w latach czterdziestych. - Przyp. - Streszcz. w jęz. ang. // *Przegląd Zachodni*. – 2010, nr 3, s. 177-188
92. Kajkowski, Kamil : Religia Pomorzan we wczesnym średniowieczu / Andrzej Kuczkowski. - Pruszcz Gdański : Wydawnictwo Jasne, 2010. - 154, [1] s. : il. ; 24 cm. - (Etnografia dla Każdego ; nr 2)
93. Łysiak, Wojciech : Święta przestrzeń : o pielgrzymkach, pielgrzymowaniu, miejscach pielgrzymkowych i pobożności ludowej w dawnym Księstwie Pomorskim. - Poznań : Wydawnictwo „Eco", 2010. - 256, [2] s. : il. ; 24 cm
94. Neustettin : 700 jahre = Szczecinek : 700 lat / red. Siegfried Raddatz ; tł. Ewa Swolak . - Neustettin : Heimatkreisausschuss, [2010?]. - 191, [1] s. : il. ; 30 cm
95. Patan, Jerzy : Dzieje dawnego kurortu Kołobrzeg : 1872-1945. – Kołobrzeg : Wydawnictwo Patan, 2010. - 304 s. : il. ; 25 cm
96. Piotrowicz, Władysław : Czaplinek - dawniej Tempelburg na pocztówkach. – Słupsk : Władysław Piotrowicz, 2010. - 205, [3] s. : il. (w tym kolor.) ; 16x22 cm
97. Polechoński, Piotr : Koszalin w magicznym zwierciadle. – Koszalin : Media Regionalne, cop. 2010. - 177 s. : il. ; 20 cm
98. Rudzik, Jerzy : „A więc wojna". Wrześniowe dramaty ludności cywilnej // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 207-209
99. Rymar, Edward : Początki podkoszalińskiego klanu rycerskiego Kamyków i Boninów. - Przyp. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 65-78
100. Skorek, Andrzej : Stemple okolicznościowe rejencji koszalińskiej - Darłowo. - Fot., il. // *Informator Zarządu Okręgu PZF*. – 2010, nr 4, s. 8-10
101. Sroka, Jan : Szkice sławieńskie. T. 2 / [red. Maria Poprawska]. – Sławno : „Margraf", 2010. - 117 s. : il. ; 22 cm
102. Sroka, Jan : Ziemia polanowska : dawne widokówki i fotografie =Pollnower Erde : Ansichtskartne [!] und Fotografien von früher / [wybór zdj. i tekst Jan Sroka ; tł. na jęz. niem. Brigida Jerzewska]. – Sławno : Wydawnictwo „Margraf" ; Polanów : Polanowski Ośrodek Kultury i Sportu, 2010. - 188 s., [1] k. tabl. luzem : il. ; 15x21 cm + 1 mapa - Plan der Stadt Pollnow. - 1:7500
103. Sudakiewicz, Józef : Kartki do historii poczty na Pomorzu : Darłowo - fragmenty historii miasta, komunikacja i poczta (część I - historia). - Fot., il. - Bibliogr. // *Informator Zarządu Okręgu PZF*. – 2010, nr 3, s. 9-15
104. Sudakiewicz, Józef : Kartki do historii poczty na Pomorzu : Darłowo (część II - komunikacja i poczta). - Il., mapka. - Bibliogr. // *Informator Zarządu Okręgu PZF*. – 2010, nr 4, s. 11-16
105. [Sześćset siedemdziesiąt] 670 lat historii, kultury i tradycji małej bobolickiej ojczyzny : biuletyn konferencyjny / [red. Janusz Koczkodaj, Krzysztof Kwinta, Halina Michalak et. al.]. – Bobolice : Towarzystwo Ekologiczno-Kulturalne : Urząd Miejski, 2010. - 90 s. : il. (w tym kolor.) ; 25 cm

106. Szewczyk, Danuta : Koszalin od średniowiecza do współczesności : katalog wystawy. – Koszalin : Muzeum, 2010. - 148 s. : il. (gł. kolor.) ; 24 cm + 1 dysk optyczny (CD-Rom). - (Koszalińskie Zeszyty Muzealne. Seria B-I- Historia ; t. 3.)
107. Świrko, Andrzej : Reiseführer Route der Pommerschen Familien : von Manteuffel, von Kleist, von Glasenapp, von Wedel. – Karlino : Der Verband der Städte und Gemeinden des Flussgebiets der Parsęta, 2010?. - 144 s. : il. kolor. ; 21 cm
108. W poszukiwaniu tożsamości historycznej Karlina. T. 1, Do 1945 roku = Auf der Suche nach der historischen Identität von Karlino. Bd. 1, Bis 1945 / pod red. Andrzeja Chludzińskiego. – Karlino ; Pruszcz Gdański : Urząd Miejski, 2010. - 307, [4] s. : il. (w tym kolor.), mapy ; 24 cm
109. Źródła do historii Koszalina. Z. 4 / [red. Joanna Chojecka ; oprac. i tł. Aneta Melonek, Zofia Molesztak]. – Koszalin : Koszalińska Biblioteka Publiczna ; przy współudz. Archiwum Państwowego, Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina, 2010. - 71 s. : il. ; 21 cm

IV. ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

110. Berlicki, Maciej : „Zapałki" sprzedane! // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 7, s. 19. – (Kroniki gmin)
111. Fijałkowski, Władysław : Szczecineckie okolicznościowe wydawnictwa pocztowe. - Il. // *Informator Zarządu Okręgu PZF*. – 2010, nr 2, s. 8-11
112. Fijałkowski, Władysław : 300 lat poczty w Szczecinku. - Il. - Bibliogr. // *Informator Zarządu Okręgu PZF*. – 2010, nr 2, s. 31-35
113. Fijałkowski, Władysław : 300 lat poczty w Szczecinku (część II). - Fot., il. - Bibliogr. // *Informator Zarządu Okręgu PZF*. – 2010, nr 3, s. 16-20
114. Fijałkowski, Władysław : 300 lat poczty w Szczecinku (część III). - Fot., il. - Bibliogr. // *Informator Zarządu Okręgu PZF*. – 2010, nr 4, s. 17-22
115. Galant, Tadeusz : Połczyn-Zdrój w filatelistyce. - Fot., il. - Bibliogr. // *Informator Zarządu Okręgu PZF*. – 2010, nr 4, s. 41-45
116. Grabowski, Robert : Gospodarowanie odpadami komunalnymi - zagospodarowanie osadów pościekowych w Koszalinie. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 11, s. 111-113
117. Kasprzak, Zenon : O pionierach koszalińskiego rzemiosła. - Bibliogr., przyp. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 79-94
118. kg : [Dwadzieścia] 20 lat minęło [Koszalińskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej]. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 11, s. 9
119. kg : Ogrzewa nas już 40 lat : [Miejska Energetyka Cieplna w Koszalinie]. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 6, s. 7
120. (kg) : [Sześćdziesiąt] 60 lat skutecznego sprzątania : [Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Koszalinie]. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 5, s. 9
121. Kisiel, Andrzej : Odrobina historii: koszalińska wąskotorówka znowu na szlaku // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 3, s. 30
122. Pawłowska, Agnieszka : W poszukiwaniu wsparcia - wzajemna pomoc w organizacjach cechowych na Pomorzu Zachodnim w świetle źródeł (XVII-XVIII w.). - Przyp. - Streszcz. w jęz. niem. // *Przegląd Zachodniopomorski*. – 2010, z. 4, s. 7-18
123. Pechmann, Weronika : Niesiemy plon! [Dożynki Powiatowe w Sianowie] // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 9, s. 3

124. Rudzik, Jerzy : Pogrzeb pewnej idei : narodziny koszalińskiego przemysłu // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 7, s. 25
125. Surma, Mariusz : Handel i usługi na Pomorzu Środkowym w „nierealnych realiach" lat 1975-89. - Przyp. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 137-151
126. Udane Dożynki w Kurozwęczu. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 9, s. 20. – (Kroniki gmin)

V. ZAGADNIENIA SPOŁECZNO-POLITYCZNE

127. Borucki, Robert : Społeczeństwo województwa koszalińskiego wobec śmierci Stalina w świetle zasobu Archiwum Państwowego w Koszalinie. - Przyp. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 109-117
128. Bukowski, Krzysztof : Ośrodek Odosobnienia w Głębokiem (1981-1982) w dokumentach Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie. - Przyp. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 153-177
129. Bukowski, Krzysztof : Strajk okupacyjny w Zakładach Zespołów Elektronicznych Unitra-Unitech w Białogardzie : 14-15 grudnia 1981 r. – Białogard : Starostwo Powiatowe, 2010. - 231 s. : il. (w tym kolor) ; 22 cm
130. Chrobak, Piotr : Preferencje wyborcze mieszkańców Pomorza Zachodniego w III RP. - Tab. - Przyp. // W: *Dziesięć lat województwa zachodniopomorskiego (1999-2008)* / pod red. Lucjana Bąbolewskiego i Kazimierza Kozłowskiego. – Szczecin, 2010. – S. 115-136
131. Dwudziestolecie Caritas Diecezjalnej // *Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne*. – 2010, nr 1/3, s. 55
132. Grabski, Kuba : Pomocna dłoń Rotary, Lions, Kiwanis. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 12, s. 16-20
133. Hejger, Maciej : Ukraińcy w województwie koszalińskim w latach 1956-1970 w świetle materiałów KW PZPR // W: *Polska i sąsiedzi : studia z dziejów kultury, gospodarki i myśli politycznej* / pod red. Macieja Hejgera i Wojciecha Skóry. – Pruszcz Gdański ; Słupsk, 2010. - S. 223-233
134. Hospicjum w nowej siedzibie. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 2, s. 14. – (Kroniki gmin)
135. „Inter arma caritas" (Miłosierdzie wśród walki) oraz „Per humanitatem ad pacem" (Przez humanitaryzm do pokoju). // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 3, s. 10
136. Jóźwik, Leszek : Sprawozdania władz powiatowych i inne dokumenty opisujące sytuację na Ziemi Wałeckiej w pierwszych latach po II wojnie światowej (1945-1946). - Przyp. // *Zeszyty Wałeckie*. – Nr 6 (2010), s. 73-117
137. Jóźwik, Leszek : Wałecka Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa w Wałczu : zarys historii lat 1960-2010. – Piła : Wydawnictwo Media Zet Zuzanna Przeworska ; Wałcz : na zlec. Wałeckiej Spółdzielni Mieszkaniowej, 2010. - 143 s. : il. (gł. kolor.) ; 25 cm
138. Jurkowlaniec, Łukasz : Kształtowanie tożsamości lokalnej - Biały Bór. - Przyp. - Streszcz. w jęz. ang. // *Przegląd Zachodni*. – 2010, nr 3, s. 51-64
139. Kachnicz, Zenon : Młodzieżowe organizacje antykomunistyczne na ziemi

koszalińskiej w pierwszych powojennych latach odwołujące się do tradycji Armii Krajowej. - Przyp. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 95-108

140. Kozłowski, Kazimierz : Wokół ważniejszych przemian społecznych i zarządzania Pomorzem Zachodnim (1945-1998). - Mapy. - Przyp. // W: *Dziesięć lat województwa zachodniopomorskiego (1999-2008)* / pod red. Lucjana Bąbolewskiego i Kazimierza Kozłowskiego. – Szczecin, 2010. – S. 67-84
141. Markowska, Julia : Serce czy rozum?. - Fot., portr. // *Gość Niedzielny*. – 2010, nr 19, dod. „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski", s. IV-V
142. Nowak, Izabela : 20 lat Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 7/8, s. 17-23
143. Otwarcie Hospicjum // *Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne*. – 2010, nr 1/3, s. 37-38
144. Pawłowska, Karolina : Czarne złoto siało kwiaty. - Fot. // *Gość Niedzielny*. – 2010, nr 51, dod. „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski", s. VIII
Dot. wybuchu złoża ropy naftowej w 1980 r.
145. Polskie Towarzystwo Numizmatyczne Oddział w Koszalinie: sprawozdanie z działalności w roku 2009 / oprac. Grzegorz Walasek. - Fot. // *Koszalińskie Zeszyty Muzealne. Seria B-IX: Muzealnictwo*. – T. 30 (2010), s. 157-168
146. Rudzik, Jerzy : Wszechobecna, złowieszcza SB. Mechanizmy inwigilacji // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 237-239
147. Stępień, Edward : Kołobrzeg - twierdza „Solidarności". – Kołobrzeg : Edward Stępień, 2010. - [6], V, [1], 467 s. : il. ; 25 cm
148. Święto pomagających. - Fot. // *Gość Niedzielny*. – 2010, nr 12, dod. „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski", s. I
149. Wnuk, Edyta : Centralne Dożynki w Koszalinie w 1975 r. Z materiałów bezpieki // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 125-136

VI. ZAGADNIENIA PRAWNO-ADMINISTRACYJNE

150. ap : Mamy nowego wiceprezydenta. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 6, s. 6
151. Bartosik, Przemysław : Samorząd powiatowy w Wałczu w latach 1945-2010. [Cz. 1, Samorząd powiatowy w Wałczu przed transformacją ustrojową (lata 1945-1975)]. – Wałcz : Starostwo Powiatowe, 2010. - 127, [1] s. : il. ; 25 cm
152. Bukowski, Krzysztof : Działalność siatki szpiegowskiej „Robineau" na terenie Pomorza Zachodniego 1947-1949. - Przyp. - Streszcz. w jęz. ang. // *Przegląd Zachodni*. – 2010, nr 3, s. 148-167
153. Choiński, Zbigniew : [Dwadzieścia] 20 lat minęło. – Mielno : Koszalińska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela, 2010. - 175 s. : il. (w tym kolor.) ; 30 cm
154. Choiński, Zbigniew : Mieszkańcom żyje się lepiej. - Fot., portr. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 10, s. 21-22. – (Kroniki gmin)
155. [Dziesięć] 10 najważniejszych dokonań lub inicjatyw w latach 2007-2010. - Fot., il., portr. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 10, s. 17-18. – (Kroniki gmin)
156. Kasperski, Leon : Adwokatura na Pomorzu Środkowym w latach 1945-2010 / Stefan Żurawski. - Wyd. 2. – Koszalin : Okręgowa Rada Adwokacka, 2010. - 480 s. : il., faks., fot., portr. ; 24 cm
157. Leśniewicz, Andrzej : Obok głównego nurtu... / rozm. Jerzy Banasiak. - Fot., portr. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 10, s. 9-10

158. Szewczyk, Roman : Jesteśmy powiatem inwestycyjnym / rozm. Jerzy Banasiak. - Fot., portr. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 10, s. 3-6
159. Żuber, Eugeniusz : Województwo Środkowopomorskie : dlaczego być powinno? Cz. 1, Przesłanki historyczne i społeczne, ekonomiczne i prawne. – Koszalin : Koszalińska Biblioteka Publiczna, 2010. - 225 s.: il. ; 25 cm
160. Żuber, Eugeniusz : Województwo Środkowopomorskie : dlaczego być powinno? Cz. 2, Dokumenty, wystąpienia i opinie, debaty i oceny. – Koszalin : Koszalińska Biblioteka Publiczna, 2010. - 225 s.: il. ; 25 cm

VII. SŁUŻBA ZDROWIA

161. Kozłowska, Urszula : Czas a choroba. Epidemia duru brzusznego na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1948. – Mapki. - Przyp. - Streszcz. w jęz. ang. // *Przegląd Zachodniopomorski*. – 2010, z. 4, s. 83-94
162. Moerler, Klaus : Köslins Historische Apotheken. - Fot. // *Köslin-Kurier*. – 2010, nr 41, s. 4-7
163. Wasilewska-Kita, Regina : Wczesne wykrycie daje niemal stuprocentowe szanse / rozm. Józefina Zochniak. - Portr. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 2, s. 4-5

VIII. NAUKA. OŚWIATA. KULTURA. SPORT

Szkolnictwo wyższe

164. Festiwal nauki w Koszalinie. - Fot. // *Na Temat*. – 2010, nr 48, s. 30
165. Mościcki, Adam : Pięć lat minęło : [Koszalińska Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych] // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 10, s. 32
166. Mościcki, Adam : Przepustka do współczesnego świata / Hipolit Wojtkiewicz // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 6, s. 10
167. Nowi profesorowie i doktorzy. - Fot., portr. // *Na Temat*. – 2010, nr 48, s. 11-13
168. Polak, Bogusław : Politologia w Politechnice Koszalińskiej // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 2, s. 5
169. Uniwersytet każdego wieku. - Fot. // *Na Temat*. – 2010, nr 48, s. 35
170. Zabawa w studiowanie. - Fot. // *Na Temat*. – 2010, nr 48, s. 34

Szkolnictwo i oświata

171. Dzieje Liceum Ogólnokształcącego im. Księżnej Elżbiety : we wspomnieniach absolwentów i pracowników, wykazy i zestawienia : praca zbiorowa / pod red. Aliny Antoniak-Czajki [et al.]. - Wyd. 2 poszerz. i uzup. – Szczecinek : Komitet Organizacyjny Zjazdu Absolwentów, 2010. - 169 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm
172. Epizody z funkcjonowania Aten Wałeckich w pierwszych latach po wojnie we wspomnieniach katechety szkoły o. Hieronima Warachima OFMCap i ucznia

Stanisława Mordasa / oprac. Leszek Jóźwik. - Przyp. // *Zeszyty Wałeckie*. – Nr 6 (2010), s. 132-137

173. kg : Urodziny liceum : [I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Dubois w Koszalinie]. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 9, s. 8
174. Radlak, Ewelina : Przedszkole w Mścicach. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 11/12, s. 12. – (Kroniki gmin)
175. Rembowski, Krzysztof : Szkolnictwo ma się dobrze / rozm. Tomasz Wojciechowski. - Portr. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 3, s. 5
176. Wątroba, Ryszard : Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Zespole Szkół w Dąbrowie mają od 22 czerwca 2010 r. imiona Larysy Ewy Krauze. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 6, s. 19. – (Kroniki gmin)
177. Węglewicz, Bożena : Koszalińska osiemnastka zmienia dyrektora / rozm. Alina Konieczna. - Fot, portr. // *Nauczycielska, Edukacja*. – 2010, nr 1, s. 3-4

Kultura. Muzea. Radio. Sport

178. Ciechanowski, Zbigniew : 40 lat polonijnego śpiewania w Koszalinie [1970-2010] : festiwalowe echa. – Koszalin : Koszaliński Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", 2010. - 200 s. : il., nuty ; 25 cm
179. Grabowski, Robert : Koszalińskie Muzeum w Państwowym Rejestrze. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 2, s. 88
180. Grażyna Preder - dziennikarka Radia Koszalin - zdobyła pierwszą nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie na Reportaż Radiowy. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 3/4, s. 83
181. Izba Muzealna w Bobolicach: sprawozdanie z działalności w roku 2009 / oprac. Bronisław Malinowski. - Fot. // *Koszalińskie Zeszyty Muzealne. Seria B-IX: Muzealnictwo*. – T. 30 (2010), s. 145-156
182. jw : Sukces naszej dziennikarki. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 3, s. 8
Grażyna Preder z Radia Koszalin zdobyła pierwszą nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie na Reportaż Radiowy „Pogranicze".
183. kg : Nowe Radio Koszalin. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 10, s. 8
184. Kołowska, Małgorzata : Koszalin kulturalny 1999-2008 // W: *Dziesięć lat województwa zachodniopomorskiego (1999-2008)* / pod red. Lucjana Bąbolewskiego i Kazimierza Kozłowskiego. – Szczecin, 2010. – S. 202-215
185. Kosmos. Wizja poety. Wizja malarza. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 2, s. 92-93. – (Koszalińskie galerie)
186. Kultura koszalińska : almanach 2009 / [kol. red. Jupi Podlaszewski przewodn. et al.]. – Koszalin : Koszalińska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela, 2010. - 184 s. : il. (gł. kolor.) ; 24 cm
187. Mielno światową stolicą Morsów // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 3, s. 3
188. Mosiewicz, Anna : Historia pierników w muzealnej sali. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010/2011, nr 12/1, s. 80-82
189. Mosiewicz, Anna : Jacek Malczewski „Moja dusza" : Galeria Jednego Obrazu w Muzeum w Koszalinie. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010/2011, nr 12/1, s. 78-79
190. Mosiewicz, Anna : Kultura Koszalińska - Almanach 2009. - Il. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 7/8, s. 95-96

191. Mosiewicz, Anna : Portrety i autoportrety : wystawa w koszalińskim muzeum. - Il. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 7/8, s. 106-107
192. Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu: sprawozdanie z działalności w roku 2009 / oprac. Malwina Markiewicz. - Fot. // *Koszalińskie Zeszyty Muzealne. Seria B-IX: Muzealnictwo*. – T. 30 (2010), s. 79-106
193. Muzeum Regionalne w Szczecinku: sprawozdanie z działalności w roku 2009 / oprac. Jerzy Dudź. - Fot. // *Koszalińskie Zeszyty Muzealne. Seria B-IX: Muzealnictwo*. – T. 30 (2010), s. 66-78
194. Muzeum w Koszalinie: sprawozdanie z działalności w roku 2009 / oprac. Monika Szumowska-Chrabin. - Fot. // *Koszalińskie Zeszyty Muzealne. Seria B-IX: Muzealnictwo*. – T. 30 (2010), s. 5-31
195. Muzeum Zamek Książąt Pomorskich w Darłowie: sprawozdanie z działalności w roku 2009 / oprac. Renata Potomska. - Fot. // *Koszalińskie Zeszyty Muzealne. Seria B-IX: Muzealnictwo*. – T. 30 (2010), s. 120-131
196. Nowak, Izabela : Święto ludzi kultury. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 5/6, s. 46-55
197. Rudzik, Jerzy : „600-lecie Grunwaldu". Krzyżacy: od świetności do klęski [wystawa w Archiwum Państwowym w Koszalinie] // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 215-217
198. Stowarzyszenie Teatr Propozycji im. Henryki Rodkiewicz : 1959-2009 / oprac. i red. Izabela Nowak ; zdj. Ilona Łukjaniuk. – [Koszalin] : Stowarzyszenie Teatr Propozycji „Dialog", [2010?]. - 51 s : fot. ; 29 x 21 cm
199. Ulicka, Maria : Okręgowe Ognisko Muzyczne w Koszalinie ma już 60 lat!. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 5/6, s. 99
200. Wolska, Jolanta : Patroni showbiznesu. - Fot., portr. // *Prestiż*. – 2010, nr 10, s. 38-39

IX. LITERATURA PIĘKNA. ŚRODOWISKO LITERACKIE

201. Bednarski, Piotr : Świty i chryzantemy : wybór wierszy. – Toruń : Wydawnictwo Adam Marszałek, 2010. - 263 s. ; 21 cm
202. Bednarski, Piotr : Z niedzieli na poniedziałek : (I śmierć ma swój wielki dzień). – Koszalin : Wydawnictwo „Alta Press", 2010. - 118 s. ; 21 cm. - (Stowarzyszenie Kołobrzeskich Poetów ; 23)
203. Benefis Jerzego Żelaznego [pisarza z Polanowa]. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 4, s. 6
204. Cherezińska, Elżbieta : Ja jestem Halderd. – Poznań : Zysk i S-ka, cop. 2010. - 483 s. ; 21 cm
205. [Czternasty] XIV Miejski Konkurs Dziecięcej Twórczości Poezji i Prozy / oprac. Elżbieta Malczewska-Giemza. – Koszalin : Pałac Młodzieży, 2010. - 79 s. ; 21 cm
206. Grabski, Kuba : Wiewiórka dla dzieci. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 11, s. 16-17 Dot. Magdaleny Wierzbowieckiej, autorki książek dla dzieci.
207. (INKA) : Nowy tom poezji Andrzeja Turczyńskiego [„Wiersze ostatnie"]. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 7/8, s. 86-88
208. (INKA) : „Odpowiednie dać rzeczy słowo..." : Turniej Recytatorski im. Cypriana Kamila Norwida. - Fot., portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 2, s. 70-72
209. (INKA) : W cieniu ze światłem. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 5/6, s. 86-89

Dot. promocji tomiku poetyckiego „W cieniu ze światłem" autorstwa Grażyny Mulczyk-Skarżyńskiej z Koszalina.

210. Istota człowieka : XV Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Eugeniusza Buczaka / Krajowe Bractwo Literackie. – Koszalin : Zakład Poligraficzny „Polimer", 2010. - 22 s. ; 21 cm
211. Janusewicz-Kuriata, Ludmiła : Przesypywanie ziaren piasku. – Koszalin : Zakład Poligraficzny „Polimer", [2010?]. - 180 s. ; 21 cm. + CD-ROM
212. Jubileusz Jerzego Żelaznego [pisarza z Polanowa]. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 5/6, s. 83-85
213. Klugmann, Józef : Gościńska ziemio moja / [il. Bogusława Lebowska]. – Kołobrzeg : Wydawnictwo Kamera, 2010. - 24 s. : il. ; 22x23 cm
214. Koszalińska Niezapominajka / Koszalińska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela. – Koszalin : Koszalińska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela, 2010. - 36 s. ; 21 cm
215. Kubsch, Hilary : Perła literacka. - Il. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 2, s. 7
Dot. Jagody Wójcik z Koszalina i jej powieści „Gwiezdne oczy".
216. Kuriata, Czesław : Legendy również dla dorosłych // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 6, s. 22
Dot. książki „Ptaki Świętej Góry" Jerzego Żelaznego, pisarza z Polanowa.
217. Kuriata, Czesław : Taniec poezją ogromną. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 11/12, s. 7
Dot. tomiku poetyckiego „W cieniu ze światłem" autorstwa Grażyny Mulczyk-Skarżyńskiej z Koszalina.
218. Łowiecka, Renata : Spotkanie autorskie z Pawłem Beręsewiczem [w bibliotece w Biesiekierzu]. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 11, s. 115
219. Mieczkowska-Miśtak, Beata : Drugi reżyser. – Koszalin : Wydawnictwo Alta Press, cop. 2010. - 46 s. : il. ; 21 cm. - (Biblioteka Kołobrzeskiego Stowarzyszenia Inteligencji Twórczej ; 3)
220. Mulczyk-Skarżyńska, Grażyna : W cieniu ze światłem. – Koszalin : Arte Tendence Agencja Reklamowa, 2010. - 43 s. : il. ; 16 cm
221. Niedźwiadek, Marcin : W sztormie. – Kołobrzeg : Stowarzyszenia Kołobrzeskich Poetów, 2010. - 45, [3] s. ; 21 cm. - (Biblioteka Stowarzyszenia Kołobrzeskich Poetów ; t. 24)
222. Nowak, Izabela : „Ja bym nawet nie pisał, ale muszę..." - Jerzy Żelazny [literat z Polanowa] w „Dialogu". - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 7/8, s. 83-85
223. Pilecka, Krystyna : O świcie i o zmierzchu : wiersze / [il. Mariusz Król]. – Koszalin : [b. w.], 2010. - 74, [5] s. : il. ; 22 cm
224. Skalska, Wanda : Bednarski // *Latarnia Morska*. – 2010/2011, nr 2/1, s. 120-121. - (Port literacki)
Dot. tomiku wierszy „Świty i chryzantemy" Piotra Bednarskiego, pisarza z Kołobrzegu.
225. Skalska, Wanda : Ulman // *Latarnia Morska*. – 2010/2011, nr 2/1, s. 126-128. - (Port literacki)
Dot. zbioru wierszy „Miąższ" Anatola Ulmana, pisarza z Koszalina.
226. Stankiewicz, Beata : Czas rodzi się w Wałczu. - Fot. // *Gość Niedzielny*. – 2010, nr 6, dod. „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski", s. II
Dot. tomiku wierszy „Tutaj rodzi się czas" Małgorzaty Angel, poetki z Wałcza.
227. Szczepańska, Halina : Wielowarstwowa tkanina // *Latarnia Morska*. – 2010/2011, nr 2/1, s. 146-149. – (Port literacki)

Dot. powieści „Saga Sigrun" Elżbiety Cherezińskiej, pisarki z Kołobrzegu.

228. Turczyński, Andrzej : Codex argenteus czyli Srebrna księga Fratri Vincentii od Czarnych Mnichów Zakonu Kaznodziejskiego. – Poznań : W Drodze Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów, [2010]. - 296, [4] s. : il. ; 20 cm
229. Turczyński, Andrzej : Szron. – Koszalin: Wydawnictwo Millennium, 2010. - 150 s. ; 18 cm
230. Ulicki, Ryszard : Zdrówko pana dyrektora. – Toruń : Wydawnictwo Adam Marszałek, cop. 2010. - 28, [2] s. ; 24 cm. - (Słuchowiska Polskiego Radia)
231. Ulman, Anatol : Miąższ. – Koszalin : Wydawnictwo „Alta Press", 2010. - 71 s. ; 21 cm
232. Werner, Ewa : „Płeć pisarstwa i inne opowiadania" Ryszarda Ulickiego : moje pisarstwo to rodzaj magii... - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 2, s. 46-52
233. Wojewódzki konkurs „Literacki start" / Koszalińska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela. – Koszalin : Koszalińska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela, 2010. - 47 s. ; 21 cm
234. „Za wcześnie do nieba" Jerzego Żelaznego [pisarza z Polanowa]. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 3/4, s. 68
235. Żelazny, Jerzy : O łatkach przyszywanych pisarzom i szufladkach, do których wpycha ich krytyka oraz o kamieniach milowych na drodze do jubileuszu pracy twórczej / rozm. Ryszard Ulicki. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 3/4, s. 4-11
236. Żelazny, Jerzy : Ptaki Świętej Góry : legendy i opowieści o Świętej Górze Polanowskiej. – Polanów : Oficyna Wydawnicza Agaton, 2010. - 213, [2] s. : il. ; 21 cm
237. Żelazny, Jerzy : Za wcześnie do nieba. – Polanów : Oficyna Wydawnicza Agaton, cop. 2010. - 154 s. : il. ; 21 cm

X. ARCHITEKTURA. SZTUKA. FILM. MUZYKA. TEATR

238. Cztery pory roku w dorzeczu Parsęty : album fotograficzny / [Związek Miast i Gmin Dorzecza Parsęty ; fot. Andrzej Grzywacz et al.]. – Karlino : Związek Miast i Gmin Dorzecza Parsęty, [2010 ?]. - [48] s. : il. (gł. kolor.) ; 30x21 cm
239. Dębowski, Andrzej : Prace remontowe na dachu kościoła w Iwięcinie // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 7, s. 19. – (Kroniki gmin)
240. Dwa razy Katyń. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 4, s. 12. – (Kroniki gmin)
Dot. instalacji „Zbrodnia. Kłamstwo. Pamięć" poświęconej zbrodni katyńskiej, eksponowanej na Rynku Staromiejskim - autorstwa Andrzeja Szoki.
241. Filharmonia - jest pozwolenie na budowę. - Il. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 2, s. 14. - (Kroniki gmin)
242. Gutsche, Edda : Malarze, miejscowości i widoki Pomorza Zachodniego w pierwszej połowie XX wieku. Cz. 1 = Maler, Orte und Landschaften in Hinterpommern in der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts. T. 1. – Pruszcz Gdański : Wydawnictwo Jasne, 2010. - 199, [1] s. : il. kolor. ; 30 cm
243. (gz) : Integracja Ty i Ja. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 9, s. 7
244. (INKA) : Pożegnanie i... powitanie [w Stowarzyszeniu Teatr Propozycji „Dialog" w Koszalinie. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 5/6, s. 61-64
245. (INKA) : Wystawa „Portret ze świata". - Fot. // *Miesięczni*k. – 2010, nr 9/10, s. 116-118

246. jw : Farsa na otwarcie [w BTD w Koszalinie]. - Portr. // *Prestiż*. – 2010, nr 9, s. 8
247. jw : Młody teatr. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 5, s. 7
248. jw : „Szewcy" na festiwalach. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 3, s. 6
249. jw : Wielkie święto teatru. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 4, s. 11
250. kg : Będzie filharmonia // *Prestiż*. – 2010, nr 3, s. 8
251. kg : „Młodzi i Film" zwycięzcą. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 6, s. 8
252. kg : Urodzinowo i charytatywnie [w Teatrze Muza Variete w Koszalinie]. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 12, s. 12
253. khh : Altes Gebäude in neuem Glanz. - Fot. // *Köslin-Kurier*. – 2010, nr 41, s. 20-21
254. Kołowska, Małgorzata : M jak TEATR. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 7/8, s. 28-30
255. Magiczne miejsca powiatu koszalińskiego / [Piotr Kłobuch et al.]. – Koszalin : Starostwo Powiatowe w Koszalinie, 2010. - 212, [3] s. : il. ; 22 cm
256. Marczak, Ewa : Katedry odzyskają blask / Ewa Marczak. - Fot. // *Gość Niedzielny*. – 2010, nr 47, dod. „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski", s. VII
257. Marczak, Ewa : Scena i filologia, czyli teatr po francusku. - Fot. // *Gość Niedzielny*. – 2010, nr 10, dod. „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski", s. V
258. Moerler, Klaus : Die Buchwaldsiedlung. - Fot. // *Köslin-Kurier*. – 2010, nr 42, s. 14-16
259. Mosiewicz, Anna : Edward Rokosz po trzydziestu latach : wystawa malarstwa, rysunku i rzeźby w koszalińskiej Galerii „Na Piętrze". - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 7/8, s. 108-109
260. Mosiewicz, Anna : Kompozycje - Linie - Palmy : jubileuszowa wystawa Ewy Miśkiewicz [w Galerii „Ratusz" w Koszalinie]. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 5/6, s. 92-93
261. Mosiewicz, Anna : Malarstwo bez granic : (wystawa w Galerii Ratusz w Koszalinie). - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 11, s. 103-104
262. Mosiewicz, Anna : Morze tajemnic : autorska wystawa fotografii Eli Waszczuk w koszalińskiej Galerii „Portret Świata". - Fot., portr. // *Miesięcznik*. – 2010/2011, nr 12/1, s. 76-77
263. Mosiewicz, Anna : Trzeci wymiar tkaniny : wystawa Anny Szklińskiej w Galerii Na Piętrze. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 5/6, s. 94-95
264. Mosiewicz, Anna : W kręgu zawiłych splotów i barwnych akwarel (jubileusz artystyczny Bożeny Giedych [w Bałtyckiej Galerii Sztuki]). - Fot., portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 2, s. 79-82
265. Nowak, Izabela : [Dwudziesty dziewiąty] 29. Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film". - Fot. il. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 11, s. 25-33
266. Nowak, Izabela : Jubileuszowe Polonijne Lato w Koszalinie. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 9/10, s. 103-111
267. Nowak, Izabela : „Pasje według świętego Włodzimierza" po raz ósmy. - Fot., portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 3/4, s. 26-33
268. Nowak, Izabela : [Siódmy] VII Europejski Festiwal Filmowy „Integracja Ty i Ja" - Świat bez barier. - Fot., portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 11, s. 18-24
269. Nowak, Izabela : [Siódmy] VII Ogólnopolski Festiwal Piosenki Aktorskiej „Reflektor 2010". - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010/2011, nr 12/1, s. 33-37
270. Nowińska, Joanna : Królewski list [braci Grimm w BTD w Koszalinie]. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 2, s. 64-66

271. [Piętnasty] XV Festiwal Francuskojęzycznych Teatrów Szkół Średnich. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 3/4, s. 90
272. Powiat szczecinecki - naturalnie tak! / [zdj. Renata Grondys [et al.]. – Bydgoszcz : Meritum Bożena Zimmermann ; Szczecinek : na zlec. Samorządowej Agencji Promocji Kultury SAPIK, [2010?]. - 67, [1] s. : il. kolor. ; 34 cm
273. Rawik, Joanna : Magia w Domku Kata. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 5/6, s. 13-14
274. Rudzik, Jerzy : Koszalin urzeka warszawskie sceny: przed 45 latami. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 2, s. 9
275. Szczecinek : 700 lat miasta : 1310-2010 / [fot. Renata Grondys [et al.] ; kalendarium historyczne Jerzy Dudź [et al.] ; obrazy Klub Przyjaciół Sztuk Plastycznych SAPiK ; rys. Jacek Juriewicz]. – Bydgoszcz : Meritum Bożena Zimmermann ; Szczecinek : na zlec. Samorządowej Agencji Promocji Kultury SAPIK, [2010?]. - 67, [1] s. : il. (gł. kolor.) ; 34 cm
276. [Szósta] VI edycja Hanza Jazz Festiwal. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 11, s. 107-109
277. Szymczak, Dorota : Srebrny ołtarz darłowski po konserwacji. - Fot. // *Słupia*. – 2010, nr 27, s. 385-391
278. Szymczak, Dorota : Srebrny ołtarz darłowski po konserwacji (2). - Fot. // *Słupia*. – 2010, nr 28, s. 411-413
279. Zmiany w Stowarzyszeniu Teatr Propozycji „Dialog". - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 3/4, s. 84

XI. ZAGADNIENIA WYZNANIOWE

280. Bończa-Bystrzycki, Lech : Z dziejów Kościoła ewangelickiego w okręgu synodalnym Świdwin w XIX i XX wieku. – Koszalin : Lech Bończa-Bystrzycki, cop. 2010. - 594 s. : il. ; 21 cm
281. Ceynowa, Tadeusz : Aktywność Kościoła koszalińsko-kołobrzeskiego na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat. - Przyp. // W: *Dziesięć lat województwa zachodnio-pomorskiego (1999-2008)* / pod red. Lucjana Bąbolewskiego i Kazimierza Kozłowskiego. – Szczecin, 2010. – S. 144-152
282. Jeż, Ignacy : O darze długowieczności, kondycji duszy ludzkiej, tajemnicy numeru 37196, diabłach i aniołach, istocie cudu oraz o znaczeniu Soboru Vaticanum II / rozm. Ryszard Ulicki. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 9/11, s. 93-101
283. Kozłowski, Kazimierz : Kościół katolicki w życiu społeczno-politycznym województwa koszalińskiego w latach 1950-1966 // W: *Polska i sąsiedzi : studia z dziejów kultury, gospodarki i myśli politycznej* / pod red. Macieja Hejgera i Wojciecha Skóry. – Pruszcz Gdański ; Słupsk, 2010. - S. 317-331
284. Moerler, Klaus : Die Kapelle auf dem Gollen. - Fot., il. // *Köslin-Kurier*. – 2010, nr 42, s. 10-13
285. Pod skrzydłami anioła : kościół św. Michała Archanioła w Karlinie ma 500 lat / [red. Ludwik Musiał ; współpr. Anna Drożdżak-Antoszewska, Andrzej Bednarczyk, Karolina Pawłowska]. – Karlino : Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętego Michała Archanioła, 2010. - 78, [1] s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm
286. Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej w latach 1945-1989 / pod red. Tadeusza Ceynowy

i Pawła Knapa. – Szczecin : Instytut Pamięci Narodowej - Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział, cop. 2010. - 290 s. ; 25 cm

287. Wnuk, Edyta : „Stosunki traktowane przetargowo". Powstanie diecezji i ingres bp. Ignacego Jeża w materiałach koszalińskiej SB // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 119-123

XII. BIBLIOTEKI. CZASOPIŚMIENNICTWO. RUCH WYDAWNICZY

288. Bo muzyka jest w każdym zakątku : [biblioteka w Polanowie]. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 5, s. 18. – (Kroniki gmin)
289. Brzezińska, Jadwiga : Wspomnienia pionierów Ziemi Koszalińskiej. - Fot. // *Farmacja Pomorza Środkowego*. – 2010, nr 6, s. 72-74
Dot. publikacji „Pionierzy Ziemi Koszalińskiej i ich wspomnienia".
290. Cenna encyklopedia w Koszalinie. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 11/12, s. 18. – (Kroniki gmin)
291. Hofman-Wiśniewska, Justyna : Ulickich cud // *Miesięcznik*. – 2010, nr 11, s. 36-38
292. (INKA) : Afryka bez tajemnic - spotkanie z Basią Meder [w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej]. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 11, s. 91-93
293. INKA : Dziesięciolecie Agencji „Millennium". - Fot., portr. // *Miesięcznik*. – 2010/2011, nr 12/1, s. 42-45
294. jw : Miasto bez barier. - Fot. // *Prestiż*. – 2010, nr 2, s. 7
Koszalińska Biblioteka Publiczna otrzymała nagrodę w ogólnopolskim konkursie „Polska bez Barier".
295. Kronika / oprac. Małgorzata Zychowicz, Przemysław Nowaczek. - Fot. // *Bibliotekarz Zachodniopomorski*. – 2010, nr 1, s. 77-95 ; nr 2-3, s. 205-261 ; nr 4, s. 58-107
296. Lorenc-Rymarczyk, Barbara : Tydzień Bibliotek w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej // *Bibliotekarz Zachodniopomorski*. – 2010, nr 2-3, s. 144-146
297. Łowiecka, Renata : Ferie zimowe w Bibliotece [w Biesiekierzu] / Agnieszka Hryniewicz. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 2, s. 12. – (Kroniki gmin)
298. Maciejewska, Danuta : Spotkanie autorskie [z Roksaną Jędrzejewską-Wróbel w bibliotece w Mielnie]. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 5, s. 17. – (Kroniki gmin)
299. Małgorzata Kalicińska [w bibliotece] w Biesiekierzu. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 5, s. 12. - (Kroniki gmin)
300. Markowska, Julia : Modlitwa i konsekwencja : promocja książki o kapelanach Solidarności [Mateusza Wyrwicha]. - Fot. // *Gość Niedzielny*. – 2010, nr 20, dod. „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski", s. III
301. Marszałek, Adam : Pierwsza dycha „Miesięcznika". - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 9/10, s. 26-27
302. Miller, Wiesław : „Miasto", czyli Koszalin pełen wiedzy // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 179-196
303. Mosiewicz, Anna : Historia regionu, wystawy i antropologia kultury. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 9/10, s. 53-57
304. Nowak, Izabela : Życie z pasją. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 9/10, s. 39-52
305. Pawłowska, Karolina : Perełka w 28 tomach. - Fot. // *Gość Niedzielny*. – 2010, nr 49, dod. „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski", s. VI

306. Pawłowski, Piotr : „Magiczny Koszalin" Piotra Polechońskiego // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 233-235
307. „Polska bez barier" dla Koszalina. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 2, s. 15. – (Kroniki gmin)
Koszalińska Biblioteka Publiczna otrzymała główną nagrodę w ogólnopolskim konkursie „Polska bez Barier".
308. Rudzik, Jerzy : Biblioteki w powiecie koszalińskim. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 4, s. 7-8
309. Rudzik, Jerzy : Media w Koszalińskiem (1945-1970) // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 11/12, s. 32-33
310. Rudzik, Jerzy : „Rocznik" pod lupą. Jubileuszowe cenzurki. - Przyp. // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 11-61
311. Rudzik, Jerzy : „Zapiski Koszalińskie" (1958-1969) : z dziejów prasy koszalińskiej. - Bibliogr. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 9, s. 8-9
312. Sadkowski, Wacław : „Miesięcznik" - dziesięciolatek rozwojowy. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 9/10, s. 13-15
313. Sadowski, Piotr : Oni tworzą historię Koszalina // *Rocznik Koszaliński*. – Nr 38 (2010), s. 211-214
Dot. publikacji „555 twarzy Koszalina".
314. Sawicka, Danuta : Biblioteka w Będzinie. - Fot. // *Bibliotekarz Zachodniopomorski*. – 2010, nr 1, s. 52-59
315. Sawicka, Danuta : Biblioteka [w Będzinie] tętni życiem. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 5, s. 11. - (Kroniki gmin)
316. szpak : Biblioteka Roku 2009 - [Biblioteka Publiczna Gminy Mielno]. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 6, s. 17. – (Kroniki gmin)
317. Święto czytelnika dziecięcego [w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej] // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 6, s. 4
318. Ulicka, Maria : Jadwiga Ślipińska - współtwórczyni „Miesięcznika". - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010/2011, nr 12/1, s. 30-31
319. Ulicki, Ryszard : Jubileuszowo o dziesięcioletniej historii „Miesięcznika", ludziach z nim związanych i sposobach odpowiadania na pytanie: A co ty zrobiłeś dla Polski? / rozm. Marek Wawrzkiewicz. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 9/10, s. 4-12
320. Waluś, Justyna : Szczecin, Paradyż, Koszalin - biblioteki teologiczne Metropolii Szczecińsko-Kamieńskiej. - Bibliogr. // *Bibliotekarz Zachodniopomorski*. – 2010, nr 2-3, s. 181-190
321. Wawrzkiewicz, Marek : Czar wspomnień i teraźniejszość. - Portr. // *Miesięcznik*. – 2010, nr 9/10, s. 23-25
322. Werner, Ewa : „Miesięcznik" ma już dziesięć lat!. - Fot. // *Miesięcznik*. – 2010/2011, nr 12/1, s. 24-27
323. Wiosenne spotkanie z książką [w polanowskiej bibliotece]. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 4, s. 16. – (Kroniki gmin)
324. Wruszczak, Bożena : Spotkanie z Izabellą Klebańską [w polanowskiej bibliotece]. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 4, s. 16. - (Kroniki gmin)
325. Wruszczak, Bożena : W polanowskiej bibliotece. - Fot. // *Gazeta Ziemska*. – 2010, nr 3, s. 20